



# In Fury Lies Mischief

MIDNIGHT MAYHEM #2

BYŁA WSZYSTKIM, CZEGO CHCIAŁ.  
BYŁ WSZYSTKIM, CZYM ONA GARDZIŁA.



# AMO JONES

AMO JONES

**IN FURY LIES  
MISCHIEF**  
MIDNIGHT MAYHEM #2

TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER

OŚWIĘCIM 2023

**Książkę tę dedykuję moim dzieciakom, ponieważ dopóki jej nie ukończyłam, musiały żywić się tylko płatkami i tostami.**

**A także mężowi, który przygotowywał owe płatki i tosty, bo nie potrafi ugotować niczego innego.**



\*Żartuję. Nie wzywajcie do nas opieki społecznej.\*

Witamy w Midnight Mayhem. Nie jesteśmy ani cyrkiem, ani wesołym miasteczkiem, a jedyne, czego utraty powinniście się obawiać dzisiejszej nocy, jest wasz rozum...

## Aftershow

Zajęłam miejsce w najciemniejszej części namiotu z – jak zwykle – wielką torbą popcornu. Zaprezentowali dziś zupełnie inny program niż zwykle, a nieobecność Delili była wyraźnie zauważalna, choć to akurat mało mnie interesowało. O wiele ciekawsza okazała się ta nowa dziewczyna, która stanęła właśnie na środku sceny.

Znieruchomiałam.

Zaintrygowana jej odmiennością, nachyliłam się, aby choć odrobinę lepiej ją zobaczyć. Kogoś takiego bynajmniej się nie spodziewałam. Nie żeby jej piękna twarz nie pasowała do pozostałych okazów Midnight Mayhem. Chodziło jednak o to, że miała w sobie coś przerażającego. Spoglądała na tłum, jakby w ogóle nie zależało jej na rozbawieniu kogokolwiek. Jakby była pozbawiona duszy.

Niczym trup.

Jej długie, jasne włosy kołysały się wraz z każdym ruchem roztańczonego ciała. Przysunawszy mikrofon do ust, zaczęła śpiewać, czym całkowicie przykuła uwagę milknącej momentalnie widowni, oczarowując ją swoim głosem. Nic dziwnego – był piękny, aczkolwiek jakoś nie licował z energią, którą emanowała.

Wyglądała bowiem na osobę pustą. Spowitą mrokiem.

Co oznaczało, że może okazać się przeszkodą...

Po pokazie Aniołów i Demonów na scenie zjawiała się zaklinaczka ognia ze smoczym kijem. Kiedy wykonywała swój układ, pomyślałam: „Ależ ona jest ładna”. To taki typ urody, który odruchowo wywołuje nienawistną zazdrość w innych dziewczynach. I tak też było ze mną. Obchodziła się z ogniem po mistrzowsku, a do tego też świetnie tańczyła. Z przyjemnością słuchałam muzyki, którą wybrała do swojego pokazu. Była taka utalentowana.

Nagle w namiocie rozbrzmiał ryk motocykla i po chwili na scenie zjawił się Killian, dołączając do dziewczyny. Te wspólne występy członków Mayhem zawsze cechowała autentyczna intymność.

Od razu przyszli mi na myśl Dove i King.

To takie... zmysłowe.

Miałam coraz mniej czasu. Tak bardzo pragnęłam znaleźć się na tej scenie i zburzyć cały ich świat. Wiedziałam jednak, że to jeszcze nie ta pora...

Cierpliwości...

# Rozdział 1

*Killian*

Gdy miałem dziesięć lat, powiedziałem światu, żeby się pierdolił. Dosłownie: stanąłem pośrodku ringu, kazałem Ky'owi włączyć kamerę, wyciągnąłem pindola i, trzymając się za niego, powiedziałem wszystkim skurwielom, którzy to zobaczą: „Pierdolicie się!”. Wiem, że to dziwne zachowanie jak na dziesięciolatka.

No cóż... Ky jest wybitnie bystry. Do tego stopnia, że nawet psychiatrzy nie byli w stanie tego zrozumieć. Tak więc nagraliśmy ten filmik, a potem Ky włamał się na jakieś serwery i wrzucił go do sieci.

No i poszło, na wszystkich kanałach informacyjnych.

Na każdej nadającej w tamtym momencie na żywo stacji i stronie internetowej.

To, jak znalazłem się w miejscu, w którym obecnie jestem, to dość zabawna historia. Mógłbym zacząć od samego początku, od chwili mojego przyjścia na świat, ale chyba nikt nie chciałby słuchać opisów waginy mojej matki, poza oczywiście moimi opętanymi seksem najlepszymi kumplami, którzy nie mają żadnych oporów przed tym, by się z nią ruchać, kiedy tylko mają okazję. Aby więc nie przedłużać tej i tak nieistotnej historyjki: po prostu taki już jestem. Urodziłem się człowiekiem i z czasem uczyniono mnie tym, kim jestem obecnie.

Figlarzem.

Jebanym żywiołem chaosu w szeregach Midnight Mayhem. Skurwielem, który doprowadza innych na skraj wytrzymałości, sprawiając jednocześnie, że czują przy tym rozkosz.

A skoro już mowa o Midnight Mayhem – naszej rodzinie, jednostce, bandzie pojebów z Rumunii, wiodących królewskie życie w Stanach Zjednoczonych – wraz z rodzicami zamieszkaliśmy tu, kiedy z Braćmi byliśmy jeszcze dziećmi. Nigdy jednak nie dowiedziałem się, dlaczego. Nigdy też nie pytałem.

– Co ty robisz? – King rzuca mi spojrzenie z drugiego końca boksu.

Macham ręką, szczerząc się od ucha do ucha.

– Słucham muzyki. Nie przeszkadza ci to?

Dopiero co mieliśmy kilkutygodniową przerwę świąteczną. Teraz natomiast rozpoczynamy nowy rok zagranicznym pokazem w Australii. Delila tak postanowiła, a ona zawsze podejmuje decyzje z konkretnych powodów. Potrafi też jednak być strasznie tajemnicza, tak jak ostatnio, co niemożliwie mnie irytuje.

Nachylam się nieco do niego i ściszam głos, aby nie obudzić P., która nagle rozchyła lekko usta i wydaje z nich pojedyncze chrapnięcie. Uśmiecham się głupio.

– Milcz, chuju. Daj jej spokój. – Słyszę i spoglądam na Kinga.

– Dobra, panie obraźalski. Chciałem tylko...

– Killian, zapytaj, o co chciałeś mnie zapytać i daj jej spokój. Na pewno jest jeszcze kurewsko zmęczona po sylwestrze. A właśnie, porozmawiamy wreszcie o tym? – King zerka za mnie. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, o kim mówi. Mina mi rzędzie.

– Nie. Nie porozmawiamy. Zanim twój słodki aniołek rozproszył mnie swoim chrapaniem, chciałem zapytać, czy Delila mówiła ci, dlaczego w tym roku robimy międzynarodową trasę?

Takie trasy nie są dla nas niczym niezwykłym, ale standardowo organizujemy je co pięć lat ze względu na czas i koszty. Zatrudniamy dodatkowy personel i wyjeżdżamy na czternaście miesięcy. Ponieważ ostatnia odbyła się dwa lata temu, fakt, że znów wybywamy za granicę, jest dla mnie nie lada zaskoczeniem.

Pomieszczenie kołysze się delikatnie, co przypomina nam, że jesteśmy na The Cap, kurewsko olbrzymim statku wycieczkowym, należącym do mojej rodziny. Mamy tu prawie wszystko, czego nam potrzeba do trenowania i odpoczynku, więc jest to nieporównywalnie lepsze rozwiązanie od lotu samolotem, po którym bylibyśmy zmęczeni i odrętwiali. Poza tym na statku mieści się też większość naszego sprzętu. The Cap, nazwany tak po którymś z moich pradziadków, to jednostka o lśniącej czarnej barwie z wymalowanym na burtach logo „Midnight Mayhem” w liliowym kolorze. Oczywiście przekraczanie granic i odprawy celne to katorga, ale właśnie po to mamy znajomości, a tak się składa, że wielu wpływowych ludzi

jest nam winnych w chuj przysług.

King kręci głową, po czym bierze szklanę whisky i wypija alkohol jednym haustem.

– Nie. Jest jakaś podenerwowana. Bardziej niż zwykle.

Odпочzywamy właśnie w barze Yaam, znajdującym się na poziomie pierwszym. The Cap tylko z pozoru przypomina typowy statek wycieczkowy. Nie ma tu sklepów z pamiątkami czy tych uroczych, niewielkich ciastkarni. Są za to dwa bary: jeden tutaj, a drugi na pokładzie, przy basenie. Poziom drugi to nasze sypialnie i schowki na mniejszy sprzęt, natomiast większe rzeczy, takie jak motocykle i tym podobne, są zabezpieczone w specjalnym luku na dole.

– No właśnie. – Przeczesałam włosy dłonią, pociągając je lekko. – Też to zauważyłem.

Od pierwszego dnia świąt Delila była nieco wycofana i spięta. Jeszcze nigdy jej takiej nie widzieliśmy, co odbiło się na panującej między nami wszystkich atmosferze. Bo Delila to kobieta, która prędzej przekształciłaby pogrzeb w dobrą imprezę, aniżeli sama poddała się grobowemu nastrojowi.

Perse odwraca się i ociera oczy ze snu.

– Możemy iść do łóżka?

King podtrzymuje jej szyję.

– Tak. – Wstaje wpatrzony we mnie. – Tylko mi tu nie rozrabiaj za dużo.

Puszczam mu oczko.

– Jesteś zazdrosny, bo...

Perse mierzy mnie lodowatym wzrokiem.

– Nieważne. – Przewracam oczami. – Dobranoc, gołąbeczki. – Po chwili opuszczają bar. Przecieram twarz dłonią, a uwagę kieruję na Callan.

A jebać to, będzie musiała mi wystarczyć tej nocy. Perse nie cierpi tego, że zabawiam się z jej dziewczynami, ale co mam zrobić, skoro same pchają mi się w ręce niczym zabaweczki. Tak przynajmniej jest z Callan, bo Sass to zupełnie inna historia.

Odchylam głowę w tył, po czym z uśmiechem na ustach spoglądam na swoje krocze.

Callan oblizuje brzeg kieliszka z margaritą, by po sekundzie dopić drinka. Wstaje od kontuaru, odsłaniając długie nogi, i rusza w moją stronę.

## Rozdział 2

*Killian*

Pamiętam, jak fajnie było móc zmienić dźwięk połączenia na jakiś remiks Jaya-Z czy piosenkę Linkin Park. Odkąd mam iPhone'a, utknąłem z jego domyślnym *Reflection*, który zaczyna mnie już wkurwiać, bo ktoś wydzwaniania do mnie od samego rana. Biorę więc telefon z szafki nocnej i odbieram.

– Obyś była martwa, Mayu.

– Niestety, nie jestem. Ale ty możesz zaraz być, bo jesteś już spóźniony, a Delila ma dziś kiepski humor.

Maya to moja wkurwiająca najlepsza przyjaciółka. Jest gotowa posunąć się do wszystkiego, a kiedy tylko może, igra ze mną jak z ogniem, sprawdzając moją cierpliwość. Bar, w którym byłem wczoraj, został nazwany na jej cześć. Upierała się przy nazwie „Maya”, ale chcąc zachować w nim jakiś męski pierwiastek, przemianowałem go na „Yaam”, co oczywiście niezbyt się jej spodobało.

Przecieram oczy i odchrząkuję.

– Jebać ją. To nie ona rządzi na statku.

– Kill, przyjdź tu natychmiast.

Delila to matka Mai, ale ich relacja ma niewiele wspólnego z typową relacją rodzica z dzieckiem.

– Dobra! – Rozłączam się i wstaję z łóżka. Razi mnie słońce wpadające do środka. – Kurwa! – przeklinam głośno. Chyba zapomniałem opuścić w nocy rolety, kiedy Callan wyszła. Czy raczej kiedy ją stąd wykopałem.

Wziąwszy szybki prysznic, zakładam szare dresy, tenisówki Adidasa i zarzucam sobie na ramię białą koszulkę Tommy'ego Hilfigera. Nie wiem, czego może chcieć Delila, przecież nie mamy tu możliwości ćwiczyć na potrójnym kole śmierci, którym zawsze nas zamęcza. Wiem, że to niebezpieczny numer i wymaga perfekcyjnego opanowania, ale przecież wykonujemy go, odkąd tylko nauczyliśmy się jeździć na motocyklach.

Otwieram drzwi prowadzące do audytorium na poziomie pierwszym. W ustach trzymam papierosa, a w dłoni kawę.

– Przepraszam za spóźnienie. Nie sądziłem, że mam się tu, kurwa, zjawić – bąkam, gdy wszyscy odwracają się, by na mnie spojrzeć.

Wewnątrz jesteśmy tylko my, to znaczy Midnight, Sześć Demonów i Siedem Aniołów, plus ekipa Perse. No i oczywiście Delila. Natomiast nie ma nikogo z załogi statku.

Spoglądam bezwiednie na Sass, która patrzy przeze mnie, jakbym był przezroczysty. Jest w tym kurewsko dobra. Posyłam jej całusa, po czym siadam obok Keatona. Dziewczyna wzdryga się i odwraca. Nie wiem, o co jej, kurwa, chodzi, ani czy to w ogóle ze mną ma problem. Kiedy tylko zobaczyłem ją po raz pierwszy, naturalnie natychmiast jej zapragnąłem. Jest jak młodsza wersja Adriany Limy<sup>1</sup>, tylko seksowniejsza, bo jednocześnie ma w sobie coś z Megan Fox<sup>2</sup>. Z jakiegoś pojebanego powodu trzyma mnie na dystans i nie odzywa się nawet słowem. Nie przeszkadza jej to jednak wymieniać się dziwnymi spojrzeniami z Keatonem.

Skurwiel. Fakt, że nie przeszkadza mu jej towarzystwo, jest dziwny, ponieważ on z reguły nienawidzi wszystkich. Nie lubi przebywać z nikim oprócz nas, tymczasem Saskia jakimś dziwnym sposobem znalazła się na jego radarze. Nie kupuję tego i nadal uważam, że odkąd zjawiła się Perse, po prostu zmiękł.

Na pewno się nie ruchali, bo wiem, że nikt nie tknął Saskii Royal od początku jej pobytu z nami. Dziewczyna prawie cały czas milczy, stroni od innych i trzyma się tylko ze swoją grupą, czyli głównie z Perse, Callan i Kenanem.

– Jak to miło, że się zjawiłeś, Figlarzu. – Delila patrzy na mnie spode łba, zapalając kolejnego papierosa. – No dobrze. Za dwadzieścia trzy dni dopłyniemy do Brisbane. Przypominam więc, bądź wyjaśniam, jeśli jesteście nowi... – Spogląda na Callan, Sass, Kenana i Perse. – Rejs do Australii zajmuje nam właśnie dwadzieścia trzy dni. Tam urządzamy dwa pokazy w Brisbane, skąd ruszamy do Sydney,



a potem Perth. Pod siedzeniami znajdziecie broszury z planem podróży. Zwróćcie szczególną uwagę nie tylko na harmonogram przyszłych pokazów, lecz także na plany treningowe, które macie realizować na statku. Jeśli więc nie będziecie w danej chwili przygotowywać się do swoich występów, macie podtrzymywać kondycję na bieżni.

Prostuję nogę i zaciągam się dymem papierosowym.

– Macie wszyscy być w formie. To, że spędzimy sporo czasu na morzu, nie daje wam wymówki do objawiania się. – Delila podkreśla swoje słowa gestem ręki. – To wszystko.

Rozglądam się po audytorium: siedzenia otaczają scenę, a w tyle stoi nasz sprzęt. Przytaszczyli tu dla nas nawet podwójne koło śmierci. Mogli sobie darować, bo nie jestem teraz w nastroju na jakiegokolwiek ćwiczenia. Poza tym znam ten układ na tyle dobrze, że mógłbym go wykonać z zamkniętymi oczami.

– O której położyłeś się wczoraj spać? – pyta naburmuszona Maya, siadając obok mnie.

– Cholera, już zaczynasz wiercić mi dziurę w brzuchu? – Przewraca oczami, na co odpowiadam uśmiechem. Postanawiam zaspokoić jej ciekawość: – Nie pamiętam. Callan jest jak króliczek Energizera.

– Ohyda – chichocze Maya i opiera głowę o oparcie siedzenia. – Gadałeś z moją matką? Zapytaj ją, skąd ta decyzja o wywózce nas za granicę – zwraca się do Keatona.

Ten odchrząkuje i mówi:

– Nie, ale jestem prawie pewien, że ma to coś wspólnego z Patience.

– Tak sądzisz? – pytam, przypominając sobie święta i sylwestra, na co odruchowo się wzdygam. Nie chcę teraz o tym myśleć. Zwłaszcza w obecności Mai. Atmosfera między nami wciąż jest jeszcze nieco napięta od tamtej pory, więc wolałbym nie pogarszać sytuacji.

Kątem oka dostrzegam ruch. To Perse, wraz ze swoją ekipą, wchodzi na środek sceny.

– *Killianie. – Ojciec wskazał ręką podwójne schody, prowadzące na piętro naszej posiadłości. – Dopilnuj, by spełnili swój obowiązek.*

– *Tato, spełniają. Za każdym razem. Nie muszę ich sprawdzać – fuknąłem. Wyprostowałem nogę i nabrałem kolejną łyżkę płatków. Nie rozumiałem, dlaczego musieliśmy lecieć z powrotem do Kiznitch. Nienawidziłem odwiedzać dawnego kraju. To takie kurewsko przygnębiające miejsce... A poza tym wszystko, czego było mi trzeba, miałem tutaj.*

– *Killian – warknął ojciec. – Idź.*

– *Rzuciłem łyżkę do miseczki i zerwałem się z krzesła. Jebani niewolnicy. Na cholerę nam oni? Nic, tylko mnie wkurwiali.*

– Killian! – woła Kyrin ze środka sceny. Musiałem się głęboko zamyślić, bo orientuję się, że wciąż siedzę w tym samym miejscu, co parę minut temu.

– No?

Patrzę, jak Sass i Callan, która zerka na mnie mimochodem, wchodzi na scenę. Callan jest seksowna. Jeśli ktoś lubi blondynki, to byłaby dla niego idealna. Ja jednak wolę nieco ciemniejsze i chyba właśnie przez to zawsze odruchowo szukam wzrokiem Saskii.

Zeskakuję z siedzenia, rzucając T-shirt na oparcie przede mną, po czym rozkładam szeroko ręce.

– Co?

– Musimy poćwiczyć.

– Niby co? – drażnię się z nimi. – Może polizesz mnie w dupę? Co powiesz na takie ćwiczenia? – Puszczam Kyrinowi oczko, a ten odpowiada, wystawiając środkowy palec.

Roześmiany odwracam się, podczas gdy Perse włącza *All I Need Within Temptation*. Kręcę z politowaniem głową na ten wybór. Nagle wpada na mnie Saskia. Łapię ją, żeby się nie przewróciła.

– Wow.

Odskakuje do tyłu, jak gdybym samą swoją obecnością dokonał na nią napaści.

– Przepraszam. – Próbuje mnie wyminąć, ale staję jej na drodze.

– O co ci chodzi?

– O nic – wypala poruszona.

Kurwa, ma niebieskie oczy. Nigdy w życiu takich nie widziałem. Myślałem, że moje są wyjątkowe, ale tutaj nawet nie ma czego porównywać. Z tą oliwkową karnacją, wyraźnie zarysowaną, acz jednocześnie bardzo delikatną szczęką, pełnymi, różowymi ustami i gęstymi, kruczoczarnymi rzęsami prezentuje się jak czysty ideał. Nie to, żebym był powierzchowny, lubię, gdy moje kobiety mają wady. I właśnie dlatego ów

pociąg, jaki odczuwam do Saskii Royal, miesza się z dezorientacją. Bo perfekcja wywołuje we mnie dyskomfort. Przez całe życie dziewczyny lgnęły do mnie wyłącznie ze względu na mój wygląd. Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że sam zainteresuję się kimś w podobny sposób.

– Jasne. – Mrużę oczy. – Odkąd tylko się tu znalazłaś, wyraźnie starasz się trzymać ode mnie z daleka.

Patrzy mi w oczy z założonymi na piersi rękami, czym tylko uwydatnia cycki i sprawia, jakby miały wypaść z jej nieco za małego sportowego stanika. Ma typową figurę tancerki, aczkolwiek z nieco szerszymi biodrami, za które aż chciałoby się złapać i potrząsnąć jej krągłym tyłeczkiem.

– No to zdecyduj się, Killianie – mówi niby łagodnym głosem, choć wyczuwam w jej tonie jakąś ostrość. – Ignoruję cię, czy jestem wobec ciebie wrogo nastawiona?

– Kurwa, nie wiem, mała. To ty mi powiedz.

Zbývá mnie, wykonując ponownie ten uroczy krok w bok. Rusza, ale ponownie zachodzę jej drogę, przez co się zderzamy. Znowu.

– Co ja takiego, kurwa, zrobiłem?

Rzuca mi wrogie spojrzenie.

– Co? Nie możesz pogodzić się z tym, że dziewczyna nie pada ci do stóp na sam twój widok? – rzuca ironicznie.

Śmieję się i przepuszczam ją, ale nie wytrzymuję, odwracam się i oznajmiam:

– Nie bój się, ani się obejrzysz, a będziesz przede mną klęczeć.

Nieruchomieje na sekundę, po czym kontynuuje marsz ku scenie.

– Naprawdę musisz się z nią żreć? Odłóż ją do koszyka z napisem: „Dziewczyny, których Killian nie przeleci”. Na pewno ucieszy się z bycia tą jedyną. – Keaton trąca mnie w ramię, podając mi moją bandanę.

Zawijam ją sobie na ustach i patrzę, jak Saskia się rozgrzewa i rozciąga.

– Kurwa – odpowiadam. – Nie o to chodzi. Może nienawidzić mnie, ile wlezie. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego.

– A może wcale cię nie nienawidzi? – wtrąca Maya, która zjawia się za Keatonem. – Tylko po prostu cię nie chce.

Rzucam jej zdziwione spojrzenie.

– Każdy mnie chce.

Maya prychna.

– Ja na pewno nie. Już nie.

– Auć! – Chwytam się za serce. – Ależ mnie zraniłaś. Och, jak boli.

– Ciebie nikt nie może zranić – oznajmia. Nagle pochmurnieje, ale równie szybko zbiera się w sobie i staje prosto.

Czuję się źle, a to już coś, bo nigdy nic do nikogo nie czułem. Trudno, żeby było inaczej, skoro tak mnie wychowano. Rodzicom zależało tylko na jednym: Braterstwie. Wychowując mnie, mama miała gdzieś coś tak nużącego i ludzkiego jak uczucia, a tatę zajmowały zupełnie inne sprawy, jak chociażby interesy. W rezultacie tego pokręconego wychowania moje relacje z dziewczynami polegają na tym, że po zamoczeniu – co akurat zdarza się często – po prostu je kończę. Tak było i zawsze tak będzie.

Z Mayą to jednak inna historia. Byliśmy nierozłączni praktycznie od urodzenia. Wystarczyło, że rodzice kładli nas razem do łóżeczka, abyśmy momentalnie zasnęli, nawet jeśli wcześniej mieliśmy z tym jakieś problemy. Niestety jej zdaniem cały sekret tkwi w tym, że ją wtedy podduszałem, bo jestem kilka lat starszy. Nie cierpię, kiedy robi ze mnie takiego drania. Tak naprawdę jest dla mnie ważniejsza niż moja duma czy cokolwiek innego.

– Mayu... – szepczę smutno. Kurwa, ostatnie, czego bym chciał, to ją zranić. Ale nigdy nie czułem do niej czegoś więcej. Byłbym gotów zabić albo oddać za nią życie, ale zrobiłbym to samo dla moich braci.

Kręci głową, potrząsając niesfornymi lokami, które opadają jej na ramiona. Spogląda na mnie zielonymi oczami.

– W porządku, Kill. Dajmy już temu spokój. – Odchodzi, by wskoczyć na scenę, zupełnie jakbyśmy wcale nie poruszyli właśnie jedynego tematu, którego staraliśmy się unikać od tego sylwestrowego śpięcia.

*Sylwester*

## *Dwa miesiące temu*

*Miałem szesnaście lat, kiedy przeżyłem swój pierwszy raz. Z moją najlepszą przyjaciółką. Istnieje wiele powodów, dla których nie powinno się tego robić z kimś takim, chociażby fakt, że to na zawsze odmienia relację między dwojgiem ludzi. W naszym wypadku problemem okazały się uczucia, jakie w sobie tłumiła. Bo kiedy się z kimś przyjaźnisz, w podświadomości zawsze czujesz do tej osoby coś więcej, ale starasz się trzymać to na wodzy. Takie uczucia są niczym ziarna tkwiące w glebie naszych dusz. Aby kwitły prawidłowo, należy podlewać je śmiechem i platonicznym przekomarzaniem się, a nie spermą i potem. To chyba zrozumiałe.*

*No więc, kiedy miałem szesnaście lat, przespaliśmy się z Mayą Patrovą. To była nasza wspólna decyzja, niezbyt mądra. Powiedzieliśmy sobie coś w stylu: „Do diabła, miejmy to już za sobą i dajmy temu spokój”. No i ja dałem. A ona nie.*

*Być może to zabrzmiało banalnie, ale – choć kochałem Mayę – nie byłem w niej zakochany.*

*Wziąłem łyk whisky. Ognisko płonęło równie intensywnie jak kipiący w moim wnętrzu gniew, rozcinając płomieniami ciemność niczym broń masowego rażenia.*

*Wpatrywałem się w Mayę, a ona we mnie.*

*Wiedziałem o jej zauroczeniu już od jakiegoś czasu. Trudno było nie zauważyć, skoro cały czas dostrzegałem te jej maślane oczy.*

*– Co jest, Mayu? – syknąłem, obnażając zęby.*

*– Nic, Kill. A co? – odparła identycznym tonem.*

*Skierowałem uwagę na coś innego. Gdybym nieco pociągnął tę rozmowę, poczułbym się z tym źle. Ale nie zrobiłem tego. Jasne, zawsze stawałem po jej stronie, a poza tym była moją piątą w potrójnym kole śmierci. Niemniej jednak z mojej perspektywy łączyła nas czysto platoniczna relacja.*

*Choć w głębi duszy wiedziałem, jaka była prawda.*

*Wtem usłyszałem śmiech przebijający się przez dźwięki muzyki. Odchyliłem głowę. Callan śmiała się wraz z Sass, która coś jej opowiadała.*

*Kurwa, ale to dziwne.*

*Jak dotąd nie zamieniłem z Saskią ani słowa. Sprawiała wrażenie totalnego odludka, a nie kogoś, kto potrafi być zabawny. Byłem więc ciekaw, czym tak rozbawiła Callan. Choć rozśmieszyć ją to akurat żadna sztuka. Podobnie jak sprawić, by jęczała z rozkoszy. Bądź robiła cokolwiek innego.*

*– Możemy pogadać? – Maya wyrwała mnie z zamyślenia. Z trudem oderwałem chciwy wzrok od Sass i spojrziałem na dziewczynę.*

*– Dobra. – Wstałem, biorąc ze sobą butelkę whisky. Tłum na plaży świętował akurat nadejście nowego roku. Cholerny dwa tysiące dwudziesty. Obym tym razem znalazł odpowiedzi na swoje pytania.*

*Ruszyłem za nią. W pewnym momencie dotarliśmy do wydmy tak wysokiej, że niemal naszła mnie ochota zawołać Keatona i pojechać z niej na desce jak na sankach.*

*– Chodzi o to, że... – Znowu wyrwała mnie z zamyślenia. Stała z rękami na biodrach. Ubrana w neonowo zielone bikini i białą spódniczkę, które kontrastowały z jej piękną, brązową skórą.*

*Kurwa, ależ ona była piękna.*

*Zawsze kręciły mnie dziewczyny po przejściach. Nie musiałem za bardzo przejmować się, że je zranię, bo były już do tego przyzwyczajone. Tylko takie mogły ze mną wytrzymać. Wychowano mnie ku wojnie, a nie miłości. Nie chciałem być tym, który niszczy ludzi. Woląłem, aby byli zniszczeni już w momencie, gdy ich poznawałem. Chciałbym podchodzić do tego inaczej, ale co począć...*

*– Pewnie domyślasz się, co do ciebie czuję, Kill...*

*Odkręciłem butelkę i uniosłem ją do ust. Wziąłem wielki łyk, napawając się smakiem jednosłodowej Teeling oraz tym, jak gładko spływa mi przez gardło.*

*– Domyślam się, Mayu.*

*– No i co w związku z tym? – zapytała.*

*Mimo że było już ciemno, doskonale widziałem, jak patrzyła na mnie w tamtym momencie. Tak samo jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi i powiedziałem jej, że nie możemy zabrać do domu napotkanego na podwórku bezdomnego kotka.*

Westchnąłem i usiadłem na piasku. Utkwiłem wzrok w oceanie, którego widok momentalnie mnie zafascynował. Patrzyłem, jak gniewne fale obijały się o piasek. Floryda była niesamowitym miejscem, ale to nie do końca moje klimaty.

– No i co ja mam ci powiedzieć? – westchnąłem.

Po długiej chwili milczenia warknęła:

– Już nic.

Ruszyła z powrotem w stronę imprezującego tłumu i sięgającego niemal nieba ogniska.

– Maya! – Chwyciłem jej smukłe ramię. Nie chciałem, by się na mnie złościła. Unikałem tego tematu specjalnie, żeby jej nie zranić. Łączyła nas wyjątkowa więź, która zrodziła się między nami dawno temu. To mogło oczywiście być dziwne, bo przecież czułem się do niej przywiązany, a jednak nie podzielałem uczuć, jakie do mnie żywiła.

Wyrwała mi się, unikając spojrzenia.

– Daj spokój, Kill. Rozumiem. – Była wyraźnie przybita. Słyszałem żal w jej głosie. Maya rzadko okazywała słabość, przez co w tej chwili aż ścisnęło mi się serce, o ile w ogóle je miałem.

– Nie chcę cię zranić, Mayu. Wiesz przecież.

– Wiem – westchnęła. Pociągnęła nosem, a ja objąłem ją i pocałowałem w głowę. – Mogłam się domyślić, że gdyby Killian Cornelii naprawdę mnie pragnął, już dawno należałabym do niego. Jak do wygłodniałego, wечно nienasyconego wilka.

Zaśmiałem się z twarzą w jej włosach, owijając sobie wokół palca jeden z loków.

– Kocham cię, wiesz to, prawda?

Potaknęła skinieniem, wtulona we mnie. Czulem, jak moja koszula Phillipa Pleina przesiąka jej łzami.

– Wiem. Po prostu kochasz mnie w inny sposób, niż bym chciała. – Odsunęła się i cofnęła.

– No cóż... – Tym razem ja westchnąłem. – Jeśli cię to jakoś pocieszy, tylko tak potrafisz kochać.

– Wiem – szepnęła, jakby faktycznie poczuła się lepiej. – Chodźmy na drinka.

Uniosłem trzymaną w dłoni butelkę whisky, na co się zaśmiała, odchylając głowę do tyłu.

– W takim razie ja pójdę na drinka. Nie pijam takiego obrzydlistwa.

– Nie, wcale. – Przewróciłem oczami. – Ty pijesz tylko tanią wódkę.

– Hej! – Roześmiana dała mi kuksańca w bok. – Mówię serio. – Spoważniała nagle i zapytała: – Między nami w porządku?

Kiwnąłem głową i przytuliłem ją raz jeszcze.

– Tak, Mayu, zawsze będzie między nami w porządku.

– Cieszę się – odparła, związując włosy w niechlujny kok. – Daj mi trochę czasu, dobrze? Żebym mogła się jakoś pozbierać.

– Ile tylko będzie ci trzeba. – Jak tylko wypowiedziałem te słowa, moim oczom ukazała się Saskia. Przyglądała mi się bacznie, jak gdyby z fascynacją, albo po prostu próbowała mnie rozczytać. Ujrawszy ją w świetle olbrzymiego ogniska, utwierdziłem się jedynie w przekonaniu, że była ona zdecydowanie najseksowniejszą dziewczyną, jaką widziałem w życiu. Mógłbym usiąść ze słownikiem i wypisywać po kolei różne nudne przymiotniki typu „śliczna”, „gorąca”, „ponętna”, ale tak naprawdę żaden nie opisałby właściwie jej urody.

– Trzymam cię za słowo. – Maya puściła mi oczko. Trąciwszy mnie biodrem, weszła do wody, by pobawić się falami. Widocznie zapomniała już o drinku.

Zaśmiałem się nerwowo pod nosem, ponieważ nie mogłem oderwać oczu od Sass, wciąż na mnie patrzącej. Miałem wrażenie, jakby świat wokół nas zniknął, a nasz kontakt wzrokowy stał się nośnikiem niewypowiedzianych dotąd między nami słów.

Wreszcie objęła się ramionami, odwróciła i spojrzała w piasek. Zawsze nosiła ciuchy zasłaniające ciało, jak gdyby starała się ukryć coś, czego się wstydziła, albo nie wystawiać na widok wilków mojego pokroju. Tylko że ten wilk będzie chuchał i dmuchał, aż rozwali jej domek i dorwie ją w swoje łapy.

Potrząsam głową, żeby odpędzić te myśli. Jasne, dwa miesiące to niewiele i zdecydowanie nie powinienem drażnić się z Mayą, ale to była moja pierwsza rozmowa z Sass. W dodatku, powiedzmy sobie szczerze, mało przyjazna. Nie jest tajemnicą, że próbowałem do niej zagadać kilka razy, jednak każda taka próba paliła na panewce, bo za każdym razem mnie zbywała. I to nie jakąś ciętą ripostą, tylko po prostu

ignorując mnie.

\*\*\*

Wieczorem znaleźliśmy się wszyscy na pokładzie. Kilka osób pływało w basenie, natomiast ja wraz z Keatonem i Ky'em zajęliśmy jacuzzi.

– A gdzie, do chuja, są nasze gołębiczki? – pyta Keaton, popijając piwo, mając na myśli zakochaną parkę.

– Nie wiem – odpowiadam z głową opartą o brzeg wanny, wpatrzony w niebo. Z głośników leci *Nonstop* Drake'a. – Podejrzewam, że King próbuje ją zapłodnić.

Keaton ochlapuje mnie wodą, na co prostuję się roześmiany.

– Dupku, to nie było śmieszne. Nie jestem jeszcze gotowy, by zostać wujkiem.

– Nie wiem, czy wiesz... – ocieram wodę z twarzy – ale gdyby urodziła dziecko, to my wszyscy zostalibyśmy wujkami, nie tylko ty.

Podnosi się i wychodzi z wanny, pokazując mi środkowy palec.

– Spierdalaj. – Zabiera z podłogi telefon i zaczyna przeglądać wiadomości.

– Z kim SMS-ujesz i jakim, kurwa, cudem, masz tutaj zasięg?

Znów pokazuje mi palec, po czym odchodzi w momencie, gdy Callan, Sass i Kenan zbliżają się do nas z drinkami w rękach.

Przez chwilę myślałem, że Saskia nie wejdzie do wanny, ale się pomyliłem. Zanurza się w wodzie. Że też nie żal jej ukrywać takiego ciała.

– Hej. – Callan przysuwa się do mnie.

Wzdrygam się, ale chyba aż za bardzo, bo słyszę, jak Ky śmieje się za moimi plecami. Skurwiel.

– Co tam? – Celowo się od niej odsuwam. Kurwa, sam nie wiem, dlaczego nie chcę, by dotykała mnie akurat w tym momencie. Nie przyznam się przecież, że to z powodu drugiej dziewczyny.

Callan zauważa moją postawę i opiera się o krawędź wanny.

– Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę Australię. Nigdy tam nie byłam.

– Jest piękna, o ile nie natkniesz się na tę całą masę rzeczy mogących cię zabić – stwierdza Kenan, kręcąc głową.

Jakoś nie potrafię go rozczytać z tym jego chłopcym urokiem. W dodatku jest czarująco bystry. Prawie mi go szkoda, że trafił do *Midnight Mayhem*, ale jednocześnie dziwi mnie, że nie pożarli go jeszcze żywcem. Ech, początki.

Callan parska śmiechem.

– Oglądałam kiedyś film dokumentalny... – zaczyna, a ja w tym momencie przestaję jej słuchać. Zastanawiam się, czy przyjechała tu specjalnie po to, by mnie wkurzać.

Zerkam na Sass, która, jak się okazuje, obserwuje mnie już od paru chwil. Z oddali dobiegają nas dźwięki muzyki, śmiechy i pijackie wrzaski. Ale w całym tym chaosie odnajdujemy siebie, snując spojrzeniami skomplikowaną opowieść.

Unoszę pytająco brwi, żeby sprawdzić, czy złapie zarzutkę.

Odwraca jednak wzrok i popija drinka. Ky trąca mnie stopą pod wodą i rzuca wymowne spojrzenie, jakby chciał zapytać, co się dzieje.

*Nie wiem, kurwa.* Odpowiadam wzruszeniem ramion.

Saskia Royal to kurewsko skomplikowana osobowość, ale niezależnie od tego, ile kłód rzuci mi pod nogi, tylko mnie tym zachęci. Lepiej więc, żeby była gotowa, gdy wreszcie ją dopadnę.

Nagle Kenan zarzuca sobie Callan na szerokie barki, wyciągając ją z jacuzzi. Następnie podchodzi z nią do basenu i wrzuca do wody. Krzyczy przy tym w jakimś niezrozumiałym języku i bije się w piersz niczym King-Kong. Muszę przyznać, że zabawny z niego dzieciak.

Ma jaja i potrafi wzbudzić respekt. Może go nie doceniałem.

Jako następny z wanny wychodzi Ky.

– Nie mam nic przeciwko trójkątom, ale na ten się nie piszę.

Kiedy już się oddała, szepczę figlarnie do Sass:

– Co ja takiego zrobiłem?

Nie odpowiada, a tylko opiera głowę o krawędź wanny i wpatruje się w niebo.

– Twoim zdaniem, jeśli dziewczyna nie zwraca na ciebie uwagi, to znaczy, że zrobiłeś coś złego? – odzywa się w końcu.

– Daruj już sobie te zjebane gierki. Wali mnie to. Mam gdzieś, że nie jestem w twoim typie, choć byłby to z twojej strony ogromny błąd, ale serio chciałbym wiedzieć, dlaczego mnie nienawidzisz.

Śmieje się, przechyla głowę i spogląda na mnie. Z głośników wydobywa się *Mascara* Niykee Heaton.

– Nieważne.

Kurwa. Odpycham się od krawędzi i zbliżam do niej. W czerwonym świetle neonowych lampek pod nami jej twarz nabiera wyrazistych rysów. Nieruchomieje.

– Co ty robisz?

Chwytam ją za brodę i pociągam ku górze, by na mnie popatrzyła. Nie spodziewałem się jednak tak bezbronno spojrzenia. Co za hipnotyzujące oczy... Zniewalające... Ja pierdolę, wątpię, czy moje psychiczne sztuczki byłyby w stanie wyrwać kogokolwiek z ich uroku.

– Co ja takiego zrobiłem? – powtarzam, naciskając kciukiem jej dolną wargę.

Odsuwa się ode mnie, jak gdybym ją użądlił.

– Przestań, Killian. – Sposób, w jaki wymawia moje imię, sprawia, że mam ochotę zrobić coś dokładnie przeciwnego.

*Cholera. Co tu się odpierdala?*

– Odsuść. – Wychodzi z wody.

## Rozdział 3

Saskia

Werbunek

*Gdy miałam osiem lat, moja mama umarła, a ojca zamordowano.*

*Nie potrafiłam sobie tego wytłumaczyć. Nie rozumiałam, dlaczego inne dzieci w moim wieku mogły mieć kochającą rodzinę, a ja nie. Większość ludzi nie ma pojęcia o Kiznitch i starych opowieściach o tym świętym kraju. Większość ludzi przeżywa życie, myśląc, że cały świat zawiera się w tym, z czym stykają się na co dzień. Sprawa wygląda jednak inaczej, jeśli ma się w sobie krew Kiznitch. Czasami żałowałam, że nie zginęłam wtedy z tatą. Że mężczyzna, który go zastrzelił, nie zastrzelił również mnie.*

*Miałam pecha.*

*– Saskia? – zawołała z holu moja matka chrzestna, Hope. To ona po wszystkim wzięła mnie do siebie. Miałam osiem lat, kiedy ją poznałam, ale z powodu okoliczności, w jakich to się stało, zapamiętałam to jak przez mgłę.*

*Życie układało nam się dobrze aż do dziś, gdy nagle przestało. Aczkolwiek byłam na to niejako przygotowana. Wiedziałam, że tak będzie. Kiznitch to siła. Zrozumiałam to bardzo wcześnie. W wieku ośmiu lat.*

*– Już idę! – odpowiedziałam, zaciskając pasek wokół talii. Po ukończeniu Siesta High uczyłam się na Uniwersytecie Stanu Floryda i przyjeżdżałam do domu, kiedy tylko tego potrzebowałam. Ostatnio jednak, odkąd Hope wyszła za mąż, wracałam nieco rzadziej.*

*Weszłam do salonu z uśmiechem na twarzy, zakładając włosy za ucho, ale natychmiast osłupiałam, gdy zobaczyłam siedzących tam kobietę i mężczyznę. Nie musieli się nawet przedstawiać, bo od razu domyśliłam się, kim są. Ludzie z Kiznitch bez słowa potrafią zdominować przestrzeń wokół siebie.*

*– Witaj, Saskio. Jestem Delila Patrova – odezwała się kobieta.*

*Rozejrzałam się dokoła i spojrzałam na mężczyznę.*

*– Tak?*

*– Wiesz, kim jesteśmy? – zapytała, a kiedy przechyliła głowę, włosy opadły jej na smukłe ramię.*

*– Nie – skłamałam. – Nie wiem, kim jesteście.*

*Zamilkła i spojrzała na mężczyznę, by po chwili znów zwrócić się do mnie. Pochyliła się, opierając łokcie na kolanach.*

*– Musisz pójść ze mną. Czy twój ojciec opowiadał ci o Kiznitch?*

*Momentalnie odnalazłam wzrokiem Hope. Kiwnęła do mnie z poważnym wyrazem twarzy. Obie wiedziałyśmy, że ten dzień w końcu nadejdzie. Miałam tylko nadzieję, że zdążę do tego czasu skończyć studia...*

*Spojrzałam na Delilę.*

*– Tak. Opowiadał.*

*Uśmiechnęła się.*

*– To dobrze, zatem nie muszę cię porywać. – Nie żartowała. – Spakuj tylko najpotrzebniejsze rzeczy i bądź gotowa za godzinę.*

*Serce mi się ścisnęło. Powinnam była przygotować się na to lepiej. Chyba po prostu z czasem przyzwyczaiłam się do świadomości, że któregoś dnia po mnie przyjdą.*

*Abym kontynuowała to, w czym zawiedli moi rodzice.*

*– Dobrze. – Odwróciłam się i wróciłam do swojej sypialni. Tam wyciągnęłam niewielką walizkę, którą ułożyłam na łóżku. Kiedy wyjmowałam ubrania z szafy, w pokoju zjawiała się Hope. Usiadła obok walizki.*

*– Możesz jeszcze uciec, Sass.*

*Znieruchomiałam na moment, po czym zdjęłam jeansy z wieszaka.*

*– Nie. – Pokręciłam głową i głęboko westchnęłam. – Nie będę uciekać jak tata. Nie mam nic przeciwko, by spłacić jego dług.*

*Hope wyglądała na niepokieszoną, natomiast ja pakowałam się dalej.*

*– Wydaje mi się, że nie dlatego cię zabierają, Sass. Chodzi o coś innego. – Nigdy nie pytałam o powiązania Hope z Kiznitch, ani skąd wiedziała tak wiele. To było niespotykane, by cywil posiadał tak obszerną wiedzę o Kiznitch i nie ponosił żadnych konsekwencji w związku z tym. Nigdy jakoś nie podjęłam tego tematu.*

*– Jak to? – Zamknęłam walizkę.*

*Hope ujęła mnie za rękę, bym na chwilę przerwała pakowanie. Podowała mi coś, a kiedy otworzyłam dłoń, moim oczom ukazał się ciężki wisiorek, wyglądający, jakby miał kilkaset lat.*

*Uniosłam go za łańcuszek, żeby lepiej mu się przyjrzeć.*

*– Co to?*

*Zamknęła mi dłoń i otworzyła walizkę z powrotem.*

*– Saskio, nie pokazuj tego, proszę, nikomu. Zachowaj to za wszelką cenę i strzeż, nawet własnym życiem, rozumiesz?*

*Rzuciłam okiem na medalion: krwistoczerwony kamień w objęciach metalowego smoka.*

*Brzydki.*

*Nigdy bym go nie założyła, a ona jeszcze każe mi go strzec.*

*Zaśmiałam się, ale Hope uciszyła mnie, kładąc mi dłoń na twarzy.*

*– Ja nie żartuję, Sass. Musimy się spieszyć. Cholera – westchnęła, po czym zerwała się z łóżka, gładząc się dłonią po brzuchu. Zaniepokoiłam się tym dziwnym zachowaniem z jej strony. – Myślałam, że mam więcej czasu.*

*– Hope? – zapytałam. Nagle przytłoczyło mnie poczucie żalu. Nie powinnam była się śmiać, przecież doskonale wiedziałam, na czym polega to życie i ten świat. – Co się dzieje? – Pomimo nazwiska nasza rodzina, Royalowie, nie miała nic wspólnego z arystokracją Kiznitch. Ot, zwykła rodzina, niemająca w sobie nic, co predestynowałoby ją do bycia częścią Midnight Mayhem. Ojciec pracował jako ochroniarz i zajmował się monitoringiem, a mama była pielęgniarką. Spodziewałam się, że i moje życie będzie wyglądać podobnie.*

*Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł mężczyzna, towarzyszący Delili. Odruchowo zacisnęłam dłoń na medalionie, by go ukryć.*

*– Już czas, Saskio. Chodźmy.*

*Kiwnęłam głową, spoglądając na Hope. Schowałam wisiorek w kieszeni i podeszłam do niej.*

*– Kocham cię. Napisz mi SMS-a, dobrze?*

*Hope spojrzała na mnie i ujęła moją twarz w dłoń. Była piękną kobietą o długich, naturalnie falistych, blond włosach oraz ciemnobrązowych oczach. Miała tak delikatną i nieskazitelną skórę, że niejednokrotnie patrzyłam na nią z zazdrością. W wieku trzydziestu ośmiu lat wyglądała na o dziesięć młodszą. Przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła, całując w ucho.*

*– Nikomu nie ufaj, Saskio. A jeśli w którymś momencie uznasz, że musisz uciekać, zrób to.*

*Nigdy nie zastanawiałam się wiele nad tym, co się stało. Nad faktem, że jestem częścią Kiznitch, czyli czegoś, co właściwie rozbiło moją rodzinę. Hope miała rację. Powód, dla którego po mnie przyszli, okazał się czymś innym niż to, czego się spodziewałam.*

*Zupełnie innym.*

*Ktoś puka do drzwi, czym wrywa mnie z zamyślenia. Otwieram je, a moim oczom ukazuje się Perse oparta o framugę. Jest dziewczyną Kinga. Historia tego, jak się tu znalazła, to całkowite przeciwieństwo mojej.*

*– Hej! Pomyślałam, że skoro jutro będziemy już w porcie, to mogłybyśmy jeszcze dziś popływać.*

*Odkąd znalazłyśmy się na statku, pływanie było naszą podstawową metodą dbania o kondycję. Mamy tu co prawda siłownię, ale bieganie na bieżni, kiedy wszystko się kołysze, to kiepski pomysł.*

*– Jasne – odpowiadam, ściskając kłamkę. – O której?*

*Moja kabina jest o wiele wygodniejsza, niż się spodziewałam. Właściwie to chyba nie powinnam się dziwić, w końcu to Midnight Mayhem. Cała załoga mieszka na jednym poziomie, co jest praktyczne. Jestem*



z nimi od prawie trzech miesięcy, wtedy widziałam Hope po raz ostatni. Mimo to pozostajemy w kontakcie dzięki SMS-om. Zauważyłam jednak, że zaczęłam odczuwać wobec niej jakiś dystans. Nie wiem, czy to przez okoliczności, w jakich się znajduję – mam nadzieję, że tak – czy przez coś innego.

– Teraz? – odpowiada Perse z uniesionymi brwiami. Od samego początku poczułam z nią jakąś więź. Początkowo nie rozumiałam, co to takiego, ale co do samego uczucia nie miałam żadnych wątpliwości. I jestem pewna, że Perse też to czuje. Przy czym ona patrzy na mnie jak na delikatną lalczkę, która ledwo sobie ze wszystkim radzi. Och, gdyby tylko wiedziała... Chciałabym powiedzieć jej tak wiele, ale mam ogromne opory przed zaufaniem komukolwiek.

– Dobra! Wezmę tylko swoje rzeczy i spotkamy się na miejscu.

Zamyka drzwi, a ja zaczynam zbierać wszystko, co będzie mi potrzebne, tak abym nie musiała po nic wracać. Wolałabym chyba robić pokazy w Ameryce niż za granicą. Przez pierwsze dwa tygodnie rejsu czułam się okropnie i pochłaniałam tabletki imbirowe jak cukierki.

Otwieram drzwi łazienki, skąd biorę ręcznik. Zaczynam pakować wszystko do torby sportowej, a następnie zamykam drzwi przesuwne, prowadzące na balkon ze stolikiem i czterema krzeselkami. To chyba mój ulubiony element tej kabiny. Widok Pacyfiku zapiera wręcz dech w piersiach. Moja sypialnia jest co prawda niewielka, ale za to przytulna. Mam tu własną łazienkę z wanną oraz garderobę. Nie ma natomiast kuchni, co oznacza, że wszyscy stołujemy się w restauracji.

Idę do windy, a kiedy jestem już w środku, naciskam guzik, aby wjechać na pokład. Nie mogę się doczekać, aż zjedziemy na ląd. Jakikolwiek suchy ląd.

W momencie, gdy drzwi windy się zasuwiają, zatrzymuje je czyjaś ręka. Od razu domyśliłam się kto to, po tym, że ma złotego Rolexa na nadgarstku i po tatuażach.

Killian wchodzi do środka, a kiedy mnie zauważa, odsuwa się jak najdalej. Drzwi zamykają się wreszcie, odcinając nas od reszty statku. Jesteśmy tak blisko, że czuję na plecach jego oddech.

Robię się spięta.

– Wiesz... – odzywa się z wrednym uśmieszkiem na twarzy. Mimowolnie odwracam się do niego. Przyciąga mój wzrok jak magnes, choć z całych sił staram się mu nie przyglądać. Wpatruje się we mnie, jak gdyby pod tą przereklamowaną powłoką dostrzegał brzydotę mojej duszy i zamiast czuć odrazę, fascynuje go to. Napawa się obecnością moich demonów, drażniąc je tym swoim durnym grymasem.

Opiera się o ścianę w taki sposób, że światło padające z góry podkreśla ostre linie jego szczęki.

Killian jest boski. To oczywiste. Wiem, jak to jest, bo słyszę to samo na swój temat. Nie zmienia to jednak tego, co o sobie myślę. Piękno jedynie przysłania zło tkwiące w człowieku. Zaślepia innych, pozwalając mu skryć się w ciemności, tuż pod powierzchnią ciała.

Pewnie myśli, że go obczajałam. Myli się, po prostu mierzyłam go wzrokiem.

– Wiesz, że gdybym chciał, to powaliłbym cię na ziemię i dobrał się do ciebie w trzy sekundy? Na nic by się zdały twoje błagania o litość. – Wyciąga papierosa z kieszeni i wkłada go do ust. Mruży oczy. – I nie waż się oskarżać mnie o gwałt, bo jeśli tylko o tym pomyślisz, to pierdol się. To po pierwsze. A po drugie: pierdol się ponownie, bo wiesz co? – Zaciąga się dymem, po czym odpycha od ściany i staje tuż przede mną. Wypuszcza mi prosto w twarz drażniące kółka, przez co na chwilę zapominam, jak niewielka odległość dzieli nas od siebie. Wykrzywia usta w uśmiechu, obnażając idealne, białe zęby. Aż chciałoby się powiedzieć, że są sztuczne. Ale niestety nie są. Facet otrzymał po prostu jakieś genetyczne błogosławieństwo od samego szatana. – Nie jestem już tobą zainteresowany.

Wtem drzwi się otwierają, a on wychodzi, puszczając mi oczko na pożegnanie.

Wzdycham ciężko, z sercem walącym niczym młot.

Dobrze to słyszeć.

Tego właśnie chciałam.

*Otacza mnie ciemność, czarne ściany. Zbliżają się coraz bardziej. Wyciągam gwałtownie ręce przed siebie, aby powstrzymać je przed zmiążdżeniem mnie. Próbuje, ale nie jestem w stanie ich zatrzymać. Zaczynam krzyczeć, podczas gdy niewidzialne ściany nieuchronnie zbliżają się ku sobie.*

Wizja ta pozostawia mnie z wrażeniem, jak gdyby ktoś chwycił moje serce i szarpał za nie, zakłócając jego pracę. *Cholera jasna.* Pospiesznie otwieram drzwi przyciskiem, by wyjść na pokład. Biorę głęboki oddech przez usta i modlę się – kurwa, modlę się – by od tej pory Killian trzymał się z dala ode mnie.

## Rozdział 4

*Saskia*

Chciałabym nie pamiętać swojego dzieciństwa. Chciałabym móc powiedzieć, że to, co spotkało Perse, przydarzyło się mnie, ale, niestety, nie miałam tyle szczęścia. Wciąż widzę przed oczami moment morderstwa mojego ojca – jakbym oglądała zapętloną scenę w jakimś chorym dreszczowcu. A na domiar złego stało się to niedługo po śmierci mamy.

Przechodzi mnie dreszcz. Odwracam się, by wrócić do swojej kabiny, ale wtem wpada na mnie Kenan, przez co odskakuję nerwowo. Rzucam mu w twarz moje rzeczy, szukając instynktownie czegoś, czego mogłabym użyć jako broni. Czuję, jak moje mięśnie się napinają i cała drzę.

– Wow! – Kenan unosi ręce w geście kapitulacji. – To ja...

Wzdycham ciężko, aby uspokoić rozpędzone serce. *Bum. Bum. Bum.*

– Hej! – Kładzie mi dłonie na policzkach i ociera spływający po nich pot. – To ja.

Biorę jeszcze jeden głęboki oddech, uśmiecham się, po czym zbieram wreszcie w sobie.

– Dzięki. Przepraszam. Przyśniło mi się coś okropnego i jestem trochę roztrzęsiona.

Kenan spogląda na mnie: ciepłe spojrzenie brązowych oczu kontra martwe spojrzenie niebieskich.

– Co to było?

– Nic. – Kręcę głową. Schylam się, by podnieść torbę, którą zarzucam następnie na ramię. – Nic takiego.

Kieruję się do basenu. Perse jest już w wodzie. Po tej interakcji z Kenanem straciłam ochotę na pływanie. Nie chcę się rozbierać i czuć obnażona. Zamiast tego zapinam pod brodę moją bluzę Abercrombie i zakładam z powrotem sandały na stopy. Czerwone światło LED-owe, zamontowane w basenie, sprawia, że moje lniane szorty wydają się bielsze niż w rzeczywistości, a skóra ciemniejsza.

– Co jest, nie wchodzisz? – pyta Perse, odgarniając z twarzy mokre włosy.

Kręcę głową.

– No chodź... – namawia. – A wieczorem pójdziemy na drinka i wyluzujemy się. – Perse jest nieustępliwa, jeśli chodzi o okazywanie przyjaźni.

Warczę. Ma rację. Muszę się odstresować, zwłaszcza po tej utarczce z Killianem.

Rozbieram się więc, rzucając ciuchy na jeden z leżaków, i zdejmuję sandały.

– To mi się podoba – zaśmiewa się Perse.

Wchodzę do wody, ale wzdrygam się, bo jest chłodna. Związuję włosy w kok na czubku głowy, cały czas wpatrzona w Perse.

– Coś nie tak? – pyta. Wyraźnie wyczuwa, że jestem nieswoja.

Oblizuję usta.

– Sporo myślałam o rodzicach podczas tego rejsu. Sami chcieli mnie zabrać na taką wycieczkę.

Perse przytakuje skinieniem.

– Niewiele o tobie wiem. – Podpływa i siada obok na brzegu basenu. – Jeśli chcesz pogadać, to chętnie cię wysłucham. Choć wiem, że masz Callan i Kenana...

Prycham.

– Nie jestem pewna co do Callan, ale wydaje mi się, że Kenanowi mogę ufać.

Perse związuje włosy w kok.

– Na szczęście jesteś bystrą dziewczyną.

Siedzimy skąpane w świetle znajdujących się pod nami lamp. Otwieram usta, by się odezwać, ale w tym momencie na drugim końcu pokładu rozlega się głośny śmiech Callan.

– Może powinnam odesłać ją do Mai i jej pokazu z obręczami.

Robię wielkie oczy.

– Serio? – Nie sądziłam, że Perse byłaby gotowa przenieść Callan do innego zespołu.

Przygląda mi się uważnie i wstaje.

– Chciałabyś tego?

Rzucam jej zdziwione spojrzenie.

– Callan mi nie przeszkadza.

– Och, wiem. – Spogląda na nią. Siedzi z Killianem, Kingiem i Kyrinem. Mimowolnie zerkam na Killiana, który przygląda mi się spod przymkniętych powiek. Gdy to zauważam, serce mi przyspiesza. – Po prostu widzę, jaki ma do ciebie stosunek. Jeśli więc czujesz się przy niej niekomfortowo, mogę się jej pozbyć. Co prawda jest świetną tancerką, ale ty jesteś lepsza.

Wzruszam ramionami i odwracam wzrok od Killiana, zanim znów wciągnie mnie w ten wir swoich mentalnych gier.

– Nie wątpię. Stara mi się zająć za skórę, ale jakoś się przed tym bronię.

– I dobrze. – Perse klepie mnie w nogę. – Darujmy sobie pływanie, chodźmy coś zjeść.

– *Zaiko, zjedź, proszę. Przestań wspinać się na to drzewo!* – zawołał z dołu tata, stojący na idealnie przyszyżonym trawniku. *Uwielbiałam wlaźić na drzewa. Już w wieku siedmiu lat wiedziałam, że kiedy będę miała własny dom, z dala od marudnych rodziców, zasadzę w ogrodzie wielkie drzewo z rozłożystymi gałęziami. Po to, aby móc się na nie wspinać.*

*Zaśmiałam się i odwróciłam do rodziców. Mama wyglądała dziś gorzej niż w zeszłym tygodniu. Natychmiast spochmurniałam. Tata powiedział, że nie zostało jej wiele czasu. Zachorowała na raka, wobec którego lekarze okazali się bezradni. Co noc płakałam i modliłam się, żeby okazał się niegroźny. Żeby wywoływał tylko kaszel i katar, zamiast powoli ją zabijać.*

*Zeszłam więc na ziemię i podbiegłam do nich.*

– *Zrobiliśmy lemoniadę, Zaiko – oznajmiła mama, wskazując dom. Weszłam więc do środka. Minąwszy kuchnię, udałam się prosto do salonu. Zdjęłam buty, po czym zaczęłam bawić się włosami, okręcając je wokół palca.*

– *Zaiko – odezwał się tata. Przykucnął przede mną i spojrzał mi w oczy. Były zupełnie jak moje: jasnyniebieskie. Przypominały kolorem lód na Atlantyku. Tata mówił, że to dlatego, że byliśmy potomkami syren. – Jak wypijesz lemoniadę, spakujesz się, dobrze? Na razie nie będzie ci to potrzebne, ale chodzi o to, żebyś była gotowa na wszelki wypadek. Zrobisz to, Zai? Dla mamy i taty?*

*Popatrzyłam na niego zdezorientowana. Jednocześnie uniosłam szklankę do ust, biorąc łyk. Następnie potaknęłam skinieniem.*

– *Dobrze. A dlaczego?*

*Tata uśmiechnął się smutno.*

– *W tej chwili nie ma to znaczenia, księżniczko. Ważne, żebyś się spakowała, dobrze?*

## Rozdział 5

*Saskia*

Następnego dnia dopłynęliśmy do portu. Choć mamy liczny personel, nasi ludzie będą potrzebowali jeszcze doby, aby wyładować cały sprzęt ze statku. Na tę chwilę przygotowali kampery poszczególnych grup, więc zbieramy się powoli na parkingu przed portem.

Gdy wchodzę do naszego kampera, zastaję tam Callan i Kenana, grających w karty przy stole. Obydwoje siedzą bez koszulek, aczkolwiek ona ma na sobie staroświecki stanik i legginsy.

Rzuca mi przelotne spojrzenie, po czym wraca do gry.

– Cześć, mała – wita się ze mną Kenan, mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów. Gdyby to był ktoś inny, nie spodobałoby mi się to, jak na mnie patrzy. – Zmęczona?

– Tak. – Będąc w kuchni, otwieram lodówkę i wyciągam butelkę wody, by zabrać ją ze sobą do sypialni. Kiedy Perse wyniosła się do osobnego samochodu z Kingiem, zajęłam pokój, który pierwotnie był przeznaczony dla niej, co najwyraźniej nie spodobało się Callan. Choć z początku wydawało się, że się zakolegujemy, mam wrażenie, jakby z czasem napięcie między nami stawało się coraz silniejsze. Jestem pewna, że Kenan też to widzi. Tak czy inaczej nie jesteśmy w stanie zmienić czyjejs opinii na nasz temat. Możemy co najwyżej zostawić kogoś takiego samemu sobie, by kisił się w sosie własnych wyobrażeń lub urojeń.

Ruszam do siebie.

– Widzimy się rano. Dobranoc! – Chcąc jak najszybciej oddalić się od Callan, mijam ich i idę schodkami na górę.

– Dobranoc! – woła Kenan, kiedy otwieram drzwi swojego pokoju. Zamykam je za sobą delikatnie, po czym opadam na miękki materac. Cieszę się, że rejs mamy już za sobą. O wiele lepiej czuję się w pojazdach naziemnych. W dodatku ani razu nie natknęłam się na Killiana.

Ani. Razu.

*Szłam, a pod stopami szeleściły mi suche liście. Ból coraz mocniej pulsował w moim ciele. W tle leciało Sweet Dreams Marilyną Mansona. Drzewa tworzyły ścieżkę, prowadzącą w głąb lasu.*

– Halo? – zawołałam, ale po chwili zorientowałam się, że nie wydobyłam z siebie głosu. Dotknęłam dłonią gardła, bo miałam wrażenie, jakby zacisnęło się samoistnie. – Halo? – powtórzyłam, również bez powodzenia.

*Spojrzałam na swoją suknię, na której dostrzegłam plamy jasnoczerwonej krwi. Nagle poczułam, że coś skapuje mi na szyję. Otarłam to dłońmi i podniosłam wzrok.*

*Więcej krwi.*

– Co? – szepnęłam zdezorientowana. Jaśniejący w pełni księżyc wisiał gniewnie na niebie.

– Powiedz mi więcej – ryknął nieznamy głos tuż za mną. Przestraszona krzyknęłam i skoczyłam w przód.

– Czego ode mnie chcesz?

*Ktoś zakrył mi usta dłonią, przyciągając mnie gwałtownie do swojego ciała.*

– Wszystkiego.

Zrywam się z łóżka cała spocona. Serce pędzi mi jak oszalałe.

– Koszmar? – Od razu rozpoznaję głos Kyrina. Niewiele rozmawialiśmy, co akurat w jego przypadku jest normą, ale i tak go rozpoznałam. Spoglądam w ciemny kąt mojego pokoju. Jego ciało skrywa cień.

– Co ty tu robisz? – Wstaję, odpychając się łokciami od materaca.

– Dobrze pytanie... – Słyszę kogoś innego, na co momentalnie zamieram. Zazwyczaj wyczuwam jego obecność, jeszcze zanim się odezwie, co samo w sobie mówi o Killianie wiele.

Siadam na brzegu łóżka, przeczesując włosy dłonią. Przygotowuję się mentalnie na to, z czym zaraz przyjdzie mi się mierzyć.

– Ja też chciałbym o coś zapytać – dodaje Killian. Musiał wstać w międzyczasie, bo teraz widzę na

podłódze przed sobą jego buty.

Byli tu, kiedy spałam, co już przyprawia mnie o ciarki, ale to przecież nie najgorsze, czego się kiedykolwiek dopuścili.

– O co chodzi, Killian? – Unoszę głowę, by na niego spojrzeć. Z tej perspektywy wygląda jak dzikie zwierzę. I nie mam tu na myśli ciuchów, które ma na sobie, ani tego, jak resztki światła podkreślają jego rysy, lecz sposób, w jaki się nosi: zawsze wyprostowany, z napiętymi mięśniami i całkowicie pozbawionym emocji wyrazem twarzy. Jego osobowość zmienia się w zależności od tego, z kim aktualnie przebywa, co oznacza, że otacza się jeszcze grubszymi murami niż ja. Nie można traktować wszystkich jednakowo, bo przecież nie każdy zasługuje na wszystko, co masz do zaoferowania.

– Dlaczego mam nieodparte wrażenie, że cię znam? – pyta z przechyloną głową.

Odwracam wzrok.

– Dlaczego ta rozmowa nie może poczekać do jutra?

– Odpowiedz.

Przygryzam dolną wargę.

*Powiedz mi więcej!*

Wzdrygam się na dźwięk chrapliwego głosu, który słyszałam we śnie kilka chwil temu. Czasem nie wiem, czy ten koszmar to tylko sen, czy jakieś zagubione wspomnienia. Kiedy musisz zastanawiać się, co jest prawdą, a co fałszem, można nabawić się niezłego zawrotu głowy. Jak rozpoznać rzeczy, będące wyłącznie wytworem podświadomości? Kiedy staram się sobie coś przypomnieć, albo o czymś zapomnieć, skąd mam wiedzieć, czy po prostu sobie tego nie wyobrażam?

– Nie znasz mnie – odpowiadam szczerze. – Jedyne, co nas łączy, to Kiznitch.

Nastaje długa chwila milczenia.

– Niech opuści gardę. – Kyrin wstaje i wyłania się z kąta.

Zapytałabym, co przez to rozumie, ale w tej samej chwili Killian nachyla się, opierając ręce na materacu tak, że więzi mnie między swoimi ramionami. Niemal ociera się przy tym nosem o czubek mojego. Padam na plecy, aby choć trochę się od niego odsunąć. Co za zabójczy zapach... Wdziera się w moją skórę, niczym pełne słodyczy żądło. Używa wody kolońskiej równie silnej jak jego osobowość, a w połączeniu z zapachem dogasającego papierosa to coś zupełnie nie z tej ziemi.

– Co ty wyprawiasz? – szepczę, czego natychmiast żałuję, ponieważ musnęłam przy tym wargami jego usta. Dłonie mi się pocą, a żołądek skręca jak w imadle.

– Niżej – mówi Kyrin.

Kilian łapie moje nadgarstki i unieruchamia mi je nad głową. Drugą ręką zakłada sobie moją nogę na biodro.

– Killian – cedzę przez zęby. – Złaź.

– Odrobinę niżej i spróbuj ponownie. – Pada kolejna instrukcja.

Ściskając moje udo, przywiera do mnie ustami. Mało w tym pocałunku, zaś dużo... ostrzeżenia.

– Skąd ja cię znam? – pyta znowu, odrywając się ode mnie.

Wciążam gwałtownie powietrze. Serce wali jak młot: *bum, bum, bum*.

– Nie znasz... – odpowiadam.

Nieruchomieje.

Jestem osłupiała i zdezorientowana. Ale najbardziej chcę, żeby ten mięśniak ze mnie zszedł. Natychmiast.

Raczy mnie swoim nieokiełznanym uśmiechem. Widzę to po tym, jak jego białe zęby lśnią w ciemności.

– Nie było tak trudno, co nie, mała łobuziario?

– Przestań się bawić jedzeniem, Kill... – wypala Kyrin. Jego głos dobiega jakby z oddali. – Mamy to, czego chcieliśmy.

Killian nie rusza się, a ja wciąż tkwię, uwięziona pod jego ciałem.

Nachyla się i nagle liże mnie po obojczyku. Zaciskam mocno powieki, ponieważ jego nacechowany erotyzmem dotyk sprawia, że moje ciało się elektryzuje.

Zaciskam zęby.

– Spierdalaj! – Nie zamierzam dawać mu satysfakcji ze zdobycia tego, czego pragnie, tylko dlatego,

że moje ciało reaguje na niego w określony sposób.

– Po pierwsze, jebana z ciebie kłamczucha, skarbieńku, a ja nienawidzę kłamców. A po drugie... – milknie, ale przynajmniej puszcza moje udo. – Mówiłem ci, że dobiore się do ciebie w trzy sekundy. – Nagle zeskakuje z łóżka. Czuję się obnażona i zraniona. Słowa mogą być potężną bronią, zdolną brutalnie zabić w nas wszelki spokój i pewność siebie.

– Nie ruszam się, choć cała się trzęsę.

– W końcu się dowiem, jak to z tobą jest, mała łobuziario, a kiedy już to zrobię... – Killian rzuca mi demoniczny uśmiezek, oblizując zęby. – Zatęsknisz za chwilą, kiedy chciałem cię tylko zobaczyć nago.

## Rozdział 6

*Killian*

Kopniakiem zamykam za sobą drzwi naszego kampera. Natychmiast kieruję się do lodówki po puszkę coli. Dobrze wiem, że jeśli napiję się teraz choć odrobiny alkoholu, nie będę w stanie trzeźwo myśleć, a muszę coś przeanalizować.

– Kill, wiem, co ci chodzi po głowie... – odzywa się Kyrin. – Lepiej dobrze to przemyśl.

Biorę łyk napoju, a w tym samym momencie z góry schodzi zaspany Keaton. Dobrze, że Dove wyniosła się z kampera, ale strata Kinga to coś, na co chyba żaden z nas nie był przygotowany.

– Kurwa, co to za hałasy? – warczy Keaton i siada przy stole.

– Chodzi o Saskię. Jest kimś więcej, niż nam się wydaje. – Tylko tyle wiem na tę chwilę.

Keaton przewraca oczami i przeczesuje ręką włosy.

– No, kurwa, wielkie mi odkrycie, przecież pochodzi z Kiznitch. Czego się spodziewałeś? Poza tym ta twoja fascynacja nią sprawia, że robisz się marudny.

Ky spogląda na mnie znudzony.

– Jeśli nie jest tym, za kogo się podaje, po prostu ją zabijemy. A teraz chciałbym się położyć spać, do kurwy nędzy. Jutro ruszamy w długą podróż i to my będziemy siedzieć za kółkiem, bo Justice postanowił zakochać się w Delili.

Kiedy Kyrin grozi komuś śmiercią, nigdy nie rzuca słów na wiatr. Jest jedną z najlepszych broni Kiznitch i jednym z jego największych sekretów ze względu na to, jak niepostrzeżenie potrafi pozbawiać innych życia. Aczkolwiek jego zabójstwa nie do końca są anonimowe, ponieważ na każdej ofierze zostawia coś w rodzaju znaku rozpoznawczego.

– Kurwa, nie możemy jej zabić – odpowiadam, zażenowany brakiem wyobraźni Kyrina, który postrzega wszystko wyłącznie jako czarne lub białe. Jakby nie docierało do niego, że coś może być szare, kolorowe, a nawet mieć, kurwa, kontury. Ja natomiast zawsze szukam okazji do zabawienia się z kimś, poigrania sobie z nim jak w gierce. Nie oznacza to oczywiście, że nie potrafię ustawić kogoś do pionu. Po prostu robię to w nieco teatralny sposób.

– Dlaczego nie? – Ky wzrusza ramionami. Otwiera paczkę chipsów ziemniaczanych i wkłada do ust całą garść.

– Bo jest blisko z Perse – dodaje Keaton, tak jakby to miało przekonać Kyrina.

Bez skutku.

– No i co z tego? To nie moja dziewczyna, dlaczego więc miałbym się nią przejmować?

– Tak? – pytam, unosząc brew. – A co z Kingiem?

Kyrin przewraca oczami, bo wie, że mam rację.

– W takim razie ustalone: nie zabijemy Saskii. Nie trzeba więc nikogo skórować...

Kyrin rzuca mi spojrzenie i kwituje:

– Jeszcze nie...

## Rozdział 7

Saskia

Następnego ranka, opuściwszy kampera, kieruję się do namiotu. Zaspałam całe dwadzieścia minut. Wszystko przez tych drani – Kyrina i Killiana.

Wchodzę do środka, związując włosy w wysoki kucyk, i rzucam butelkę wody na ziemię. Nie miałam czasu przebrać się w coś, dzięki czemu nabrałabym ochoty na taniec, więc poprzestałam na obcisłych szortach rowerowych i staniku sportowym. Bo tylko tyle zdążyłam wziąć z szafy. W Brisbane jest ciepło, a w radio mówili, że właśnie kończy się tu lato. Jakie to dziwne uczucie być dosłownie na antypodach.

– Saskia... – odzywa się Delila, stojąca na środku sceny. Boże, jak dobrze być z powrotem w namiocie, czuć zapach gumy, wilgotnej trawy i nafty.

– Tak? – Mrugam kilka razy. – Przepraszam, źle spałam. – Zerkam na Killiana, pochylonego przy scenie. Nie ma koszulki i cały jest wymazany smarem. *Nie gap się*. Staram się ignorować jego lśniąca, opaloną skórę, całą pokrytą tatuażami, a wśród nich nowym rękawem, który zrobił sobie podczas przerwy świątecznej oraz napisem „Kiznitch” na torsie. Trudno ich nie zauważyć, skoro tak często paraduje rozneglizowany.

– Ach, no to w porządku. Spóźniaj się, kiedy tylko ci to pasuje... – Ostatnimi czasy Delila zrobiła się kurewsko zrzędliva. Nie wiem, skąd u niej ten sarkazm. Początkowo wydawała mi się osobą w pełni opanowaną i powiedziałabym, wręcz wyrafinowaną. Ale teraz coś jest chyba z nią nie tak. Zupełnie, jakby miejsce kobiety noszącej idealnie skrojone komplety i perfekcyjnie ułożone fryzury zajęła baba w pognicionych ciuchach i z roztrzepanymi włosami. Choć to ostatnie można by akurat zrzucić na karb panującej tu wilgotności.

– Przepraszam, Delilo – mamroczę. Powoli ruszam na scenę, gdzie czeka już na mnie Perse. Uśmiecham się do niej delikatnie. Ignoruję przy tym Callan, ale puszczam oczko Kenanowi.

– No dobrze. – Delila klaszcze, po czym zapala papierosa, którego wkłada w spękane usta. – Kontynuujmy, skoro nasza gwiazda raczyła wreszcie się pojawić. – Podchodzi do brzegu sceny. – Czy wszyscy już zdecydowali, co będą robić w ramach pokazów? Zamierzacie zmieniać choreografię i muzykę w zależności od miasta?

Perse przytakuje skinieniem.

– Tak, taki mamy plan. Najpierw robimy wspólny pokaz taneczny, potem ja występuję solo, następnie duet Sass i Kenana, a potem... – Wciąga powietrze i odwraca się, by spojrzeć na mnie z miną, jakby chciała powiedzieć „przepraszam”. Odnoszę jednak wrażenie, że to tylko pozór. – Chciałabym, żeby Saskia przygotowała własny pokaz solowy.

Wokół zapada nagle milczenie.

– Co? – krztusi się Callan. – Dlaczego?

– Właśnie, dlaczego? – Rzucam Perse wymowne spojrzenie.

Ta ściska mi dłoń, a następnie podchodzi do Delili.

– Słuchaj, w sylwestra bawiliśmy się pochodniami i innymi ognistymi gadżetami... – Spogląda na mnie. – I, kurwa, mówię ci: kto jak kto, ale ona potrafi tańczyć z ogniem! Nawet pijana Jagerbombą.

– Ach... – Unoszę palec. Dość już sobie dziś nagrabiłam, nie chcę dawać Delili kolejnego powodu do złości na mnie. – Mogę to wyjaśnić. – Tak naprawdę to nie mogę, ale mam nadzieję, że uda mi się wymyślić coś sensownego na poczekaniu.

Delila wbija we mnie wzrok.

– Saskio, to żaden problem, że bawisz się niebezpiecznymi przedmiotami. Mam gdzieś twoje bezpieczeństwo. – Wydmuchuje kłęb dymu. – Powiedz mi tylko, czy Perse mówi prawdę? Potrafisz wykonać smoczy oddech? Tego typu triki należą do najniebezpieczniejszych.

Przełykam ślinę.

– Tak. Ale nie wiem, skąd to umiem.



Z tyłu Killian parska śmiechem.

Ignoruję go.

Delila przygląda mi się z jakby odnowioną ciekawością. Taka właśnie jest: jeśli nie masz do zaoferowania czegoś, czym odróżnisz się od pozostałych, postawi na tobie kreskę.

– Czyżbyś była piromanką?

– Nie. – Kręcę głową. – Sama nie wiem... Po prostu wiem, jak to robić. Jakbym wykonywała te triki od urodzenia.

Nagle jej twarz przybiera osobliwy wyraz, ale nie jestem w stanie go rozczytać, bo po chwili z powrotem zmienia się w typowy dla niej grymas.

– Hmm... Później pokażesz mi, co potrafisz. Chcę, żebyś dziś popracowała właśnie nad tym.

Kiwam głową. Kiedy już wykrzyczała polecenia innym, zaczynam się rozgrzewać wraz z ekipą Perse. Muszę się skoncentrować, a następnie wsiąknąć w muzykę – ponieważ to siła potrafiąca zagłuszyć nawet najgłośniejszy krzyk.

Trzy godziny później jesteśmy już po próbie. Układ, który Perse przygotowała dla mnie i Kenana, jest jednym z moich ulubionych. Nigdy nie sądziłam, że będziemy tańczyć do tak hipnotyzującej i powolnej muzyki. To zmysłowy i wymagający taniec, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i fizycznym, ponieważ obydwoje z Kenanem używamy siebie nawzajem jako rekwizytów.

Popijam wodę, gdy nagle z tyłu rozlega się ryk odpalanych motocykli. Na scenę wjeżdżają Bracia pośród kłębow dymu i kurzu.

Maya trąca mnie biodrem.

– Muszę zobaczyć twój taniec z ogniem.

Ocieram usta. Przez jej bliską relację z Killianem nie bardzo wiem, jak się przy niej zachowywać.

– Nie ma problemu.

– Wiesz... – zaczyna, a ja wiodę wzrokiem za jej spojrzeniem. Na Killiana. Nie daję jej jednak dokończyć i wtrącam:

– Owszem, jest taki zły.

– Słucham? – pyta zdziwiona, ale mimo wszystko uśmiechnięta.

– Chciałaś powiedzieć, że Killian nie jest wcale taki zły, prawda?

Maya nieruchomieje, unosząc brwi, by po chwili wybuchnąć gromkim śmiechem.

– Bynajmniej. Jest zły. Właściwie to najgorszy. W dodatku myśli, że może przyćmić to tym swoim uśmiechem. – Odwraca się i rzuca na odchodne: – To, że jest piekielnie przystojny, nie czyni z niego dobrego człowieka. Te jego lśniące białe ząbki to tak naprawdę kły, którymi odrywa mięso od kości.

Rozcieram skronie, obserwując, jak Maya biegnie w stronę Killiana i wchodzi do jego koła. Ryk motorów miesza się ze *Stargazing* Tralisa Scotta. Killian znów mi się przygląda. Nie odrywa ode mnie wzroku, nawet kiedy Maya mija go i wskakuje na swoją huśtawkę. Wreszcie kręci manetką gazu, po czym wjeżdża po rampie na koło. Wypuszczam powietrze z płuc i wybiegam z namiotu głównym wejściem. Zazwyczaj używamy wejścia na tyłach, ponieważ główne to tak naprawdę kolejny namiot, tylko o połowę mniejszy od tego, w którym odbywają się pokazy. Jest tam bar, stoiska z jedzeniem typu słodka kukurydza i coś gorącego. Dalej natomiast znajduje się alejka prowadząca do łazienek. Po drodze mijam kilku z Sześciu Demonów. Jesteśmy rozstawieni na odludziu za miastem. Cały teren otaczają drzewa, a nasze wozy zaparkowaliśmy kawałek za namiotami. W każdym odwiedzanym przez nas kraju otrzymujemy specjalne pozwolenie, aby móc korzystać z dróg tak dużymi pojazdami i przyczepami.

Idę do naszego kampera. Muszę wziąć szybki prysznic, zanim wrócę do namiotu. Nie wiem, jak rozwiązać tę sprawę z zabawą ogniem.

Wykąpawszy się, biorę ręcznik i telefon, żeby sprawdzić Instagrama. Najpierw jednak robię sobie selfie, tak aby zdjęcie ukazywało mnie przewracającą oczami. Dodaję filtr, po czym wrzucam je na moje Instastories z opisem „Igranie z ogniem”. Przewijam nowości, aż zauważam zdjęcie Perse z Kingiem – ona uśmiechnięta od ucha do ucha, a on naburmuszony. P. obejmuje go jedną ręką za szyję, podczas gdy drugą próbuje ułożyć jego usta w uśmiech, jakby był nadąsanym dzieckiem.

Urocze. Wchodzę na jej profil.

Śmieję się na widok zdjęć na jej tablicy: ja, ona z Kingiem, kilka z Braćmi. Klikam na jedno z nią i Killiem. Nie wiem, dlaczego wybrałam akurat to, ale nie zastanawiam się nad tym, ponieważ jedyne, na

czym jestem w stanie się skupić, to Killian. Siedzi na motorze w podartych, designerskich jeansach i białej koszulce z napisem „Skurwiel” oraz podpisem „Przeczytaj to jeszcze raz”. Chichoczę. Killian jest przerażająco pewny siebie, ale myślę, że słusznie. W komentarzach zauważam jego nazwę użytkownika.

Zastanawiam się, czy wejść również na jego profil: @killiancornelii.

Rzucam jednak telefon na łóżko i się ubieram. Nie chcę oglądać jego Instagrama. Czemu w ogóle miałyby mnie to interesować?

Zakładam obcisły skórzany top i równie obcisłe spodenki, nieco odsłaniające pośladki. Przeglądam, co jeszcze mam w torbie. Chyba potrzebuję czegoś seksowniejszego.

Rezygnuję więc ze skózanego topu, ponieważ właśnie zauważam lepszy, miedziano-złoty, wykonany z metalu. Piersi zasłaniają elementy przypominające skrzydła, a pośrodku ma ozdobione diamentami wcięcie sięgające samego dołu. Tył natomiast jest bardzo prosty i składa się praktycznie z paska z zapięciem. Całość sporo odsłania, dlatego najlepiej nadaje się na specjalne okazje typu pokaz lub festiwal. Zakładam go. Do tego ozdabiam nogę czarną bransoletką w kształcie wijącego się węża, sięgającego aż do kolana. Kupiłam to cacko po świętach, podczas wycieczki po sklepach z Perse, i od tamtej pory wyczekiwałam okazji, by móc je założyć. Wkładam jeszcze botki za kostkę, po czym związuję włosy w kok. Nie maluję się, nie ma sensu robić się na bóstwo, skoro to tylko próba. Wystarczy, że mam na sobie strój, w którym wystąpię za kilka dni.

Wchodzę do namiotu, gdzie napotykam Sama, naszego dźwiękowca.

– Hej! Pochodnie, smocze ogony<sup>3</sup>, hula hopy, nafta i gadzety do zaklinalnia ognia są tam, w skrzyni. Podpisaliśmy ją nawet twoim imieniem, więc wszystko będziesz mieć przez cały czas w jednym miejscu.

Rzucam okiem na sprzęt.

– Dziękuję, Sam. Ale nigdy nie ćwicyłam ze smoczymi ogonami... – ucinam w połowie, wdychając. – O rany, czy to smoczy kij<sup>4</sup>? – Przetykam ślinę. Kurwa. W co też Perse mnie wpakowała?

– Jasne! – Odzywa się ktoś za mną. Odwracam się. – Jestem Ashley – przedstawia się i w tym momencie ją rozpoznaję.

– Ja pierdole!

– Tak, znana również jako matka Persephone. – Kiedy upuszcza torbę sportową obok siebie, dopiero zauważam, w co jest ubrana: spodnie do jogi i obcisłą koszulkę. Długie blond loki opadają jej swobodnie na ramiona. Faktycznie da się dostrzec podobieństwo między nią a Perse.

– Miło mi cię poznać. – Kiwam głową.

Uśmiecha się.

– I wzajemnie. Powiedz mi, co wiesz o zaklinalniu ognia. – Zakłada czarne rękawiczki, ale cały czas pozostaje skupiona na mnie.

– No cóż... Nic ponad to, co widziałam podczas pokazów kuglarzy w małym barze, gdy jeszcze mieszkałam w Siesta Key.

Ashley przygląda mi się uważnie.

– Ciekawe. Ale przychodzi ci to naturalnie?

– Tak – odpowiadam, przestępując z nogi na nogę. – Czy to normalne, że ktoś opanowuje to sam z siebie?

Prycha i zakłada drugą rękawiczkę.

– Zdecydowanie nie. Aczkolwiek... – wdycha, po czym znów spogląda na mnie. – Bierzmy się do roboty.

– Chwileczkę – zagaduję ją jeszcze. – Jesteś zaklinaczką ognia?

Śmiejąc się, otwiera torbę. Wciąż jednak unika mojego wzroku, jakby nie chciała, bym odczytała coś z jej twarzy.

– Nie, ale miałam bliską przyjaciółkę, która była królową zaklinalnia ognia. Nikt w Midnight Mayhem nie zajmował się tym, odkąd zakończyła karierę.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Jezu, więc naprawdę ja będę się tym zajmować.

– Ale uwielbiasz to, prawda? – dopytuje z uśmiechem.

Oblizuję usta i odpowiadam z podobną miną:

– Tak.

Cztery godziny później wracam do łóżka, cała obolała i śmierdząca naftą.

\*\*\*

– Ale walisz naftą... – bąka Callan, zajadająca się tostami. Jest już ranek.

Kenan siedzi roześmiany od ucha do ucha.

– Jak tam nasza mała smoczyca?

– Kenan – warczę. – Zamierzasz teraz wymyślać mi co chwilę przezwiska?

– Jeśli to pomoże.

Włączam blender, żeby zrobić sobie koktajl mleczny. Muszę się dobrze pożywić, ponieważ dziś czeka mnie jeszcze jedna sesja treningowa przed pokazem. Choć inni odpoczywają. Ze wszystkich gadżetów najbardziej polubiłam smocze ogony i smoczy kij. Nimi też posługuję się najsprawniej, więc postanowiliśmy, że to na nich będzie się opierać mój najbliższy pokaz. Przygotowuję dwa układy: jeden z ogonami, trwający około czterech minut, oraz drugi z kijem, podczas którego tańczę i balansuję nim tak, aby wywołać wrażenie, jakby ogień po mnie spływał.

– Dodałam sobie diable rogi jako element kostiumu.

Kenan rozdziawia usta.

– A ubrana będę w skórę i metal. – Szczeka opada mu już na podłogę. – Kenan...

– Przepraszam – zawodzi. – Kurwa, ależ to będzie gorący widok.

Puszczam to mimo uszu.

– Jestem trochę przerażona.

– Dlaczego? – pyta, odsuwając nogą krzesło naprzeciwko niego, abym usiadła. Popijam koktajl.

– No cóż, trenuję z Ash. Tak się składa, że znała ostatnią tancerkę ognia występującą z Mayhem, więc czuję presję, by nie zawieść jej ani pozostałych.

Kenan wzdycha, nachyla się i gładzi mnie po policzku. Wzdrygam się, na co przewraca oczami. Dobrze wie, że trudno mi okazywać czułość, jeśli nie jest to częścią pokazu. Owszem, potrafię naturalnie nawiązywać przyjaźnie, ale dojście do tego momentu zabiera mi sporo czasu.

– Maleńka, jesteś urodzoną zaklinaczką ognia.

Callan siada, wciąż zajadając się tostami.

– Ależ jestem głodna. Killian mnie zamęczy.

Nie reaguję na jej uwagę.

– Idziesz dziś na plażę, Saskia? – pyta Callan.

Kenan mierzy nas obie wzrokiem.

Kręcę głową.

– Nie. Muszę przeciwyczyć wszystko ostatni raz przed pokazem.

– Hmm... – mruczy z uśmiechem. – Jaka szkoda.

Wstaję z krzeselka i żegnam całusem Kenana, który napomina Callan wymownym spojrzeniem. Wychodzę z kampera. Nie wiem, o co jej chodzi, ani czy to ze mną ma problem, czy z Killianem. Czyżby to zazdrość? Tylko o co, przecież gołym okiem widać płonącą między nami wrogość.

Niosę w rękach dodatkowe elementy mojego stroju, a kiedy jestem już w namiocie, rozkładam je w specjalnie wydzielonym miejscu za sceną, gdzie malujemy się, czesemy i stroimy. Dlatego chcę, aby czekały już na mnie, gdy wieczorem przyjdziemy przygotowywać się do występów. Nie mogę się doczekać, aż założę te rogi. Dostałam je od Ashley po naszej wczorajszej sesji. Przypominają niewielkie, urocze spinki do włosów, więc nie będą mi przeszkadzać w tańcu.

Powtarzam swoje układy przy wybranej przez siebie piosence.

Kiedy wracam do kampera, słońce już niemal zachodzi.

– Sass! – Ash podbiega z uśmiechem na twarzy. – Jestem pewna, że świetnie sobie dziś poradzisz. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w pobliżu, ale moim zdaniem... – Robi pauzę na oddech. – Masz naturalny talent. Przypomnisz mi swoje nazwisko?

– Dziękuję, Ash. Royal. Nie jestem nikim ważnym.

– Och – wzdycha, poważniejąc. – Nie znam żadnej rodziny z Kiznitch o takim nazwisku. – Zamyślona przechyla głowę, ale po chwili znów spogląda na mnie. – W każdym razie życzę ci powodzenia.

Dzisiejszy program otworzyły Anioły i Demony. Na szczęście Delila zgodziła się zmienić nieco

harmonogram tak, żebym najpierw zatańczyła ze smoczym kijem, ponieważ to bardziej wymagający układ. Dzięki temu zyskam dość czasu na złapanie oddechu, tak aby móc ze spokojem podejść do duetu tanecznego z Kenanem i późniejszego występu całej naszej ekipy, nie wspominając już o pokazie finałowym, aczkolwiek tutaj mój udział jest dość ograniczony.

– Świetnie – warczy Callan za mną. Jej kabina do przebierania się jest tuż obok mojej. Spoglądam na nią, otoczona gwarem krzątających się wokół osób.

– Co jest, Callan?

Maluje usta jasnoczerwoną szminką.

– Teraz układają już cały harmonogram pod ciebie.

– Callan – odzywa się stanowczo Kenan, aby ją upomnieć.

– To nie był mój pomysł – wyjaśniam, poprawiając włosy i wpinając w nie rogi. Dobrze się komponują z pomalowanymi na czarno oczami i mocnym makijażem. Oprócz tego mam na sobie skomponowany przez siebie kostium z wężem, którego przezwałam Cal. To chyba oczywiste, skąd takie imię.

– No i co z tego?! – wykrzykuje. – To nie fair.

– Saskia, twoja kolej – woła Kyrin, odsuwając kurtynę.

Odwracam się od niej i spoglądam na niego.

Stoi nieruchomo, mierząc mnie wzrokiem. Nic nie mówi, ale wcale nie musi. Sposób, w jaki patrzy na moje ciało, sprawia, że czuję się zbrukana.

Kurtyna odchyła się jeszcze bardziej i wtem zjawia się Keaton. Gdy mnie zauważa, zaczyna się jąkać:

– C...co to...?

– Otrzyj głowę, braciszku, ślinisz się – warczy Kyrin.

– Nie mogę tego przegapić – rzuca Keaton z uśmiechem, a zza jego pleców wyłania się Perse, by przytulić mnie i ucałować w policzek.

– Dasz sobie radę. Rozpętaj tam ognistą burzę.

Staję tuż za zasuniętą kurtyną. W ręku ściskam ognisty miecz, natomiast smoczy kij czeka na mnie na drugim końcu sceny.

– Z wielką ekscytacją przedstawiamy państwu jedną z naszych najnowszych dziewczyn, która, tak się składa, ma obsesję na punkcie ognia. Panie i panowie... poznajcie naszego Piekielnego Ogara! – Kiedy kurtyna się rozsuwa, otwieram zapalniczkę i podpalam sztych miecza.

Zaczyna grać muzyka. Ruszam, poruszając mieczem tak, aby wykonać w powietrzu ognistą pętlę. Następnie podbiegam do kija i, nachylając się, podpalam głowice. Widownia cichnie na widok skapanego w strumieniu światła Killiana. Siedzi na krześle pośrodku sceny, a mięśnie jego brzucha zmysłowo lśnią. Wzdrygam się. Co on tu, kurwa, robi?

Pochylony nieco do przodu odsłania twarz, na której widnieje makijaż klauna. Skurwiel. Z wrednym uśmiechem na ustach prostuje palec, wskazując miecz.

Podchodzę więc i podaję mu go. Cała widownia, wraz ze mną, wzdycha oszołomiona, gdy połyka płonące ostrze. Snop światła gaśnie wraz z ogniem, a tłum krzyczy z wrażenia – na co też mam ochotę – ale cofam się po kij. Z głośników wydobywa się *Toxicity System of a Down*.

Wykonuję skłon, tak aby zacząć taniec od przeturlania sobie kija po plecach. Następnie prostuję się, obracając nim wokół siebie do dźwięków gitary. Kiedy zaczyna się kolejna zwrotka, a piosenka zwalnia tempo, powtarzam ten element i wieńczę ruch płynnym przetoczeniem kija po szyi i ramionach. Wreszcie chwytam go dłonią. Szalejąca widownia wywołuje u mnie przyływ adrenaliny. Smagana płomieniami, zatracam się w piosence oraz tańcu. Zamykam tę część układu, wykonując mostek w taki sposób, że odchyłona do tyłu podpieram się lewą ręką, a prawą wciąż kręcę kijem, by po chwili zmienić dłonie i przełożyć go do drugiej.

Po kolejnych okrzykach publiczności nabieram jeszcze większej pewności siebie. Wraz z narastającym tempem piosenki stopniowo przyspieszam swój taniec. Unoszę jedną nogę w górę, a kij umieszczam na swoim odsłoniętym brzuchu, żeby sturlał się ku mojej twarzy, po czym szybko odbijam się od ziemi, wstając z rekwizytem pewnie trzymanym w dłoni. Muzyka cichnie. Stoję zdyszana. Wokół panuje cisza, przez co zaczynam się denerwować. Czyżbym zrobiła coś nie tak? Korci mnie, aby uciec ze sceny, jednak w tym momencie rozlega się gromki aplauz, ludzie podnoszą się z miejsc, klaszczą, krzyczą

i gwizdzą. Choć z trudem opanowuję oddech, na mojej twarzy widnieje szeroki uśmiech. Kurwa, zrobiłam to! Gdy obsługa zasuwa kurtynę, odwracam się, ale natychmiast wpadam na Killiana.

Mina mi rzednie.

– Przepraszam.

Odbiera ode mnie kij i dogasza głowice.

– Za co?

– Za to, że na ciebie wpadłam – odpowiadam, kierując wzrok z jego lśniącego torsu na wymalowaną twarz i oczy, w których ma soczewki przypominające źrenice wilka.

Ujmuję mnie za brodę, na co wstrzymuję oddech.

Cofa rękę, wykrzywiając powoli twarz w uśmiešku.

– Hmm...

*Hmm?*

– Co to ma znaczyć? – pytam, podczas gdy on robi krok w tył.

– Zejdź mi z drogi, Ogarku.

Ruszam za kulisy, ale on jeszcze ogląda się przez ramię i mówi:

– Sass?

– Tak? – Zamieram.

– Podczas pokazu ze smoczymi ogonami obracaj nimi nisko nad ziemią.

Znika za kurtyną, zanim w ogóle zdążam zapytać go, o co mu chodzi.

– Sass! – krzyczy Perse, wychylając się zza kurtyny. – Przebierz się!

O kurwa.

Wpadam szybko do swojej kabiny, gdzie zakładam jeansowe szorty i przycinany top. Całość podkreślam błyszczącym łańcuszkiem, którym owijam brzuch. Kiedy kończę się malować, zauważam za sobą Kenana. Obejmuje mnie ciepłym ramieniem i nachyla się, pytając:

– Gotowa rzucić wszystkich na kolana?

Chichoczę, obnażając zęby.

– Jesteś tego aż taki pewny? – Poprawiam fryzurę oraz makijaż, rozcieram czarny tusz wokół oczu, po czym wzdycham. – Chodźmy już. Tylko... mnie nie upuść.

Kurtyna rozsuwa się, ale na scenie panuje ciemność. O wiele gęstsza niż zazwyczaj. Wychodzę boso na środek. Piasek drapie mnie w stopy, co jest o tyle dziwne, że dotąd w ogóle nie zwracałam na to uwagi. Słyszę jedynie bicie własnego serca i jakieś szmery na widowni. Z głośników sączy się *Unsteady X* Ambassadors i Ericha Lee.

Kenan łapie mnie za rękę, po czym wykonuję pierwsze kroki, odsuwając się od niego i wracając. Początek tańca zawsze jest nieco nieśmiały, ale bardzo szybko łapię rytm. Podnosi mnie za biodra, zarzuca sobie na barki, po czym stawia z powrotem na ziemi. Widownia żywo reaguje, ale jestem zbyt pochłonięta muzyką i tańcem, by zwracać na nią uwagę. Piosenka należy bowiem do tych z kategorii wyciskaczy łez. Nasze ruchy nabierają intymnego charakteru. Powiedziałabym, że aż za bardzo. To jak przedstawienie o utracie miłości życia – jednak nie w wyniku śmierci, lecz przeciwności losu, którym niekiedy ludzie nie są w stanie podołać. Bo w życiu nie mamy przecież gwarancji na miłość. Dlatego najtrudniejszą rzeczą, z jaką może mierzyć się ludzkie serce, to utrata kogoś, kto wciąż żyje.

Każdy ruch, podrzut czy objęcie sprawia, że szukam w sobie czegoś, co pozwoli mi utrzymać emocje na wodzy. Niestety nie znajduję niczego takiego. Kenan ponownie unosi mnie w powietrze. Łąduje mu na barkach, obejmując go nogami, a następnie odwracam się, by stanąć z powrotem na ziemi.

Wreszcie piosenka się kończy, a kurtyna zasuwa. Wcześniej jednak rozbrzmiewają okrzyki zadowolenia widzów.

Ciężko sapię. To był zdecydowanie jeden z najtrudniejszych układów, jakie przyszło mi wykonać.

Kenan tuli mnie do swojej spoczonej, falującej z każdym oddechem piersi.

– Cholera! Widziałas to? – Niełatwo jest wyrazić słowami uczucie spełnienia i ekscytacji po udanym występie. Jak gdyby całe ciało rozpalało się od wewnątrz, ale bynajmniej nie ma się ochoty gasić tego ognia.

– Tak! – śmieję się, ocierając pot z twarzy. Podczas gdy Kenan znika za kurtyną, na scenę wkraczają Maya, która puszcza mi oczko, Val oraz Mischa. Perse mówiła, że Val i Mischa wykonywały akrobacje powietrzne praktycznie od dziecka. I to widać, zwłaszcza po tym, jak wygimnastykowane i mobilne są ich

drobne ciała. Trudno było mi wyobrazić sobie Mayę, chętną do wykonywania tak kobiecych układów, ale najwyraźniej Delila czymś ją przekupiła.

Przechodzę przez kurtynę i wracam do swojej kabiny. Słyszę ryk motocykla odpalanego na zewnątrz. Przystaję, zastanawiając się, dlaczego motory znów wchodzą do gry. Przecież potrójne koło śmierci było wcześniej, a pokazy kaskaderskie odbędą się dopiero pod koniec programu. Na palcach podchodzę do ściany namiotu, żeby sprawdzić, co się dzieje. Dostrzegam Killiana na swoim motorze.

Zauważa mnie i powoli wyjmuję papierosa z ust.

– Co robisz? – pytam. Mój pokaz ze smoczymi ogonami będzie tuż po akrobacjach dziewczyn.

Rzuca mi spojrzenie.

– Ty jesteś następna, nie?

Mrużę podejrzliwie oczy.

– Tak.

Stawia motor na stopce i podchodzi. Staram się na niego nie gapić, ale trudno jest trzymać spojrzenie z dala od kogoś takiego jak Killian. Bo nawet w grupie najprzystojniejszych męskich modeli byłby najbardziej wyróżniającym się pod względem urody i aury.

Przeciera szczękę dłonią, po czym wkłada papierosa z powrotem do ust i się zaciąga. Staje przede mną, rzucając ledwie nadpaloną fajkę na ziemię. Nagle zauważam, jak blisko siebie stoimy, aż czuję ucisk w gardle.

– Spójrz na mnie – mówi cicho, ale nie szepcze. Żołądek mi się skręca.

*Dlaczego, do kurwy, tak reaguję?*

Zaciskam zęby i nie wykonuję polecenia.

Rehocze.

– Ależ ty jesteś kurewsko uparta. – Unosi moją brodę palcem, tak abym spojrzała mu w oczy. Uczucia zaczynają szaleć we mnie do tego stopnia, że przygryzam od wewnątrz wargi, starając się choć trochę je stłumić.

Otwiera usta...

– Hej! – Zjawia się nagle Maya, przez co aż się wzdrygam. Ależ ze mnie idiotka. Dobrze znam typ faceta, jakim jest Killian. To zupełnie inna kategoria niż bogaci gówniarze, szpanujący jachtami i kasą rodziców. Co więcej, jest najgorszy ze wszystkich Braci, a jego świat to prawdziwe piekło. Tymczasem, z jakiegoś nieokreślonego powodu, byłam gotowa dać mu się wciągnąć w jedną z jego mentalnych gier.

– Przepraszam, przeszkodziłam wam w czymś? – pyta Maya. Od razu zauważam jej ponure spojrzenie.

– Nie – zapewniam, po czym błyskawicznie zostawiam ich samych. Dobrze wiem, jakim bagażem obarczony jest Killian: nie dość, że sypia z dziewczyną z mojego zespołu, to jeszcze obraca każdą, jaka mu się natoczy. W dodatku kocha się w nim jego najlepsza przyjaciółka.

Killian w pełni uosabia wszystkie wady mężczyzn z jego pokolenia. Powinnam trzymać się od niego z daleka, bo inaczej wpadnę w bagno.

Wchodzę do swojej kabiny, ignorując rozmowę Perse, Kenana i Callan. Desperacko próbuję przestać myśleć o tym, że prawie pozwoliłam się pocałować wrogowi. Prostuję włosy, a następnie wyciągam strój do następnego pokazu: skórzane szorty i zapinany na guziki top z wcięciem na brzuchu. Nagle ktoś szarpnięciem odsuwa zasłonę za mną.

Spoglądam za siebie, a włosy opadają mi na plecy. To Killian. Wpatruje się w moje niemal nagie ciało.

– Czego chcesz, Killian?

– Co to, kurwa, miało być?

Celowo wypinając ponętnie tyłek, schylam się po skórzane szorty, po czym prostuję się i naciągam je na siebie. Odwracam się i zapinam guzik.

– Nic.

Podchodzi do mnie, przez co momentalnie skóra mi cierpnie.

– Kill! – strofuje go Perse, która staje między nami. – Daj jej spokój.

– Wszystko w porządku, Perse. Dam sobie z nim radę – wypowiadam te słowa, patrząc na niego wilkiem.

– Och, maleńka... – zaśmiewa się szeptem Kenan.

Killian wybucha śmiechem, aż odchyła głowę w tył i obnaża zęby. Ponownie spogląda mi w oczy.

– Jeszcze zobaczymy. – Odwróciwszy się, odchodzi. Nagle jakbym opadła z sił, zapiera mi dech i muszę się podeprzeć rękami o uda.

– Jezu – szepcze Perse i klepie mnie wierzchem dłoni. – Lepiej nie igraj z tym płomieniem, mała. Nie tylko sama się sparzysz, ale i my oberwiemy rykoszetem. Tym właśnie Killian różni się od Kinga. Jest nikczemny i lubi brawurę. Nadaje na zupełnie innych falach niż cała nasza reszta.

– Poradzę sobie – mówię, choć sama w to nie wierzę. Zdaję sobie sprawę z tego, że Perse wie, co mówi. Gdybym jednak odpuściła choćby na krok, dałabym się zdominować strachowi i w ten sposób Killian zyskałby nade mną przewagę. Nie mogę do tego dopuścić. Szczególnie, że jest najbardziej przebiegły z nich wszystkich. Czerpie satysfakcję z zabawy umysłami innych, nie zważając na to, jak bardzo niszczy im przez to życie.

Odwracam się i wzięwszy głęboki oddech, kończę szykować się do mojego ostatniego pokazu z ogniem. Zakładam rogi, maluję powieki i roztrzepuję włosy. Gotowa, stoję wreszcie przed kurtyną ze smoczym ogonem w jednej ręce i zapalniczką w drugiej.

Z głośników odzywa się *Play With Fire* Sama Tinnesza. Wychodząc na scenę, podpalam głowicę i zaczynam powoli nią obracać. Kątem oka dostrzegam utworzony z nafty okrąg na ziemi. Upewniam się przy tym, że jest jej dość, aby z łatwością się zapaliła.

*Nisko nad ziemią.*

Rozkołysana na boki wykonuję okrężne ruchy płonąca kulą, kierując ogień jak najniżej. Wtem słyszę motor Killiana, ryczący po drugiej stronie namiotu. Spoglądam z uśmiechem na widownię.

Nie znam jego zamiarów, ale zgaduję, że jeśli zrobię to, co kazał – tak jakbym w pełni mu ufała – nikt nie trafi dziś do szpitala. Choć nie wjechał jeszcze na rampę, łączącą się ze sceną, raz po raz kręci manetką gazu, czym dezorientuje widzów, którzy nie wiedzą, gdzie skierować uwagę. Kontynuuję swój taniec. Macham liną wokół szyi, używając głowy jako upręży. Następnie przechylam się tak, żeby – zaczepiwszy sprawnie ogon na kostce – unieść wysoko nogę.

Widownia krzyczy podekscytowana, czym ponownie umacnia moją pewność siebie, a to klucz do wykonywania tego typu pokazów. Piosenka powoli przechodzi w *Stargazing* Travisa Scotta, na co i ja zwalniam nieco ruchy. W tym samym momencie Killian wjeżdża na rampę i po chwili jest już obok mnie. Nawija gaz, aż ryk silnika staje się ogłuszający, po czym zaczyna obracać się wokół mnie. *Ja pierdolę.* Wzbijający się dookoła kurz robi się tak gęsty, że widownia widzi jedynie rysowany przeze mnie ogonem ognisty okrąg. Nafta rozlana na ziemi jest wciąż świeża. Podczas gdy muzyka zmienia się na *You'll Float Too* Scosy i Quadry, okrąg zapala się, zamykając mnie w ognistym pierścieniu. Wciąż słyszę jeżdżącego wokół Killiana i kontynuuję swój układ. Po jakiejś chwili, kiedy płomień słabnie, zastanawiam się, co dalej.

Gdy mój smoczy ogon również gaśnie, upuszczam go na ziemię, a spora część widzów wstaje z miejsc. Chyba myślą, że moja dezorientacja to element przedstawienia.

Mylą się, nie mam pojęcia, w co gra Killian. Nagle przypominam sobie słowa Perse, które wydają mi się teraz o wiele poważniejsze niż przedtem: „Lubi pogrywać sobie z innymi. Jest nikczemny”.

Zza sceny zjawiają się Kyrin i Keaton. Mają na sobie tylko luźne jeansy, a na ich twarzach widnieje makijaż klauna. Wtem orientuję się, co się dzieje.

To ja jestem ich kolejnym pokazem.

Rozlegają się dźwięki *Alone (Unplugged)* Sayk. Często wykorzystują ten kawałek w swoim pokazie.

Kurwa.

Killian zatrzymuje się przede mną i z uśmiechem spogląda na widzów. Wszyscy oklaskują go i dopingują, kiedy mnie popycha. Spanikowana wyciągam ręce za siebie, aby zamortyzować upadek, ale ląduję na krześle.

Cornelii zdejmuję bandanę z szyi, nachyla się do mnie i spogląda mi w oczy z tym swoim nikczemnym grymasem tak intensywnie, że mam wrażenie, jakbym dostała cios w brzuch.

– Gotowa?

Chciałabym powiedzieć „nie”, ale tracę częściowo kontrolę nad swoim umysłem. Nie mogę pozwolić mu wdrzeć się do niego bez walki.

Zawijam bandanę na moich ustach, by po chwili przesunąć ją na oczy. Materiał pachnie wodą

kolońską, naftą i dymem papierosowym. Przed oczami zaczynają mi tańczyć kolorowe kropki, a oddech staje się cięższy. *Co by było, gdybym odpuściła?* Wirująca wokół muzyka nęci mój umysł, by do niej zatańczył, choćby przez chwilę – żebym przekonała się, jak to jest mu ulec. Z jednej strony przeraża mnie to, co Killian wraz z pozostałymi zamierzają mi zrobić, lecz z drugiej czuję ciekawość podszytą ekscytacją.

Moja głowa przepelnia się krwistoczerwonym światłem. Widzę swoje kabaretki i diable rogi. Z lśniących szkarłatem ust wyjmują mi czerwonego lizaka, po czym delikatnie wsuwają z powrotem. *Czerwień.* Ssę go, a światła zaczynają migać. Killian powoli podchodzi bliżej. Bez koszulki, w steranych, niebieskich jeansach i z tym swoim uśmiechem. Napiera na mnie ciałem, ściskając jednocześnie moje gardło tak, że odcina dopływ powietrza.

Nachyla się, po czym mówi:

– Jesteś tym, za kogo się podajesz?

Ogarnięta paniką i ze skrzykniętym żołądkiem zrywam chustę z oczu.

Jestem z powrotem na pokazie. W teraźniejszości. *To jest rzeczywistość. Głupio zrobiłam, wystawiając mu się w taki sposób.*

Killian obserwuje mnie z pewnej odległości, podczas gdy Delila zapowiada jego występ i wyjaśnia sztuczki, w jakich się specjalizuje. Zaprasza przy tym ochotników na scenę, ale nikt się nie zgłasza. Na jak długo straciłam kontakt z rzeczywistością? To jego sprawka, zniewolił mnie swoimi trikami na odległość, chcąc, abym wyjawiała coś, czego nie wiem.

Wreszcie na scenę wchodzi dziewczyna.

Mniej więcej w moim wieku.

Wstaję z krzesła, a ona zajmuje moje dotychczasowe miejsce. Mimo to jednak wciąż czuję się spięta. Strach nie chce odpuścić.

Powolnym krokiem ruszam w stronę kulis, ale chwytem za kark zostaję unieruchomiona przez Kyrina. Rzuca mi szydercze spojrzenie.

– Nie ruszaj się, Ogarku. Zostań.

Odwraca mnie, żeby patrzyła na Killiana i pokaz. Wygląda to tak, jakby zamierzał wykonać na tej dziewczynie tę samą sztuczkę z manipulacją umysłu, której przed chwilą sama doświadczyłam. Aczkolwiek mam wrażenie, że robi to o wiele mniej intensywnie. Ciekawe, jakimi atrakcjami raczy ochotników z widowni. Napierając twardym ciałem, Ky obejmuje mnie za brzuch i skutecznie unieruchamia.

Na pierwsze dźwięki *King Niykee Heaton*, wydobywające się z głośników, zamykam oczy. Bit piosenki rozbudza mój instynkt tancerki.

– Kurwa – szepczę, czując, jak pragnienie coraz bardziej bierze nade mną górę. *Muszę tańczyć.*

Kyrin odzywa się cicho tuż przy moim karku:

– Nie opieraj się.

Roztrzęsiona, wzdycham powoli i obracam głowę. Kładę dłoń na jego rękę. Ten zamiera, podczas gdy ja odwracam się w jego uścisku. Dobrze wiem, że to tylko widowisko, ale Delila na pewno jest teraz wściekła i zastanawia się, co to wszystko ma znaczyć, dlaczego toczymy z Killianem tę naszą przepychankę podczas jej pokazu.

To próba sił między Killianem a mną. On wprosił się do moich pokazów, więc odpłacę mu tym samym. Bo ja wcale nie muszę teraz tańczyć, ale bardzo chcę. Tak więc po prostu to zrobię.

Kołyszę głową, machając włosami. Jestem pewna, że Kill zawahał się, kiedy wiązał na twarzy dziewczyny białą bandanę.

To nie była jego chusta.

Ciekawe.

Chwytam Kyrina za rękę i przyciągam go do siebie rozkołysana w rytm muzyki. Parę osób na widowni gwizdże, czym tylko wzmagają moją chęć zdominowania pokazu. Pochylam się do przodu, dotykając palców u stóp i napierając tyłkiem na krocze Kyrina. Z reguły mnie ignoruje, nie odzywa się, jeśli nie musi, i trzyma na dystans, jakby nie chciał zdradzać przede mną swojej osobowości. Pomimo całej ich nikczemności, okrucieństwa, braku empatii i emocji, jest jedna rzecz, którą mogę przeciw nim wykorzystać – ich artystyczna natura dochodząca do głosu podczas pokazów. Dopóki znajdujemy się na scenie, jestem w stanie ukruszyć nieco otaczające ich mury i udręczyć samych dręczycieli.

Kyrin zsuwa dłoń na moje biodra, wiodąc palcami po odsłoniętym brzuchu. Odwracam się do



niego, by objąć go za szyję. Gdy wchodzi refren, wskakuję na niego i oplatom nogami w biodrach, po czym zaczynam falować. Ocieram się przy tym o jego ciało tak, jakbym tańczyła na rurze. Kiedy piosenka zwalnia tempo, powoli odchyłam się do tyłu, aż opieram ręce na ziemi i zawisam do góry nogami, wciąż mocno uczepiona Ky'a.

Dzięki muzyce przechodzę niemal w trans.

Killian rzuca mi lodowate spojrzenie, a światło wokół znów przybiera tę czerwoną barwę i zaczyna migać dokładnie tak, jak wtedy w mojej głowie. Nie przerywam tańca, wijąc się niczym wąż wspinający się na Kyrina. On jednak ściska moje uda, co odbieram jako ostrzeżenie. Ale nie boję się i postanawiam pokazać Killianowi, że jestem jak naładowana broń, w każdej chwili gotowa wypalić. Moje ciało ma dość sił, by przeciwstawić się jego sztuczkom. Przechodzę do szpagatu pionowego, dociskając mocno nogę do twarzy Kyrina, a kiedy muzyka cichnie, z gracją opuszczam ją i staję wyprostowana.

Tym razem okrzyki publiczności tłumi bicie mojego serca, które słyszę w uszach. Ludzie wstają z miejsc, gwizdzą, wiwatują.

I tylko Killian jest wściekły.

Z wyzywającym uśmieszkiem, patrząc mu prosto w oczy, kłaniam się widowni.

Następnie odwracam się na pięcie i ruszam do przebieralni, ale w tym momencie ktoś łapie mnie w pól i przyciąga ku sobie.

– O nie! Nigdzie nie pójdziesz!

Wierzęgam, żeby się uwolnić, ale bezskutecznie. Jest zbyt silny. Nie mam z nim szans.

– Ja się w to nie mieszam – mamrocze Ky, wchodząc za kurtynę.

Tuż za nim idzie Keaton.

– Jeśli chcesz zobaczyć, jak to jest z prawdziwym Kiznitchem, Sass, to ja się piszę! – mówi i dołącza do Kyrina. W ten sposób zostaję sama z Killianem. Właśnie zaczyna się antrakt, więc mamy dla siebie jakies pół godziny. Zamierzałam spędzić je na rozciąganiu i poprawianiu makijażu przed moim finałowym pokazem. Jestem zmęczona, wyczerpana i piekielnie głodna.

– Killian, puść!

Nie robi tego. Wynosi mnie na zewnątrz, do miejsca, w którym stoją motocykle. Zauważam Kinga i Perse. Chyba się kłóć. Kiedy nas dostrzegają, dziewczyna pośpiesznie wchodzi do namiotu.

King rzuca nam spojrzenie z ironicznym uśmieszkiem.

– Kurwa, mną się nie przejmujcie.

Killian odpowiada mu środkowym palcem, po czym stawia mnie na ziemi. Zrywam się, żeby uciec do namiotu, ale jego ręce znów są szybsze. Tym razem lądują na moich udach, tak że obejmują go w biodrach nogami – inaczej straciłabym równowagę. Cofa się nieco i opiera mnie o ścianę namiotu. Księżyc w pełni doskonale oświetla jego twarz, skrytą co prawda pod wizerunkiem klauna.

– Kim jesteś? – pyta, przyglądając mi się badawczo.

– Znowu to? Jestem Saskia Royal, a teraz mnie postaw.

Napiera mocniej krocem, na co zamykam usta. Nie chcę tu z nim być. To zbyt niebezpieczne. Co prawda nie uważam się za słabą, ale moje panowanie nad sobą zostaje właśnie mocno wystawione na próbę.

Kurwa. Wdepnęłam w bagno.

Łapie mnie za szyję i przez chwilę ściska lekko. Przysuwa się bliżej, mówiąc:

– Pocałuj mnie.

Odpycham go zszokowana.

– Nie!

– Mówisz, że nie chcesz? – Przechyliła głowę bardziej. – Założę się, że twoja cipka jest już mokra. – Przywiera ustami do mojej szyi i kęsa. – I że suka wykrzykuje z pragnienia moje imię.

*Czy on właśnie nazwał moją cipkę „suką”?*

Wciągam głęboko powietrze i liczę do dziesięciu, żeby się uspokoić.

– Może. – Puszczam mnie, a ja zeskakuję na ziemię, stając prosto. – Ale zapewne nigdy się tego nie dowiesz. Zachowam to dla siebie. – Zostawiam go i ruszam do przebieralni. O co mu, do diabła, chodzi? Wcześniej oznajmił, że nie jest mną już zainteresowany, a teraz znowu chce mnie przelecieć? I jeszcze sugeruje to w tak otwarty sposób.

Siadam na krzeselku, po czym przebieram się w strój, w którym wystąpię podczas naszego ostatniego

tańca i pokazu finałowego. Zakładam więc kabaretki, czarne szorty, buty do łydek, czarną, koronkową braletkę i luźny, przycinany top. Poprawiam makijaż, a do tego jeszcze bardziej rozczochruję włosy. Moja skóra wręcz płonie. Czuję w sobie jakieś zwierzęce pobudzenie, jakby ogarniała mnie lekkomyślność i potrzeba wywołania chaosu.

– Wszystko w porządku? – pyta Perse, która podchodzi razem z Val i Kenanem. Val rzuca mi dziwne spojrzenie, po czym przebiera się na pokaz finałowy. Właściwie to występuje w nim prawie nago. Czuje się tak naturalnie w swoim pokazie erotycznym, że sprawia wrażenie, jakby pozostali uczestnicy oraz widownia byli jej zupełnie niepotrzebni. Ma to swoje plusy, ponieważ w ten sposób podsyca apetyt widzów. Ja jednak staram się wzbudzić w nich skrajny głód. Midnight Mayhem to świetna rozrywka dla dorosłych, którzy nie tylko lubują się w doskonałych, psychodelicznych spektaklach, lecz także żyją w cieniu swoich pragnień seksualnych. Aczkolwiek nasza ochrona pilnuje, by widzowie nie uprawiali seksu podczas pokazów, choć z tego, co słyszałam, próbowali niejednokrotnie.

– Tak – bąkam, rozczesując włosy. – Typowy Killian.

– Hmm... – mruczy Perse, jakby do siebie. Podchodzi i opiera się o moje krzesło. – Pamiętaj, Sass – szepcze, zerkając przelotnie przez ramię. – Z tymi chłopakami nie ma żartów. – Siada na miejscu Kenana i wzdycha. – Musisz przespać się z Killianem.

– Że co?! – wykrzykuję, czym ściągam na siebie uwagę wszystkich naokoło. Natychmiast ściszam głos. – Dlaczego mówisz mi coś takiego?

Perse patrzy na mnie nerwowo.

– Obydwoje, a szczególnie on, wydajecie się ciągnąć ku sobie. To nic złego, ale on zaczyna się tym rozpraszać i nie chcę, aby to samo stało się z tobą.

Słucham jej słów, ale zamiast sformułować jakąś odpowiedź, po prostu wybucham śmiechem, aż boli mnie brzuch.

– Nie. Nie zrobię tego. – Odwracam się i ścieram szminkę z ust. Nie można mieć szminki na ustach podczas pokazu finałowego.

– Saskia... – wzdycha Perse. Patrzę na nią w lustrze. – Wiem, że twoim zdaniem dasz sobie radę z Killianem, ale jesteś w błędzie.

Ignoruję ją. Kocham Perse, jest moją najbliższą przyjaciółką poza Kenanem, ale w tej chwili naprawdę powinna zamilknąć. Jej rozumowanie nie ma dla mnie żadnego sensu.

– Możemy przedyskutować to później? – proszę ją łagodnym tonem.

Wreszcie zamyka usta i potakuje skinieniem.

– Dobrze.

Wychodzimy wszyscy z przebieralni i czekamy na rozpoczęcie. Czuję się zupełnie inaczej, kiedy stoję tu z nimi: z Perse, Kenanem i Callan, która wciąż mnie olewa.

Wreszcie kurtyna się rozsuwa, a z głośników zaczyna lecieć *Throw A Fit* Tinashe. My natomiast zajmujemy swoje miejsca na scenie. Zauważyłam też wszystkich czterech Braci, stojących przy wejściu i wyjściu z namiotu. Obserwują nas. King opiera się o Killiana, który nie odrywa ode mnie wzroku.

Atmosfera się zagęszcza. Na początku gubię krok, przez co moje policzki się rozpalają. Nie zrażam się jednak i sunę dalej wraz z muzyką. Powoli ściągam koszulkę przez głowę i rzuca ją na widownię. Jestem tylko w staniku i szortach. Kiedy piosenka przechodzi płynnie w *Just A Dream* Nelly, puszczam hamulce, falując ciałem do rytmu, a na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Ocieram się zmysłowo o dźwięki muzyki, raz za razem machając włosami. Kenan chwytą mnie w tali i podnosi, na co obejmuję go nogami. Odchylam się do tyłu, tak aby oprzeć dłonie na ziemi. On z kolei powoli osuwa się niżej, aż zatrzymuje twarz niemal przy moim kroczu. Kąsa moje udo, czym mnie rozbawia. Odpycham się delikatnie od niego i ładuję na ziemi. Piosenka zwalnia jeszcze bardziej, przechodząc w *I Wanna Fuck You* Akona i Snoop Dogga. Ponownie wykonujemy układ, w którym tworzę parę z Kenanem. Ta choreografia ma być wyrazem wielkiego pragnienia, jakie facet żywi wobec kobiety, ale nie może jej zdobyć. W związku z tym, za każdym razem, gdy Kenan próbuje mnie chwycić, klepię go po łapach, a następnie drażnię się z nim naturalną bronią każdej kobiety – jej istnieniem.

Bo wszystkie mamy ze sobą coś wspólnego: rodzimy się silne, ale świat nie lubi pewnych siebie kobiet, więc dąży do jak najszybszego ujarzżenia ich za pomocą „ideałów piękna” narzucanych przez brukowce. To jedna wielka ściema, mająca na celu podkopać naszą pewność siebie, jeżeli swoim wyglądem

odbiegamy od określonego wzorca. Dlatego też, niczym siostry, musimy wnieść się ponad to i rozbudzić w sobie siłę, o której uczyły nas nasze poprzedniczki, aby wreszcie obalić patriariat.

Pamiętajmy jednak, że nie dokonamy tego z dnia na dzień. Najpierw bowiem musimy skończyć z wpędzaniem innych kobiet w poczucie winy za to, że ubierają się wyzywająco, że są szczupłe, przy kości lub wysportowane – i za cokolwiek innego. Nie ma niczego złego w tym, jak ktoś wygląda. Kropka. Jedyne, czego ludzie powinni się wstydzić, to tego, jak łatwo przychodzi im atakować innych za to, że ubierają się lub wyrażają w odmienny sposób. Indywidualność to dar. Uwielbiam ten taniec i układ, dzięki którym mogę przez jakiś czas zaspokoić potrzebę poczucia się beztrudno poprzez żeńską dominację.

Wraz z końcem piosenki widownia wstaje i zaczyna klaskać, a z góry na scenę powoli opuszcza się klatka. Unoszę wzrok, obserwując, jak opada wokół nas. Na suficie namiotu dostrzegam mieszające się ze sobą jaskrawą biel i pastelowo-liliowy fiolet, które niemal wirują mi przed oczami.

Przełykam ślinę.

Zawsze denerwuję się przed tą częścią spektaklu. Trochę mi zajmuje wczucie się w nią. Jak tylko klatka ląduje na ziemi, z głośników rozbrzmiewa muzyka, a światło przybiera czerwoną barwę. To moment, w którym widzowie oczekują następnego pokazu i z największym napięciem chłoną kreowaną przez nas zmysłową atmosferę. Choć wszystkie nasze pokazy mają w sobie mniejszy bądź większy pierwiastek erotyzmu, kulminacja następuje właśnie wtedy, w momencie opuszczenia klatki.

Wokół rozbrzmiewa *Say Yeah* Niykee Heaton. Wszyscy są już na scenie. Jak zawsze podczas pokazu finałowego, znajduję sobie miejsce na uboczu, gdzie tańczę z kimkolwiek, kto akurat tam jest. Zazwyczaj szukam Kenana, ponieważ wiem, że nie będzie wywierał na mnie dodatkowej presji. Czuję już jednak, że dziś będzie inaczej z powodu napięcia, jakie panuje między Killianem a mną. Z całą pewnością mi nie odpuści, to nie byłoby w jego stylu. Uwielbia wprowadzać podziały przy każdej możliwej okazji, a w tej chwili taką okazją jestem ja.

Ruszam w stronę Kenana, ale ktoś nagle mnie łapie. Muzyka gra tak głośno, że całe moje ciało drży.

Zaciska palce na mojej dłoni. Nieruchomieję. Wiem, że to Killian, nawet nie muszę się odwracać. Poprawia chwyt, po czym przyciąga mnie do siebie.

Jego twardy tors pachnie wszystkimi zakazanymi owocami, przed którymi przestrzega się młodzież. Emanuje siłą, wobec której uległość byłaby zgubą. Jest jak alkohol z najwyższej półki, którego spożywanie to igranie z ogniem.

Choć obydwójce milczymy, dobrze wiem, co się dzieje. Znam zasady. Cokolwiek wydarzy się w klatce, zostaje w klatce. Zupełnie jak w *Podziemnym kręgu*. Nawet jeśli na co dzień jesteś z kimś w związku, i tak musisz wziąć udział w pokazie w klatce. King i Dove próbowali się wymiksować, ale bezskutecznie. Opracowali więc metodę na to, aby przez cały czas być jak najbliżej siebie, a jednocześnie pozostać niezauważalnym.

Killian siada na krześle razem ze mną.

Czy dam radę to przetrwać? Wybaczyć sobie potem?

Pochodzę z Kiznitch. Muszę. Jesteśmy silniejsi i bystrzejsi od innych. Niemal perfekcyjni. I z tą dodającą mi otuchy myślą, siadam na nim okrakiem.

Przygląda mi się, odchylając głowę do tyłu, i łapie za tyłek. *Dam radę*. Będzie pierwszym Bratem z Kiznitch, który mnie posiędzie. Jak dotąd byłam całkowicie niedostępna.

Obejmuję go ręką za szyję, ocierając się o jego krocze w rytm muzyki. Schodzę niżej, chwytam zębami jego dolną wargę i zaczynam ssać.

Wydaje z siebie jęk, od którego wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele rozbudzają się niczym lampki na choince. Kładzie mi rękę na plecach i przyciąga ku sobie, jak gdybym nie była już dość blisko.

Wzdycham ciężko, po czym całuję go. Wychodzi mi naprzeciw. Rozchyła usta, więc wsuwam mu w nie język, liżąc każdą napotkaną krągłość. Co za delikatne wargi. Unosi nieco biodra, by naprzeć na mnie swoim nabrzmiałym kutasem dokładnie tak, jak tego potrzebuję.

*Ja pierdolę*. Cała spocona, płonę żarem. Niczym się już nie przejmuję – ani tym, że jesteśmy skonfliktowani, ani tym, że po wszystkim będę na siebie wściekła.

Mam. To. Gdzieś.

Jestem gotowa odepchnąć od siebie te fakty, bo jedyne, co teraz czuję, to żądza. Chcę pieprzyć się z tym gościem. Natychmiast. Może Perse miała rację. A może po prostu wykorzystuję to jako wymówkę, aby

jakoś stłumić poczucie winy. Refren piosenki wchodzi w idealnym momencie. Killian zahacza kciuki o brzeg moich szortów. Skóra cierpnie mi na całym ciele, kiedy niespiesznie wędruje dłońmi po moich biodrach i na plecy. To prosty gest, ale w połączeniu z muzyką, światłem i iskrzącym między nami napięciem sprawia, że momentalnie robię się mokra i gotowa.

Rozpinam mu spodnie jedną ręką. Wiem, że pokaz finałowy jest dla publiczności, a nie dla nas. Dlatego, jeśli będziesz uprawiać seks, musisz to robić w jak najbardziej widowiskowy sposób.

Żadnych pozycji typu misjonarska.

Żadnej intymności – jak teraz. Wszystko musi odbywać się tak, aby widownia widziała wszystko jak na dłoni. Obydwoje to wiemy, a mimo to jakoś nie spieszymy się ze zmianą pozycji. Moje ruchy stają się nieco gorączkowe, ale tylko dlatego, że desperacko pragnę ukojenia. Pot ścieka mi po skroniach. Killian unosi biodra, abym mogła wsunąć mu rękę w spodnie.

Gdy wreszcie go chwytam, wydaję z siebie pomruk podniecenia. Opadam czołem na jego twarde barki i zaczynam powoli masować sztywnego penisa. On natomiast szarpie mnie za szorty.

– Ściągaj je. Już – warczy mi do ucha, a żar wydanego przezeń polecenia odciska się niczym stempel na mojej skórze.

Posłusznie zsuwam się z jego kolan.

Wpatrzony we mnie, wyjmuję papierosa, którego trzymał zatkniętego za uchem, i wkłada sobie do ust. Zapala go zapalniczką. *Moją cholerną zapalniczką.* Wypuszcza kłęb dymu, rozkładając szeroko nogi.

– Pokaż, jaka potrafisz być seksowna.

Kolejna piosenka to *Dark Times* The Weeknd.

Ignorując wszystkich dokoła, rozpinam szorty i wykonuję skłon z wypiętym tyłkiem, tak aby tłum mógł się przyjrzeć, jak zsuwają się powoli po moich nogach. Zerkam ukradkiem przez ramię, ale natrafiam na spojrzenie siedzącej samotnie w kącie Mai. Wygląda na nieco strauumatyzowaną. Odwracam wzrok, zanim nabiorę wątpliwości. Kopnięciem odrzucam spodenki na bok, a następnie opadam na ziemię z szeroko rozchylonymi nogami. Światło reflektora kieruje się w tym momencie na Killiana, więc pełnę ku niemu, rozpinając top, który ostatecznie z siebie zrywam. Zostaję tylko w staniku, majteczkach, kabaretkach i butach. Łapię go za kolana. Staram się nie zwracać uwagi na jego uśmiezek i na to, że ma już rozpięte spodnie. Z tej perspektywy wygląda tak nierzeczywiście. Dostaję ślinotoku. Wraz z początkiem refrenu wstaję, zabierając mu papierosa. Wkładam go sobie do ust, zaciągam się i wypuszczam dym. Wyrzucam fajkę precz, po czym dopadam do Killiana, ocierając się o jego kutasa. Nachylam się, by przeciągnąć mu językiem po szczęce. Smak tuszu, którym ma wymalowaną twarz, klei się do mojego języka. Zdejmuję mu bandanę i powoli zawiązuję ją sobie wokół szyi.

Killian przysuwa się i mocno łapie mnie za biodra, abym odwróciła się w stronę widowni. Jednocześnie jednak w moim polu widzenia znajduje się Kyrin.

Cornelii wsuwa mi rękę w majtki, odnajdując palcem łechtaczkę, i nachyla się niżej.

– Pieprzysz się równie dobrze, jak tańczysz, Ogarze?

Wnika palcem we mnie, na co moja cipka natychmiast zaciska się wokół niego. Nie chcę, by cofał rękę. Oczy odpływają mi pod powieki.

– Otwórz oczy – rozkazuje. – Patrz, jak Kenan próbuje ruchać Kyrina, kiedy ja będę pieprzył ciebie.

Rozchyłam powieki. Popycha mnie, bym wstała i się pochyliła. Rozrywa mi kabaretki, przesuwając majtki na bok. Chwyta za włosy lewą ręką, a prawą naprowadza na siebie, tak aby naprzeć kutasem na moje wejście.

Gdy osuwam się na niego, przyjmując go w siebie, zaciska mi dłonie na biodrach. Wchodzi prawie po nasadę. Wzdrygam się nieco, bo nie wiem, czy poradzę sobie z nim całym. Jest naprawdę duży. Za duży. Mam wrażenie, jakby miał sparaliżować mnie samym swoim rozmiarem.

Dostrzegając wahanie, Kill ciągnie mnie za włosy i powoli kontynuuje ruch. Wreszcie wnika do reszty, a ja nie słyszę nic. Milczy. Następnie wysuwa się, czym odbiera mi część duszy, by sekundę później wejść ponownie. Spodziewałam się, że będzie stopniowo podkręcał dynamikę, ale on nagle zaczyna pchać z całej siły. Powoli, ale z całej siły. Pieprzy mnie z brutalnością, od której mam ochotę modlić się i błagać bogów o więcej. *Pragnę więcej.* Muszę poczuć jego dotyk i pocałunki na całym ciele.

Wtem odnajduje dłonią moje gardło. Zaciska ją na nim i przysuwa się, by szepnąć mi do ucha:

– Odpuść.

Zrywam się więc z łańcucha niczym wściekły pies. Odwraca mnie stanowczym ruchem ku sobie i nadziewa ponownie, aż zaczynam widzieć gwiazdy przed oczami. Jeśli jako kobieta jesteś w Mayhem, to musisz brać pigułki antykoncepcyjne. Dlatego też, gdy nakrywa ustami moją pierś, kończąc wewnątrz, niczym się nie przejmuję. Wreszcie nasze ciała ogarnia poczucie ukojenia i ocieramy się jeszcze o siebie. Serce wali mi jak młot, a chwilę później opada kurtyna.

Wraz z nią gaśnie światło. Cała klejąca się od potu wstaje, żeby spiąć włosy w wysoki kucyk, a kiedy odwracam się, żeby spojrzeć na Killiana, czuję uderzenie gorąca na twarzy. Bo jego już tam nie ma.

Pozostaje mi tylko czekać, aż dopadnie mnie poczucie winy.

## Rozdział 8

*Killian*

Drzwi otwierają się gwałtownie i do środka wchodzi roześmiany jak wariat Keaton.

– Kurwa, nie mogłeś się powstrzymać, co, pojebie? Musiałeś na nią naszczać.

Z twarzą wykrzywioną w zawadiackim uśmieszku rzucam koszulkę na kanapę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– No, w końcu ją przeleciałeś. – Unosi brew. – Co teraz? Weźmiesz się za kolejną?

Nieco niepewnym ruchem wyciągam z lodówki karton mleka. Zamykam drzwiczki i biorę wielki łyk.

Wciąż czuję zapach jej cipki na palcach, aż z najwyższą trudnością powstrzymuję się przed zlizaniem go z siebie.

– Coś taki ciekawski?

Keaton odpowiada mi środkowym palcem i powoli rusza na górę.

– A może skoro już się do niej dobrałeś, to teraz będzie twoim fetyszem? Widziałem, jak na ciebie zareagowała, Kill. Jest spragniona kutasa. I to nie byle jakiego, a kutasa z Kiznitch. – Znika na gorze. Drzwi otwierają się ponownie, ale zamiast Kyrina czy Kinga zjawia się Delila.

Kurwa. Pewnie mamy z Saskią przesrane za to, że prowokowaliśmy się podczas swoich pokazów.

Mała zaraza.

Zupełnie jej nie doceniłem.

– Killian. – Delila wchodzi do środka i dopiero teraz zauważam, że ubrana jest w dresy, a włosy ma związane w niewielki kok. W dodatku nie ma makijażu, przez co wyraźnie widać jej worki pod oczami. Czyżby do tego zapomniała swojej comiesięcznej kuracji botoksem?

– Wszystko w porządku? – pytam ostrożnie, choć znam odpowiedź. Delila nie wyglądałaby tak, gdyby nie stało się coś złego. Wszak swoją prezencję stawia sobie za punkt honoru.

– Nie. Raczej nie.

Gestem ręki zapraszam ją, by usiadła w kuchni.

– Do tej rozmowy będziemy potrzebować tamtej butelki whisky, którą dał ci ojciec. – Mówi o przekazywanej w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie szkockiej, wartej trzysta dolarów. W moje ręce trafiła w połowie opróżniona, więc zamierzam sporo sobie golnąć, zanim umrę. Mój syn dostanie po prostu pustą flaszkę, bo ten syf jest jak śmiertelna trucizna.

Podchodzę do miejsca, w którym ją przechowuję. Biorę butelkę i dwie szklanki, po czym nalewam nam obficie.

Delila wypija na raz i kiwnięciem prosi o dolewkę.

Nalewam więc następną kolejkę.

– Co się dzieje, D.?

Odchrząkuje, kołyszając szklanką.

– Musimy przerwać naszą australijską trasę i wrócić do Kiznitch.

Prostuję się.

– Co? Dlaczego? – Nie byłem w Kiznitch od dziecka, a nawet wtedy były to tylko wakacyjne wypadki i tym podobne. Nasze rodziny wracają tam na każde święta. Być może ze względu na sentymentalizm rodziców. Podejrzewam, że to ich metoda na utrzymanie więzi z przodkami. W końcu są pierwszym pokoleniem, które zamieszkało w Stanach.

Popija drinka.

– Patience też tam będzie.

Odchylam się nieco do tyłu.

– Po co?

Kolejny łyk.

– Żeby rekrutować.

– Ale dlaczego musimy lecieć do Kiznitch? Nie możemy wrócić do Stanów? – pytam. Wreszcie wypijam swojego drinka. Rzeczywiście, potrzebowałam wypić odrobinę czegoś mocniejszego. Delila miała dobry pomysł.

Spogląda mi w oczy.

– Ponieważ chcą zrujnować to miejsce. Musimy wrócić i zorganizować własne pokazy, żeby chronić swoją ziemię.

Przypominam sobie całą tę dramatyczną historię z Perse, która rozegrała się przed świętami. Wiedziałem, że nie wyrównaliśmy jeszcze rachunków z Patience, ale wydawało mi się, że sprawy ułożyły się na tyle, byśmy mogli przynajmniej w spokoju dokończyć obecną trasę.

– Na pewno tego chcesz? – pytam sceptycznie. – Części załogi się to nie spodoba. Wielu z nich czeka specjalnie na te międzynarodowe wyjazdy.

Dopija drinka, odchylając głowę do tyłu.

– Na pewno. I tak nie planowałam dokończyć tej trasy. Musiałam wyciągnąć nas ze Stanów, żeby przekonać się, co robi Patience. Jaki będzie ich kolejny ruch. Ojcowie są już gotowi. Po wszystkim zorganizujemy zagraniczną trasę z prawdziwego zdarzenia. Po prostu nie chciałam wywoływać paniki w szeregach ekipy. Musimy jednak uporać się z tym problemem.

– Jaki to konkretnie problem? – pytam, nachylając się do przodu.

Robi się jakaś rozkojarzona, ale po chwili znów widzę skupienie w jej oczach.

– Ktoś od nas przekazuje informacje Patience. Gdyby nie to, nie wiedzieliby, że jesteśmy za granicą.

– No dobra. – Siadam prosto. – Mamy co prawda sporą ekipę, ale na pewno zdołamy wykryć zdrajcę.

– Biorę głęboki oddech i przecieram twarz dłonią. – Powrót do Kiznitch nie będzie łatwy...

Delila nagle przytomnieje.

– Wiem, Kill, wiem. – Łapie mnie za rękę i próbuje poklepać po dłoniach, ale cofam je, żeby dopić drinka. – Dlatego przyszedłam ci o tym powiedzieć osobiście. Mógłbyś wpłynąć nieco na innych, żeby nie zareagowali zbyt gwałtownie.

Nie odpowiadam. Otwieram butelkę, kołysząc znajdującym się w niej alkoholem.

– A co potem? Jak już załatwimy swoje sprawy w Kiznitch?

Odchyła się do tyłu.

– Potem wrócimy do Stanów.

Wzdycham i opieram głowę na dłoniach.

– No dobra.

– Na pewno? – Że też ma tupet pytać.

Zaśmiewam się, po czym wstaję.

– Nie mam, kurwa, wyboru.

Delila też się podnosi. Uśmiecha się przepraszająco.

– Przykro mi, Kill. Naprawdę.

Tak, jasne.

Podczas gdy Delila wychodzi, Maya staje w drzwiach.

– Oho, coś się stało? Co macie takie nietęgę miny?

Zignorowawszy ją, Delila znika.

– Mayu, jeśli przyszedłaś marudzić mi w związku z Saskią, to sobie daruj.

Maya opiera się o framugę.

– Bo to kiepski pomysł, Killian. Igrasz z ogniem. I to dosłownie.

Oblizuję usta, przygryzając dolną wargę.

– Jak to? – pytam z uniesioną brwią.

– Po prostu... Nie wiem. Jest jakaś dziwna.

Kręcę głową.

– Brzmisz jak zazdrosna eks. Wróc, proszę, na swoje właściwe miejsce, w sektorze dla przyjaciół.

Maya wzdycha.

– Ależ z ciebie dupek. Mogę wejść? Obiecuję, że nie będę cię zadrezczać, choć wciąż czuć nią od ciebie.

Roześmiany, nalewam drinki do szklanek.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie przeleciałybyś Sass?

Maya zastanawia się przez chwilę, po czym bierze do ręki szklanę i siada na krześle, które wcześniej zajmowała Delila.

– No cóż... – Uśmiechnięta, wzrusza ramionami.

Parskam śmiechem. Dopiewszy szkocką, odstawiam szklanę na stół.

– Wracamy, May.

Rzuca mi pytające spojrzenie. Przełyka alkohol, odchylając głowę.

– Wracamy? Dokąd?

Zwilżam wargi.

– Do Kiznitch.

Natychmiast blednie.

*Maya była strasznie upierdliwa. Zawsze kazała się ganiać po lesie i różnych labiryntach rozsianych wokół Kiznitch w Rumunii.*

*– Mayu! – zawołałem, ocierając pot z czoła. – Kurwa mać, nie mam już sił za tobą biegać! – zakląłem, czym odrobinę poprawiłem sobie humor. Maya nienawidziła, kiedy tak się przy niej wyrażałem, ponieważ za bardzo przypominało jej to o ojcu, który nigdy nie szczędził gorzkich słów zarówno jej, jak i Delili.*

*– Nie mazgaj się! – zachichotała niczym hiena, a dźwięk poniósł się echem między drzewami. Ruszyłem więc znowu naprzód. Z każdym krokiem leżące na ziemi patyki pękały z trzaskiem.*

*– Mama dostanie szału, jak zaraz nie wrócimy – ostrzegłem ją, osłaniając twarz przed zwisającymi nisko gałęziami. Chwilę później dotarłem na przesiekę, na której znajdowała się drewniana chatka o niewielkich okienkach i masywnym, kamiennym kominie.*

*– Wejdziemy? – szepnęła Maya. Ciągnęło ją tam tak, że ledwo mogła ustać w miejscu.*

*Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i trąciłem ją łokciem.*

*– Wiedziałem, że można na ciebie liczyć. – Zrobiłem krok, ale w tym momencie dobiegł nas czyjś krzyk.*

Łapię się za włosy. To wspomnienie jest zbyt bolesne, by o nim myśleć. Jak otwarta rana, która mogłaby się rozszerzyć, gdyby tylko ją tknąć.

Maya stoi przy stole. Kiwa się w przód i w tył.

– Ja pierdołę.

Wyciąga zza ucha skręta i wkłada go do ust.

– Niedobrze.

\*\*\*

Po wyjściu Mai przez większą część nocy nie mogłem zasnąć i przewracałem się tylko z boku na bok. W związku z tym dzisiejszego ranka czuję się kompletnie nie do życia. Dziś wieczorem dajemy jeszcze jeden pokaz w Brisbane, po czym wracamy do krainy umarłych – bo tak to miejsce powinno się dosłownie nazywać.

Nie widziałem Sass od wczorajszego występu, ale to mój błąd, bo dość szybko się zmyłem. Podrygując niespokojnie nogą, słucham Kinga, rozmyślającego na głos o planach powrotu do Kiznitch. Wraz z nim jest tu Luce, lider Sześciu Demonów. Naprawdę nazywa się Jessie, ale i tak mówimy na niego Luce.

– Dlaczego tak szybko przerywa trasę? Nie lepiej byłoby poczekać, aż skończymy? Skoro mieliśmy jechać aż do Sydney, wydaje mi się nierozsądne rzucać wszystko ot tak. Poniesiemy tylko straty. – Lucifer porusza kwestię, którą poruszyłaby większość ludzi.

Prycham.

– Myślę, że pieniądze nie grają tu akurat roli.

Luce wzdycha.

– Wiem. Chciałem tylko zaznaczyć aspekt biznesowy całej sprawy. Bo to nie ma przecież żadnego sensu. – Rzuca mi pytające spojrzenie. – Twój ojciec, jako skarbnik Kiznitch, też będzie miał sporo do powiedzenia na ten temat.

To prawda, tata jest skarbnikiem i ma wgląd we wszystkie wydatki Midnight Mayhem. Jego wiedza oraz zdolność władania liczbami są niepodważalne – zupełnie jak to było w przypadku jego ojca, dziadka



i tak dalej.

Odchrząkuję i rozsiadam się wygodniej. Nigdy nie obchodziły mnie pieniądze, ponieważ od małego praktycznie kąpałem się w złocie. Mimo to Luce mówi prawdę: to dzięki finansowej przezorności naszych Ojców i rodzin założycielskich z Kiznitch nie brak nam niczego. Niezależnie jednak od tego, ile mamy hajsu na koncie, przerwanie trasy nie jest mądrym posunięciem.

– Masz rację – przytakuję Luce'owi.

– Czy mnie uszy nie mylą? Przyznałeś komuś rację? – Keaton, siedzący obok, klepie mnie w nogę.

Pokazuję mu środkowy palec, nawet na niego nie patrząc.

King rozprasza się, kiedy mijają nas dziewczyny. A raczej Perse.

Przewracam oczami.

– Cipa ci rozum odjęła.

– Gadaj zdrów, Kill. Zobaczymy, jak będziesz śpiewał niedługo... – drażni się ze mną King.

– Niedługo? Co to ma niby znaczyć? – rechocze Luce, spoglądając to na Kinga, to na mnie. –

Przecież to niemożliwe, żeby Kill... – zwraca się do mnie właśnie w momencie, gdy do środka wchodzi roześmiana Sass wraz z Kenanem. Ja pierdolę, jak tylko ją dostrzegam, mam wrażenie, jakby wszystko wokół działo się w zwolnionym tempie. Jej piękno jest przytłaczające, niczym kara, którą Bóg wymierza mi za popełnione grzechy. Przy czym Saskii zdecydowanie daleko do jakiegokolwiek anioła.

Nie potrafię się temu przeciwstawić. Kiedy odnajdujemy się spojrzeniami, zauważam, że ten pociąg jest obopólny, jak gdyby nasze dusze się w nim umacniały. Saskia bynajmniej nie jest posłanniczką Boga. Takie piękno może być wyłącznie dziełem zła.

– Spierdalaj – odwarkuję i wlepiam wzrok w sufit. Byle tylko nie patrzeć na nią.

– No to całe szczęście – odpowiada Luce, obserwując Sass. Chyba naprawdę mi uwierzył. – Ta brunetka jest jak nie z tego świata. Skąd oni ją wytrzasnęli? Prosto z Victoria's Secret?

Nie reaguję na jego słowa, ale gdy King wybucha śmiechem, muszę z całych sił powstrzymać się przed przyłożeniem mu z łokcia w gębę. Nie byłby to pierwszy raz.

Zasłuchuję się w muzykę i liczę chyba do stu, bo dopiero wtedy uspokajam się na tyle, aby móc opuścić wzrok.

Sass wraz z Kenanem powtarzają swój duet, po czym przechodzą do tańca grupowego. Ten układ w duecie jest kurewsko seksowny, nawet z tą kiczowatą muzyką. Właściwie to wszystko, co robi Sass, ocieka seksem, władzą i czystym, pierdolonym buntem.

Kurwa.

## Rozdział 9

Saskia

Występowanie przed liczącą setki osób widownią nie jest dla mnie problemem. Gdy jesteśmy w trasie, robię to co tydzień. Ale kiedy, tak jak teraz, czuję na sobie wzrok Braci oraz Lucifera, nagle dopada mnie trema. Czuję się przytłoczona i spięta.

Z głośników zaczyna lecieć *Throw A Fit*. Dla każdego miasta układamy osobną playlistę. Rzadko korzystamy z którejś powtórnie. Mam na sobie sportowy stanik i podarte boyfrendy odsłaniające biodra, na których widnieją naciągnięte majtki Calvin Klein. Wykonuję swój układ, ale kiedy podczas refrenu Kenan zrywa z siebie koszulkę i zaczyna mnie naśladować, wybucham śmiechem. Wreszcie piosenka się kończy, a Perse ociera pot z czoła.

– Sam, możesz puścić *Sally Walker Iggy*?

Roześmiana, daję Kenanowi kuksańca.

– Kretyn z ciebie.

Wraz z pierwszymi dźwiękami muzyki wychodzę na środek. W swoich ruchach przeplatam twerking z bardziej konwencjonalnym tańcem, sunąc po całej scenie. Ignoruję obserwującą nas grupę. Kiedy znowu rozbrzmiewa muzyka zwrotki piosenki, wszyscy wygłupiamy się w ramach improwizacji, na bazie której ostatecznie dopasowujemy choreografię. Podczas kolejnego refrenu tańczę flossa, a Kenan podbiega i zarzuca mnie sobie na ramię.

– Ejże, wy dwoje, nie przesadzajcie! – woła Callan, z rękami założonymi na piersi. Wykonujemy układ jeszcze dwa razy, po czym oznajmiam Perse, że muszę poćwiczyć mój pokaz ognia.

Idę za kulisy przebrać się w dresowe szorty, tenisówki Nike i świeży stanik. Pozostali skończyli już próby i tylko Anioły, wraz z Val oraz Miszą, ćwiczą jeszcze akrobacje na boku. Mam więc większą część sceny dla siebie. Killian, King i Keaton nadal siedzą na widowni, ale nie widzę nigdzie Kyrina i Lucifera.

– Nie zwracaj na niego uwagi – szepczę do siebie, gdy nagle orientuję się, że nie mam zapalniczki.

– Kurwa! – bąkam pod nosem. Odwracam się, żeby jej poszukać, ale wtem złota Zippo ląduje tuż przy moich stopach. Zerkam na nią, a potem na Killiana, który raczy mnie uśmiechem.

– Dupek – mamroczę. Podnoszę ją wraz z pilotem do nagłośnienia. Przeglądam playlistę, po czym wybieram muzykę do treningu.

Podpalam głowice i natychmiast zaczynam turlać kij na ramionach, tak aby nie tylko poprawić czucie przyrządu, ale i złapać rytm.

Piosenka mi się podoba, więc zapętlam ją w odtwarzaczu.

Zaczynam swój układ do dźwięków *Devil Niykee Heaton*. Kij wędruje po moim ciele od dołu do góry, aż na szyję. Staram się wykorzystywać przy tym swoją mobilność, aby z każdym powtórzeniem nadać tańcowi odrobinę więcej widowiskowości. Wykonuję szpagat, obracając kij nad głową, a kiedy się podnoszę, opuszczam go i przestępuję nad nim. Powoli odchylam się do tyłu, z kijem wciąż w dłoniach przechodzę do pozycji mostka, a z niej do stania na rękach. Muszę się jednak streszczać, żeby nie podpalić sceny, więc kończę taniec.

Zmieniam przy tym piosenkę na *Horns Bryce Fox* – kolejna, która pasuje mi idealnie i dodaje pewności siebie. Aż zaśmiewam się zuchwale pod nosem. Gaszę smoczy kij, by rozpocząć ćwiczenie z ogonem. Obracam się z nim, okręcam go sobie wokół ciała i szyi, tak jakby był moją bronią.

Val podchodzi do mnie i rzuca z uśmiechem:

– Trenujesz równie ciężko jak ja.

Zdyszana i spocona wyłączam muzykę. Gdy spoglądam na zegarek, robię wielkie oczy.

– O kurwa!

Val kiwa głową, popijając wodę.

– No. Ćwiczyłaś bite cztery godziny. – Jest trzecia po południu. Muszę coś zjeść i odpocząć przed wieczorem, zresetować umysł.

– Ty masz tak samo?

Val się rumieni.

– Zwykle nie, ale jak tak zerkałam na ciebie z boku, to aż sama straciłam poczucie czasu.

Zbieram swoje rzeczy i odnoszę je na miejsce. Kiedy wracam, Val nadal tam jest.

– Wszystko w porządku? – pytam, unosząc brew. Z racji jej dawnego zatargu z Perse rzadko z nią rozmawiałam i starałam się raczej jej unikać.

– Tak – wzdycha. – Słuchaj, widziałam, że chyba nie pijesz, ani nie imprezujesz, ale może chciałabyś przyjść do naszego kampera po pokazie? To taki nasz rytuał. Trochę to dziwne, że w nim nie uczestniczysz. Ludzie zaczynają się zastanawiać, dlaczego się odsuwasz.

Upijanie się w opór nie jest w moim stylu. Szczególnie że już na trzeźwo popełniam dość błędów. Aczkolwiek do abstynentki też mi daleko. Piję, kiedy tego potrzebuję.

– Jasne – odpowiadam beznamiętnie.

Co niby może się stać?

Biorę szybki prysznic, a kiedy wychodzę owinięta ręcznikiem i z mokrymi włosami, mój telefon wyświetla powiadomienie. Z nadzieją, że to wiadomość od Hope, padam na łóżko. Nie, to z Instagrama.

*@killiancornelii obserwuje cię.*

Zamieram, z walącym jak młot sercem. Zaczął mnie obserwować?

Zawisam kciukiem nad ikonką jego profilu. Klikam, ale nie zamierzam od razu zaobserwować go w zamian. Po chwili żałuję, że w ogóle go sprawdziłam.

*Obserwujących: dwadzieścia jeden milionów dwieście tysięcy. Profili obserwowanych: osiemdziesiąt siedem.*

– Ja pierdolę, kto ma dwadzieścia milionów obserwujących? – sarkam na głos.

– Ja – odzywa się ktoś za mną, na co przestraszona piszczę i rzucam telefon na łóżko. Odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Co ty tu robisz?

– Wstań – poleca.

– Co? – Rzucam mu spojrzenie.

Odpowiada mi uśmiechkiem. Dopiero teraz zauważam, że nie ma na sobie koszulki, a jeansy wiszą mu grzesznie nisko na biodrach.

Kurwa.

– Killian... – ostrzegam go, ściskając mocniej otulający mnie ręcznik.

– Wiem – mówi bełkotliwie i wchodzi do środka. – Nie powinniśmy tego robić, prawda? Bo to kurewsko zły pomysł.

– Tak – zgadzam się i powoli podnoszę się z łóżka w taki sposób, aby tylko nie zgubić ręcznika.

– Aczkolwiek jeden element mi tu nie pasuje. – Staje ze mną twarzą w twarz. Jego oddech cuchnie whisky. Chwyta palcami górę mojego ręcznika, a ja spoglądam mu w oczy. – Jak to możliwe, że będąc tak złym człowiekiem, spotkałem taką piękność jak ty?

Czuję, jak krew zamarza mi w żyłach.

Nie przestaje. Wiedzie palcami po moich nabrzmiałych pod ręcznikiem piersiach.

– To chore – wzdycha.

– Killian, jesteś...

Rozplątuje go w końcu i ręcznik opada na podłogę. Stoję przed nim zupełnie naga. Bez czegokolwiek, co mogłoby ukryć moją niepewność oraz osłonić mnie przed jego wzrokiem. Wielu ludziom wydaje się, że atrakcyjna kobieta jest z automatu pewna siebie, ale to nieprawda. Problemy z poczuciem własnej wartości kryją się pod wieloma obliczami i nie dotyczą tylko jednej kategorii ludzi. Myślałam, że ukrywam swoje uczucia lepiej, najwyraźniej jednak Killian jakoś je wychwytał.

Jeśli przyjrzymy się dokładniej wiecznie uśmiechniętym dziewczynom, nie mającym problemu z odsłanianiem swojego ciała, często przekonamy się, że to tylko pozory. Oznaką niepewności nie jest wyłącznie noszenie starych, rozciągniętych dresów. Czasami bowiem skrywa się ona pod pięknym ciałem i olśniewającym uśmiechem. Po prostu niektórzy ukrywają się z tym skuteczniej.

Wzdycham nagle, bo przypominam sobie, że stoję naga. Martwię się wszystkim, nie tylko wielkością ciała. Czy moje cycki nie są aby za duże? A może za małe? Na pewno brakuje im symetrii. Założę się, że

zaszczyt dotyku jego świętych dłoni przypada wyłącznie instagramowym modelkom. I właśnie ta myśl wywołuje u mnie dreszcz.

– Powiedz, że czujesz się niepewnie z powodu innego faceta, Saskio, a go zabiję.

Oblizuję usta. Spodziewałam się jakiegoś uśmieszku z jego strony lub innej oznaki kpiny, które zwykle towarzyszą mu w takich sytuacjach. On jednak mówi śmiertelnie poważnie.

– Killian, jesteś pijany.

– Wcale nie.

– Tak – mówię z naciskiem. Robi krok do przodu, a ja się cofam. – Jesteś.

– Muszę cię posmakować i potem dam ci spokój.

– Co? – wykrzykuję niemal. Nie rozumiem, co się dzieje.

– No zgódź się. – Dostrzegam jakiś figlarny błysk w jego oczach. Killian to taki typ dzikiego zwierza, przed którym powinno się uciekać, a nie próbować zamknąć go w klatce. Jest jak nieokiełznana bestia, wściekła i wredna.

Odpowiadam „zgoda”, zanim w ogóle zdążyłam pomyśleć o tym, co robię.

Pada na kolana, po czym zanurza twarz między moimi udami. Łapię go za włosy, podczas gdy on zakłada sobie moją nogę na ramię.

– O kurwa... – Przechyliłam głowę na bok, przygryzając dolną wargę. Z idealnym wręcz naciskiem pieści językiem łechtaczkę, by chwilę później przywrzeć do mnie zachłannie, poruszając powoli głową. Widać, że ten gość wie, co robi.

Wydaje z siebie pomruk, który rozchodzi się po mnie falą, aż wreszcie czuję w sobie jego palec.

– Killian. – Wypowiadam jego imię bez wahania. Odchyła się nieco i kładzie na plecy. Jednocześnie łapie mnie za pośladki, aby ułożyć na sobie tak, że moje kolana lądują po bokach jego głowy.

– Siądź mi na twarzy, maleńka. – Spogląda na mnie spod tych gęstych rzęs. Jego jasne, błękitne oczy milcząco zapraszają, bym syciła się nim, ile tylko będę chciała.

– Potrzebuję cię w sobie.

– Nie dzisiaj. – Podnosi mnie i odwraca, żebym usadowiła się w pozycji odwrotnego jeźdźca. Następnie rozchyła mi szeroko pośladki.

Spodziewałam się na sobie jego ust, ale najpierw krzyknął:

– Jeśli któryś z was, wścibskich skurwieli, zamknąłby drzwi, to byłoby super. Ale ostrzegam: możecie przy tym zobaczyć zabójczy tyłek Saskii.

Słychać rechot dobiegający z dołu. Dupek.

– Killian! – strofuję go i klepię w nogę. – Przestań być... – Wtem łąduje ustami na mojej cipce.

– Zamknij się, kurwa, i siądź mi na mordzie.

Obniżam nieco biodra, wsuwając mu rękę w spodnie, żeby wyciągnąć z nich kutasa. Wzdycham lekko z wrażenia, gdy widzę z bliska, jaki jest masywny, żyłasty i z lśniącą, ciężką główką. Zwilżam wargi i nachylam się. Biorę go do ust, obejmując językiem.

– Kurwa – warczy tuż przy mojej cipce. Wyciągam się, jak mogę, aby przyjąć go głębiej, aż czuję, jak napiera na ścianki mojego gardła. Krztuszę się i spluwam, ale łapię oddech i połykam go dalej. Jego jęki, powarkiwanie i sporadyczne „O kurwa!” tylko dolewają oliwy do mojego ognia. Z uczuciem wzbierającej we mnie ekstazy wbijam mu paznokcie w uda.

– Jeszcze nie – chrząka, ściskając mocno mój pośladek. Przesuwa lewą dłoń tak, aby kolistymi ruchami wnikać we mnie palcem wskazującym.

– Killian... – powtarzam. Próbuję poruszać biodrami, jakbym ujeżdżała jego palec. – Chcę cię poczuć w sobie.

– Nie dziś. – Wysuwa palec, a ja ponownie nakrywam ustami jego członek. Nabrzmiął już do pełnego rozmiaru, pulsując intensywnie w mojej dłoni. On zaś wiedzie językiem od łechtaczki, aż dociera do waginy, w którą wchodzi i pieści wewnątrz. Trzyma mnie mocno za tyłek i pieści z całą zachłannością.

W odpowiedzi ściskam go mocniej. Przyspieszam ruch ręki. Jestem już tak blisko, prawie na progu. Mogłabym dojść na samą myśl o tym, jak seksownie teraz wyglądamy.

Kiedy wsuwa mi palec w tyłek, drażniąc językiem łechtaczkę, wreszcie docieram na szczyt. Wydaję z siebie głośny okrzyk rozkoszy, ale nawet na sekundę nie przestaję mu obciążać. Wtem zalewa moją twarz gorącą spermą, która ścieka mi na usta. Opadam do przodu z wypiętym tyłkiem i oboje wzdychamy

z uniesienia po najbardziej intensywnym seksie oralnym, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Nie żeby było tego jakoś dużo...

Przekręcam się na plecy. Z włosami klejącymi mi się do twarzy od jego spermy, spoglądam na niego.

– Żeby była jasność: to tylko jednorazowy numerek.

Killian wybucha gromkim śmiechem, który wzbudza we mnie coś, nad czym chyba nie jestem teraz gotowa rozmyślać.

– Powiedziała dziewczyna z moją spermą na twarzy i włosach.

– Hej! – Zrywam się na równe nogi, zakrywając cycki i wycierając twarz.

Na ten widok przewraca oczami. Łapie mnie za ręce i rozkłada je szeroko, po czym ponownie przyciąga ku sobie. Czuję, jak jego pierś unosi się i opada, aż nasze oddechy się wyrównują.

– Przysięgam, że zabiję tego, przez kogo czujesz się tak niepewna siebie. – Jego głos jest jak koc, którym okrywa mnie, choć nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że było mi zimno.

– Hmm... Sama chciałabym wiedzieć, kto to. – Odpycham się, schodząc z niego. Muszę się oddalić, ponieważ z jakiegoś powodu czuję się aż nazbyt dobrze w jego ramionach. *O wiele, wiele, wiele za dobrze.* – Mówię serio: żadnych powtórek. No chyba że chcesz mieć ślady pazurów na udach.

Killian zaśmiewa się. Podciąga spodnie i wstaje.

– Właściwie to chcę. Będę je nosił z dumą. – Zerka na mnie, powoli przyglądając się mojemu ciału. Jak gdyby sycił się każdą krągłością, wgłębieniem i niedoskonałością. Wreszcie wypuszcza powietrze z płuc przez zęby. – Żadnych powtórek? W takim razie przyjmuję wyzwanie, Ogarze. – Bierze swoją koszulkę i zarzuca ją sobie na ramię. Ja natomiast owijam się z powrotem ręcznikiem. Ponownie muszę się wykapać.

Wyciąga papierosa z kieszeni i, włożywszy go do ust, zapala.

– Po dzisiejszym pokazie wracamy do Kiznitch.

– Co? Jak to? – Kompletnie mnie tym zaskakuje. I dlaczego rozsiada się wygodnie na moim łóżku?

– Tak to. – Wypuszcza kłęb dymu.

– Od tak dawna tam nie byłam – szepczę do siebie, ale usłyszał moje słowa.

– Naprawdę? – Przechyla głowę. Aby nie zwracać uwagi na energię, którą emanuje, wlepiam wzrok w jego włosy. Całe rozczochrane. Po seksie. Ze mną. *Naszym seksie.*

Nie, to też nie pomaga.

– Tak. Ostatni raz byłam tam jako dziecko.

Killian patrzy na mnie zaciekawiony.

– I co?

– Niewiele – zrywam go, wzruszając ramionami.

– Hmm... – mruczy, oparty o wezgiłowie.

– Możesz wyjść? – ponagliam go, wskazując drzwi. – Muszę się wykapać.

– Nie mogę – odpowiada. Strzepuje popiół na podłogę. – Maya miała wypadek i nie może występować ze mną w kole śmierci. Dlatego zostałam mi do wyboru ty albo Callan.

Zamieram, a moje serce drży.

– No to wybierz Callan.

Wstaje, po czym ujmuje mnie za brodę i unosi twarz, abym popatrzyła mu w oczy.

– Nigdy nie wybiorę Callan.

– Co ty robisz? – Oblizuję usta.

Uśmiecha się arogancko, obnażając perłowobiałe zęby.

– To, co zawsze.

Mina mi rzędnie. Ależ ze mnie idiotka. Zbieram się w sobie, ale on już zauważył zmianę w mojej postawie.

Opuszcza rękę i rusza w stronę drzwi.

– Nie kłopotz się kąpielą. Podoba mi się, że pachniesz mną. Ale przebierz się. – Po tych słowach znika, a ja wydaję z siebie ciężkie, przeciągłe westchnienie.

Nie dość, że Killian jest taki przytłaczający, to jeszcze wszystko robi z takim dramatyзмом. Choć przysięgałam sobie, że nie dam zrobić z siebie kolejnej jego zdobyczy, którą zaraz się znudzi i porzuci, to jednak polegałam z kretesem. Chyba więc nic się nie stanie, jeśli zajmę miejsce Mai, dopóki nie wydobrzeje.

Błyskawicznie przebieram się w spodnie do jogi i sportowy stanik, a na to zakładam luźną białą

koszulkę, którą zawiązuję w supeł na brzuchu, odsłaniając pępek. Schodzę na dół, do kuchni, gdzie zastaję Callan, uczeptioną jego ramienia.

Killian zaśmiewa się z czegoś, co właśnie powiedziała, a ja pochmurnieję. Wtem obydwoje odwracają się w moją stronę.

– Gotowa? – Killian mierzy mnie wzrokiem.

Spoglądam na Callan z ordynarnym wyrazem wyższości na twarzy.

– Tak.

Dziewczyna prycha i momentalnie poważnieje. Mijam ich, po czym ruszam ku drzwiom. Nie chcę sprawiać wrażenia, jakby obchodziła mnie ich relacja – bo tak nie jest – aczkolwiek wiem, że regularnie ze sobą sypiają i między innymi dlatego nie zamierzam powtarzać tego z Killianem.

Ten podbiega, gdy jestem już przy namiocie.

– Hej! – Zatrzymuje mnie, łapiąc za ramię.

*Wdech i wydech. Nie obchodzi mnie to. I nie powinno.*

Tylko dlaczego czuję się, jakbym dostała cios w brzuch? Dlaczego jest mi tak niedobrze? *Może się rozchorowałam...*

Odwracam się do niego z uśmiechem.

– Możemy mieć to już za sobą? Nigdy nie jeździłam motorem, ani tym bardziej nie ćwiczyłam na kole śmierci.

– Coś nie tak? – Mruży oczy.

– Co masz na myśli? – pytam, powoli uwalniając się z jego uścisku. Odwracam się i wchodzę do namiotu. Nie można podkładać się takim jak Killian, bo ugodzą prosto w serce przy pierwszej okazji.

– Zrobiłaś dziwną minę... – bąka, kiedy mijamy widownię i wchodzimy na scenę.

– Hej! – Ignorując go, wołam do Keatona stojącego z Luciferem, jednym z Sześciu Demonów. Jak na nieco starszego gościa to niezłe z niego ciacho. Ma ciemne włosy i gęstą, nie dotkniętą jeszcze siwizną brodę. Wygląda jak ktoś wprost wyjęty z planu *Gry o tron*.

Ogląda mnie od stóp do głów, aż zaczynam dziwnie się z tym czuć, po czym odchodzi, pożegnawszy się z Keatonem. Ten z kolei rzuca mi beznamiętne spojrzenie.

– Co tam? Myślałem, że już dziś ćwiczyłaś.

– Bo ćwiczyła – przytakuje Killian, który obejmuje mnie, kładąc mi rękę na brzuchu, i przyciąga ku sobie. Próbuję mu się wyrwać, co Keaton kwituje wymownym spojrzeniem.

– Co to ma być? – pyta z wyprostowanym palcem, wskazującym na mnie. – I nie pytam o tę zaschniętą spermę.

Wreszcie uwalniam się z uścisku Killiana.

– Nic. – Odwracam się w stronę koła śmierci. – To co mam robić?

Kolejny pokaz poszedł niemal równie gładko jak ten wczorajszy, ale tuż przed moim występem z Killianem w kole śmierci prawie zamarłam. Weszłam do koła w rogatym stroju do tańca z ogniem, po czym wciągnęłam się na huśtawkę. Koło śmierci jest niebezpieczne samo w sobie, ale z huśtawkami to już zupełnie inny poziom. Za każdym razem, kiedy znajdowałam się do góry nogami, a Killian jeździł dookoła, ogarniało mnie przerażenie. Z widowni nie było tego widać, ale przez cały czas utrzymywała mnie uprzęż bezpieczeństwa, przymocowana do huśtawki. Na szczęście zdołałam ignorować Killiana podczas występu i postawiłam sobie za cel kontynuować to przez resztę nocy.

Wstydzę się tego, co robiłam wcześniej, ale czasu już nie cofnę. Jestem impulsywna i pozostaje mi jedynie żałować tego, z jaką łatwością nadziałam się na kutasa Killiana. Nagle zaczęłam też dostrzegać, dlaczego to dla niego żaden problem, by zdobyć jakąkolwiek dziewczynę.

Złoszczę się na siebie za to, że sama postawiłam się w gronie jego lasek do zaliczenia.

Wraz z końcem przedstawienia wracam do kampera, biorę prysznic i przebieram się w żakiet z białymi mankietami, spódniczkę oraz sięgające za kostkę buty Nike. To połączenie klasycznego stroju z duchem chłopczycy. Już od dawna noszę się tak, kiedy nie występuję.

Otwieram drzwi sypialni i natykam się na stojącego za nimi Killiana. Świeżo wykąpany, wygląda kurewsko zachęcająco w tych swoich czarnych jeansach z rozdarciami na kolanach i wielkim, białym napisem „Valentino”, ciągnącym się z jednej nogawki na drugą. Do nich dopasował białą koszulkę Calvina Kleina i białe tenisówki Nike.

– Killian – wzdycham, zamykając sypialnię. Dlaczego on musi to tak utrudniać?  
– Idziesz ze mną. – Próbuje złapać mnie za rękę, ale cofam dłoń.  
– Dlaczego? Nie możesz wziąć Callan? – odpowiadam i kręcę głową. – Jej drzwi są kilka kroków dalej.

Unosi brew.

– Chcesz, żebym wziął Callan?

Spuszczam wzrok, kątem oka dostrzegając zawiązaną na jego nadgarstku bandanę. Słyszałam, jakie jest ich znaczenie, ale nie wiedziałam, czy to rzeczywiście prawda. Bo jeśli tak, to wychodziłoby na to, że praktycznie mieszkam pod jednym dachem z seryjnymi mordercami.

Oblizuję usta. *Nie.*

– Tak.

Zaciska zęby, a w jego zimne spojrzenie wdziera się jakieś rozkojarzenie. Wtem odpycha się od ściany i schodzi na dół.

Kurwa.

Dlaczego to powiedziałam? Czyżbym nadal dąsała się o to, co widziałam rano? A może to przez to, że mu nie ufam i nigdy nie zaufam – wtedy należałoby uznać, że postąpiłam słusznie. Postanawiam zostać przy tym drugim wytłumaczeniu. Schodzę na dół, a kiedy nikogo tam nie zastaję, wychodzę na zewnątrz. Kilka minut później docieram do kampera Midnight Mayhem, przy którym płonie ognisko i stoi mnóstwo krzesełek. Wszyscy – artyści, pracownicy i obsługa – bawią się razem, piją, śmieją się i rozmawiają. Wszyscy oprócz Delili, z tego, co widzę.

Wiem, że Killian tu jest. Wyczułam jego obecność, jeszcze zanim o nim pomyślałam. Jesteśmy jak dwa przyciągające się magnesy, co wyjaśnia, dlaczego tak ciężko mi trzymać się od niego z daleka.

– Sass! – woła mnie Val, machając, abym podeszła do niej i Mai, z którą siedzi przy ognisku. Dołączam do nich, biorąc po drodze lampkę wina. Popijam łyk i siadam na krzesełku.

– Właśnie rozmawialiśmy sobie z Mayą, jak zmęczona musisz być po tych wszystkich pokazach.

Ma rację, występuję w większej liczbie pokazów niż pozostali, ale ja zawsze lubiłam mieć pełne ręce roboty. Dlatego też pracowałam, odkąd poszłam do liceum. Nie chodziło o pieniądze, bo tych nie potrzebowałam, Hope bardzo chętnie opłacała moje czesne. Najzwyczajniej w świecie męczyło mnie siedzenie w miejscu.

– Po prostu lubię mieć co robić.

Maya zaśmiewa się, spoglądając w bok. W dłoni trzyma drinka. Jest bardzo piękna. W taki sposób, że nie musi się nawet starać, aby świetnie wyglądać. Ot, taki bonus od natury.

– Jak tam twoja kontuzja? – pytam ją, popijając wino. Już czuję, że zaczyna mi szumieć w głowie.

– Och, powiedział ci, że jestem ranna? – Rzuca mi spojrzenie, po czym dopija resztę swojego drinka i wstaje, by odejść.

– Nie zwracaj na nią uwagi. – Val przewraca oczami i macha ręką. – Jest zła, bo Pan Figlarz się tobą zainteresował.

– Co? – dziwię się. – Wcale nie. A przynajmniej nie bardziej niż kimkolwiek innym.

Val pozostawia to bez komentarza. Spoglądam więc na nią. Okazuje się, że bacznie mi się przygląda. Ma długie, jasne włosy, drobną twarz, przypominającą kształtem serce, i niewielki dołeczek w brodzie.

– Tak? – przerywam to niezręczne milczenie między nami.

– Och, nic. – Nachyla się, żeby dolać sobie wina. – Nie masz pojęcia...

– Val – wtrąca się nagle Lucifer, który siada na krzesło Mai. – Może podręczysz kogoś innego?

Rozsiadam się wygodniej na krzeselku, ale jakoś nie mogę przestać myśleć o tym, co chciała powiedzieć. Biorę kolejny łyk wina.

Kiedy z głośników rozbrzmiewa *Love Is A Bitch Two Feet*, odchylam głowę w tył, żeby popatrzeć na gwiazdy pulsujące na niebie. Chyba wolałabym być teraz sama w swojej sypialni.

– Małomówna z ciebie dziewczyna, co nie? – Lucifer wyrywa mnie z zamyślenia.

– Hmm... – Uśmiecham się, ale nie patrzę na niego. Wiem, jacy są mężczyźni i chłopcy. Gdy tylko mnie zobaczą, zaczynają kombinować, jak zaciągnąć tę kolejną laskę do łóżka. To dlatego opierałam się czarowi Killiana. Nigdy nie miałam chłopaka, choć kandydatów nie brakowało. Po prostu nie widziałam w tym sensu. Killian natomiast zakradł się do mnie po cichu, niczym czarna mamba. – Raczej tak.

Lucifer wstaje, aby dolać mi alkoholu do kieliszka, który trzymam w palcach. Prostuję się nieco, żeby mu się przyjrzeć. Ma na sobie podartą koszulkę, dopasowane jeansy i wojskowe buty. Jego broda jest za duża, jak na mój gust, ale za to doskonale wypielegnowana. Zauważam, że wcale nie wygląda staro. Gdybym miała zgadywać, dałabym mu trzydzieści pięć lat.

Siada obok mnie. Jednocześnie dostrzegam, że przy ognisku Callan sadowi się na kolanach Killianowi.

Nieruchomieję. I właśnie dlatego nie powinnam się przed nim otwierać. Dałabym mu tylko satysfakcję z tego, że mnie zaliczył, bo teraz może opowiadać innym o swoim podboju. Stałam się jedną z tłumu dziewczyn, które widział nago i uczynił swoimi zabaweczkami.

Spoglądam w górę, popijając wino. Koncentruję się na cierpkim smaku, drażniącym mój język.

– Sass? – mamrocze Lucifer.

Roześmiana Callan przekręca się na kolanach Killa i obejmuje go nogami. Czym rozbudza we mnie gniew.

– Przepraszam – szepczę i spoglądam na niego. – Zgadza się, nie jestem rozmowna. To pewnie przez brak rodzeństwa.

– Ach. – Opiera głowę na oparciu krzesła. – Jedyńca? A rodzice?

Kręcę głową, popijając wino.

– Nie żyją.

– Przykro mi to słyszeć. – Prostuje się.

Wzruszam ramionami. Cały czas staram się ignorować śmiech Callan, który słyszę w tle. Niewiele brakuje, bym urządziła scenę. Ale wtedy Killian by wygrał. Bo uwielbia gierki, a nie mam wątpliwości, że to, co właśnie robi, to jedna z nich. Sam przecież powiedział mi, że nigdy by jej nie wybrał. Może więc powinnam mu przypomnieć, co traci, trzymając ją na kolanach.

Dopijam wino, biorę dolewkę i wychylam kolejnego kielicha. Odwaga w płynie.

Lucifer wdał się w rozmowę z siedzącą po jego drugiej stronie dziewczyną. Rozpoznaję ją, to jedna z Aniołów, choć nie jestem tego do końca pewna. Nagle zjawia się Perse, więc wyciągam ku niej rękę.

– Sassy! – chichocze, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu, po czym ciągnie, bym wstała z krzeselka. – Ekstra kiecka, dziewczyno! Co masz pod spodem?

Wybucham śmiechem. Alkohol przejmuje nade mną kontrolę. Bywałam już pijana, ale jeszcze nigdy, odkąd dołączyłam do Mayhem. Uznałam, że tak będzie najbezpieczniej, aczkolwiek w tej chwili butelka szampana Cristal wydaje mi się idealnym lekarstwem na zranione ego. Gdy słyszę, że z głośników leci *Pour Some Sugar On Me* Def Leppard, zaczynam tańczyć. Przesuwam dłonią po włosach i rozpinam kilka guzików żakietu.

Śmiechy ustają.

Podchwytuję rytm, falując biodrami, a Perse, stojąca niedaleko, dołącza do mnie. Rozchylam żakiet, tak aby zawisł mi na ramionach. Dobrze wiem, że wszyscy wokół patrzą, ale mam to gdzieś. Wraz z końcem refrenu rozpinam ostatni guzik, machając głową.

Rozchichotana Perse wieszka dłonią po moim brzuchu i kuca, zatrzymując się między moimi nogami. Łapię ją za włosy, a wzrokiem odnajduję Killiana. Jesteśmy jak cholerne pociski naprowadzane ciepłem.

Patrzy na mnie, jakby rzucał mi wyzwanie. Callan wciąż siedzi mu na kolanach z szyderczym uśmiechem.

Puszczam jej oczko. I jemu. W takich chwilach ważne jest, by nie pokazywać innym, co nas porusza. Zbyt wielu ludzi tylko czeka, aby wykorzystać nasze słabości, zamiast pogratulować nam zwycięstw.

Z kolejnym refrenem wykonuję piruet i padam na ziemię, podczas gdy Perse chwyta butelkę Cristala i leje go sobie na brzuch.

Wybucham śmiechem, ale – kręcąc głową – przyłączam się do niej. Gdyby King się tu teraz zjawił, zabiłby nas obie.

– Wstawaj! – krzyczę jej do ucha, ale ona odmawia.

– Nie!

Przewracam oczami.

– Sassskiiiiooo, tańcz ze mną! Tylko ty możesz pokonać mnie w tanecznej bitwie.

To nieprawda, ale tańczę z nią dalej, ponieważ... po prostu ją kocham. Dlatego nie dam jej wpaść



w kłopoty samej. Czarny, koronkowy stanik i bokserki, które mam na sobie, to nijaka bielizna, by pokazywać się publicznie, ale na ten moment w zupełności wystarczy. Zwłaszcza że i tak zaczęłam się już rozbierać. Dobrze wiem, jak to jest w *Midnight Mayhem*. Związki tutaj są z góry skazane na porażkę, ponieważ – z braku lepszego określenia – wszyscy pieprzą się ze wszystkimi. Perse i King to wyjątek, który chyba już na zawsze wyjątkiem pozostanie.

Popijam jeszcze szampana, a kolejną piosenką na playliście okazuje się *Big Poppa*. Obracam się, zerkając na siedzącego przy ognisku Kyrina, sprawiającego wrażenie, jakby był skupiony wyłącznie na sobie. To taki typ faceta, do którego po prostu się nie zbliża. Nie to, żeby uważał innych za niegodnych siebie, choć częściowo pewnie tak, ale chodzi o otaczającą go i czyniącą nieosiągalnym, mroczną aurę.

Dziś jednak będzie musiał mi wystarczyć, ponieważ siedzi akurat obok Killiana i Callan. Zamierzam utrudnić Killianowi ignorowanie mnie. Zbliżam się więc do jego brata. W głębi duszy nie chcę *taka* być, ale ten wyraźny przytyk w postaci Callan siedzącej mu na kolanach – w połączeniu z drogim szampanem – sprawia, że przestaję nad sobą panować.

Zauważa, co robię i momentalnie zmienia mowę ciała. Im bardziej przybliżam się do nich, jego twarz przybiera wyraz satysfakcji i ogromnej pewności siebie.

– Ogarze – zwraca się do mnie z uśmiechem, po czym przybiera wygodniejszą pozę, kładąc ręce na oparciach sąsiednich krzeseł.

Z seksownym uśmiechem na ustach odwracam się do niego tyłem i zaczynam tańczyć tuż przy kroczu Kyrina. Jestem pewna, że jeśli Killian pójdzie dziś do łóżka z Callan, przy takim stanie upojenia ja też skończę w łóżku z jakimś facetem. Albo kobietą. W tych okolicznościach wszystko jest możliwe.

Wokół słychać dźwięki *Magic Stick* Lil Kim. Spoglądam na Killiana. Callan, niczym niezrażona, wciąż tkwi na nim, a on obserwuje mój taniec na kolanach Kyrina, wykrzywiając usta w diabelskim uśmiechu. Trzyma w nich czerwonego lizaka. To jego wyzwanie dla mnie – nie wie jednak, że podejmuję tylko te, co do których jestem pewna zwycięstwa.

Odpycham się od Kyrina i pochylam do przodu, zabierając Killianowi lizaka. Wkładam go sobie do ust i wracam do Kyrina. Ocieram się o niego w rytm muzyki, a on sunie dłońmi w górę moich ud. Łapie mnie za biodra, tak abym usiadła na nim, opierając się plecami o jego tors.

Muska ustami płatek mojego ucha, a ja ponownie odnajduję wzrokiem Killiana. W świetle ogniska dostrzegam ostre rysy jego twarzy.

– Jeśli nie zejdziesz ze mnie w ciągu trzech sekund, zaciągnę cię do naszego kampera, z Kenanem na doczepkę, i obaj wyruchamy cię tak, że przebijesz pazurami ścianę mojej sypialni. Wierz mi, mała, mam ci wiele do pokazania.

Nie odrywam wzroku od Killiana. Nie uśmiecha się już i nie trzyma Callan. Dobrze wie, że Kyrin nie pierdoli się w tańcu. Wytrąciłam go z równowagi, bo zapewne myślał, że chcąc się na nim odegrać, wykorzystam w tym celu Keatona albo Kenana.

Posyłam mu złośliwy uśmiezek.

– Jeden.

Killian wpatruje się we mnie bez mrugnięcia.

– Dwa.

Odwracam się do Kyrina i przysuwam bliżej jego ust. Przyciąga mnie do siebie wytatuowanymi ramionami.

– T...

Nagle ktoś, łapiąc za nadgarstek, ściąga mnie z Kyrina. Wpadam na Killiana, rzucając mu pełne zdziwienia spojrzenie.

– Co ty odwalasz?

Killian zaciska szczęki. Patrzy na mnie szyderczo, po czym nachyla się.

– Chcesz Kyrina?

Zamieram. Co on wyprawia? Nie odpowiadam.

– Myślisz, że ja chcę Callan? – dodaje i bierze głęboki oddech. Jego dotyk sprawia, że cierpie mi skóra. – No to jazda, Ogarze. Zagrajmy w gierkę. – Puszczam mnie, by chwycić ponuro przyglądającą się temu wszystkiemu Callan.

Killian kiwa głową do Kyrina.

– Czas się stąd zmywać, chuju.

Ten klaszcze w dłonie.

– Nareszcie jakaś rozrywka.

Chcę zapytać, o co im chodzi, ale kiedy Kyrin zarzuca mnie sobie na ramię i zbiera moje ciuchy z ziemi, wszystko staje się jasne. Jest pijany, a przynajmniej prawie pijany, więc powinnam dać sobie z nim radę.

Kiedy otwiera drzwi kampera, wewnątrz zastajemy Mayę, Kenana i Val. Tuż za nami wchodzi Callan i Killian.

Jeśli stąd nie ucieknę, wszystko się zmieni. Prawdopodobnie na gorsze.

Jak jednak mogę twierdzić, że taka właśnie jestem, jeżeli nie pokażę tego poprzez czyn.

Nie uciekam, lecz wchodzę do środka.

Wewnątrz unoszą się gęste kłęby dymu marihuany. Maya wraz z Kenanem siedzą na kanapie, wymieniając się co chwila skrętem, a Val całuje Mayę w szyję.

Rzuciłam Killianowi wyzwanie, a teraz zakończy tę jebaną gierkę, wykorzystując mój tyłek jako chorągiew zwycięstwa.

Killian siada na blacie kuchennym, ze swobodnie zwieszonymi nogami, i zapala papierosa. Na widok Callan, stojącej między jego nogami, zaciskam dłonie w pięści.

Rozchyła je szerzej, po czym rzuca mi wymowne spojrzenie. W tle gra *Trippin* Khalida i Buddy'ego. Powoli zbliża twarz do jej ust i wdmuchuje w nie dym. Żołądek mi się ściska. Chyba zwymiotuję.

Patrzę, jak masuje ręką – tą ręką, którą tak dobrze już znam – jej szyję.

Ktoś ociera się o moje plecy, po czym nagle całuje w kark.

– Wykorzystaj mnie, maleńka. Opanuj swoją moc i powal go na kolana.

Oblizawszy usta, wyciągam ręce do tyłu i przechylam głowę, aby go zachęcić. Czuję, jak Kyrin kąsa moją skórę, ale się nie wzdrygam. Kładzie mi dłoń na ramieniu, zrzucając mój żakiet na podłogę.

Odwracam się do niego i odnajduję ten trupi wyraz twarzy.

– Wolisz dziewczyny czy chłopaków?

Uśmiecha się.

– Nie robi mi to różnicy, kiedy są już martwi.

Staję na palcach, delikatnie smakując jego ust.

– Odpowiedz.

– Dziewczyny. – Przygryza moją dolną wargę.

Liżę jego usta i odchylam się nieco.

– Ależ ty jesteś pokręcony.

Wpatruje się we mnie.

– Cecha najlepszych.

Muskam językiem jego szczękę i powoli zjeżdżam na tors, wsuwając mu rękę w spodnie. On z kolei wiedzie palcem po mojej piersi i sutku, który twardnieje pod wpływem doznania. Jakie to łatwe. Czuję się z nim jak z dowolnym innym facetem. Pusto i martwo.

Z Killianem było inaczej. Dlaczego?

Z tą myślą zaciskam powieki. *Nie mogę tego zrobić.*

Przywiera ustami do moich warg i wędruje po nich językiem.

– Powinnaś stąd uciekać, bo inaczej cię nie wypuszczę. Wiedz tylko... – Milknie, a kiedy otwieram oczy, nasze spojrzenia się spotykają. Wreszcie uświadamiam sobie, jak głupia byłam, przychodząc tu. Aż ogarnia mnie ból. Pozwoliłam sobie poczuć coś do kogoś, kto nigdy tego nie odwzajemni, kto postrzega kobiety jako artykuły jednorazowego użytku. Kyrin kręci głową. – Mówię ci to tylko dlatego, że jestem kurewsko najebany, a ty wyglądasz na zagubioną. Marnujesz czas. Zbuduj wokół siebie mur, ale tym razem wykorzystaj jako fundament swój ból i sekrety. Dzięki temu się nie zawali. Nigdy nie lekceważ siły bólu. – Milknie i nachyla się, aż natrafia czubkiem nosa na mój. – Wiej.

Zebrawszy swój żakiet z podłogi, zarzucam go na siebie, po czym wybiegam z kampera. Nie chcę widzieć, co będzie się działo dalej. Zwłaszcza między Killianem i Callan. Bracia, Ojcowie oraz Kiznitch w niczym nie przypominają zwykłych ludzi, których nazywają cywilami. Widzą wszystko jak przez kolorowe okulary. To, co dla większości nie ma sensu, dla nich jawi się jako całkowicie rozsądne.

Otwieram drzwi swojego kampera i natychmiast biegnę na górę, zamykając się w sypialni. Tam, cała roztrzęsiona, siadam na podłodze z podciągniętymi do piersi kolanami, na których opieram głowę. *Wdech, wydech, wdech, wydech*. Próbuję się uspokoić, ale mam wrażenie, jakby ściany przybliżały się coraz bardziej, aby mnie zmiażdżyć.

*– Nie chcę tu być, mamusiu... – szepnęłam, wycierając szmatką szklany stół.*

*Odwróciwszy się w moją stronę, mama stanęła z rękami opartymi na smukłych biodrach. Wyglądała marnie. Nie widziałam jej jeszcze w tak złym stanie.*

*– Wiem, Zaiko, ale to mamusia z tatusiem mają obowiązek tu być. Przebierz się w coś ładnego, żebyśmy mogli zabrać cię do Mayhem, kiedy skończymy. Co ty na to?*

*Podobała mi się ta propozycja. Zawsze chciałam pójść do Mayhem. Rodzice pokazywali mi zdjęcia, ale nigdy nie sądziłam, że zobaczę to na własne oczy.*

*Wbiegłam po schodach do pokoju gościnnego, gdzie zaczęłam przeglądać zawartość mojej walizki. Wreszcie znalazłam swoją ulubioną sukienkę: czerwoną, do kolan i z długimi rękawami. Tata niezbyt za nią przepadał. Twierdził, że czerwień i czerń pasują raczej dorosłym, ale mama zawsze go temperowała.*

*Założyłam więc tę sukienkę, dobierając do niej czerwoną wstążeczkę, którą zawiązałam sobie wokół głowy.*

*Dziś wieczorem miałam bowiem zabawić się z własnym przeznaczeniem. I nie mogłam się tego doczekać.*

*Przepędzam wspomnienie, ściągając z łóżka kołdrę, którą szczelnie się owijam. Skulona w kłębek, zamykam oczy i zasypiam.*

## Rozdział 10

*Killian*

Drzwi otwierają się z hukiem, na co natychmiast zrywam się z łóżka, wymierzając broń w intruza.

– Jezu, Kill – wzdycha Delila.

– Przepraszam. – Odkładam pistolet i przeczesuję włosy ręką. – Czego chcesz?

– Zbierzcie się wszyscy na zewnątrz. Muszę omówić z wami nasze następne kroki. I jeszcze jedno, Killian... – Spogląda wymownie na moje ciało. – Przyjdź tym razem ubrany, proszę.

Padam z powrotem na łóżko, ukrywając twarz w dłoniach. Wtem obejmuje mnie smukłe ramię.

– Mmm... Wracaj tutaj.

– Wyjdź. – Odpycham ją. Callan się odsuwa.

– Wow, Kill. Żaden problem. – Zbiera swoje rzeczy z podłogi i wychodzi, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Wiesz... – mamrocze Maya z drugiej strony łóżka. Odwracam się, by na nią spojrzeć. – Nie musisz być dla niej taki okropny.

– Owszem – odpowiadam. – Muszę.

Z szafki nocnej bierze paczkę moich papierosów i wyciąga jednego.

– Która godzina? – Przecierając oczy, pyta ochryplym głosem Val, leżąca obok Mai.

– Jest wcześnie, ale Delila zwołała spotkanie. Przedstawi nam plan na dziś. – Wstaję i zakładam jeansy, ale zostawiam je niezapięte. Następnie wskazuję drzwi. – Wyjdźcie obie.

Zerkają na mnie maślanymi oczami, na co wzdrygam się i napinam mięśnie.

– No już.

Val wydaje z siebie odgłos rozbawienia, powoli zwlekając się z mojego łóżka. Maya jednak nie rusza się i tylko pali papierosa. Rozumiem to, zawsze traktowałem ją wyjątkowo. Nie przeczę temu. Ale wkurzyła mnie swoim wczorajszym zachowaniem. A jakby tego było mało, przyprowadziła te imprezowiczki do mnie.

– Wyjdź, Mayu.

– Jak to? – dziwi się, na co przewracam oczami.

Biorę telefon z szafki nocnej, po czym schodzę na dół. Przeczesując włosy, zauważam Kinga, stojącego w drzwiach. Jest gotowy do wyjścia.

– Wiesz, kiedy tak patrzyłem na nie, jak powoli wychodziły z twojej sypialni, to pomyślałem o bezdomnych kotach.

Przygryzając filtr papierosa, biorę moje Ray-Bany ze stołu.

– Nie udawaj zaskoczonego – odpowiadam. Na mojej twarzy maluje się mimowolnie uśmiešek.

King otwiera drzwi i ruszamy w stronę namiotu.

– Nie jestem zaskoczony, ale spodziewałem się zobaczyć Sass.

Zamieram. Mocno ściskając palcami papierosa, wyjmuję go z ust i wydmuchuję chmurę dymu.

– Co? – pyta z uśmiechem. Wiem, że chce mnie tylko podręczyć. – Nie przyszła? Tylko nie mów, że jest inna i w niczym nie przypomina tych wszystkich łatwych lasek, które tabunami wskakują ci do łóżka. Jestem w szoku. Naprawdę. Dziewczyna o takiej urodzie i do tego z zasadami? – drażni się ze mną, przyciskając rękę do piersi.

– Zamknij się, skurwielu.

King wybucha gromkim śmiechem. Gdy wchodzimy do namiotu, wszyscy czekają już wewnątrz. Delila spogląda na mnie ze środka sceny.

– Jak to miło, że wreszcie do nas dołączyłeś, Figlarzu. Czy te trzy dziewczyny, włącznie z moją córką, które widziałam dziś w twoim łóżku, też się tu zjawia?

Napinam nerwowo szczękę. Suka. Kątem oka dostrzegam jakiś ruch, a kiedy zerkam w tamtą stronę, zauważam Saskię, siedzącą z Kenanem i Perse. Kolana trzyma podciągnięte pod brodę. Kieruje wzrok w moją stronę. Zauważam, że jest nieumalowana i ma przekrwione oczy. Kurwa. Jak to możliwe, że nawet

bez makijażu jest tak piękna?

Wtem orientuję się, że wygląda na smutną.

Odpowiadam Delili środkowym palcem, ale chętnie rzuciłbym jej jakąś mocną wiązankę. Zwykle tak robię, ale tym razem coś w głębi duszy mnie powstrzymuje.

Za cholerę nie mam pojęcia co.

Siadam na krześle w pierwszym rzędzie, dosłownie naprzeciwko Sass.

– No dobrze – odzywa się wreszcie Delila. – Nie zamierzam już czekać na innych. Plan wygląda następująco: rano wsiadamy do samolotu i lecimy prosto do Kiznitch. Sprzęt natomiast zostanie przetransportowany naszym statkiem do Stanów, gdzie będzie na nas czekał. Następnie zaś, również samolotem, wrócimy do Ameryki.

– Chwileczkę – odzywa się Lain, jedna z Siedmiu Aniołów. – Czy to znaczy, że nie dokończymy trasy?

Delila kiwa głową.

– Zgadza się. Kiedy wyciągnęłam was ze Stanów na tę trasę, Czterej Ojcowie, wraz z pozostałymi decydentami z Kiznitch, podjęli pewne działania, teraz jednak sytuacja się zmieniła i potrzebują nas w Kiznitch.

– To znaczy w Rumunii? W naszej ojczyźnie? – dopytuje Lain. Rozmawiają o tym, o czym już wiem, więc przestaję słuchać. Mimowolnie odnajduję wzrokiem Saskię. Wpatrującą się we mnie, przez co ścisła mi się żołądek. Co za rozbrajające spojrzenie. Ma doskonałą skórę i zarumienione policzki. Delikatne usta, dość wydatne, ale nie na tyle, by wyglądały jak napchane syntetykami. Ona w ogóle prezentuje się niczym idealnie wyrzeźbiona przez jakieś ciemne moce szalona wiedźma. Gdyby była dzieckiem szatana, na pewno traktowałby ją jak swoje oczko w głowie.

Skupiam więc na niej całą uwagę. Prostuję nogę i powoli wkładam papierosa do ust. Ona natomiast odwraca się do Kenana, szepcząc mu coś na ucho. Ten nachyla się do niej, rzuca mi przelotne spojrzenie, po czym znów siada wygodnie na krześle. Ostatecznie Sass wstaje i opuszcza zgromadzenie. Delila nawet nie mrugnęła okiem, tylko dalej omawia nasze plany, ale i tak jej nie słucham.

Kenan coś dziwnie się na mnie gapi.

*Czego?*, pytam bezgłośnie.

Pokazuje mi środkowy palec, po czym wraca do słuchania Delili. Zarozumiały skurwiel. Skopałbym mu dupę, ale tego nie zrobię. Podnoszę się z krzesła, na co tym razem Delila reaguje.

– Killian, przysięgam na wszystkie świętości, jeśli zaraz nie usiądziesz...

– Na szczęście nie mamy nic wspólnego z jakimikolwiek świętościami, Delilo. King wszystko mi powtórzy.

Wybiegam na zewnątrz, żeby poszukać Sass. Wszędzie krzątają się pracownicy, składający i pakujący sprzęt. Wreszcie zauważam jej kampera i skręcam w jego stronę.

# Rozdział 11

Saskia

Woda płynąca z kranu wypełnia wannę, parując obficie. Wsypuję do niej niemal całe opakowanie soli do kąpieli, które następnie rzucam na szafkę, i dodaję jeszcze kilka kropel olejku lawendowego. Przecieram oczy i siąkam nosem, próbując się uspokoić. Kiedy byłam mała, mama przygotowywała mi kąpiel z mieszanką olejku różanego i właśnie lawendowego, żeby pomóc mi się zrelaksować. Mówiła, że noszę w sobie mnóstwo gniewu, ale przynajmniej noszę go z godnością.

*Jeśli dźwigasz na barkach ciężar całego świata, to lepiej wykorzystaj ten ciężar jako materiał, z którego zbudujesz swoje życie.*

Mama była mądrą kobietą. Z czasem zaczęłam myśleć o śmierci w następujący sposób: Bóg bardzo szybko zabiera do siebie ludzi, którzy są zbyt cenni, by stąpać po ziemi. Świat potrafi być tak zepsuty, że nie jest godzien ich obecności.

Zakręcam fiolkę z olejkiem i ściskam dłonią ręcznik, którym jestem owinięta.

– Powinnas zamykać drzwi na klucz. – Serce mi przyspiesza, gdy słyszę za sobą głos Killiana. Nie odwracam się jednak. Nachylam się, aby odstawić buteleczkę na krawędzi wanny.

– A ty powinieneś wziąć prysznic. Aż stąd czuję na tobie twoją ostatnią ofiarę. – Wypowiedziawszy te słowa, zaciskam usta, zła na siebie za to, że ujawniłam przed nim emocje.

Wchodzi do łazienki i łapie mnie za szyję, od czego dostaję gęsiej skórki. Bliskość i jego dotyk koją ból, dręczący moją duszę. Tylko co, jeśli te same ręce, które dają mi ukojenie, wyrządzą mi krzywdę?

Masuje kciukiem linię mojego gardła i odchyła mi głowę w tył, tak abym na niego spojrzała.

– Coś nie tak? – pyta. Jak zwykle jest bez koszulki, a na jego piersi widnieje wytatuowany niewielką czcionką *old english text* napis „Kiznitch”.

Odwracam się do niego plecami.

– Nie. – Spoglądam na niego, stając prosto w wannie, dzięki czemu jestem nieco wyższa, aczkolwiek Kill i tak góruje nade mną. W końcu ma około metr dziewięćdziesiąt wzrostu, więc jest ode mnie trzydzieści centymetrów wyższy. Chwytam ręcznik, który powoli z siebie zdejmuję, cały czas patrząc mu w oczy.

Rzucam go na podłogę i zanurzam się w kąpiel. Wzdycham delikatnie pod wpływem kontaktu z gorącą wodą.

– Jesteś wściekła. – Siada na brzegu wanny. – Powiesz mi dlaczego? Czy jak typowa dziewczyna będziesz kręcić, czekając, aż sam się domyślę?

– Nie jestem wściekła – odpowiadam szczerze. Naprawdę nie jestem. – To nic. – To akurat nieprawda, ale nie mogę powiedzieć mu więcej. Nie powinnam odkrywać przed nim swoich kart. Czasem musimy narazić się na mniejsze cierpienie, żeby ochronić się przed większą krzywdą.

Ujmuje moją brodę i mocno ściska, intensywnie się we mnie wpatrując. Próbuję wyczytać coś z jego twarzy. W oczy rzuca mi się perfekcyjnie ukształtowana szczeka oraz kości policzkowe o klasycznych rysach i idealnej symetrii. Jego brwi są tak wyraziste, że gdy tylko się zamyśla, natychmiast odzwierciedlają jego myśli swoim ułożeniem. A do tego te usta... Jak z innego świata. O delikatnym obrysie i wyraźnym łuku kupidyna. Wszystko w Killianie emanuje siłą i jest wręcz uzależniające.

Oblizuje dolną wargę, ukazując kolczyk w języku.

– Dobrze się bawiłeś wczorajszej nocy? – Muszę jakoś odwrócić swoją uwagę od narastającego pragnienia wciągnięcia go do wanny i nienawistnego rżnięcia się z nim przez kilka godzin.

Muska ustami moje wargi. Chyba zaraz rozpląnę się w tej wodzie.

– Nie – mamrocze, po czym się odsuwa. Otula dłonią moją twarz. – Wiesz, że przeleciałem te dziewczyny, prawda? Wielokrotnie. Na tym polega ten styl życia, w takim środowisku się wychowałem. Nie znam innego.

– Dlaczego mi to mówisz? – Nie patrząc na niego, sięgam po butelkę z mydłem i wyciskam trochę kosmetyku na dłoń.

– Bo mam wrażenie, że wkurzasz się między innymi właśnie przez to, co zaszło ostatniej nocy.

Rzucam mu pożądliwe, acz pełne niewinności, spojrzenie i namydlam piersi.

– Nie jestem wściekła.

Śledzi oczami ruch mojej dłoni, który kwituje wymownym uśmiechem.

– Na pewno?

– Tak. – Wzruszam ramionami.

Milknie i przygryza wargi.

– No to zobaczymy. – Spodziewałam się, że coś powie albo coś zrobi. Cokolwiek, może opowie mi o zeszłej nocy, ale on tylko wstaje i wychodzi, rzucając na odchodne: – Zamknij te jebane drzwi.

## Rozdział 12

*Saskia*

Choć przespałam prawie cały lot, podróż i tak strasznie mi się dłużyła. Wciąż nie mogę się nadziwić, że rodziny założycielskie z Kiznitch posiadają na własność Boeinga 747.

Po lądowaniu zbieram swoje graty, lecz nagle P. łapie mnie pod rękę.

– Musimy sobie zrobić tatuaże, skoro już tu jesteśmy.

Z telefonem w jednej dłoni i paskiem plecaka, kurczowo ściskanym w drugiej, nieruchomieję na te słowa.

– Dlaczego?

Ruszamy do wyjścia.

– Dlatego że tylko tutaj możemy zrobić sobie tatuaż. Chodzi o specjalną mieszankę, z której robią tusz. No i do tego dochodzi jeszcze ta ceremonia. – Gdy opuszczamy maszynę, przechodzi mnie dreszcz, wywołany zimnym podmuchem wiatru. Dobrze wiem, na czym polega ta ceremonia, ale nie sądziłam, że będziemy musieli teraz w niej uczestniczyć. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia wokół nas, przyjęcie znamienia wydaje mi się w tej chwili czymś umniejszającym.

Na dalszej części pasa czekają cztery czarne range rovery, pilnowane przez mężczyzn w ciemnych garniturach i okularach przeciwsłonecznych.

– To jak, piszesz się na to? – dopytuje Perse, trącając mnie łokciem.

– Jasne – zgadzam się, ale robię to tylko po to, aby dała mi spokój. Tak naprawdę wcale nie chcę tu być. Nie wiem, dlaczego. Wolałabym wrócić do Stanów, kontynuować pokazy i całą tę naszą rutynę. Na pewno nie uśmiecha mi się wizyta w Kiznitch. Chciałabym też wiedzieć, z jakiego powodu boli mnie żołądek i serce – przecież powinnam czuć się dobrze, w końcu to moja ojczyzna.

– *Powiedz mi więcej. Więcej. Więcej. Więcej.*

*Ściany zблиżają się coraz bardziej, aż ledwie mogę oddychać.*

– *Więcej.*

– *Nie wiem! – krzyczę tak głośno, że prawie pękają mi bębni.*

– Sass! Tutaj! – woła Killian. Pod wpływem iskrzącego między nami napięcia wypieram ze świadomości wszystkich i wszystko dookoła. – No już.

– Idź. – Perse popycha mnie w jego kierunku. – I tak nie odpuści.

Opuszczam okulary na nos, po czym wykonuję jego polecenie. Ten jeden raz. Ale głównie dlatego, że nie chcę robić scen na środku pasa startowego. Jak tylko znajduję się przed nim, łapie mnie za rękę i prowadzi naokoło range rovera, którym myślałam, że pojedziemy dalej.

– Dokąd mnie zabierasz?

Wyciąga z kieszeni pęk kluczy, po czym wskazuje ręką. Czarne, matowe lambo rozświecła się jak na zawołanie. Nieruchomieję z wrażenia. Wiem, że są bogaci, ale trudno się przyzwyczaić do bogactwa, jeśli przez większość życia zmagano się z biedą.

– Wsiadaj.

– Dlaczego? – pytam sceptycznie, podchodząc do drzwi pasażera. – Może pojedziesz z kimś innym?

Przystaje, żeby wyjąć papierosy z tylnej kieszeni jeansów. Wkłada jednego do ust.

– Dlaczego musisz wszystko tak analizować?

– Tak jakbyś ty tego nie robił – ripostuję.

Powoli unosi *moją* zapalniczkę i zapala papierosa.

– Wsiadaj, Ogarze.

Wzdycham, rozglądając się dookoła. Pozostałe samochody już ruszają, dzięki czemu mogę lepiej przyjrzeć się lotnisku.

– W porządku. – Pociągam za klamkę, a drzwi otwierają się ku górze. Sadowię się na eleganckim, skórzanym fotelu. Muszę nieźle się postarać, żeby nie zwracać uwagi na to, jak aksamitnie muska moją



skórę. Gdy on zajmuje miejsce za kierownicą, dym papierosowy, w połączeniu z aromatem tapicerki, tworzy niezwykłą mieszankę zapachową.

Odpala silnik, a samochód budzi się do życia z głębokim pomrukiem i przechodzi w zmysłowe wibracje. Wrzuca jedynkę i wyjeżdżamy z lotniska, dołączając do kolumny ekskluzywnych samochodów.

– Nic o tobie nie wiem, ale wspominałaś, że kiedyś już tu byłaś? – Zastanawiam się, czy to pytanie, czy stwierdzenie.

– Hmm... – zaczynam. – Tak, byłam. Jako dziecko. – Spoglądam na niego, ale on tylko zaciąga się fajką i włącza stereo. – Dlaczego tu jestem?

Przechyla głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Ciekawe...

– Co? – pytam. Wciąż mi się przygląda. Z niepokojem zerkam więc przed siebie. – Może lepiej patrz na drogę.

Uśmiecha się wrednie.

– Oglądałaś *Szybkich i wściekłych*?

Poprawiam się niepewnie na siedzeniu.

– Tak, ale ty nie jesteś Dominikiem Toretto.

Opuszcza szybę, żeby wyrzucić papierosa, i zjeżdża na przeciwległy pas. Wrzuca dwójkę, dodaje gazu i zaczyna wymijać jadącą przed nami kolumnę.

– Boże, Killian! – Łapię się uchwyty przy drzwiach. Samochód przyspiesza coraz bardziej, podobnie jak moje serce. Wtem dostrzegam nadjeżdżającą z naprzeciwka ciężarówkę, która zdaje się zbliżać szybciej i szybciej. Nie mamy jednak miejsca, aby zjechać na prawy pas, bo range rovery jadą zbyt blisko siebie.

– Killian... – zawodzę przerażona. Dłonie pocą mi się jak szalone.

– Co przede mną ukrywasz? – pyta.

– Co? – Rzucam mu zdziwione spojrzenie.

Mruży na mnie oczy.

– Przecież słyszałaś. Odpowiedz.

– Nic! – krzyczę. Ciężarówka miga długimi, abyśmy zjechali jej z drogi.

– Jakoś ci nie wierzę! – Killian zaciska szczęki i wjeżdża gwałtownie przed samochód otwierający kolumnę, w samą porę, żeby uniknąć zderzenia z trąbiącą na nas ciężarówką.

– Pojechało cię?! – wrzeszczę. Mam ochotę go walnąć.

– Strach działa na ludzi jak serum prawdy. – Rzuca mi przelotne spojrzenie, po czym zawiesza wzrok na drodze, zwalniając wreszcie do rozsądnej szybkości. – Jak myślisz, dlaczego stosuje się tortury? Ponieważ groźba śmierci napełnia strachem.

– Co to ma ze mną wspólnego?

Kręci głową.

– Wszystko.

Ignoruję go przez resztę drogi, dość mocno poirytowana tymi jego tajemniczymi pytaniami i stwierdzeniami. Jakies półtorej godziny później zauważam, że miejsce drzew, rosnących wzdłuż drogi, zajęły wysokie, pozłacane filary z rozświetlonymi kloszami na szczycie. Trawa też wydaje się jakaś zieleńsza, a krzewy i inna roślinność bardziej zadbane. Im bliżej miasta jesteśmy, tym bardziej okolica przypomina średniowieczną scenerię, ale jednocześnie widać, że panuje tu pokaźne bogactwo. Rozpieram się na siedzeniu. Byłam tu już, aczkolwiek jeszcze jako dziecko i niewiele pamiętam. Widzę coraz więcej tych filarów, a w pewnym momencie zauważam pomnik z napisem „Kiznitch”, wykutym w kamieniu. Rzeźba przedstawia czterech mężczyzn w garniturach, stojących dumnie, jak gdyby strzegli znajdującej się za nim miejscowości. Droga prowadząca do miasta wyłożona jest kocimi łbami, a na chodnikach znajdują się klomby z kwitnącymi kwiatami. Dalej ludzie przechadzają się powoli, pochłonięci swoimi sprawami. Za szeregiem sklepów dostrzegam też spory wodospad oraz zbiornik, do którego wpada. Przejeżdżamy jednak na tyle szybko, że nie jestem w stanie przyjrzeć mu się lepiej.

Na nasz widok ludzie zatrzymują się, a na ich twarzach dają się zauważyć:

Szok.

Pożądanie.

Pragnienie.

Piękno.

*Podstęp.*

Killian skręca w jakąś boczną uliczkę.

– Gdzie się wszyscy zatrzymamy?

Parska śmiechem.

– W jednym z domów założycieli. Delila ma tu własną posiadłość, podobnie jak inni.

– W takim razie zostanę z Kenanem. – Bo z nim czułabym się bardziej komfortowo. Albo z Perse, ale ona wraz z Kingiem wciąż przeciągają swój miesiąc miodowy, więc pewnie byłabym dla nich jak piąte koło u wozu. Szczególnie że nie wiadomo, ile tu zostaniemy.

– Chyba, kurwa, śnisz.

\*\*\*

Gdy Killian kładzie mnie na łóżko, opadam bez sił, przyciągając nogi do siebie. Posiadłość jest dziwnie niepokojąca. Wszystko zbudowane jest z cegły i opatrzone wiktoriańskimi oknami, jednak w porównaniu z wnętrzami to tylko niewielki szczegół. Ściany sypialni utrzymane są bowiem pół na pół w kolorze białym i ciemnobordowym, a także ozdobione szarymi dodatkami i wiekowymi draperiami.

Z jednej strony pomieszczenia znajduje się to wielkie łóżko z baldachimem, a z drugiej stary kominek. Dalej, obok drzwi prowadzących do łazienki, stoi spora komoda oraz szafa. Po mojej lewej zauważam białe, koronkowe zasłony, skrywające przejście na niewielki balkon, z którego widać tył posiadłości. Na podwórzu stoją stare rzeźby. Jest też znacznych rozmiarów kamienny basen z jasnoniebieskim oświetleniem w dzień. Choć zapewne nikt nie mieszkał tu od lat, całość jest wyraźnie zachowana w idealnym stanie.

Killian bynajmniej nie żartował też w kwestii domów rodzin założycielskich, bo wszystkie zdają się ulokowane na planie okręgu, w odległości kilku akrów od siebie. Pośrodku okręgu zaś rośnie dość gęsty las. Dom Killiana opatrzony jest numerem II. Wiem, jak złożony jest świat Czterech Braci z Kiznitch, ale nigdy tak naprawdę nie zagłębiałam się w znaczenie całej tej terminologii czy rytuałów. Zgaduję więc, że numer II oznacza jego kolejność w hierarchii. Numer I widnieje pewnie na domu Kinga. Wolałabym zatrzymać się w którejś z pozostałych posiadłości, co też próbowałam wymóc na Killu, ale nie chciał nawet o tym słyszeć. Ostatecznie dałam sobie spokój, ale uparłam się, by chociaż umieścił mnie w innym skrzydle – przynajmniej tyle zdołałam wywalczyć.

Ktoś puka do drzwi i otwiera je. Podnoszę się na łokciach, a moim oczom ukazuje się Val, wchodząca do pokoju.

– Cześć! – Kopniakiem zamyka drzwi za sobą. Przygryzając nerwowo wargę, podaje mi coś, co przypomina złożoną pelerynę. – To na rytuał dziś wieczorem. Zazwyczaj trzeba założyć pelerynę z herbem rodowym, ale nie mogliśmy znaleźć żadnej z nazwiskiem Royal. Delila nie chciała powiedzieć, dlaczego takiej nie ma, ale w zamian dała ci tę.

Rozpościeram szatę na udach. Zdaje się, że będzie mi sięgać do kostek. Przy szyi ma sznureczek, aby zawiązać ją niczym płaszcz. Kiedy odwracam kaptur, nieruchomieję z zaskoczenia.

– To przecież herb Cornelich.

Val zerka na mnie współczująco.

– Tak. Nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale masz to założyć. Hej... – Siada obok mnie na łóżku. – Powiesz mi coś więcej o swojej rodzinie? Wiadomo, pochodzisz z Kiznitch, ale skąd ta cała tajemnica wokół twojego pochodzenia?

Przejechawszy palcami po krwistoczerwonych literach, tworzących napis „Cornelii”, wruszam ramionami.

– Moja rodzina była prawie nieznana w Kiznitch. Przypominała pod tym względem pierwsze ogniwo łańcucha pokarmowego.

– Ach, może to dlatego. – Głaszczę mnie po głowie, a następnie się kładzie.

Chciałabym powiedzieć jej, żeby wyszła. Nie wiem, w którym momencie tak bardzo się zakolegowałyśmy, ale jej wyraźnie to odpowiada. Bardzo.

– Jesteś biseksualna?

Spoglądam na nią, żeby sprawdzić, czy się nie przesłyszałam.

– Eee... nie. Dlaczego? – pytam, odsuwając sprawę z peleryną na bok.

– A ja chyba tak.

Gdy zbieram się w sobie, by odpowiedzieć, mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni.

– Kurwa, zapomniałam wyłączyć roaming.

Widzę jednak, że to Hope, więc odbieram.

– Hej! – Zeskakuję z łóżka i idę na balkon.

– Sass, tylko nie mów, że jesteś w Kiznitch. – Słyszę bez żadnych wstępów.

Przetykam ślinę.

Val zdejmuje buty i rozkłada się wygodniej na łóżku. Oby jej pytanie nie wynikało z zainteresowania mną. Nie ma mowy. Nie.

– Jestem.

Słyszę w słuchawce jakiś szmer.

– Lecę do ciebie. Jak wyląduję, napiszę ci SMS-a z namiarami, gdzie się spotkamy.

– Co? – Chwytam się mocno balustrady. – Hope?

Rozłącza się, a ja odsuwam telefon od ucha.

– Kurwa, co to było? – komentuję głośno.

– Wszystko w porządku? – pyta Val, która dołącza do mnie na balkonie.

Spoglądam na nią. Być może to przez to, że jestem w Kiznitch, a Hope w Stanach. Hope potrafi dramatyzować.

– Tak, w porządku. Val? – Unoszę brwi. – Co ty tu robisz?

Zakłada swoje długie blond włosy za ucho.

– Przepraszam. Wiem, że jesteś bardzo blisko z Perse, ale... – Zarumieniona, patrzy mi w oczy. – No dobra – wzdycha. – Przez to, jak wygląda moje życie, mam niewiele przyjaciółek. Z jedną sypiam, a druga nie chce się angażować w żadne dramy.

– No i? – Milknę, odwracając się do niej. – Zaraz, sypiasz z Mayą?

Siada na balustradzie.

– Tak. Ale, proszę, nikomu o tym nie mów.

– Wow. Myślałam, że to, co widziałam tamtej nocy, to...

– Zwykła zabawa ludzi z Kiznitch? – wtrąca z uśmiechem na ustach.

Śmieję się, oparta o balustradę obok niej.

– Tak, dokładnie.

Wpatrzona w posadzkę, kręci głową.

– Nie. No więc tak, robiłam to już z dziewczynami. Wielokrotnie. I nie tylko z racji pokazów, ale wiesz... Alkohol, głupota i te sprawy. Trochę się wygłupiałam, ale nigdy nie było to nic poważnego. Takie tam wybryki po pijanemu.

– Czy to oznacza, że do tej rozmowy będzie nam potrzebny alkohol? Przydałoby się jeszcze wziąć prysznic, bo lot nieźle dał mi się we znaki.

Val parska śmiechem.

– Racja. – Zeskakuje z balustrady i ląduje miękko na nogach. – Za godzinę wrócę z alkoholem i przekąskami. – Odwraca się i rusza w stronę wyjścia. Spogląda jeszcze na mnie przez ramię. – Killian znany jest z tego, że zachowuje się jak kutas wobec ludzi, dla których nie ma czasu. Nie bierz sobie jego wybryków do serca. – Wychodzi, nie dając mi okazji do odpowiedzi.

*Seks nie oznacza automatycznie przywiązania do danej osoby.*

Wracam do środka i idę prosto do łazienki, by napełnić stojącą w kącie wannę. Jest tu czarny prysznic z czerwoną armaturą oraz szafka, wypełnione wszelkiego rodzaju mydlami.

Po krótkiej kąpieli zakładam obcisłe szorty i luźną koszulkę. Kiedy wracam do sypialni, zastaję tam Val, wchodzącą właśnie z naręczem przekąsek i butelką wódki.

– Wzięłam gorzałę, bo być może będę jej potrzebować.

Próbuję ukryć swoje rozbawienie, zasłaniając twarz włosami, które zaplatam w kłosa.

– W porządku. Podejrzewam, że i mnie się przyda.

Dziewczyna kładzie wszystko na łóżko, po czym zabiera się za otwieranie butelki.

– No dobra. – Bierze łyk, ocierając usta wierzchem dłoni. – Wszystko zaczęło się w sylwestra, kiedy

Killian złamał jej serce.

Wdrapuje się na łóżko. Biorę od niej wódkę i popijam.

– Złamał jej serce?

Rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Nie mów, że cię to dziwi. Gdyby naprawdę jej pragnął, już dawno byłaby jego. – Patrzę, jak przykłada butelkę do ust i odchyła głowę w tył. – Nie wiem, czy wiesz, ale Killian jest nieustępliwy, kiedy czegoś pragnie.

Parskam śmiechem i zabieram od niej butelkę. Tym razem raczę się trzema obfitymi łykami.

– Wiem.

– A pragnie ciebie – stwierdza, nie pyta.

– Tego bym akurat nie powiedziała – odpowiadam szczerze. – Chyba po prostu jest poirytowany, bo stanowię dla niego wyzwanie.

– To też prawda – przytakuje Val. – Jesteś wyzwaniem, ale jego wcale to nie irytuje, Sass, tylko nakręca, bo nikt inny nie ma odwagi mu się postawić.

Nie chcąc ciągnąć tego wątku dalej, otwieram paczkę cheetosów.

– Hej, urządzamy sobie wspólny wieczór ze względu na ciebie, nie na mnie. – Po chwili nieco się odprężamy. Rozmowa przechodzi od tematu Killiana i moich problemów z nim do jej relacji z Mayą.

Blondynka wychyla niemal pustą już butelkę, a ja czuję, jak alkohol zaczyna buzować mi w głowie.

– To chyba nie był dobry pomysł – oznajmia.

Chichoczę, kręcąc głową.

– Też tak myślę.

Nagle otwierają się drzwi i dostrzegam w nich uśmiechniętego szyderczo Killiana.

– Przeszkadzam? Bo jak tak, to zajebicie – odzywa się głośno żartobliwym tonem.

– Nie, nie przeszkadzasz – odpowiadam lekceważąco, powstrzymując się od przewrócenia oczami.

– To wstawaj. Wychodzimy.

– Co? – Val odwraca się przez ramię. – Jak to? Nie możemy! Za dużo wypiliśmy.

Killian wchodzi do środka, po czym chwyta butelkę i odrzuca ją na bok.

– Wychodzimy.

– Musimy to zrobić? – pytam.

Killian spogląda na mnie.

– Zawsze.

Val zwleka się z łóżka i rusza do wyjścia.

– Dobra już, dobra. Ale daj mi swojego kierowcę. Do zobaczenia na miejscu.

Killian opiera się o krawędź łóżka.

– Jestem już trochę wstawiona...

Unosi kącik ust w uśmiešku, obnażając swoje zęby białe jak z reklamy Colgate.

– Widzę.

– Co cię – czkam – tak bawi?

– Ależ ty jesteś upierdliwa. – Chwyta mnie za rękę i stawia na równe nogi. Przygląda się każdemu odsłoniętemu fragmentowi mojego ciała. – Załóż jakieś spodnie.

Kręcę głową.

– Nie, jest za gorąco.

– Tutaj. – Wskazuje palcem podłogę. – Na zewnątrz nie.

Z największym wysiłkiem podchodzę do szafy tak, aby się nie zachwiać. Wyciągam z niej spodnie do jogi. Zdejmuję szorty i zakładam spodnie nogawka po nogawce. Nagle czuję tuż za sobą jego obecność.

Napiera torsem na moje plecy.

Aż wstrzymuję oddech.

– Co ty wyprawiasz, Killian?

Kładzie mi dłoń na brzuchu i rozstawia szeroko palce. Powoli wiedzie nią ku szyi, by ostatecznie ścisnąć ją tak mocno, że nie mogę oddychać. Następnie odchyła mi głowę do tyłu.

– Dziś nie powtórzysz swoich wygłupów z Kyrinem.

Próbuję mu się wyrwać.

– Nie masz prawa mówić mi, co mogę, a czego nie mogę robić. Szczególnie że – wreszcie udaje mi się uwolnić i założyć spodnie – sam pieprzysz się z kim popadnie.

Łapie mnie za ramię, obraca i popycha na ścianę, aż ląduję na niej plecami. Kolanem rozchyła mi szeroko nogi, napierając całym sobą. Jedną rękę zaciska mi na szyi, a drugą gładzi po policzku.

– Chcesz się z nim pieprzyć? – Patrzy mi w oczy, by następnie skierować wzrok na moje usta. Oblizuje wargi, połyskując kolczykiem w języku. – Bo jeśli tak, możesz tu wrócić i to zrobić. W innym wypadku trzymaj się z dala od jego kutasa.

– Co ci w ogóle do tego? – pytam wyzywająco.

Przespałam się z Killianem o jeden raz za dużo, więc wiem, że znajduję się właśnie w bardzo niekorzystnej sytuacji. Z jakiegoś jednak powodu nie mogę odpuścić ani przerwać tego przywiązania, jakie do niego czuję. Ależ to denerwujące, czuć coś takiego do osoby, którą postanowiło się nienawidzić. On jest tak nieprzyzwoity, a ja przesiąkałam jego aurą na tyle mocno, że nawet jeśli się od niego uwolnię, to i tak pozostanę skażona nią niczym trucizną.

Wtem otwierają się drzwi, ale on nawet nie drgnie.

– Ej! Wychodzimy, więc pospieszcie się z tym bzykankiem.

– Ky... – zwraca się do przybyłego Killian, ale nie odrywa ode mnie wzroku, ponieważ wciąż nie odpowiedziałam na jego pytanie, ani tym bardziej nie zaprzeczyłam zarzutowi o chęć przespania się z Kyrinem. Nie chcę z nim spać. Myślałam, że to oczywiste, zważywszy na sposób, w jaki opuściłam ich kampera, kiedy zaczęli akurat swoją orgię. – Pozwól tu.

Tamten nie odpowiada, a ja nie chcę przerywać kontaktu wzrokowego z Killianem, gdyż mógłby to uznać za szukanie drogi ucieczki.

Kyrin staje obok nas.

– Dotknij ją.

Ten jednak prycha.

– Mówiłem już, nie zamierzam wtrącać się w wasze gierki. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Być może – szepczę wreszcie, nie odrywając wzroku od Killiana. – Ale przynajmniej to dobra zabawa. – Mrużę oczy, a Kill zaciska zęby. Tak subtelnie, że nie zauważyłabym tego, gdyby moje zmysły nie były teraz tak pobudzone. – Dotknij mnie.

Cornelii wykrzywia usta w uśmiešku, a Kyrin odchrząkuje.

– Bardzo bym chciał się z wami pobawić, ale musimy już iść, bo pozostali czekają na nas w samochodzie. A poza tym, kurwa, kiedy wczoraj powiedziałem, że dopuściłem cię do siebie tylko dlatego, że byłem pijany, bynajmniej nie żartowałem. Rzadko rucham się z byle kim. W odróżnieniu od twojego chłoptasia.

Killian odpycha się od ściany i ciągnie mnie tak, abym stanęła za nim.

– Jest wstawiona.

Po chwili idziemy już korytarzem, a następnie docieramy do podwójnych schodów. Hol ocieka wręcz bogactwem, jak właściwie wszystko, czego tkną się ci chłopcy. Serio, kim trzeba być, żeby posiadać na własność Boeinga 747? Gdy jesteśmy już na zewnątrz, Killian prowadzi mnie do swojego lambo, a Kyrin bierze stojące za nim maserati.

– O co chodzi z tymi drogimi brykami? – pytam, otwierając drzwi.

Killian wsiada i odpala silnik.

– Mamy samochody tutaj i w Stanach, aczkolwiek nie ma ich co ze sobą porównywać.

Zbliżamy się do końca długiego podjazdu, kiedy odwracam się do niego.

– A dużo czasu tu spędzacie?

Dlaczego ja się w ogóle odzywam?

Wrzuca dwójkę i przyspiesza, aż głowa opada mi na zagłówek.

– Tak.

– Dlaczego nagle jesteś taki naburmuszony?

Boże, dziewczyno, przymknij się już...

– Nie jestem – odpowiada. Włącza jednak muzykę. Na tyle głośno, by uniemożliwić jakkolwiek dalszą rozmowę.

Jestem skołowana. Czuję to wyraźnie, a on z pewnością dostrzega. Jestem dostatecznie dojrzała, aby

rozumieć, że wyglądamy na parę uprawiającą ze sobą seks. Nie oznacza to jednak, że powinnam dodatkowo podkreślać ten wizerunek. Muszę raczej nauczyć się, jak go od siebie odepchnąć, trzymać na dystans.

Z jednej strony mogę z nim tańczyć, ale z drugiej powinnam mieć w sobie dość siły, by w odpowiednim momencie uciszyć muzykę.

Dwadzieścia minut później wjeżdżamy na parking. Rozpoznaję go, choć mocno się zmienił przez te wszystkie lata. Wciąż prowadzi do niego brama, zakończona łukiem pomalowanym na kolor lila, którego odcienie układają się jakby w tęczę. Na jej szczycie znajduje się napis „Midnight Mayhem”. Farba jest wyraźnie wyblakła i miejscami odpada, co całkowicie kontrastuje z tym, jak zapamiętałam to miejsce. Cały teren z kolei otacza fioletowy cementowy murek.

– Co? – szepczę, odpinając pas, podczas gdy pozostałe samochody parkują obok nas. – Co my tu... – urywam w pół zdania.

– O co chodzi? – warczy Killian. – Boisz się Mayhem?

Spoglądam na niego, mrugając.

– Nie chcę tu być.

– Dlaczego? – pyta z przechyloną głową. Mówi protekcyjnym tonem, jak gdyby on już znał powód, dla którego nie chcę tu być.

– Bo... – zaczynam, ale gardło mi się ścisza. – Po prostu nie chcę.

Wygląda, jakby zamyślił się nad moją reakcją, jednak sekundę później po prostu wysiada.

– Kurwa – wzdycham ciężko z zamkniętymi oczami.

– *To tutaj.*

*Ścisnęłam dłoń mamy, zając się lodem. Uwielbiałam przychodzić do Mayhem, ale jeszcze bardziej cieszyłam się z możliwości założenia mojej uroczej czerwonej sukienki.*

– *Nie.* – Mama pokręciła głową. – *Nie zgadzam się na to i nigdy się nie zgodzę.*

*Tata przyklęknął przede mną. Kochałam go. Zawsze był delikatny i czule się mną opiekował. W tamtej chwili jednak stanęłam nieco tak, jakbym chciała schować się za mamą.*

– *Och, mamusia bardzo się myli, Zaiko.*

*Nic z tego nie rozumiałam. Choć jego dotyk był delikatny, mówił tonem, przez który poczułam się niepewnie. Dlaczego się myliła?*

– Wow! – Killian łapie mnie za ramiona i obraca ku sobie. Callan stoi za nim, rzucając mi pełne niechęci spojrzenie. – Coś ty taka nerwowa? Jeśli tak masz się zachowywać po pijaku, to dopilnuję, żebyś już nigdy nie wypiła ani kropli.

Callan prychna zniesmaczona, po czym bierze Perse pod rękę i mówi:

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Dlaczego tak mnie dręczysz? – pytam Killiana. Idziemy ramię w ramię w stronę parku rozrywki. Czuję się dziwnie poruszona, ale nie wiem, z jakiego powodu.

Kill szczerzy się od ucha do ucha, ale nie odpowiada.

– Twój uśmieszek na mnie nie zadziała. – Jednak jak na ironię, do tej pory działał za każdym razem.

– Killian! – Chwytam go za rękę, na co wreszcie się zatrzymuje tuż przed wejściem, wbijając we mnie wzrok.

– Bo mogę.

Na te słowa wymijam go i biegnę dołączyć do Kenana. Coraz bardziej irytuje mnie to przekomarzanie się z Cornelim. W dodatku bycie pijaną bynajmniej mi w tym nie pomaga.

– Sass! – woła za mną, ale ignoruję go. Nie chcę dawać mu swojej uwagi. Obejmuję się ramionami, a kiedy tylko wchodzi na teren parku, momentalnie odnoszę wrażenie, jakby zebrały się nade mną ciemne chmury.

– *Mamusiu, możemy kupić watę cukrową?* – *Ruszyłam biegiem w kierunku stoiska, ale zatrzymałam się w pół drogi.*

*Zauważyłam bowiem mężczyznę w garniturze. Przechyliłam głowę, aby przyjrzeć się jego twarzy.*

– *Mamusiu!* – *krzyknęłam, odwracając się do niej.*

*Nie musiałam długo jej wypatrywać, ponieważ niemal natychmiast stanęła przy mnie. Wyprostowała się i zwróciła do tego człowieka:*

– *Czego, kurwa, chcesz?* – *Pobladła przy tym jeszcze bardziej, choć i tak była już osłabiona. Bardzo*

*osłabiona. Po raz pierwszy poczułam coś więcej niż tylko smutek wywołany jej chorobą.*

*Poczułam strach.*

Pot zalewa mi twarz, kiedy staram się stłumić wspomnienia.

– Coś nie tak? – pyta Kenan. Spoglądam na stojącego obok niego Keatona. Nigdy z nim jeszcze nie rozmawiałam, ale to najwyraźniej niż nadzwyczajnego. Otacza go mrok i sprawia wrażenie człowieka o potępionej duszy. Widzę to za każdym razem, kiedy na mnie patrzy. Przypomina pod tym względem Kyrina. Różnią się tylko odcieniem owej czerni. Jednocześnie jednak Kyrin wydaje się nieco nią przytłoczony, podczas gdy o Keatonie można by powiedzieć, że jest taki z wyboru. Jakby z radością zaprzedał swoją duszę diabłu.

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową. Oblizuję usta. Nagle Kenan kieruje swoją uwagę na coś, lub kogoś, za mną.

Odwracam się, by zobaczyć bacznie przyglądającego mi się Killiana.

– Byłaś tu już?

Skąd on...

– Raz – cedzę przez zęby, gdy mijamy opuszczone kolejki.

Karuzela nadal stoi pośrodku głównej alejki, niezmiennie górując nad pozostałymi atrakcjami. Idziemy dalej, oglądając znajdujące się po bokach stare stoiska z jedzeniem oraz niewielkie namioty, w których swoje usługi oferowali wróżbici z kartami tarota, kryształowymi kulami czy nawet czytający w myślach. Zatrzymuję się na widok steranej, złotoczerwonej karuzeli z konikami. Jest wyraźnie nadgryziona zębem czasu. Złota i czerwona farba pokrywająca siodła wyblakła, a teraz ma barwę sepii. Zupełnie jakby zmył ją deszcz. Kiedyś było tu pięknie.

– Wiesz, jak byłem mały, Midnight Mayhem urządzało pokazy w Kiznitch co pół roku. – Killian przeskakuje niewielkie ogrodzenie i podchodzi do jednego z koników.

Ruszam za nim, forsując płótek.

– Pamiętam.

Killian kręci głową, patrząc na mnie z góry.

– Dlaczego mam wrażenie, że jesteś tu, żeby poddać mnie sprawdzianowi?

– Jakiemu znowu sprawdzianowi? – pytam ze zdziwieniem, wymalowanym na twarzy. – Dlaczego akurat to ja miałabym cię w jakikolwiek sposób sprawdzać?

Killian wyciąga swoją bandanę z tylnej kieszeni. Zbliży się i kładzie mi kciuk na dolnej wardze.

– Bo jesteś jedyną zagadką, której nie mogę rozwikłać.

Wstrzymuję oddech.

– Kill! – krzyczy King gdzieś za nami. – Czas na zabawę.

Ten uśmiecha się, zawiązując sobie bandanę wokół ust w taki sposób, aby zakryć połowę twarzy.

– Gotowa?

– Na co? – dopytuję. Ruszam za nim ku bramie, a następnie piaszczystą ścieżką porośniętą chwastami.

Gdy dołączamy do pozostałych, Cornelli wskakuje z przytupem swoich wojskowych butów na stary, drewniany stół.

– Zasady są proste – zaczyna.

– Znowu to samo... – mamrocze Perse, krzyżując ręce na piersi.

– Co się dzieje? – pytam ją szeptem, ale jednocześnie uważnie przyglądam się Killianowi, który odwzajemnia spojrzenie.

– To zabawa w chowanego, z tym że to wy się chowacie, a my szukamy... – Wskazuje pozostałych trzech Braci oraz Sześć Demonów i kilku innych gości, którzy z nami pracują.

Wszystkie dziewczyny, a także Kenan, przestępują nerwowo z nogi na nogę.

– Ten, kto was znajdzie, będzie waszym panem przez następną dobę. Pozostaniecie zdani całkowicie na jego łaskę.

Nie podoba mi się to.

Perse przewraca oczami i siada na ziemi.

– Nie mam zamiaru brać w tym znowu udziału.

Patrzę na nich z nadzieją, że trafi mi się ktoś inny niż Killian.

Ten zeskakuje ze stołu i podchodzi do nas. Staje tak blisko, że momentalnie zaczynam odczuwać niepokój. Z uśmiechem na twarzy oraz spojrzeniem maniaka mówi:

– Uciekaj.

– Ja... – Nagle jednak Val popycha mnie, nie dając mi ani chwili na reakcję, a po sekundzie pędzimy, co sił w nogach, w kierunku diabelskiego młyna.

– Val! – wołam ją, ale ona się nie zatrzymuje.

Zdyszana przystaję, aby rozejrzeć się dokoła. Lawirując między odpadającymi deskami i walającymi się wszędzie puszkami z farbą, odchylam czarną zasłonę, która kiedyś musiała służyć jako tylne wejście do jednej z atrakcji. Wewnątrz odnajduję stare meble, poprzykrywane białymi prześcieradłami, oraz zwisające zewsząd pajęczyny.

Nagle zatrzymuję się, ponieważ natrafiam na gabinet luster, w którym tysiące moich odbić obserwują mnie z każdej strony. To prawdziwy labirynt. I dobrze. Perspektywa zgubienia się w nim i tak wydaje się lepsza niż bycie zdaną na łaskę Killiana. Tym samym popełniam kolejną po przespaniu się z nim głupotę: gubię się w labiryncie.

Rozsądnie byłoby pewnie zawrócić, ale kiedy słyszę krzyk którejs z złapanych dziewczyn, rozemocjonowana ruszam ponownie przed siebie, skręcając w lewo. Chciałabym pobyc sama ze swoimi myślami choć przez kilka sekund. Dlaczego tak dziwnie się czuję w stosunku do tego mężczyzny? Jest przecież wszystkim, czego powinnam nienawidzić. W dodatku nie mogę pozbyć się wrażenia, że chce mnie tylko wykorzystać. Znudzi się mną i znajdzie sobie kolejną, bo przecież taki właśnie jest.

Idę dalej, ale w pewnym momencie znów przystaję. Robię zwrot w tył. Może uda mi się wyjść drogą, którą tu przyszłam? Co za beznadzieja. Po kilku kolejnych minutach daję jednak za wygraną i postanawiam poszukać drogi powrotnej od nowa.

Telefon, który trzymam akurat w ręce, wibruje. Odblokowuję ekran.

Kill: *Gdzie jesteś?*

Odpisuję: *Nie powiem ci.*

Z uśmiechem kontynuuję moją bezcelową wędrówkę po labiryncie. Chcę się stąd wydostać, ale niekoniecznie za cenę bycia schwytaną przez mojego wroga.

Otrzymuję kolejną wiadomość:

Killian: *Nie denerwuj mnie.*

Ja: *Bo co?*

Killian: *Naprawdę chcesz się przekonać?*

Zamieram z głupkowatym uśmiechem na twarzy. I właśnie z tego powodu jestem na siebie wściekła.

Gdy zaczynam odpisywać, skręcając w prawo, wpadam nagle na kogoś. Dziwnym trafem jakoś nie jestem zaskoczona, że to właśnie Killian mnie tu znalazł. Zsuwa bandanę na szyję i rzuca mi wredny uśmiezek.

– Kolejne pytanie...

– Jakie znowu? – dopytuję. Cofam się, ale wpadam na lustro.

Opiera na nim dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Chcesz zobaczyć, jak to jest, kiedy się mnie drażni?

Prostuję się wyzywająco.

– Twoje mentalne sztuczki na mnie nie zadziałają.

– Och. – Z uśmiechem oblizuje dolną wargę. – Moje sztuczki to ostatnie, czym powinnaś się martwić.

– Naprawdę? – Nie jestem w stanie powstrzymać prowokacyjnego uśmiechu.

Łapie mnie za szyję.

– Naprawdę... – Muska moje wargi, a widok jego twarzy pobudza mi wszystkie nerwy. Obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie. Powiódłszy powoli dłońmi po moim ciele, chwytą mnie wreszcie za tyłek i podnosi.

Oplatam go nogami, na co on odpowiada głębokim pocałunkiem. Zaczynam ocierać się o niego, wbijając mu jednocześnie paznokcie w plecy.

Cofa się odrobinę i stawia mnie z powrotem.

– Odwróć się i oprzyj rękami o ścianę.

Wykonuję polecenie. Przyłgniętą policzkiem do lustra, łapie mnie za nadgarstki i wyciąga mi ręce do



tyłu. Oglądam się przez ramię, ponieważ czuję, że coś je związuje.

– Serio? – pytam beznamiętnie. – Teraz chcesz mnie związać?

Zacieśnia węzeł, żeby bandana przypadkiem nie spadła mi z rąk. Odnajduje moje oczy w odbiciu lustrzanym i wykrzywia usta w uśmiešku. Wtem jednym szarpnięciem ściąga mi spodnie z tyłka.

– Kill... – szepczę, czy raczej kwilę. Obmacuje mi pośladki, po czym daje klapsa, aż podskakuję, zupełnie zaskoczona nagłym bólem.

– Mmm? – Zgrywa niewiniątko.

Czuję na sobie jego palec, który po chwili zanurza we mnie. Wydaję przeciągłe syknięcie, a oczy odpływają mi pod powieki.

– Po prostu mnie zerznij – zawodzę delikatnie. Moje ciało reaguje na niego w sposób, nad którym nie jestem w stanie zapanować.

Kiedy cofa palec i z szerokim uśmiechem unosi dłoń, wytrzeszczam oczy z pożądania.

– Może to zrobię. – Wkłada go do ust. – A może nie.

Rozchyła mi szeroko nogi i popycha, abym się pochyliła, po czym pada na kolana, przywierając ciepłymi wargami do mojej cipki, na co instynktownie wydaję z siebie okrzyk.

– O Boże.

Pieści mnie powoli, eksplorując językiem wnętrze. Wiję się na nim. Tak bardzo chciałabym go dotknąć.

– Killian, chcę...

Podnosi się, żeby złapać i pociągnąć mnie za włosy. Nachyla się na tyle, aby odnaleźć ustami moje ucho.

– Czego chcesz, maleńka?

*Maleńka.*

– Poczuć cię w sobie... – odpowiadam błagalnie. – Proszę.

Znów zaczyna pieścić mnie palcami, więc odwracam się przez ramię i pełnym zniecierpliwienia głosem krzyczę:

– Killian, już!

– Dobra, dobra... – rechocze. – Uspokój się, zaraz cię wybolcuje.

– Walnę cię – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Mój gniew miesza się z pożądaniem. Słyszę jednak, że rozpina spodnie.

– Nie masz jak – odpowiada.

– My...

Wchodzi nagle, stanowczym pchnięciem, wydobywając ze mnie okrzyk rozkoszy i sprawiając, że odrzucam głowę w tył. Czuję, jak miękną mi nogi. Wnika po samą nasadę, aż ociera się jajami o lechtaczkę. Ponownie nachyla się, by szepnąć:

– Co chciałaś powiedzieć?

Wciągam wargi między zęby.

– Tak myślałem. – Ciągnie za włosy, powoli się wysuwając. – Spójrz w lustro.

Robię to. Przyglądam się, jak bierze mnie od tyłu. Odchyła głowę, a światło podkreśla ostre linie jego szczęki. Powoli zaciskam się na nim z siłą imadła. Moje ciało próbuje zatrzymać go w sobie, wykorzystując każdy jego ruch jako okazję ku temu. W tej chwili całkowicie zależę od niego.

– Chcę mieć cię na wyłączność.

Jestem zbyt skupiona na tej szaleńczej jeździe, zbyt zatracona w gonitwie za coraz szybciej zbliżającym się orgazmem, by myśleć o tym, co mówi. Pragnę tylko dotrzeć na szczyt, a świat wokół niech się nawet rozpadnie.

– Odpowiedz, Saskio. Zgódź się. Nie zamierzam się, kurwa, tobą dzielić. Nigdy. – Poirytowany brakiem odpowiedzi ciągnie moją głowę ku sobie, kładąc mi rękę na szyi, aż wreszcie spoglądam na niego. – Liczę do trzech, mała. Jeden.

– Ja... – Wskutek uścisku jego dłoni głos grzęźnie mi w gardle.

– Dwa.

Klepię go w dłoń, aby choć trochę poluźnił chwyt, podczas gdy on pieprzy mnie z całych sił.

– Killian...

– To nie jest odpowiedź... – ostrzega. Szukam jego spojrzenia w lustrze.  
Z uśmiechem na twarzy cofa odrobinę rękę, żebym mogła odpowiedzieć.  
– Twoja!

Zszokowany nieruchomieje, otwierając usta ze zdziwienia. Nie planowałam brać udziału w seksualnych wyczynach całego tego towarzystwa, poza ewentualnym seksem w klatce podczas pokazu. Ale nawet wtedy chciałabym jako partnera wyłącznie Kenana.

Killian dobrze wiedział, jak wykorzystać moment: nie dał mi żadnej sposobności, bym przemyślała swoją odpowiedź. Nie musiał nawet stosować swoich mentalnych sztuczek. Wystarczyło bowiem, że sprytnie odwrócił moją uwagę.

– O kurwa! – warczy z głową odchyłoną do tyłu. – Puść hamulce, maleńka.

Jak na zawołanie dochodzę. Wstrząsają mną ekstatyczne spazmy, pot oblewa mi skórę, a oddech staje się nierówny. Cała drzę, jakbym była z galarety.

Wychodzi ze mnie pospiesznie.

– Odwróć się i klękni. Muszę spuścić się na tę piękną twarzyczkę.

Odwracam się i klękam.

Cały płonie podnieceniem, od którego rozszerzają mu się źrenice, a żyły pęcznią do granic możliwości. Z fascynacją patrzę, jak obciąża sobie ręką po całej długości.

Przysuwam się bliżej, by ssać jego jądra. Pod wpływem doznania nieruchomieje, kładąc mi rękę na czubku głowy.

– O kurwa, Saskia...

Wysuwam język i wędruję nim na samą końcówkę. Nie mogę używać rąk, ponieważ wciąż są związane, ale mam wolne usta, co też skrzętnie wykorzystuję. Pochłaniam go, a kiedy dociera aż do ścianek gardła, spoglądam na niego z dołu. Zaciska zęby i odwzajemnia spojrzenie, mrugając powiekami o tak gęstych i ciemnych rzęsach, że wyraźnie kontrastują z jego perfekcyjną skórą. Odchyła głowę w tył.

Czuję, jak wypręża się w ostatecznym uniesieniu i wysuwa ze mnie, aby zalać mi twarz gorącym płynem. Dzieje się to tak szybko, że nie mam nawet okazji zamknąć oczu, przez co teraz strasznie pieką.

– Boże, Killian! – piszczę. – Ale to szczypie!

W odpowiedzi słyszę tylko głośny rechot.

– Mówię serio! – Zaciskam powieki z całych sił.

Nie wytrzymuje i wybucha wreszcie gromkim śmiechem. Naprawdę mam ochotę mu przyłożyć.

– Dobra! – odzywa się. – Uspokój się, do cholery. – Ociera mi czymś twarz tak, że nareszcie mogę otworzyć oczy.

– Nadal boli. Do diabła!

Kuca, aby przyjrzeć mi się lepiej. Z głupekowatym uśmiechem oblizuje moje oko, po czym całuje je delikatnie.

– Nic ci nie będzie. Chodźmy. Polowanie jeszcze się nie skończyło.

– Jak to? – Wstaję, podczas gdy on ociera mi spermę z twarzy swoją koszulką. – Jest za zimno. Powinniśmy wrócić, żebyś mógł się przebrać.

W jego oczach iskrzy figlarność, będąca po prostu częścią jego osobowości jako Figlarza. Aczkolwiek to tylko przykrywka, mająca odwracać uwagę, ponieważ pod nią tak naprawdę skrywa się furia. Jak dotąd ujrzałam jej przebłyski kilkakrotnie i zdecydowanie nie chciałabym paść jej ofiarą. Nigdy.

Zakłada koszulkę z powrotem, puszczałając mi oczko. Następnie obejmuje mnie.

– Widzisz? Nie muszę się przebierać.

Odpycham go żartobliwie.

– Jesteś obrzydliwy.

– Dotykałem twojej cipki ustami i językiem, wsadzałem ci palec w tyłek i na następny raz planuję podobną zabawę. Nie widzę zatem powodu, dla którego miałbym się brzydzić własnej spermy na mojej koszulce.

Kręcę głową.

– I tym chcesz zyskać w moich oczach?

Wychodzimy tą samą drogą, którą tam przysłałam. Na zewnątrz napotykam Perse w towarzystwie Kinga.

– O proszę, kogo my tu mamy – rzuca przekornie King. Poznałam go, gdy byli już parą. Co prawda słyszałam o nim i pamiętam go trochę z dzieciństwa, aczkolwiek najwyraźniej sporo się zmienił po tym, jak odnaleźli się ponownie. Jak gdyby jego ból i udręka skończyły się w dniu, w którym okazało się, że Perse żyje.

Killian prycha i pokazuje mu środkowy palec.

– Gadaj zdrow, kochasiu.

Kiedy wracamy do centralnego punktu parku rozrywki, dołącza do nas Callan.

– O, znalazłeś Saskię, cóż za niespodzianka. – Jeżeli chciała ukryć swój sarkastyczny ton, to słabo jej to wyszło.

Rzucam jej spojrzenie.

Killian natomiast zaśmiewa się i przyciąga mnie ku sobie, całując w czubek głowy.

– Spierdalaj, Callan.

Dziewczyna prycha z oburzeniem i się oddala. To, jak się do niej odnosi, powinno dać mi do myślenia, ale jak na razie jeszcze nie posłał żadnego przekleństwa pod moim adresem. Nigdy też nie czułam z jego strony jakiegokolwiek chęci poniżenia mnie, nawet kiedy się nade mną pastwił w ten typowy dla siebie sposób. Może to dlatego, że zawsze patrzy na mnie tak osobliwie. A może po prostu jestem naiwna. W każdym razie nie można chyba oceniać czyjegoś charakteru po tym, jak traktuje daną osobę, jeśli nic nie wie się o ich relacji.

– Możesz to rozwiązać, proszę?

Parska śmiechem.

– Nie. – Nieruchomieje, by przyjrzeć mi się dokładniej. Staram się ignorować, jak światło księżyca w pełni uwydatnia ostre rysy jego twarzy. – Chociaż...

Nachyla się i rozwiązuje bandanę, którą następnie zawiązuje na moim nosie.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, kręcąc głową.

Prycha rozbawiony, po czym cofa się i wyciąga telefon. Robi mi fotkę, a błysk flesza oślepia mnie na moment, co wcale nie pomaga, ponieważ wciąż nic nie widzę na jedno oko przez to, jak słabo Killian celuje.

Zsuwam sobie bandanę na szyję.

– Co to miało być?

Zerka na mnie z diabelskim uśmieszkiem na twarzy.

– Nie zadręczaj się tym.

Nagle dobiega nas głośny gwizd. To Kyrin stojący na stole piknikowym.

– Widzę, że wszyscy mają już swoje pary! Możecie więc wracać do domu i robić to, na co tylko macie ochotę.

Kill zaczyna rozglądać się dokoła. Po kilku sekundach zatrzymuje spojrzenie, więc spoglądam w to samo miejsce. Moim oczom ukazuje się Maya. Stoi sama, pocierając dłońmi ramiona, aby się nieco ogrzać. Wygląda na zagubioną i zdezorientowaną, a może nawet zranioną. Kieruję wzrok na twarz Corneliego, żeby wy badać jego reakcję. Wiem przecież, jak blisko są ze sobą. Czy zasady, na które przed chwilą się zgodziłam, obowiązują również jego?

Jest wilkiem w wilczej skórze. Kiedy czegoś pragnie, nie ustępuje w zdobyciu tego. Nigdy jakoś nie pragnął Mai.

Czy zatem ona nadal jest dla mnie zagrożeniem? Czy w ogóle powinnam myśleć w takich kategoriach?

Nie cierpię tego aspektu spotykania się z kimś. Niby rozmawiamy ze sobą i uprawiamy seks, ale co jakiś czas pojawia się taka faza w relacji, kiedy czujemy, jakbyśmy znaleźli się w czyścicu.

W momencie, gdy odnajdują się wzrokiem, rzędnie mu mina. Widzę tę milczącą rozmowę, jaka toczy się między nimi, i nagle pragnę poznać całą ich historię: kiedy spotkali się po raz pierwszy, jakie uczucia wobec siebie żywią... Wszystko. *Co tak naprawdę do siebie czują?*

Żołądek mi się ściska. Czy kiedy skończy ze mną, wróci do niej? Do swojego punktu wyjścia?

Maya zaczyna iść w naszym kierunku, na co ja powoli się wycofuję. Nie chcę tu być, nie chcę być przy nich, kiedy są razem. Czuję, jak wypełnia mnie zazdrość, co wcale mi się nie podoba. Jeśli tu zostanie, na pewno zrobię coś głupiego.

– Hej – odzywa się Maya, obdarzając Killiana uśmiechem.

– Wszystko gra? – pyta. Słyszę zmartwienie w jego głosie. To zupełnie inny ton niż ten, kiedy rozmawia ze mną. Przy mnie brzmi żartobliwie, nawet jeśli zachowuje się przy tym jak jaskiniowiec. Jednak gdy zwraca się do niej, od razu widać, że traktuje ją z pełną powagą.

Czuję ucisk w gardle, aż trudno mi przełknąć ślinę. Stopniowo ich rozmowa cichnie, a wszystko wokół pochłania mrok. Dopiero, kiedy wpadam na Val, orientuję się, że dotarłam aż na parking. *Zjechałam.*

– Wow! – Wyciąga ku mnie ręce, patrząc, skąd przyszedłam. Jej uśmiech zmienia się w lekki grymas. – Aha, widzę, że KiMay cię speszyli?

– KiMay? – dziwię się.

Bierze mnie pod rękę i prowadzi do jednego z SUV-ów, które jechały wcześniej za nami.

– Tak. Chodź, mój kierowca zabierze cię do domu.

Wzdycham ciężko. Kiedy jednak otwieram drzwi, opuszcza mnie całe napięcie. Wsiadam wraz z Val i zamykamy samochód. W momencie, gdy ruszamy, zauważam Killiana, rozglądającego się za mną. Dopiero teraz zorientował się, że zniknęłam. Cała moja niepewność wraca, niczym fala tsunami.

– Jak to z nimi jest? – pytam, ignorując telefon wibrujący w moim staniku.

– No cóż... – Val odgarnia długie, jasne włosy z twarzy. Jedziemy szosą przypominającą mi żółtą drogę z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. – Urodzili się tego samego dnia, choć w odstępnie dwóch lat, więc zazwyczaj obchodzą urodziny razem. Delila była dość blisko z Drayą, mamą Killiana. Wiesz, najlepsze przyjaciółki i takie tam. Choć Delila nie była idealną mamą, pewnego dnia, kiedy Maya miała dziewięć lat, ot tak zostawiła ją Draï. Ostatecznie więc wychowali się razem. W szesnaste urodziny Kyrina straciła dziewictwo z Killianem. On obrócił to w żart, czym złamał jej serce, chociaż ona też udawała, że to nic takiego. Od zawsze miała do niego słabość. Od zawsze. Kiedy... – Milknie, by przełknąć ślinę. – Na tym chyba zakończę moją opowieść, bo nie ode mnie powinnaś jej słuchać. Tak czy inaczej powiem tyle: Killian nie jest taki niegroźny, na jakiego wygląda. – Rzuca mi wymowne spojrzenie, po czym wbija wzrok z powrotem w drogę. – Prześladowają go wredne demony, które wskutek pewnego wypadku wdarły się do jego duszy, kiedy był jeszcze dzieckiem. Od tamtej pory wszystko, co robił dla Midnight Mayhem, jednocześnie służyło jako pożywka dla bestii dręczących jego ducha.

Przełykam ślinę. Wypadku? Szanuję to, że chce być dyskretna i nie powie mi, co się stało, ale i tak zżera mnie ciekawość.

Kierowca zatrzymuje samochód przed domem Corneliego, nie gasząc silnika.

– Po prostu wiedz, że KiMay idą przez życie razem jak jedna dusza, więc bardzo trudno będzie ci zabiegać o jego uwagę, a co dopiero konkurować z Mayą. Szczerze mówiąc, ona jest chyba jedyną osobą, którą Killian uznaje za ważną. – Uśmiecha się łagodnie. – Dlatego bądź ostrożna i nie opuszczaj gardy. To mocno poturbowany facet. Do tego stopnia, że tylko Maya jest w stanie dać mu jakieś pocieszenie.

Wzdychając, odpinam pas i łapię za klamkę.

– Dzięki za rozmowę. – Otwieram drzwi. – Zobaczymy się jutro?

Potakuje skinieniem.

– Jasne! Myślałaś już o tym, gdzie przyjmiesz znajmie?

Warczę i strzelam karkiem.

– Nie bardzo. Wciąż niewiele wiem na temat życia moich rodziców tutaj, więc trudno podejść mi do tego z jakimś większym zaangażowaniem.

Val uśmiecha się, choć jej oczy pozostają niewzruszone.

– No dobrze. W każdym razie widzimy się jutro.

Zamykam drzwi i ruszam w stronę domu.

– Świetnie.

Zadaszenie rozległej werandy opiera się na czterech białych filarach. Stoi na niej krzesło, a wokół, w idealnie wypielęgnowanym ogrodzie, znajdują się lampy solarne. Wbiegam po schodach i otwieram drzwi wejściowe. Wchodzę pospiesznie do środka, chcąc jak najszybciej wrócić do swojego pokoju.

– O, cześć! – odzywa się nagle żeński głos, gdy jestem akurat w połowie drogi. Odwracam się.

– Cześć! Przepraszam, nie chciałam cię niepokoić.

Ubrana jest w białą spódniczkę tenisową i białe tenisówki. Rude włosy ma spięte wysoko w kok, a na twarzy zero makijażu. Wygląda na jakieś trzydzieści pięć lat.

– Och, gdzie moje maniery?! – Macha ręką i raczy mnie oszałamiającym uśmiechem. – Jestem Cora.

Zajmuję się domem pod nieobecność państwa Cornelli. Mieszkam na tyłach, w domku przy basenie. – Przeszczępnę z nogi na nogę. – Przepraszam – powtarza. – Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, a postaram się to dla ciebie załatwić.

– Dziękuję, Coro. Ja nazywam się...

– Saskia – szepcze lekko.

Zaskakuje mnie na tyle, że aż odbiera mi mowę. Jednocześnie cofam się o krok na schodach.

– Skąd znasz moje imię?

Kręci głową.

– Killian uprzedził mnie o twoim przybyciu, żebym przygotowała ci pokój.

– Aha. W takim razie dobranoc! – żegnam się z nią i ruszam ponownie na górę. Kiedy wchodzę do sypialni, rygluję za sobą drzwi, rozbieram się, rzucając ciuchy do kosza na pranie, by wreszcie wziąć prysznic, podczas którego ze szczególną dokładnością myję twarz. Czysta i pod wpływem środków uspokajających gaszę światło, po czym kładę się do łóżka. Powinnam jeszcze podłączyć telefon do ładowarki, ale nie mam już siły tego robić i po prostu zasypiam.

*Ciemność. Pokój wypełnia gęsty dym, spowijający moje ciało. Nie widzę wyraźnie, jakby żadne światło nie mogło się przebić do środka. Pozbawiona człowieczeństwa, światła, myśli...*

Słyszę jakiś łomot. Głośne walenie. Co to, goryl? King Kong uderzający się w pierś? Rozpoznaję jednak *Gorilla* Bruno Mars oraz odgłosy rozwrzeszczanych szympanсів tańczących w pokoju.

– Sass! – Goryl wypowiada bezbłędnie moje imię, po czym znów zaczyna bić się w pierś. – Otwórz te jebane drzwi!

*Zaraz, co?*

Znowu walenie. Zrywam się z łóżka. Moje serce pędzi jak oszalałe, a włosy odstają na wszystkie strony. Przesuwam maskę do spania na głowę i podbiegam do drzwi, przestraszona, że coś się stało, kiedy spałam.

Otwieram je, mrużąc oczy pod wpływem jasnego światła świecącego w korytarzu.

To Killian. Stoi bez koszulki, z zadrapaniami na torsie. Ciężko dyszy.

Wziąwszy głęboki oddech, chwije się do tyłu i osuwa po ścianie na podłogę.

Przecieram z oczu resztki snu, tak że dopiero teraz widzę go wyraźnie. Oprócz zadrapań ma plamy krwi na piersi, rękach i twarzy.

– Co się stało? – pytam. Dopadam do niego, żeby sprawdzić, jak bardzo jest ranny. – Killian! – Ujmuję go za policzki, by na mnie spojrzeć. – Co się stało?

Patrzy mętnym, zagubionym wzrokiem. Jak gdyby był obecny ciałem, ale nie duchem.

– Musiałem upewnić się, że nic ci nie jest. – Wciąż na mnie nie patrzy, więc sama staram się nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

– Co ty mówisz?

Gładzi mnie po policzku, przesuwając zakrwawionym kciukiem po moich ustach.

– Gdzie się podziałas? – pyta tonem pełnym napięcia, a jego wrażliwość unosi swój paskudny łeb.

Przysuwam się do niego.

– Wróciłam do domu, Kill.

– Do domu – powtarza, kładąc rękę na podłodze. – Podobna mi się, że nazywasz tak mój dom. Boże, jak ja nienawidzę Kiznitch. – Zaciska powieki.

– Chodź. – Łapię go za rękę. Coś opada z ciężkim hukiem za nim.

Patrząc mu w oczy, pytam:

– Zgaduję, że nie spodoba mi się to, co właśnie upuściłeś?

– To zależy – odpowiada. Po raz pierwszy, odkąd zakłócił mój sen, widzę przebłysk Killiana, którego znam. Wykrzywia górną wargę w tym swoim uśmiechu. – A lubisz widok krwi?

Z westchnieniem spoglądam na podłogę. Moim oczom ukazuje się długi, ostry nóż wojskowy, cały pokryty zaschniętą krwią. Liczę po cichu do trzech.

*Jeden*, nie wiem, co Killian robi dla Kiznitch czy Mayhem, ale słyszałam przecież historie o tym, czym zajmują się Czterej Ojcowie oraz Bracia.

*Dwa*, ktoś został dziś co najmniej ciężko ranny i nie jest to Killian.

*Trzy*, przyszedł do mnie, a nie do Mai.

Nachylam się, by podnieść broń z podłogi. Prowadzę go pod rękę do pokoju i kładę na łóżku. W milczeniu patrzy, jak zapalam lampkę nocną, idę do łazienki, a potem, wrzuciwszy nóż do zlewu, odkręcam kran.

– Jezu.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Podczas gdy zmywam mydłem krew, on podchodzi do mnie i obejmuje wpiół, całując w szyję.

– Odwróć się.

Robię to powoli. Wysuwa język, by zwilżyć dolną wargę.

– Zabiłem dziś kogoś.

Chyba muszę policzyć trochę dalej niż do trzech.

*Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć.*

– Dlaczego mi to mówisz? – Przechylam głowę, aby na niego spojrzeć.

Nachyla się i zawisa tuż nad moimi ustami.

– Bo zabiłem dla ciebie. – Całuje mnie. – Zapytasz dlaczego? Czy jak grzeczna dziewczynka nie będziesz mnie pytać o coś, czego i tak nie mogę ci powiedzieć?

Odpycham go od siebie, bo potrzebuję trochę przestrzeni. Śmieje się drwiąco.

– Czy ty w ogóle pochodzisz z Kiznitch? – pyta w końcu.

Zamykam oczy, ignorując jego słowa.

– Kogo dziś zabiłeś?

Unoszę powieki, a on wpatruje się we mnie. Energia, którą emanuje, sprawia, że dzieląca nas przestrzeń wydaje się kurczyć.

Serce wali mi jak młot.

– Kogoś, kto chciał cię skrzywdzić.

Zamieram.

– Znam tę osobę?

Wybuchu śmiechem, kręcąc głową.

– Nie jestem pewien. Ale gdybyś nie zostawiła mnie ot tak w Mayhem, to może nie wpadłbym w szal i nie narobił tak kurewskiego bałaganu. – Spogląda na swój tors.

– Nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby chcieć mnie skrzywdzić. – Przypominam sobie dziwne zachowanie Hope w związku z moim pobylem w Kiznitch.

Mężczyzna wypuszcza powietrze z płuc i podchodzi do mnie. Wędruje czubkiem nosa po mojej twarzy.

– Wciąż próbujemy to rozgryźć, ale widać, że bardzo im na tobie zależy.

Wzdycham ciężko.

– Dlaczego więc zabiłeś tę osobę?

Patrzy mi w oczy.

– Bo ja pragnę cię bardziej.

Gładzę dłonią jego policzek i usta. Wspinam się na palce, by go pocałować.

Wydając z siebie warknięcie, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Muszę się w tobie zanurzyć. Natychmiast.

## Rozdział 13

*Saskia*

Poranne słońce, wznoszące się właśnie nad horyzontem, przenika przez zasłony sypialni. Próbuję zwlec się z łóżka, ale unieruchamia mnie ciężkie ramię Killiana. Nie przepadam za spaniem wtulona w kogoś, a fakt, że Corneli jest jak ludzki grzejnik, z pewnością nie pomaga.

Ktoś puka do drzwi.

– Kill, wyłaź! – krzyczy z korytarza King.

Ten warczy i przewraca się na plecy. Ja natomiast wsuwam dłoń pod głowę, aby popatrzeć na dopiero co przebudzonego mężczyznę.

– To nie fair, że wyglądasz tak uroczo, kiedy się budzisz.

Uśmiechnięty, oblizuje usta. Przewraca mnie na plecy i, usadowiwszy się między moimi nogami, zaczyna się o nie ocierać.

– Zawsze wyglądam uroczo.

– Czyżby? – Biorę telefon i włączam aparat w trybie selfie. Kąsa mnie w szczękę, kiedy robię zdjęcie. Oglądam je dokładnie. Po raz pierwszy widzę to, co widzą inni, gdy na nas patrzą.

Wtem drzwi się otwierają. Podenerwowany Killian warczy i opuszcza głowę na mój bark.

– Przepraszam, że przerywam wam tę kompromitację, ale Delila czeka na nas na dole. I bynajmniej nie jest w dobrym humorze.

Przygryza moją szyję, po czym zrywa się błyskawicznie z łóżka.

– Dobra, idę już.

## Rozdział 14

*Killian*

Z papierosem w ustach, zaciągając się co chwilę, idę w towarzystwie Kinga długim korytarzem.

– A więc ty i Sass, co? – pyta z ironicznym uśmiechem na twarzy.

– Tylko się wygłupiamy. – Wypuszczam kłęb dymu z ust.

King prycha.

– Tak, aż złamiesz jej serce, bo znudzisz się jedną lalczką i zapragniesz nowej.

Postanawiam zignorować jego przytyk. Chwilę później wchodzimy do jadalni, gdzie zauważają mnie pozostali Bracia. Zaczynają bacznie mi się przyglądać.

– Co się, kurwa, dzieje? – pyta Keaton, kiedy zajmujemy miejsca przy stole. – Aż tak ci w niej wygodnie?

Z szerokim uśmiechem na ustach przeczesuję włosy dłonią.

– Na moim miejscu czułbyś się tak samo.

Kyrin kopie mnie pod stołem.

– Ruchacie się i kłóćcie tylko.

Pokazuję mu środkowy palec.

King wbija we mnie spojrzenie i milcząco rozsiada się na krześle.

– Wiesz, że po dzisiejszym rytuale wracamy do domu?

– Tak – odpowiadam, rozkładając szeroko nogi.

– Zanim więc wrócimy na trasę, musicie ustalić między sobą, jak to z wami jest: pieprzycie się czy kłóćcie. Albo jedno, albo drugie.

Parskam śmiechem.

– Jakoś w przypadku ciebie i Perse to działało. Poza tym nie kłóćcie się, Sass nie ma w zwyczaju dramatyzować.

Rzuca mi spojrzenie.

– Perse ma w sobie ogień i nigdy nie walczyliśmy ze sobą ani nie prowokowaliśmy się podczas pokazu.

– Tak, bo przez większość czasu po prostu znosiła cierpliwie twoje chujowe traktowanie. Nie znasz Saskii. Ta dziewczyna to dzikuska.

– A ty? – ripostuje King, uważnie mi się przyglądając.

– Co ja? Czy ją znam? – Opieram się łokciami o kolana. – Znam ją wystarczająco dobrze.

– O, jesteście już wszyscy. Dobrze. – Delila siada naprzeciwko mnie. Wyciąga paczkę fajek, którą rzuca następnie na stół. Z każdym dniem jest z nią coraz gorzej. Jak gdyby coś pożerało ją od środka.

– Co tam?

Wkłada papierosa do ust i zapala.

– Gdzie ta whisky twojego ojca?

Rozglądam się bezsensownie dokoła, po czym spoglądam znowu na nią.

– A co, będzie mi potrzebna?

Ścisną palcami nasadę nosa i zaciska powieki, jakby doskwierał jej ból.

– Będzie. I to niestety bardziej niż poprzednio.

– No to powiedz, o co chodzi. – Odchylam się nieco do tyłu, mocno już poirytowany.

– O Saskię.

– Co z nią? – pytam zdziwiony. – Mów, bo w tej chwili ta dziewczyna snuje się jak jebany duch, który nie daje mi spokoju. Nie jestem w stanie się od niej oderwać.

Keaton zanosi się śmiechem.

Delila strąca popiół.

– Jeśli mam ci to powiedzieć, musisz opanować swój gniew oraz obiecać, że będziesz się trzymał od niej z daleka i zachowasz ostrożność.

Czasem najstraszniejsze zjawy, jakie nas nawiedzają, to nasze wspomnienia.



## Rozdział 15

*Saskia*

Dwadzieścia godzin. Tyle czasu spędziła ze mną Val, odkąd Killian zmył się rano. Nie opuściła mnie nawet na moment. Teraz myślę o niej jak o żarłaczku białym, który – gdy tylko wyczuje krew – nie odpuszcza do samego końca.

– Myślę, że powinnaś założyć to. – Unosi czerwony, koronkowy stanik. – Pod tę pelerynę.

Znów nie mogę oderwać myśli od tej szaty. I widniejącego na niej herbu. Coś się we mnie skręca i ściska. Perspektywa paradowania w niej mnie niepokoi. Nie wiem jednak dlaczego.

– Tylko stanik? – pytam, wracając do rozmowy. – To...

– Typowe dla Kiznitch – chichocze Val, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi.

Do środka wchodzi Delila z całkowicie beznamiętnym wyrazem twarzy. Podaje mi nową pelerynę.

– Dziś wieczorem założysz to, Saskio. Przepraszam za zamieszanie. – Biorę od niej pakunek, przyglądając mu się sceptycznie.

Delila odchrząkuje, kiedy rozkładam szeroko pelerynę.

Nieruchomieję.

Na plecach widnieje napis „Dragavei” oraz wizerunek wielkiego, gniewnego smoka, owiniętego wokół czerwonego klejnotu. Rozpoznaję go. Jest identyczny z tym naszyjnikiem, którego Hope kazała mi strzec.

– Wow – wzdycham. – Ale mocne. – Na pewno istnieje konkretny powód, dla którego chce, abym to założyła, ale wolę nie zdradzać się z niczym, a już na pewno nie z tym, że mam ten naszyjnik. – Co to znaczy?

Delila spogląda mi w oczy, szperając po kieszeniach. Wreszcie wyciąga paczkę papierosów i stuka nią o dłoń.

– Miałam nadzieję, że nie będę musiała ci tego wyjaśniać, ale trudno. – Wkłada papierosa do ust, po czym zwraca się do Val: – Wyjdź.

Dziewczyna przestępuje z nogi na nogę i wychodzi. Jak tylko zamyka za sobą drzwi, Delila rzuca mi swoje papierosy.

Wyciągam jednego, biorę zapalniczkę z szuflady szafki nocnej i zapalam. Zaciągam się głęboko, aby nasycić organizm nikotyną.

– Przede wszystkim pamiętaj, że mogę powiedzieć ci tylko to, co sama wiem. Rozumiesz?

Nachylam się, by strzepnąć popiół do pustego kieliszka po winie.

– Tak.

Delila zaczyna dreptać w kółko.

– Nie nazywasz się Royal.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale ona ucisza mnie samym spojrzeniem.

Zamykam więc gębę.

– Twoje prawdziwe nazwisko to Dragavei. Saskia Dragavei. A na tej pelerynie widnieje herb twojej rodziny – ciągnie.

Kiedy widzę, że skończyła mówić, wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi. Otwieram je, żeby przewietrzyć nieco pokój.

– Dlaczego tego nie wiedziałam? Nikt nie manipulował moimi wspomnieniami. Pamiętam z dzieciństwa bardzo dużo. Dlaczego więc nigdy wcześniej nie słyszałam tego nazwiska?

Delila wzdycha, wyrzucając niedopałek przez okno.

– Musisz mieć to dziś na sobie podczas oficjalnej inicjacji. – Ignoruje moje pytanie. – Perse będzie ci w niej towarzyszyć, podobnie jak Callan i Kenan. Czterej Ojcowie oraz Cztery Wredne Wiedźmy są już na miejscu. – Delila chichocze, bo one wcale się tak nie nazywają. W innych okolicznościach być może również uznałabym jej uszczypliwość za zabawną. Podchodzi do mnie i patrzy mi w oczy. – Dobry Boże, dziecko.

Naprawdę chciałabym ci pomóc.

Mam w głowie taki mętlik, że nie jestem w stanie skupić się na niczym. Nawet nie zauważam, kiedy Delila wychodzi. Siedzę na łóżku, otępiła, z dopalającym się papierosem w ustach. Wrzucam go do kieliszka i sięgam telefon. Przewijam listę kontaktów w poszukiwaniu Hope.

Dzwonię. Jeśli Delila nie jest w stanie powiedzieć mi nic więcej, Hope na pewno to zrobi.

Jednakże po trzech nieudanych próbach dodzwonienia się do niej rezygnuję. Idę do łazienki, aby przygotować się na wieczór.

\*\*\*

– Sass! – Perse bierze mnie pod rękę i prowadzi ścieżką przez zarośla w lesie. – Spóźniłaś się.

– Tak? – pytam zaskoczona. – Myślałam, że mamy być przed północą.

Perse rozgląda się dokoła, po czym nagle staje nieruchomo, ujmując moją twarz w dłonie.

– Musimy później porozmawiać. Po inicjacji, dobrze? Nie oddalaj się.

– Dlaczego nie teraz? – wykrzykuję szeptem.

Kręci głową.

– Nie mogę. Zbyt wiele tu... – Wskazuje ręką przestrzeń wokół nas.

– Stoimy na środku ścieżki. Nikogo nie ma. Wszyscy są tam. – Pokazuję jej koniec tego roślinnego tunelu, gdzie gałęzie układają się w swoistą bramę. W oddali dostrzegam ognisko, rozświetlające całą okolicę. Słysząc też śmiechy, muzykę i rozmowy.

Łapie mnie za rękę.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Chciałabym powiedzieć o niej to samo. Aczkolwiek taką uwagę mogłabym ją tylko zranić, bo przecież to ona straciła na lata pamięć o swojej przeszłości.

– Przy okazji: seksownie ci w tym. – Perse przysuwa się do mnie. – Zwłaszcza ten czerwony stanik robi wrażenie.

Momentalnie zauważam, że jest ubrana tak samo, tylko w biel.

– Biel? – dziwię się, unosząc brew.

– To długa historia – mamrocze. – No dobra, chodźmy. Zdecydowałaś już, w którym miejscu chcesz tatuaż?

Kręcę głową.

– Nie. – Gdy docieramy do końca ścieżki, łapie ją za rękę, a ona odwraca się do mnie. – Widziałaś Killiana? – Rozumiem, że nie jesteśmy parą, ale jeszcze nie zdarzyło mu się zniknąć na tak długo. Zazwyczaj nie może przepuścić okazji, żeby mnie podręczyć albo spróbować szczęścia.

Perse robi kwaśną minę, a rysy jej twarzy się wyostają.

– Ja...

– Maleńka. – Kenan przyciąga mnie do siebie ramieniem. – Uporajmy się z tym jak najszybciej, żebyś mogła wreszcie się stąd wyrwać.

Spoglądam na niego, a on odwzajemnia spojrzenie. Dobrze wygląda z tymi oczami podkreślonymi kredką i w pelerynie, pod którą ma tylko jeansy.

– Dlaczego?

– Tu jesteś... – King chwyta Perse w tali, ale ona się zapiera.

– Nie! – Odpycha go. Kurwa. Ciekawe, co takiego zrobił, że zasłużył sobie na jej gniew. To zupełnie nie w jej stylu tak się denerwować. – O niczym mi nie powiedziałaś!

King rzuca jej łagodne spojrzenie, ale gdy tylko kieruje wzrok na mnie, dostrzegam w jego oczach surowość.

– Bo to nie zależy ode mnie.

Perse oddala się i dołącza do Keatona, siedzącego na jednym spośród wielu kamiennych siedzisk, otaczających ogromne ognisko.

King rzuca mi beznamiętne spojrzenie, a po chwili rusza za nią.

– Co to było? – pytam Kenana. Jak dotąd King nie okazywał mi żadnej wrogości.

Kenan wzdycha.

– Powiem ci od razu: Killian był dziś z Callan przez cały dzień. Podejrzewam, że to dlatego Perse się

złości.

Przełykam ślinę z bólem, jak gdyby zalegała mi w gardle ognista kula.

– Nie jesteśmy parą. Więc nie rozumiem, czemu wszyscy tak się nami ekscytują.

Kenan kieruje mnie w stronę niewielkiego baru Tiki, znajdującego się po przeciwległej stronie ogniska.

– Może to przez to, jak na ciebie patrzy. Zupełnie jakbyście faktycznie byli parą. – Na te słowa gardło ściska mi się ponownie. Kenan natomiast zamawia kilka drinków. – Gdy chodzi o ciebie, budzi się w nim jakieś dzikie zwierzę.

Z łatwością dostrzegam barmana: ma nagi tors i odsłonięte mięśnie brzucha. Jednak na mój widok robi się dziwnie spięty.

– Dziękuję. – Odbieram drinka, ignorując iskrę, przeskakującą między naszymi stykającymi się palcami. Podczas gdy odchodzimy od baru, spoglądam na niego jeszcze raz. Ma błękitne oczy i idealnie symetryczną twarz. Do tego jasne, rozczochrane włosy i nieco rozmazany, ciemny makijaż wokół oczu, który tylko dodaje mu atrakcyjności. Jego twarz pozostaje jednak bez wyrazu.

– Słyszałaś? – powtarza głośniej Kenan, czym wrywa mnie z zamyślenia.

– Co takiego? – pytam i biorę pierwszy łyk drinka.

– Jutro wracamy do Stanów. Będziemy kontynuować trasę tam.

– Ach, tak, wiem – odpowiadam z uśmiechem. Nie mogę przestać myśleć o Killianie i Callan. No bo co ja mam teraz czuć, skoro znowu do niej wrócił? A jeszcze dziś rano wylegiwał się w moim łóżku. Nie widziałam go, odkąd poszli gdzieś razem z Kingiem.

– Proszę wszystkich o uwagę! – woła Kaius, ojciec Kinga, stojący przy ognisku. Dopiero teraz przyglądam się całej okolicy uważniej. Przed ogniskiem leżą dwa małe głazy, na których leży płaski kamień. Całość tworzy konstrukcję, przypominającą ławkę. Obok niej znajduje się mężczyzna. W ręce trzyma maszynkę do robienia tatuaży. Ubrany jest w podobną do naszych, ciemną szatę, spod niej zaś widać tylko jego kwadratową szczękę. Rozpoznałabym ją z kilometra.

Nachylam się do Kenana.

– To Killian robi tatuaże?

Kenan raczy się drinkiem.

– Tak, rodzina Cornelii się tym zajmuje, aczkolwiek zwykle ten obowiązek przypada Kallisto. Nie wiem, dlaczego Kill zajął jego miejsce.

Dopijam drinka jednym haustem. Chyba wiem dlaczego – po prostu znalazł kolejny sposób na zadanie mi bólu.

Kaius kontynuuje swoją przemowę. Jest ubrany dokładnie tak samo jak my, ale na twarzy ma wykonaną z czaszki maskę, zwieńczoną podłużnym, spiczastym nosem. Wskazuje ręką przed siebie.

– Kournikova, Briele, Nex i... – Wbijają we mnie wzrok niczym ostrze, a spod maski widać mu tylko oczy. Dostrzegam w nich jakby wrogość, ale wrażenie to ustępuje po sekundzie. – Dragavei.

Robię głęboki wydech i wraz z Kenanem udajemy się do miejsca, w którym stoją Callan i Perse.

Widziałam już kiedyś ten rytuał, jeszcze jako dziecko. Nie wiem, na kim go przeprowadzano, ale wyraźnie zapadła mi w pamięć cała ta gęsta atmosfera i intensywna otoczka. Teraz zaś, kiedy sama znalazłam się na pierwszej linii ognia, raz za razem przechodzą mi po plecach dreszcze.

Perse łapie mnie za rękę i mocno ściska. Rozluźniam się nieco na ten gest, patrząc, jak każde z nich po kolei kładzie się na kamiennej ławce, aby otrzymać swoją gwiazdę. Odsłaniają dokładnie tę część ciała, na której chcą tatuaż. Callan oczywiście wybrała pośladek, Perse pod uchem, a Kenan na karku.

– Dragavei. – Kaius wskazuje, bym ułożyła się na kamieniu. Zaciskam palce na sznureczku, którym związana jest moja peleryna.

Prostuję się wyzywająco i rozplątuję sznurek, tak aby opadła całkowicie na ziemię. Widząc to, Killian zaciska zęby. Przechodzę nad zmiętym materiałem i powoli układam się brzuchem na ławce.

Słyszę jakieś szepty wokół. Odgarnawszy włosy na jedną stronę, spoglądam w stronę Killiana i mówię:

– Ty wybierz.

Jako Figlarz jest przyzwyczajony, że dziewczyny padają mu do stóp i wielbią ziemię, po której stąpa. Ale to było, zanim mnie poznał. Ja nigdy nie będę się tak zachowywać w stosunku do niego. Jeśli więc chce

mnie sprowokować, bawiąc się z Callan, ja podrażnię się z nim moją najsilniejszą bronią – własnym ciałem.

Warczy niecierpliwie, po czym nachyla się i przykłada maszynkę nieco na boku, tuż nad żebrami. Zaciskam powieki w oczekiwaniu na ukłucie. Gdy wreszcie zaczyna, czuję, jak opuszcza mnie napięcie, aż oczy odpływają mi pod powieki. *Ja pierdołę.* Przygryzam wargę, ciężko dysząc. Z każdym kolejnym ukłuciem rozluźniam się coraz bardziej. Teraz już rozumiem, dlaczego niektórzy tak uwielbiają tatuaże. To jak sesja terapeutyczna.

Killian kończy, więc otwieram oczy. Jest tak blisko mojej twarzy, że aż się wzdrygam i rumienię.

– Skończyłeś?

Wygląda, jakby jeszcze się zastanawiał.

– Nawet dobrze nie zacząłem. – Rozumiem aluzję.

Kaius zerka na mnie znad jego ramienia.

– My... – zaczyna, ale wtem Killian przerywa mu, uruchamiając maszynkę ponownie.

Nachyla się i kontynuuje tatuowanie. Tym razem jednak wyżej, tuż przy pasku stanika.

Cała spięta postanawiam to wytrzymać, nie chcąc robić scen.

Po kilku minutach rzuca maszynkę na ziemię i oddala się w kierunku baru.

Kaius, zdjawszy maskę, przechyla głowę, żeby lepiej przyjrzeć się mojemu tatuazowi. Następnie zerka na Killiana, kręcąc głową.

Kyrin podchodzi do mnie jako następny. Schodzę powoli z ławki, a on przygląda mi się z wrednym uśmiechem.

– Bezczelny skurwieli.

– Co? – wypalam, próbując dojrzeć tatuaż. Widzę napis, ciągnący się pionowo aż na mój bark, ale nie jestem w stanie go rozczytać. Kyrin znika, a Kenan pomaga mi wstać, choć on również śmieje się pod nosem.

– Cholercia, mała. – Podaje mi pelerynę, którą zarzucam sobie na ramię. – Naprawdę powinnaś przestać go drażnić. Jeszcze to ostentacyjne obnażenie się niczym seksowna kotka. Powinnaś już wiedzieć, że za każdy taki ruch odpłaci ci pięknym za nadobne.

– Co on mi zrobił? – pytam przez zaciśnięte zęby, wypijając jeden po drugim drinki, które Kenan przyniósł ze sobą. Wyjmuje telefon, po czym cyka fotkę moich pleców i podaje mi go. Nad gwiazdą Kiznitch widnieje wykonany kursywą napis: „Własność Figlarza”.

Wdech. Wydech. Killian siedzi w kącie, z Callan na kolanach i Mayą obok.

– Zamierzasz wściec się i na niego nawrzeszczyć? – pyta Kenan w momencie, gdy zjawia się przy nas Perse. – Bo jeśli tak, to polecam jeszcze dowalić mu kulą ognia.

Perse podaje nam po płonącym shocie.

Patrzę na Killa, aż wreszcie on również odnajduje mnie swoim lodowatym spojrzeniem. Zdmuchnąwszy ogień, odczekuję chwilę, aby całość przestygła, po czym wypijam na raz.

– Nie. On tego właśnie chce.

Perse kręci głową.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Spodziewałam się więcej po Mai, natomiast Callan...

Wzruszam ramionami. Alkohol powoli rozgrzewa mnie od środka.

– Ja tam nie spodziewałam się niczego pozytywnego z ich strony.

– Ale... – ciągnie dalej Perse, kiedy udajemy się na drugą stronę baru. Odsuwa sobie stołek, a ja wraz z Kenanem idziemy w jej ślady. – Coś musiało się stać, że Killian tak się teraz zachowuje. Nie zmieniłby swojego nastawienia bez powodu.

Wpatrzona w podchodzącego do nas barmana ignoruję ją.

– Jeszcze kolejkę? – pyta, wykrzywiając usta w uśmiechu.

– I to nie jedną – odpowiadam z przechyloną głową. – Powiedz. – Przysuwam się do niego nieco bliżej. Odbieram drinka, trzymając go w palcach. Nigdy nie manipulowałam mężczyznami za pomocą swojego wyglądu, ale to nie znaczy, że tego nie potrafię. – Jesteś z Kiznitch?

Poszerza uśmiech, aż robią mu się dołeczki w policzkach. Coś we mnie iskrzy. Przypomina Killiana. Powinien się nadać.

– Tak, jestem. – Odsuwa pelerynę na bok, aby pokazać tatuaż nad biodrem. Ma go w tym samym miejscu, co Killian, tylko po przeciwnej stronie.

– Hmm... – mruczę. – Ciekawe.

Delila przerywa naszą rozmowę, sadowiąc się obok Perse.

– Kaizer, życie ci niemiłe, czy po prostu lubisz wkurzać kuzyna? Kuzyna?

Kaizer wybuchła gromkim śmiechem, odrzucając głowę do tyłu, po czym podaje nam wszystkim drinki.

– I tak wygląda w tej chwili, jakby miał ręce pełne roboty. – Zerka mi przez ramię.

Odwracam się, żeby też spojrzeć na Killiana. Mierzy Kaizera morderczym spojrzeniem.

– Czekaj. – Odwracam się do blondyna. – Kill to twój kuzyn?

Ten opiera się o stolik, a mięśnie jego ramienia uwydatniają się pod jego ciężarem. Zawisa tuż przy mojej twarzy.

– Zaskoczona?

Biorę swojego drinka.

– Właściwie to nie. – Wypijam go jednym łykiem.

Perse zwraca się do Delili:

– Wiesz może, skąd u Killiana to nagłe rozdrażnienie? Czy może po prostu powinniśmy dopisać go do listy pozostałych psychopatów, zrodzonych w Kiznitch?

– Kurwa, wiedziałem – wtrąca się Kaizer z miną pełną samozadowolenia. – Ty jesteś Saskia.

Odpowiadam nieśmiałym uśmiechem, przysuwając się do Perse.

Delila spogląda na mnie i mówi:

– Nie.

Momentalnie się opanowuję. Wypijamy następną kolejkę. I jeszcze jedną. Tańczymy, śmiejemy się, a potem Val odwozi nas do domu.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebym została z tobą? – dopytuję Kenana.

Ten pada brzuchem na łóżko i spogląda mi w oczy.

– Daj już spokój. Jasne, że nie. Oczywiście chętnie bym się do ciebie teraz dobrał, ale mimo wszystko cenię naszą przyjaźń wyżej niż swoje fantazje.

Klepię go żartobliwie w ramię i przewracam się na brzuch.

– Nie wiem, co takiego zrobiłam – szepczę. Nie daję mu jednak okazji do odpowiedzi, bo momentalnie zapadam w głęboki sen.

## Rozdział 16

*Killian*

Furia pożarła figlarność.

## Rozdział 17

*Saskia*

– Kiedy wylatujemy? – pytam pomiędzy łykami kawy. Alkohol, którym opiałam się wczorajszej nocy, wciąż mąci mi w głowie. Ostatnie, czego teraz pragnę, to utkwienie z Killianem w jednym samolocie, lecącym ponad dziewięć kilometrów nad ziemią.

Kenan rzuca na talerz posmarowany masłem tost.

– O dziesiątej, więc streszczaj się z tym śniadaniem. – Biorę mały kęs tosta, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Ładny dom.

Kenan uśmiecha się, po czym przeciera oczy dłonią.

– Chciałbym móc powiedzieć, że ja również dołożyłem cegiełkę do jego okazałości, ale ten straszny skurwiel zapewne zacząłby mnie za to nawiedzać. – Wskazuje portret ubranego w wojskowy mundur mężczyzny w średnim wieku, z którym łączy go pewne podobieństwo w postaci wyraźnych rysów, aczkolwiek postać z obrazu cechuje osobliwa nieśmiałość spojrzenia.

Śmieję się krótko. To pewnie jeden z ich pra-pra-pra-i tak dalej-przodków. Niewiele wiem na temat jego rodziny, ale zważywszy na to, jak ograniczona jest moja wiedza o własnym pochodzeniu, w ogóle mnie to nie dziwi.

Wyciągam telefon i podejmuję kolejną próbę skontaktowania się z Hope. Kiedy odzywa się poczta głosowa, włączam aparat i robię zdjęcie stojącemu do mnie plecami Kenanowi, który akurat smaży bekon. Jego mięśnie napinają się tak wyraźnie. Z głupkowskim uśmiechem wrzucam fotkę na Instagram, dodając jakiś filtr oraz podpis: „Ale mięcho...”, z emotikonką przedstawiającą rozbryzg wody i bekon. Po chwili kontynuujemy naszą rozmowę przy śniadaniu.

Wyprawa do domu Killiana po moje rzeczy była skrajnie stresująca. Spodziewałam się, że na niego wpadnę i bardzo tego nie chciałam. Na pewno nie zmarnowałby okazji, żeby mi dopiec.

Okazało się jednak, że go tam nie było, a moje rzeczy czekały już spakowane. Opiekunka domu<sup>5</sup> zniosła mi nawet walizkę na dół.

– To wszystko? – dziwi się Kenan, który pakuje moje bagaże do range rovera.

– Tak. – Nasuwam okulary przeciwsłoneczne na nos i wyciągam AirPods z kieszeni. Czeka nas długa podróż.

Dotarłszy na lotnisko, wsiadamy na pokład samolotu. Cały czas trzymam się blisko Val i Kenana, którzy idą tuż obok, niczym lojalne, opiekuńcze wilki.

– Hej! – Val łapie mnie za rękę, gdy wchodzimy do środka. – Nie zwracaj na nich uwagi.

Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że mówi o Killianie i Callan. Dziwne, dlaczego wcześniej nie dostrzegłam rymu między ich imionami.

W milczeniu patrzę, jak idzie dalej, kierując się ku jednej z alejek. Ruszam wybrać sobie miejsce, a po drodze mijam siedzenia w formie szezlongów. Zauważam jednak, że wszyscy ludzie, których wolałabym teraz uniknąć, zebrali się w tylnej części maszyny.

Odwracam się więc i sadowię na jednym ze wspomnianych szezlongów, wyposażonych w pasy bezpieczeństwa. Ten samolot to chyba szczyt przepychu. Aż trudno się w tym wszystkim odnaleźć.

Kenan rozkłada się obok mnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, Ken. Możesz już przestać pytać o to co pięć minut.

– O nie! Tylko nie „Ken” – krzywi się niezadowolony.

– No co? – pytam z udawaną powagą. – Ty możesz nadawać mi głupie przezwiska, a ja tobie nie?

Rechocze, przeczesując włosy dłonią. Sporo dorosły, odkąd go poznałam, teraz opadają mu już na twarz.

– Powinnam cię ostrzec.

Kenan puszcza mi oczko.

– Zgoda.

Rozsiada się wygodnie, podczas gdy ja opatulam się bluzą z kapturem Givenchy i zapinam pas. Wtem rozlega się głośny śmiech Callan. Zaciskam zęby i wyciągam słuchawki, które wsuwam w uszy po tym, jak rzucam jeszcze okiem na Instagram i Facebook.

Żałuję, że tam zająrałam.

Natrafiam bowiem na zdjęcie, które Callan zrobiła Killianowi. Z gniewną miną pokazuje środkowy palec, patrząc prosto w obiektyw. Zrobiono je z bardzo bliska, więc zapewne siedziała mu na kolanach.

Zamykam pospiesznie Instagram i przechodzę do mojej playlisty na Spotify, by zacząć słuchanie od *You Should Be Sad* Halsey.

Budzę się nagle. Wszystkie światła, oprócz neonów ciągnących się wzdłuż alejek, są zgaszone. Odpinam pas, wyciągam słuchawki z uszu i odkładam je na bok. Idę ostrożnie na przód samolotu, tak aby nie natknąć się na nikogo siedzącego z tyłu. Dotarłszy do baru, zauważam Kenana, rozmawiającego akurat z Val, która raczy się drinkiem. Siedzą w niewielkim boksie po prawej stronie. Zdaje się, że grają w karty.

– Sass! Siadaj! – woła Val. Biorę sobie butelkę wody i sadowię się obok Kena.

– W co gracie?

– W szóstki – odpowiada z wymownym uśmiechem Val.

Zamieram z butelką przy ustach. Perse opowiadała mi o tej grze. Nie ma mowy, żebym dała się na nią namówić.

– Chcesz zagrać? – pyta Val, rozdzając.

Kręcę głową.

– Dziękuję, spasuję. Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam.

Kenan przechyla głowę.

– Wciąż jesteś skacowana. Musisz wbić klina.

– Że co? – pytam zdezorientowana.

– Wbić klina. Tak się mówi. Musisz napić się czegoś mocnego, żeby ujarzmić kaca. Spróbuj.

– Spasuję! – powtarzam, wstając. – Bawcie się dobrze.

Machają mi na pożegnanie, a ja wracam powoli na swoje miejsce. Jest tak ciemno, że aby uniknąć potknięcia, cały czas wpatruję się w ścieżkę, wyznaczaną przez delikatne, błękitne światło w podłodze.

Nagle ktoś mnie łapie i ciągnie w dół. Odpycham się mocno.

– Daj mi spokój – wysapuję, cofając się gwałtownie.

Ściąga kaptur, który opada mu na ramiona, po czym chwytą mnie za kark, tak abym spojrzała mu w oczy. Pod wpływem jego dotyku ściska mi się gardło. Nienawidzę tego. Nienawidzę jego.

– Kłamczucha z ciebie, *smoczyco*. – Puszcza mnie i padam na podłogę.

Ponownie naciąga na głowę kaptur, a następnie przybiera pozę, jak gdyby ta interakcja między nami nigdy się nie wydarzyła.

Mam ochotę na niego nawrzeszczeć. Uderzyć. Wyładować swoją złość na tuzin sposobów. Zamiast tego jednak wracam na swoje siedzenie i, skulona w kłębek, kontynuuję słuchanie muzyki.

Łądowanie w Nowym Orleanie miało słodko-gorzki posmak. Niby cieszę się z powrotu do domu, do Stanów, ale wciąż nie mogę otrząsnąć się z tej wrogości, jaką odczuwałam ze strony innych w Kiznitch. Gdybym wiedziała, co takiego zrobiłam, mogłabym to naprawić, albo przynajmniej o tym porozmawiać. Nie cierpię, kiedy ludzie nie komunikują swoich problemów. To przecież nie prowadzi do niczego konstruktywnego, a trudności tylko ciągną się za nami jak kula u nogi.

Kiedy siedzimy już w jednym z samochodów, mających zawieźć nas do głównej siedziby w Nowym Orleanie, mój telefon zaczyna dzwonić.

Jakiś nieznany numer.

– Halo?

– Saskia? – To Brian, mąż Hope. – Widziałaś się może z Hope?

– Co? – Rozglądam się dokoła. – Nie, dlaczego pytasz? – ściszam głos, aby nie wzbudzać niepotrzebnie zainteresowania otaczających mnie osób.

– Dwa dni temu poleciała do Kiznitch i od tamtej pory urwał się z nią kontakt.

Marszczę brwi.



– Ja... – Milknę jednak. Nagle ogarnia mnie lodowate zimno. – Oddzwonię do ciebie.

Przewijam listę kontaktów, żeby otworzyć konwersację z Killianem.

Ja: *Co się stało tamtej nocy?*

Czekam tak długo, że w końcu docieramy na miejsce.

Ponawiam pytanie:

Ja: *Moja matka chrzestna zaginęła.*

Przygryzając nerwowo wargę, strofuję się w duchu za to, jak bardzo otworzyłam się przed Killiem, choć dobrze wiedziałam, że najprawdopodobniej nie mogę mu ufać.

Jak to się dzieje, że – pomimo usilnych starań – cały czas na siebie wpadamy? Zupełnie jakby nasze życie było tragedią bez zakończenia.

Kill: *Pytasz mnie o to, o co myślę, że pytasz?*

Nareszcie odpisuje. Otwieram drzwi i wysiadam, kierując się prosto ku polanie za głównym domem, znanym też jako dom jednego z Braci. Nie wiem tylko którego. Myślałam, że to posiadłość Delili, ale ona mieści się bardziej z tyłu.

Chcę jak najszybciej dostać się do naszego kampera, aby wziąć prysznic. Zanim jednak do niego docieram, woła mnie Delila.

– Saskia?

Odwracam się niechętnie. Nie chcę się teraz z nikim widzieć, bo jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jak odnaleźć Hope.

– Tak?

– Chodź ze mną. – Przywołuje mnie gestem ręki, po czym rusza w stronę głównego domu, który stanowi niejako zasłonę oddzielającą resztę terenu. Podejrzewam, że to dom Kinga, w końcu jest synem Kaiusa.

Wieczór robi się coraz chłodniejszy, a słońce znika powoli za horyzontem, nadając niebu krwistoczerwoną barwę.

– Dokąd idziemy? – pytam, gdy ją doganiam. Po jakichś dwudziestu minutach docieramy do wąskiej ścieżki, prowadzącej w głąb gęstego lasu. Wzdłuż niej rozmieszczone są klomby z kwiatami, wśród których szczególną uwagę przyciągają pięknie kwitnące smocze kwiaty<sup>6</sup>. Dziki las z wolna przerzedza się, aż docieramy do sporej polany, na której stoi nowoczesny dom ze szkła i mahoniu.

Zatrzymuję się, zaskoczona.

Dwa filary, podtrzymujące zadaszenie nad drzwiami wejściowymi, porasta winorośl. Cały budynek, z jego szklanymi ścianami i drewnianymi elementami, utrzymany jest w bardzo ciemnej kolorystyce. Przed wejściem stoi niewielki bujany fotel, przykryty narzutą z norek.

Delila przygląda się mojej reakcji.

– Co to za dom? – pytam, podchodząc do niej.

– To dom rodziny Dragavei. Innymi słowy: twój dom.

Zamykam mimowolnie oczy.

– Delilo, muszę cię o coś zapytać. – Chyba jestem w szoku. – Skąd ten pomysł, że jestem z rodu Dragavei?

Delila przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Jesteś, po matce.

Podchodzimy do domu.

– Ale przecież mama nie była zamożna. Nie mieliśmy nic wspólnego z takim życiem. Kiedy zjawiała się, żeby mnie zabrać, myślałam, że w Midnight Mayhem będę co najwyżej sprzątaczką i w ten sposób każesz mi spłacać zobowiązania rodziców. Byli zwykłymi ludźmi, niczym się nie wyróżniali. – Kręcę głową i śmieję się do siebie. Delila nie odpowiada, więc zerkam na nią. – Nie myśl, proszę, że nie jestem wdzięczna. To nie tak. Wiem też, że nie możesz mi wszystkiego powiedzieć, ale... Co poradzę, skoro dręczy mnie tyle pytań?

Dostrzegam coś w jej oczach. Ale tak szybko, jak się to pojawia, tak też i znika. Mimo to uśmiecha się do mnie.

– No cóż, w takim razie z czasem przekonasz się, że twoje dziedzictwo wygląda inaczej, niż dotąd sądziłaś.

Robi krok w moją stronę, po czym przekazuje mi klucze.

– Dokumenty dotyczące funduszu powierniczego twojej rodziny oraz karty kredytowe znajdziesz na blacie w kuchni. Dom oczywiście należy do ciebie, ale wolałabym, abyś do końca trasy została ze swoim zespołem.

Przygryzam wargę.

– Dziękuję. – Wciąż czuję się przytłoczona emocjami.

– Jeszcze mi nie dziękuj – kwituje pod nosem Delila, oddalając się. – To nie za pieniądze powinnaś być wdzięczna.

Coś takiego może powiedzieć tylko ktoś bogaty.

Wchodzę wreszcie na werandę i otwieram drzwi. Wewnątrz natychmiast owiewa mnie zapach limonki, lawendy i cedru. Zaczynam rozglądać się, podziwiając wystrój domu. Białe schody prowadzące na piętro. Kuchnię, w której wokół wyspy stoją czerwone stołki barowe, a ściany zdobią elementy w tym samym odcieniu. Połączoną z nią bezpośrednio jadalnię oraz znajdujący się dalej salon, ze stojącymi naprzeciwko siebie wygodnymi, dwu- i trzyosobowymi kanapami oraz otwartym kominkiem. Nad nim natomiast wisi wielki telewizor, zaś tu i ówdzie stoją rośliny w nowocześnie stylizowanych, glinianych donicach. Z salonu przechodzi się na werandę przesuwными drzwiami. Otwieram je na oścież, aby zaciągnąć się rześkim powietrzem i spojrzeć na niebo, którego pomarańczowy kolor powoli ustępuje ciemności. Pośrodku ogrodu znajduje się ogromne palenisko, a z zadaszenia werandy zwisa oświetlenie LED. Zauważam też pełen zestaw mebli ogrodowych i grill z zabudową.

Już wiem, że to będzie moje ulubione miejsce na świecie.

Wracam do środka, żeby sprawdzić jeszcze sypialnie na piętrze. Są trzy – przestrzenne i utrzymane w nowoczesnym stylu, a przy tym tak, aby pasowały do ogólnego charakteru domu. Schodzę na dół, gdzie otwieram podwójne drzwiczki lodówki ze stali nierdzewnej. Cała wypełniona zapasami. Zapewne kazali komuś dopilnować, żeby wszystko było gotowe na mój przyjazd.

Biorę sobie kubek mrożonej kawy, po czym zaczynam przeglądać dokumenty, leżące na ciemnym, marmurowym stole. Na widok zapisanych w nich sum odbiera mi mowę.

Nawet nie wiedziałam, że można mieć tyle pieniędzy. Czy każda z rodzin ma taki fundusz? Pewnie tak. Zastanawiam się, czy oprócz mnie żyją jeszcze jacyś przedstawiciele rodu Dragavei.

Przytłoczona tym wszystkim, odchyłam się nieco na krześle. Jak to możliwe, że mając tyle pieniędzy, mama pozwoliła nam żyć w tak beznadziejnych warunkach w Kiznitch?

Całkowicie skołowana, odkładam wszystko na bok i chowam karty kredytowe do tylnej kieszeni spodni. Wracam na górę, gdzie dzwonię do Briana. Nie zasnę, dopóki nie dowiem się, gdzie, do cholery, jest Hope. Oraz nie upewnię się, że to nie ją skrzywdził Killian podczas naszego pobytu w Kiznitch.

Odbiera po piątym sygnale.

– Saskia? Znaleźliśmy ją. Nic jej nie jest.

– Tak? – wzdycham z ulgą, opadając na fotel. – Jak się czuje?

– Wszystko będzie dobrze. Miała problemy podczas odprawy celnej, przez co nie chcieli wypuścić jej z kraju. Ale jest już w drodze powrotnej do Keys. Zadzwoń do ciebie.

– No to świetnie! W takim razie uściskaj ją ode mnie, jak wróci.

– Obiecuję – odpowiada tym swoim płaskim, irytującym tonem. Typowy Brian.

– Pa! – Rozłączam się z poczuciem, jakby spadł mi z serca kamień.

Westchnąwszy jeszcze raz, całkowicie odprężona, rzucam okiem na moją nową, główną sypialnię. Klasyczny, emanujący chłodem wystrój. Białe ściany, sięgające sufitu okno, wychodzące na podwórkę przed domem. A do tego przyległa łazienka z wolnostojącą wanną i prysznic w formie deszczownicy. Wszystko jest czyste, jasne, lśniące i nietknięte.

Znalazłszy ręczniki z egipskiej bawełny, biorę szybki prysznic, po czym kładę się do łóżka i momentalnie zasypiam.

## Rozdział 18

*Killian*

Podobno każdy spotyka w życiu kogoś, kto podda nas próbie. Mam tu na myśli osobę, która celowo zjawia się na naszej drodze, aby rzucić nam najróżniejsze wyzwania. W moim wypadku tym kimś jest Saskia Dragavei.

– Skąd możesz wiedzieć, że to, co ci powiedziała, to prawda? – pyta King, podsuwając mi szklankę whisky.

Znajdujemy się w jego domu. Ja też mam tu swój, ale rzadko z niego korzystam. Kiedy nie jesteśmy w trasie, z reguły mieszkam w Nowym Jorku. Tata spędzał tam wiele czasu, jak jeszcze byłem mały, i często zabierał mnie ze sobą, więc można powiedzieć, że głęboko zżyłem się z tym miastem. Gdy tylko skończyłem osiemnaście lat, kupiłem tam apartament. Rzadko mamy możliwość odetchnąć od tego życia, dlatego żadnej okazji nie marnuję i za każdym razem wracam właśnie tam.

– Bo Delila nigdy nie gada od rzeczy. – Wypijam whisky i sięgam po butelkę, by nalać sobie jeszcze.

– Racja – przytakuje King.

Przełykam gulę, zalegającą mi w gardle. Powinienem się domyślić. Być mądrzejszy. *Wiedzieć.*

– Co z tym zrobimy? – pyta King. – Perse już chodzi podenerwowana, wierząc mi dziurę w brzuchu z powodu nagłej zmiany twojego nastawienia wobec Sass.

– To jej powiedz. – Wskazuję ręką korytarz. – Może coś wreszcie zrozumie i przestanie fukać na mnie za każdym razem, gdy się mijamy. Chłopaki trzymają sztamę ze sobą, a dziewczyny ze sobą. Do tego są kurewsko zadziorne.

King rechocze.

– Nie. Bez przesady, nie zamierzam jej w to wciągać. Jest zbyt blisko tego wszystkiego.

Rozumiem tę niechęć ze strony Kinga. Perse jest zbyt blisko, nie tylko Saskii, ale też mnie. Podeszłaby do tego emocjonalnie, zamiast racjonalnie.

King opiera się łokciem o blat stołu.

– A ty? Jak się z tym czujesz?

Po raz pierwszy w życiu nie chcę zwodzić nikogo, by myślał, że mówię prawdę.

– Chujowo, stary.

## Rozdział 19

*Saskia*

Ostatnimi czasy dość często widywałam Delilę zasmuconą. Kiedy dołączałam do Mayhem, sprawiała wrażenie niezachwianie wymuskaney, bystrej i z klasą. Teraz jednak wydaje się raczej cieniem tamtej osoby.

– Pomyślałam, że dobrze byłoby podać wam orientacyjną datę naszego powrotu w trasę. Oczywiście jestem świadoma, jak wielu z was rozczarowało przerwanie występów za granicą...

– Tak naprawdę to bardziej zastanawia nas, dlaczego w ogóle je zaczęliśmy? – wypala Maya. Tylko ona ma dość odwagi, by postawić się swojej matce w taki sposób.

Delila rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Mieliśmy swoje powody.

Przewróciwszy oczami, Maya wstaje i opuszcza namiot treningowy stojący pośrodku owalnej polany.

– Wracając do tematu... – kontynuuje Delila, która zerka na mnie przelotnie i kieruje uwagę na pozostałych. – Dwa tygodnie. Najpierw musimy uporać się z papierologią i marketingiem. Żeby więc nie marnować tych czternastu dni, wszyscy macie wrócić do treningów. Czas spędzony w Kiznitch, plus podróż, to czas stracony. Nie stać nas na to. Dlatego też od dziś będziecie trenować co najmniej raz dziennie, pilnować diety i każdego ranka biegać na czczo. W ten sposób zachowacie mobilność, wytrzymałość i ogólną sprawność.

Milknie na chwilę, a ja w tym czasie obrzucam ją w myślach wszystkimi znanymi mi wyzwiskami. Biegając z rana, do tego jeszcze na głodniaka? Nie, dziękuję.

– Będziecie ćwiczyć każdy swój pokaz przynajmniej raz dziennie. Żadnego odpuszczania i przekładania na następny dzień. Robicie wszystko.

Wydaję z siebie jęk niezadowolenia, odchylając głowę do tyłu, aż włosy opadają mi na plecy.

– Saskio, to dotyczy również ciebie. Wiem, że to duże obciążenie w związku z tym, w ilu pokazach bierzesz udział, ale później mi podziękujesz.

*Na pewno nie.*

Przytakuję skinieniem. Tak naprawdę to zależy mi na zajęciu się czymś, co pozwoli mi przestać myśleć o tym, że Killian mnie ignoruje i zachowuje się tak, jakbym nie istniała, oraz o tym, że moja rodzina ma jakieś sekretne nazwisko, a ja jestem do tego wszystkiego miliarderką.

Podczas gdy wszyscy zbierają się do wyjścia, ja zostaję. Kenan ściska moją dłoń.

– Coś nie tak? – Obejmuje mnie ramieniem i całuje w głowę. – Za dwa tygodnie znów będziemy w trasie, a otaczając nas ciszę zastąpią owacje tłumów.

Roześmiana, rozpinam bluzę, odsłaniając swój sportowy stanik.

– Wszystko w porządku, Ken.

Wstaję i rzucam bluzę na jedno z krzesełek stojących tuż przy scenie. Wiem, że Kenan chce pomóc. Rozumiem to. Zrobiłabym to samo, gdyby ktoś skrzywdził go tak jak Killian mnie. Nie mogę jednak dłużej się tym zadręczać.

Kiedy pozostali już wyszli, wyciągam telefon i włączam pierwszą lepszą piosenkę z mojej playlisty. Coś lekkiego, przy czym mogę się rozgrzać. Zamierzam dziś ćwiczyć przez cały dzień tak, aby jutro mieć trochę więcej czasu dla siebie. Wraz z pierwszymi dźwiękami muzyki zaczynam rutynę, rozciągając nogi i przechodząc do pozycji dziecka.

– Potrzebujesz pary? – pyta Perse. – Rose miała ćwiczyć ze mną, ale złapała grypę.

Rose to kolejna dziewczyna, która znalazła się tu w identyczny sposób jak Perse. Z tego też powodu stały się najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy na nie patrzę, uświadamiam sobie, że każda dziewczyna powinna mieć w swoim życiu taką bratnią duszę i pełną lojalności, szacunku oraz miłości relację. Bo tylko tyle potrzeba, żeby przyjaźń przetrwała. Jeśli jednak któryś z tych elementów zaniknie, pozostałe również osłabną i z czasem cała relacja wygaśnie. Rose i Perse jednak nic takiego nie grozi.

– Jak się czuje? – pytam, wskazując ręką, byśmy weszły na scenę. Zbieram włosy, po czym spinam je w wysoki kucyk. – Zauważyłam, że była dziś jakaś niemrawa.

– Wydobrzeje. – Perse rzuca swoje pantofle na ziemię. – Choć ten długi lot też dał się jej we znaki.

– Nie dziwię się – mamroczę, wykonując skłon aż do palców stóp.

– Chciałam cię o coś zapytać, ale wolałam najpierw sprawdzić, jak się miewasz przed kolejną trasą.

Spoglądam na nią. Zaciekawiała mnie tą uwagą.

Siada obok, rozciągając się w ten sam sposób co ja.

– Chcesz, żebym znalazła Callan jakąś inną grupę? Dobrze mi się pracuje z wami wszystkimi, ale nie mogę sobie pozwolić na waśnie między wami, ponieważ to z pewnością odbije się na występach. Źle robi, drażniąc cię tym swoim przymilaniem się do Killiana.

Właściwie to nigdy nie lubiłam Callan. Od początku, to znaczy już od momentu, kiedy zabrali nas po raz pierwszy do Nowego Orleanu, wiedziałam, że się nie zaprzyjaźnimy. Chyba częściowo wynika to z faktu, że nie zabrano mnie na łódź, tak jak ją. A może po prostu nadajemy na innych falach. Tak czy siak, nie wnikałam w to. Nigdy nie pozwalałam, by opinie innych na mój temat dotykały mojej duszy.

Kręcąc głową, odpowiadam:

– Nie, poradzę sobie. Widocznie dobrze im ze sobą.

Perse nie odpowiada, więc zerkam na nią. Uśmiecha się łagodnie.

– Nie martwię się o ciebie, Saskio. To jej nie ufam. Znam ten typ. Wystarczy wspomnieć, jak na początku darłam koty z Val. Ostatecznie wyszło na to, że pod maską zołzy kryje się mocne poczucie moralności, dzięki czemu zdołałyśmy się zakolegować. Wątpię jednak, by Callan stać było na coś podobnego.

– Masz rację – przytakuję i wstaję. – Możesz podjąć decyzję, w końcu to twoja grupa. Wiedz tylko, że mnie to nie przeszkadza.

Po rozgrzewce przechodzimy do pierwszego, prostego układu. Tańczymy ze sobą roześmiane. Naprawdę lubię Perse jako osobę. Czuję się przy niej tak swobodnie... Przez co nawet nie zauważyłam, kiedy przetańczyłyśmy dwie godziny. Aż cała jestem spocona.

– Muszę poćwiczyć zaklęcie ognia – oznajmiam, po czym biorę kilka łyków wody.

– Mogę śmiało stwierdzić, że twój pokaz jest moim ulubionym – chichocze Perse, ocierając twarz ręcznikiem.

– Co ciekawe, nie jest ani łatwy, ani trudny. – Ruszam powoli w stronę kuli, aby wziąć potrzebne mi rekwizyty. Oprócz nas ćwiczenia zaczęli też inni, a wśród nich Sześć Demonów i Anioły. Kiedy wysuwam sobie skrzynię z moimi rzeczami, z tyłu rozlega się ryk motorów.

Nieruchomieję. Liczę do dziesięciu, żeby opanować wzbierającą we mnie panikę. Muszę się przyzwyczaić, bo przecież będziemy przygotowywać się obok siebie.

Kiedy już ustawiłam skrzynię przy scenie, ale w bezpiecznej odległości od koła śmierci, wyciągam z kieszeni bluzy telefon wraz ze słuchawkami, które paruję z nim poprzez Bluetooth. Wkładam je do uszu, a następnie przeglądam playlistę i kontynuuję trening. W pewnym momencie orientuję się, że słońce już zaszło. Skąpiana w świetle neonowych lamp, znajdujących się pod dachem namiotu, wyciągam AirPods z uszu i rozglądam się, aby sprawdzić, czy są gotowi do przećwiczenia ze mną układu w kole śmierci.

Zauważam jednak, że nikogo nie ma.

A zatem upiekło mi się i ominę dziś jeden z treningów.

Wychodzę spod prysznicy, kiedy telefon informuje mnie o nowej wiadomości.

Perse: *Przyjdź do Kinga. Napijemy się i zjemy kolację.*

Ja: *Będę za pół godziny.*

W momencie, gdy się przebieram, do środka wpada Val.

– Musimy się odstawić na bóstwo. – Zaczyna szperać w mojej szafie. – Żadnych „ale”.

– Val? – dziwię się, ściskając ręcznik. – Co ty tu robisz?

Następnie sprawdza, co mam w walizkach, aż wreszcie prostuje się i spogląda na mnie.

– Sprawimy, żeby Maya i Killian poczuli ból.

Parskam śmiechem. Podchodzę do walizki z bielizną. Cholera, ależ ja mam dużo tych walizek.

– Piękny ten dom. Zawsze mi się podobał – mówi Val, zmieniając temat.

Między nami zapada niezręczne milczenie, ale udaje mi się jakoś je zignorować.

Wyciągam czarnobiałą komplet koronkowej bielizny.

– Tak, mi też się podoba. Zupełnie jak z marzeń – odpowiadam po dłuższej chwili.

Odwracam się do Val, która wyciąga właśnie czarną, cekinową sukienkę. Jeśli ona chce ją założyć, to

średnio to widzę: jest o wiele wyższa ode mnie, a ta kiecka nawet mi ledwo zasłania tyłek. Wtem zadaję jej pytanie, jakie chodziło mi po głowie od dłuższego czasu:

– Wiesz, kto mieszkał tu wcześniej?

Nie pamiętam Val z dzieciństwa, ale to rozumiałe, w końcu obracałyśmy się w zupełnie innych kręgach. Mnie nie znał praktycznie nikt.

Wzrusza ramionami.

– Ostatni lokatorzy wynieśli się, kiedy dołączyłam do Mayhem w wieku trzynastu lat. To byli najstarsi żyjący Dragavei. Zapewne twój pradziadkowie.

Dziwne. Przecież rodzicie wiedli bardzo skromne życie w obrębie tej społeczności. Właściwie to nawet określenie „skromne” należałoby uznać za wyolbrzymienie.

– Dziwne – szepczę, podchodząc do niej, podczas gdy ona zakłada moją sukienkę. Tak jak myślałam: ledwie nasuwa się na górną część jej ud.

– Dlaczego? – pyta.

– No bo nazywałam się Royal, nie Dragavei. W dodatku Delila niewiele mi mówi i nie wiem, kogo jeszcze mogłabym o to zapytać.

Odnajduję biały przycinany top z głębokim dekoltem. Trzyma się ciała za pomocą cienkich pasków, zupełnie jak stanik. Do niego dobieram czarne spodnie, obcisłe w biodrach, ale z luźnymi nogawkami.

– Zakładasz haremki? Dobry wybór, zwłaszcza z tym topem – komentuje Val, po czym wraca do przeglądania moich butów. – Jeśli masz jakieś pytania, na twoim miejscu zapytałabym Jessiego, czyli Lucifera. Ma prawie czterdzieści lat i chyba nie ustępuje Delili wiedzą.

– Jessie ma prawie czterdziestkę? – dziwię się zszokowana. W ogóle na tyle nie wygląda. To znaczy widać, że jest starszy od nas, ale nie dałabym mu więcej niż trzydzieści pięć.

– Tak – odpowiada z uśmiechem. – Nieźle się trzyma, co?

– Jeszcze jak – przytakuję. Kompletuję swój strój czarnymi szpilkami. – Umaluję się jeszcze i możemy iść. Zejdiesz na dół w poszukiwaniu czegoś na odwagę?

Val uśmiecha się porozumiewawczo.

– Będę zaszczycona. – Przekłada swoje długie blond włosy na jedno ramię i znika z prędkością tornada. Bardzo ją polubiłam. Miło mi się z nią rozmawia, a poza tym zawsze mogę na nią liczyć, podobnie jak na Kena. Wiem, że Perse też chętnie udzieliłaby mi wsparcia w każdej chwili, ale jej priorytetem zawsze będzie King. Dlatego nie mogę jej o wszystkim mówić, bo istnieje duże ryzyko, że powtórzy coś jemu.

Odpalam *Flawless* Beyoncé i Nicki z przenośnego głośnika, po czym zabieram się za makijaż. Maluję oczy, a następnie bardzo uważnie dopieszczam usta ciemnobordową szminką.

Val wchodzi do łazienki, klepie mnie w tyłek i podaje drinka.

– Co to? – pytam. Biorę małego łyka, aby sprawdzić. Na mojej twarzy natychmiast pojawia się grymas obrzydzenia. – Ale pali! – Wysuwam język i schładzam go, dramatycznie machając dłonią.

– To Long Island Iced Tea... – wyjaśnia. – Z dodatkiem ognia.

– Boże! Chcesz mnie zabić? – strofuję ją.

Posępnieje.

– Nie. Jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką tutaj.

Odstawiam tę truciznę na szafkę.

– Masz tutaj wielu przyjaciół, Val.

Kręci głową i spogląda mi prosto w oczy.

– Bynajmniej. Tak naprawdę przyjaźniłam się z Mayą i Miszą, ale przespałam się z Mayą, a Mischa stanęła po jej stronie, więc... – Wzrusza ramionami. – Teraz mam ciebie.

Wzdycham, biorąc ponownie drinka do ręki.

– W takim razie nasze zdrowie! – Stukamy się szkłem. – Pamiętaj, że to, ilu masz przyjaciół, nie świadczy o tym, czy jesteś dobrą osobą. Nieraz spotkałam świetnych ludzi, którzy nie mieli dosłownie nikogo.

Val uśmiecha się.

– Jesteś taka inna od nich, Sass. Twoja osobowość to kompletne przeciwieństwo twojego wyglądu. – Odwróciwszy się, wychodzi z łazienki.

– Zaraz, chcesz powiedzieć, że wyglądam jak suka? – staram się przekrzyknąć muzykę.

– Tak! – odpowiada.

Roześmiana, kręcę głową, po czym kończę się malować. Włosy postanawiam zostawić tak, jak są: w formie długich fal opadających mi na tyłek. Ojciec miał ciemniejsze włosy niż mama, a na dodatek bardzo gęste. Dlatego też zawsze twierdziłam, że odziedziczyłam moje długie, grube włosy po nim. Swoimi lokami robił kiedyś furorę.

Wracam do pokoju, gdzie zastaję Val, która gwizdże wymownie na mój widok.

– Gdybym nie zniszczyła już jednej przyjaźni, idąc do łóżka z najlepszą kumpelą, podbijałabym do ciebie w tym momencie.

Zbывam ją żartobliwie.

– Jestem hetero, kutasie.

– Mmhmm, ja też byłam, aż przestałam – śmieje się, a ja przewracam oczami.

Wyciąga telefon i podchodzi bliżej.

– Zróbmy sobie parę fotek, dopijmy drinki i chodźmy rozpętać chaos. – Zupełnie jakby czytała mi w myślach.

Zrobiłyśmy sobie chyba kilkaset zdjęć przy lustrze oraz na balkonie. Wyszły świetnie. Nawet bardziej niż świetnie, aż postanowiłam wrzucić dwa do sieci. Jedno z balkonu, gdzie stoję sama w dość odważnej pozie – to wrzuciłam na Instagram – a potem jedno wspólne z nią – to trafiło na Instastory. Schodzę na dół, przeglądając przy okazji swój profil instagramowy.

Nagle się zatrzymuję: sto czterdzieści sześć tysięcy obserwujących.

– Jak to możliwe, że zyskałam tylu obserwujących na Instagramie? – pytam Val, gdy wchodzę do kuchni.

Wzrusza ramionami.

– Witamy w Midnight Mayhem. Poza tym kiedy Killian opublikował twoją fotkę, nie tagując cię, jego wierni fani migiem cię wysledzili.

Rzucam jej zaskoczone spojrzenie.

– Jaką fotkę?! – Wchodzę pospiesznie na jego profil i błyskawicznie odnajduję zdjęcie. – Boże... – To z naszego pobytu w parku rozrywki w Kiznitch. Moment, w którym robił mi zdjęcie, a ja pokazałam mu środkowy palec, mając na sobie jego bandanę. Dodał jeszcze podpis: „Powiedzcie jej, że jest ładniutka, albo was zabiję”.

– Dziewczyno, nie dość, że miałaś na sobie jego szmatę, a to już coś, to jeszcze jesteś pierwszą dziewczyną, jaką pokazał na Insta. Ludzie w komentarzach oszaleli.

Rzucam telefon na blat i podbiegam do spizarni, żeby poszukać jeszcze czegoś do picia. Czegoś, co mnie nie zabije, ale być może nieco złagodzi ból.

– Jak tam? Gotowa, smoczycy? – śmieje się Val, trzymając telefon zwrócony w moją stronę.

– Nagrywasz mnie? – pytam i mrużę oczy.

– Jasne, że tak! Wyglądasz zabójczo seksownie. Jeśli Killian ma zamiar cię ignorować, to dopilnuję, żeby dwa miliony trzysta tysięcy moich obserwujących na pewno zwróciło na ciebie uwagę!

Nieruchomieję, wgapiona w nią szeroko otwartymi oczami. Nie wierzę, że to powiedziała.

Przełącza kamerę w tryb selfie, po czym mówi do telefonu:

– Czy to była jej twarz podczas orgazmu, Killianie Cornelii? Jestem pod wrażeniem.

– Val! – wrzeszczę na nią. Teraz już na pewno cały świat się dowie.

Roześmiana chowa telefon w staniku.

– Dobra, dobra. Dam ci spokój. Ale tylko na jakiś czas.

– Czeka! – Ruszam w stronę garażu, ponieważ przypomniało mi się, że widziałam tam samochód. Otwieram więc drzwi i aż wzdycham z wrażenia.

Val staje tuż za mną.

– Dodge charger? – gwizdże ze zdumienia. – No, no. Nie pamiętam, żeby taki tu jeździł. – Samochód ma lśniący, czarny lakier oraz czarne dodatki. Z maski wystaje coś srebrnego, przypominającego element silnika. Całość robi zabójcze wrażenie.

Val ściąga kluczyki z haczyka na ścianie i rzuca mi je.

– Mamy brykę!

– Może nie powinnam siadać za kółko? W końcu piłam. Poza tym do Kinga to jakieś dwadzieścia

minut piechotą.

– Po piaszczystej ścieżce. Nie możemy łązić po drogach gruntowych w takich butach. Podbiega do drzwi pasażera i wskakuje do środka. – No dalej.

– Dobra, już dobra! – odpowiadam, ściskając kluczyki. Co do szpilek ma rację, tylko by się zniszczyły. Sadowię się na masywnym skórzanym siedzeniu, wsuwam kluczyk w stacyjkę i przekręcam. Wóz budzi się z głośnym pomrukiem, wibrując, czym doprowadza Val do historycznego śmiechu.

– Zawsze uwielbiałam starsze samochody. Boże. Ale seksowny. Twój dziadkowie musieli być prawdziwymi kozakami.

Wszystko to wydaje mi się tak przytłaczająco nowe. W ogóle to gdzie są moi dziadkowie?

Opuszczam daszek przeciwsłoneczny i naciskam guzik w pilocie, żeby otworzyć drzwi garażowe.

– Patrzcie, oto Saskia, potężna, wredna smoczyca! – rechocze Val, na co spoglądam na nią. Znowu mnie nagrywa.

Pomachawszy brwiami, posyłam całusa do obiektywu.

– Zapomniałam fajek! – rzucam, kiedy sobie o tym przypominam.

Val wysiada i pędzi z powrotem do środka, by po chwili wrócić z paczką, którą rzuca mi na kolana.

– Nie wiedziałam, że jesteś palaczką.

– Zwykle nie. – Wrzucam bieg i ruszamy powoli z miejsca. – Palę, żeby się uspokoić. I kiedy piję.

– To chyba niezbyt zdrowo... – komentuje żartobliwie, wyciągając butelkę wódki niczym królika z kapelusza.

Podjeżdżamy do domu Kinga, gdzie parkuję przed wejściem.

– Hej! – zwracam się do Val, zanim wysiądzie. – Nie powiedziałaś mi, co się dzieje między tobą a Mayą.

Przewraca oczami tak mocno, że wygląda to tak, jakby zaraz miały jej wypaść.

– No cóż, stwierdziła, że to tylko zabawa. Po prostu się ze sobą bawimy.

Mina mi rzednie. Określiłabym osobowość Val jako szorstką. Niełatwo się z nią zaprzyjaźnić, ale kiedy już się do niej zbliży, okazuje się bardzo czułą przyjaciółką.

– A często urządzaliście sobie schadzki?

Val kręci głową, a jej proste blond włosy o odcieniu platyny opadają na ramiona.

– Boże, nie. Zanim ją poznałam, myślałam, że jestem tylko hetero. Ona jest biseksualna i była już wcześniej z dziewczynami. Dokładnie z dwiema. Ale nigdy za to nie miała chłopaka. Wszyscy wiedzieliśmy, że czekała po prostu na Killiana.

Przytakuję skinieniem, aby zachęcić ją, żeby mówiła dalej. Nie przejmuję się Mayą, ani tym bardziej Callan. Gdybym jednak weszła do tego domu i usiadła Killianowi na kolanach, prawie na pewno by mnie nie odepchnął. I taka jest prawda. Ach, muszę opanować swoje myśli. *Może nie powinnam pić.* Ale to oczywiste, że wścieka się o coś konkretnego.

– No więc zeszyliśmy się ze sobą i ona była moją pierwszą dziewczyną. Dobrze się z nią czułam, wiesz?

Trudno mi to sobie wyobrazić.

– A powiedziałaś jej, co czułaś?

Val bierze spory łyk wódki.

– Pewnie, że tak, ale dla niej była to tylko zabawa. „Nic poważnego, Val”.

– Suka – bąkam po cichu. – Nie znam jej za dobrze, ale Perse ją kocha, podobnie jak ty i Killian. Jakoś tego nie rozumiem. Może z czasem mi się to zmieni. – Nie chodzi o to, że jest dziwna, to w ogóle kwestia na inną rozmowę. Wolę różnorodność charakterów od jednolitości i wiążącej się z tym nudy. Chodzi jednak o to, jak Maya zaznacza swoją obecność. Zawsze jest taka milcząca, jakby tylko obserwowała i osądzała.

A może tylko mi się tak wydaje.

– Myślę, że kiedy minie ta afera z Killianem, dogadacie się, zobaczysz.

Rozmowę przerywa nam pukanie w szybę z mojej strony. To Keaton, opierający się o nią i zaglądnący do środka. Otwieram okno.

– Killian pije. – Wbijają we mnie przytłaczające spojrzenie.

– No i? – Unoszę brwi, biorąc kluczyki i telefon. Wsiadam z samochodu, a on obejmuje mnie swoim



wytatuowanym ramieniem, przyciągając ku sobie. Jego ciepły oddech owiewa moje usta.

– Zrób coś z tym, bo to wy dwie do tego doprowadziłyście.

Wyrywam się mu i parskam:

– Nie wiem, o czym bredzisz.

Keaton wydaje z siebie warknięcie, a ja odchodzę.

– O cholernych fotkach i nagraniach na Instagramie. Przestań zgrywać głupią. – Dobiega do mnie jego głos.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

Ignorując Keatona, mijam Kyrina, który stoi w drzwiach wejściowych, oparty o framugę. W ręce trzyma butelkę szkockiej. Ubrany jest w jeansy, czarny T-shirt i skórzaną kurtkę. Ma klasyczny typ urody, łączący w sobie masywne pokłady bycia przystojnym i brutalności.

Val bierze mnie pod rękę i kontynuujemy nasz marsz w głąb domu. Wtem Kyrin rzuca nam spojrzenie.

– Ale marnotrawstwo.

Przystaję na dwie sekundy. Mogłabym odwrócić się i zrobić awanturę, pytając, o co mu chodziło, albo po prostu puścić to mimo uszu i być oparciem dla mojej przyjaciółki, która wyraźnie przechodzi kryzys.

– Nie daj się sprowokować tymi ich zawołowanymi odzywkami. Zobacz, do czego to doprowadziło Perse. – Val wskazuje ręką salon. – Lepiej chodźmy się nawalić.

Nie mogę zostawić jej w takim stanie. Gdyby to zależało ode mnie, w ogóle bym tu nie przyszła. Z chęcią zostałabym w domu i zrobiła sobie relaksującą kąpiel ze świeczkami i winem.

Słyszę głośno dudniącą muzykę, której dźwięki niosą się z salonu aż do ekstrawaganckiego holu.

– Wyjdziemy, jak tylko będziesz chciała, dobrze? – oznajmiam, patrząc jej w oczy.

– Jasne, smoczyco. A teraz chodź! – Ciągnie mnie do pomieszczenia, skąd dolatuje muzyka. Kręcę głową i śmieję się z jej nieustępliwości. Po drodze mijamy długi, prostokątny stół, z którego biorę dwa drinki i podaję jej jednego.

– Dla odwagi, zanim wyjdziemy na zewnątrz.

Wypijamy je jednym przechyleniem, głośno przy tym wzdychając.

– Tequila! – Wykrzywiam twarz.

– To na pewno sprawka Perse! – stwierdza Val i ociera usta. – Ma okropny gust, jeśli chodzi o alkohol.

Odstawiamy puste kieliszki na stół, po czym wychodzimy na podwórze, gdzie gra muzyka. Pozorny spokój nocy rozrywają elektryzujące brzmienia Five Finger Death Punch. Wszyscy wokół tańczą lub rozmawiają. Na werandzie stoi jeszcze jeden prostokątny stół, przy którym siedzi cała grupa, pochłonięta pogaduchami. Nie przyglądam im się jednak długo, ponieważ widzę, że jest z nimi Killian. Kątem oka zauważam, jak zerkają w naszą stronę. W tej samej chwili dostrzegam Perse, Rose i Kinga, stojących na trawie przy ognisku. Rozmawiają z jakimiś mężczyznami w garniturach. Wydają się znajomi. Tak, to Czterej Ojcowie wraz z pozostałymi.

Nagle czuję czyjeś silne ramiona na moim tułowiu. Kenan podnosi mnie i całuje w kark.

– Ależ apetycznie wyglądasz, Saskio.

Wybucham śmiechem. Kręcąc głową, wyswobadzam się z jego uścisku i odwracam się, podczas gdy on stawia mnie z powrotem na ziemi.

– A ty już jesteś pijany? – pytam.

Nachyla się bardzo nisko nade mną. Jest tak blisko, że nasze usta się stykają.

– Może.

Odpycham go radośnie. Zawsze sprawdza, na ile może sobie ze mną pozwolić, aczkolwiek nigdy nie robi niczego, co wprawiłoby mnie w zakłopotanie. W dodatku jest przy tym taki... uroczy. Kill zapewne pożarłby go za to żywcem, a potem – z wściekłości – ruszył na poszukiwanie kolejnych ofiar.

Wtem zjawia się Kyrin.

– Przejdziemy się?

Zasepiam się nieco. Rzadko z nim rozmawiam. Między innymi przez to, jak przerażający mi się jawi.

– Jasne – odpowiadam, odsuwając się od mojego przyjaciela--przylepy, mówiąc mu:

– Pilnuj Val podczas mojej nieobecności.

– Przecież jej nie zjemy, smoczyco – warczy Keaton, siedzący przy stole. Patrzy na mnie z diabolicznym uśmiechem i szelmowskim spojrzeniem. Dopiero co wbił mi szpilę przed domem, a teraz już żartuje jak gdyby nigdy nic?

Ky ciągnie mnie po schodkach na dół, jeszcze bliżej ogniska. Zatrzymujemy się poza zasięgiem słuchu pozostałych.

Podaje mi drinka, więc biorę łyk. Whisky. Zero zaskoczenia.

Mężczyzna przygląda się płomieniom, po czym zaczyna mówić:

– Wiesz, kiedy zobaczyliśmy cię po raz pierwszy, wszyscy nabraliśmy na ciebie ochoty.

Ocieram usta i powoli opuszczam szklanekę, mocno ją ściskając.

– Eee...

Ky rechocze. Ogląda się przez ramię, a kiedy spoglądam w to samo miejsce, dostrzegam jakies poruszenie na werandzie. Przewraca oczami i na powrót wbija wzrok we mnie.

– Wiemy więcej, niż ci się wydaje.

Kręcę głową.

– Nie rozumiem.

Wciąż wpatrzony we mnie, mówi:

– O to właśnie chodzi. Myślę, że jednak rozumiesz.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, ani jak się bronić, skoro nie mam pojęcia, przed czym miałabym się bronić.

– Musisz skończyć to z Killianem. – Mruży powieki.

– Zapewniam cię, że to już skończone. – Popijam drinka, aby jak najszybciej zagłuszyć alkoholem ten pulsujący we mnie ból.

Nie odpowiada, więc odwracam się do niego.

– Bzdura. Naprawdę w to wierzysz? – prychna, patrząc na mnie z dezaprobatą.

– Co ja mam ci odpowiedzieć, Kyrin?

Świdruje mnie wzrokiem.

– Mnie to wszystko jebie, ale Killian mocno się przez to zmienił. A wszyscy dobrze wiemy, że ta gra nie jest warta świeczki.

Dopijam drinka na raz.

– Rozumiem.

Jego twarz nawet nie drgnie. Przysuwa się bliżej, kładąc ręce na bokach moich nóg, po czym łapie mnie za uda i rozchyła je szeroko. Następnie przyciąga ku sobie i pociąga, siadając na krześle, tak że ostatecznie łądują na nim okraciem.

– Mmm... – mruczy, przyglądając mi się od góry do dołu. Wpatruję się w jego idealnie ukształtowaną szczękę, kiedy przechyla głowę. Wiedzie dłońmi na moje plecy, by złapać za tyłek.

– Ky... – ostrzegam go.

– No co? – warczy, unosząc nieco biodra, tak aby kutasem przysunąć się bliżej. – Czy nie tego właśnie chcesz? Mnie, ściekającego po tobie jak inni? Mam ci wyjawić nasze sekrety? – Ujmuje mnie za brodę i przysuwa do siebie, podczas gdy ja próbuję się uwolnić. – Jesteście z Killianem identyczni. I właśnie to, kurwa, jest sednem problemu. Sęk jednak w tym, że to, przez co on teraz przechodzi, to prawdziwa katorga, Saskio. Jakby coś pożerało go od wewnątrz. A ty bynajmniej nie jesteś tego warta.

Oblizuję usta.

– Ja nie...

Nagle ktoś łapie mnie za ramiona i ściąga z kolan Kyrina. Wszystko dzieje się tak szybko, że jedyne, co jestem w stanie zarejestrować, to krzyki, gwiazdzone niebo nade mną i iskry buchające z ogniska. Kompletnie skołowana wyciągam rękę, żeby złapać jedną, ale wtem moim oczom ukazuje się twarz Kenana.

– Wstawaj, Drago.

Powoli, z trudem podnoszę się z ziemi.

– Co do... – Kiedy zbieram się w sobie, zauważam stojącego przede mną Killiana w takiej pozycji, jak gdybym była zamkniętym w klatce zwierzęciem, które tylko on może dotykać.

– Kurwa, Kill, co to miało być? – Ky staje na równe nogi, ocierając usta. – Serio? – Mimo to wybucha śmiechem, a z ust spływa mu strużka krwi. Następnie odpycha Killiana. – Później o tym pogadamy,

skurwielu. – Zabiera swoją szklanę, po czym oddala się w kierunku werandy.

– Killian... – szepczę, próbując złapać go za rękę. Jednak jak tylko go dotykam, on odsuwa się ode mnie i z kapturem naciągniętym na głowę pada na krzesło, na którym siedział Kyrin.

– Przestań.

Odwracam się, żeby spojrzeć na pozostałych. Kenan stoi wraz z Perse i Kingiem. Przyglądają nam się uważnie. Kręcę głową.

– Dajcie nam chwilę – proszę.

– O mój Boże! – Callan idzie do nas.

Perse rusza, by ją zatrzymać, ale daje jej znak, żeby odpuściła.

Sama podchodzę do Callan, stając z nią twarzą w twarz.

– Cofnij się, kurwa.

Rzuca mi zszokowane spojrzenie, po czym wybucha histerycznym śmiechem.

– Bo co, księżniczko? Co zrobisz?

Patrę jej w oczy z ponurym uśmiechem na twarzy.

– Jeszcze jeden krok, Callan, a powalę cię na ziemię.

Waha się przez chwilę, by wreszcie westchnąć.

– Jak sobie chcesz, Saskia. Narzucaj mu się dalej, ale to do mnie przyjdzie, gdy zapragnie orzeźwiającego, demonicznego seksu. – Odwraca się i idzie z powrotem na werandę.

– Och! – Ruszam za nią pełna furii, jednak Perse dogania mnie i zatrzymuje. Rzuca mi spojrzenie, w którym dostrzegam ból i żal.

– Wiem, że chcesz jej przywalić – ogląda się przez ramię – ale w tej chwili ktoś inny potrzebuje cię o wiele bardziej, Sass.

Serce wali mi jak młot. Nie wiem, co mnie przed chwilą opętało. Zupełnie jakby jakiś zwierzęcy instynkt kazał mi zabić Callan za samą jej chęć znalezienia się w pobliżu Killiana.

– Boli – wyznaję ze skwaszoną miną.

– Co takiego, skarbie?

Mam wrażenie, jakby w gardle utknął mi wielki głąz.

– Patrzenie na niego.

Perse wypuszcza powietrze z płuc.

– Idź do niego, Saskio. Potrzebuje cię. – Przewraca oczami. – Po prostu jest uparty jak diabli.

Kiedy odwracam się w jego stronę, widzę kucającego przy nim Kinga. Twarz Killiana nosi surowy wyraz, jakby była z kamienia. Przypomina starożytną, grecką rzeźbę o idealnych proporcjach i perfekcyjnie oddanych szczegółach. Ogień sprawia, że opalona skóra mężczyzny mieni się pomarańczowym blaskiem. I tylko jego wyraźne kości policzkowe rzucają posępny cień.

Podchodzę do niego, podczas gdy z głośników rozlega się *Trippin* Khalid. King powoli oddala się, dołączając do Perse i Kenana. Zostajemy we dwoje. Komfortowo oddaleni od pozostałych. Żołądek ścisną mi się z nerwów.

– Kill... – szepczę, ale on na mnie nie patrzy. Klękam między jego nogami i opieram mu dłonie na udach. – Odezwi się coś.

Powoli zwraca twarz w moją stronę. Nic. Nawet najdrobniejszego uśmiešku. Ani jednej emocji. Jak gdyby została po nim pusta skorupa, z której ktoś wyrwał wcześniej duszę. Zaczynam czuć się przez to jak idiotka, więc powoli wstaję. Wtem łapie mnie za rękę.

Zamieram. Atmosfera między nami gęstnieje i nasze oczy odnajdują się ponownie.

– Mam usiąść? – Wskazuję na jego kolana.

Wpatruje się coraz intensywniej. Zaciska zęby, aż wreszcie przyciąga mnie do siebie i siadam mu na kolanach. Podnosi z ziemi butelkę whisky, by wziąć łyk.

Muszę go jakoś oddzielić od tej butelki.

– Dlaczego? – szepcze tak cicho, że ledwie go słyszę.

– Co dlaczego? – pytam łagodnie. Przekręcam się jeszcze, aby widzieć go lepiej. Niemal czuję na sobie spojrzenia pozostałych. Przypominam sobie, że jego rodzice też tu są. I pewnie oglądają to przedstawienie.

Nawet na moment nie odrywa ode mnie swoich niebieskich, płonących żarem oczu. Wydaje z siebie

syk, po czym odchyła głowę, żeby spojrzeć na niebo.

Zauważam, że krtań mu drży. Och, śmieje się.

– Oczywiście. – Kręci głową, a następnie kładzie mi kciuk na ustach. – Czy czarne charaktery mają w ogóle serce, maleńka?

Zupełnie nie rozumiem pytania. Jest pijany, a poza tym powinnam być na niego zła za całą masę różnych rzeczy, ale jakoś tego nie czuję.

– Nie wiem – odbijam piłeczkę. – A mają?

Milknie, bierze kolejny łyk i spogląda na moje usta. Przysuwa się coraz bliżej, na co zwilżam wargi. Nie całuje mnie jednak, po prostu lekko dotyka moich ust swoimi. To wystarczy, bym poczuła elektryzujący dreszcz.

– Jesteś moja, smoczyco, nawet jeśli nie chcesz. A zwłaszcza jeśli ja tego nie chcę.

Przełykam ślinę. Przesuwam palcami po jego karku.

– Wydajesz się jakiś inny.

Całuje mnie. Rozchyłam usta, a on wsuwa mi język. Nie robi tego na siłę ani nie spieszy się jak wariat. Po prostu syci się chwilą, masując mój język swoim i pieszcząc wargi.

– Właśnie tak raczyłbym się teraz twoją cipką.

Na te słowa zaczynam czuć mrowienie w udach. Ssie mi dolną wargę, liże i drażni, trącając co kilka sekund moje zęby kolczykiem.

Przysuwam się do niego, żeby zachęcić go bardziej.

Niech weźmie mnie z całą stanowczością.

Cofa rękę z moich nóg, bynajmniej jednak nie zwalnia tempa. Siadam więc na nim okrakiem, rozpinając mu bluzę, tak aby pozbyć się kolejnej odgradzającej nas od siebie przeszkody. Dotyk ciepłego torsu natychmiast przynosi ulgę. Wędruję palcami w górę jego szyi, aż zanurzam je we włosach. Odchyłam mu głowę do tyłu, tak abyśmy mogli zetknąć się czołami. Serce ryczy mi w piersi, niczym nieokiełznany lew, który za chwilę wpadnie w szał, niszcząc wszystko dokoła. Obydwoje ciężko dyszymy, jakbyśmy znaleźli się na krawędzi desperacji.

– Powiedz to. – Spogląda mi w oczy. – Powiedz, że zawsze będziesz moja.

– A potem ty pójdziesz się ruchać z Callan? Nie.

– Jebać Callan! – warczy. – Nie nadziałem jej na kutasa, odkąd ty się nim zabawiałaś.

Mrużę oczy, a on raczy mnie uśmiechem.

– Co to, czyżby moja smoczyca zrobiła się zazdrosna? – Unosi swoją idealnie ukształtowaną brew. Wreszcie wraca do mnie stary Killian.

– Zazdrosna? To nie ja kogoś uderzyłam.

– Nie. – Kill przysuwa się bliżej, kładąc mi ręce na tyłku i napierając mną na swoje krocze. – Ale ja tak, Saskio. Zabiłbym każdego skurwiela, który by cię tknął.

Nieruchomieję na chwilę, aby popatrzeć mu w oczy.

Odchyła się nieco, ale nie odrywa ode mnie spojrzenia. Powoli wykrzywia usta w szelmowskim uśmiechu.

– A poza tym to przecież prawie ją uderzyłaś.

Ujmuję go za brodę i ściskam policzki, kierując jego wzrok ku sobie.

– Nie lubię jej, Killian. Chcesz się wściekać? Proszę bardzo. Wiedz jednak, że nie spodziewam się niczego po tym, co jest między nami, bo ani ja nie jestem zainteresowana szukaniem sobie chłopaka, ani ty nie jesteś zainteresowany szukaniem dziewczyny. Ale jeśli zbliżysz się do tej suki jeszcze raz, to dopilnuję, byście obydwójce za to oberwali. – Puszczam go, kiedy nachodzi mnie myśl, że pewnie wyglądam w tym momencie jak skończona psychopatka.

Oblizuje dolną wargę, a jego spojrzenie nieco łagodnieje.

– Jesteś kurewsko seksowna, kiedy przemawia przez ciebie zazdrość.

– Ja nie żartuję.

Poważnieje i dociska mnie do siebie jeszcze mocniej. Nagle czuję się jakoś dziwnie. Niby mówi bez żadnego kręcenia, ale mimo wszystko coś nie daje mi spokoju.

– Maleńka, ale ja nie chcę Callan. Masz rację, nie szukam sobie dziewczyny. Być może nigdy nie będę tym zainteresowany, bo też nigdy nie chciałem, ani nie planowałem się z nikim wiązać. Niczego więc

nie obiecuję. Ale na pewno będę się trzymał z daleka od Callan. Daję ci moje słowo. Muszę jednak zapytać... – Uśmiecha się, obserwując moje usta. – Dlaczego nie odpłaciłaś mi tym samym? Nie przespałaś się z nikim w ramach zemsty ani też z nikim się nie całowałaś. Kiedy tylko któryś z chłopaków ślinił się na twój widok, zlewałaś go albo wyglądałaś na całkowicie zniesmaczoną.

– Bo nigdy nie chciałam być taką dziewczyną. – Wzruszam ramionami.

Patrzy mi w oczy.

– To znaczy jaką?

– Taką, która wdaje się w tego typu małostkowe gierki, Kill. Nie jestem taka. Aczkolwiek przyznam, że wtedy, w kamperze, prawie uległam.

Killian błędnie.

– No właśnie, a propos tego – wzdycha przeciągle.

– No? – Przewracam oczami, po czym przeczesuję dłońmi włosy, żeby odgarnąć kilka niesfornych kosmyków. – Słyszałam, że podobno urządziłaś sobie wielką orgię z pozostałymi dziewczynami.

Marszczy brwi.

– Rozumiem, dlaczego wierzysz w tę plotkę, ale to nieprawda. – Odwracam wzrok, na co on natychmiast przysuwa ku sobie moją głowę. – Nie kłamię. – Mówi to bez zająknięcia. Dobrze wiem, co potrafi, jeśli chodzi o manipulację innymi, ale, choć do końca mu nie ufam jako człowiekowi, wierzę, że w tej chwili mówi prawdę

– Wierzę ci.

Jego rysy łagodnieją.

– Dobrze. To Maya i Val urządziły sobie ucztę rozkoszy.

– Jezu – szepczę, kręcąc głową.

W głowie zaczyna mi dudnić, więc kładę mu ją na ramię. Wtem zjawia się King, który siada obok nas. Przez moment panuje niezręczne milczenie.

– Zanim pójdziesz do domu, musisz dogadać się z Kyrinem. Nie możemy pozwolić, żeby to się ciągnęło.

– Tak, wiem. Kurwa.

Siedzę mu na kolanach, wtulona w jego pierś, przez kolejne pół godziny, przysłuchując się rozmowom, jakie toczy z innymi.

Nie chciałam się stamtąd ruszać.

– Synu... – Tembr głosu kobiety przypomina aksamit, którym mogłaby mnie udusić.

*Coś nie daje mi spokoju...*

Odwracam się powoli w jego objęciach, ale on ściska moją nogę, jak gdyby chciał mnie przed czymś ostrzec. Ignoruję go oczywiście i spoglądam na stojącą przed nami jego matkę.

Wbija we mnie spojrzenie.

– Proszę, proszę. Ale wyrosłaś. Muszę przyznać, że wcale nie jestem zaskoczona.

– Matko... – odzywa się stanowczym tonem Killian.

W ogóle jej nie pamiętam.

Ma długie czarne włosy, które wydają się niemal niebieskie oraz lekko skośne oczy, pałające jakimś złem. Usta wykrzywia w zabójczym uśmieszku, dzięki czemu łatwo dostrzec podobieństwo między nią a Killianem. Jeśli komuś nie przeszkadza demoniczne piękno, to z pewnością uznałby ją za ideał. Ubrana jest w cienką sukienkę maxi z koronkowymi zdobieniami i rozcięciem, ciągnącym się aż do biodra. Obfite piersi niemal wypadają z góry sukni. Widać, że jest zadbana i nie wstydzi się tego pokazywać.

Rzuca mu spojrzenie spod przymrużonych powiek, po czym zwraca się do mnie.

– Hmm... Ciekawe.

– Miło mi cię poznać – odpowiadam, bo jestem, kurwa, kulturalna. W odróżnieniu od niej. Już widzę, że nie przypadniemy sobie do gustu.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Bynajmniej, skarbie. Możesz mi wierzyć – cedzi jadownicę.

– Mamo! – wypala Killian, obejmując mnie mocniej. Przywiera ustami do mojego ucha. Jego matka patrzy jak zaczarowana. Jest w szoku, ale i wyraźnie zafascynowana, że jej syn jawnie okazał komuś uczucia. – Małeńka, idź na chwilę do dziewczyn. Niedługo do ciebie dołączę – zwraca się do mnie cicho.

Powoli zsuwam się z niego, nie odrywając wzroku od jego matki. Na jej twarzy znowu jawi się ten sam uśmiezek. Podejrzewam, że tego typu zachowaniem przepędziła już niejedną osobę, zasiewając w ich sercach dozgonny strach. I na pewno jest do tego przyzwyczajona. W ogóle by mnie to nie zdziwiło.

No cóż, w końcu trafiła na mnie. Prostuję się swobodnie i odnajduję jej spojrzenie. Dostrzegam w niej jakieś wahanie. Nie odrywamy od siebie oczu.

– Bez obaw. Nie zjawię się nagle u was na kolacji. On po prostu lubi mnie rozbierać. – Rzuciwszy jej uśmiezek, oddalam się, by poszukać dziewczyn. Nie chciałam też dawać jej okazji na odpowiedź, ani tym bardziej wdawać się w jakieś pyskówki. Jak tylko znajduję się w bezpiecznej odległości, wzdycham głęboko i wchodzę na werandę. Siadam obok Rose, z którą siedzi Perse, dalej Kenan, Val, Maya i dziewczyny z ekipy Aniołów.

Perse wskazuje je ręką.

– To Eve i Merica. – Kiwam im uprzejmie głową na powitanie i biorę sobie butelkę wody ze stołu.

– Miło was poznać.

Obie mają włosy białe jak śnieg i porcelanowoblada skórę. Są do siebie niesamowicie podobne. Może to bliźniaczki?

– Jak poszło, maleńka? – pyta Kenan, zjadający się cheetosami. Wskazuje dłonią miejsce za ogniskiem.

Biorę łyk wody.

– Dobrze.

– Wyglądałaś na odprężoną, dziewczyno – zauważa bełkotliwie Rose, machając brwiami.

– Tak też się czułam. – Zakręcam butelkę i, śmiejąc się, siadam wygodniej na krzeselku. – Do momentu, aż zjawiała się jego matka.

Perse prychnie. Zapala skręta i podaje go Rose, która zaciąga się kilka razy.

– Suka z niej. – Kręci głową Perse. – Kiedy ją poznałam, pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to: „Cholera, jak to dobrze, że nie spotykam się z jej synem”. – Wszyscy wybuchają śmiechem. Oprócz mnie.

– Dzięki, Perse. Bardzo to pocieszające.

Zaśmiewa się do rozpuku.

– Przepraszam, skarbie – zaśmiewa się do rozpuku, a Rose podaje mi jointa, którego wkładam natychmiast do ust.

– A jeśli to błąd?

Merica wzdycha.

– Błędy popełnione w młodości pomogą ci dojrzeć, gdy będziesz starsza. A sposób, w jaki będziesz sobie z nimi radzić, ukształtuje cię jako kobietę. To zupełnie tak, jakbyś nieświadomie kroczyła wyznaczoną ci odgórnie ścieżką rozwoju.

Nagle wszyscy milkną. Przyglądam się jej uważnie.

– To naprawdę głębokie słowa. – Przekazuję jej skręta, a ona po chwili zaciąga się łagodnie. Wydaje się skromna i delikatna. – Zgaduję, że masz w tym doświadczenie. W razie czego zwrócę się do ciebie o radę.

Śmieje się, ale jednocześnie zaczyna kaszleć, na co bije się pięścią w pierś. Oddaje lolka Eden, która spogląda na mnie sowimi, bursztynowymi oczami.

– Po prostu nauczyłam się ukrywać swoje problemy, żeby nie musieć przez nie cierpieć.

– Rany, ale mi zakłóacie relaks – mamrocze Maya, zwracając się wyraźnie do mnie. – A jak tam między tobą i Killianem?

Nie chciałam z nią o tym rozmawiać. Co więcej, wolałabym, żeby trzymała się od nas jak najdalej.

– Nie ma o czym gadać... – odpowiadam szczerze. – My to po prostu my.

– Po prostu „my”? – prychnie z uniesionymi brwiami. – Wiem, że jesteś względnie zielona, jeśli chodzi o Midnight Mayhem i Braci z Kiznitch, ale Killian nie bawi się w żadne „my”. Na twoim miejscu usunęłabym to słowo ze swojego słownika, Saskio Dragavei.

Pozwalam, by jej gniew przemknął obok mnie. Wypowiedziawszy te słowa, rozpięta się na krzeselku i wraca do świata, którym zajmowała się w swojej głowie. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć z relacji z Killianem. Szczególnie, że sama sobie nie umiem jej wyjaśnić, a co dopiero komuś.

Spoglądam na Kenana, który odwzajemnia spojrzenie i przestaje się obżerać. Kiwa pytająco głową: *w porządku?*

Wzruszam ramionami. *Itak, i nie.* Nigdy nie miałam wielkiego kręgu przyjaciół. Nie byłam popularna w szkole. Już jako dziecko z trudnością nawiązywałam znajomości. A kiedy nawet jakaś dziewczyna zechciała się ze mną kolegować, to potem okazywało się, że tylko po to, aby poznać moje słabości i wykorzystać je przeciwko mnie. Postanowiłam więc trzymać się na uboczu.

W taki sposób przetrwałam liceum. Miałam jedną osobę, którą mogłam określić mianem przyjaciółki i to tylko dlatego, że obroniłam ją przed Reginą George<sup>7</sup> z naszej szkoły, kiedy wraz z kumpelami chciała wepchnąć jej głowę do muszli klozetowej.

– *Serio?* – *wykrzyknęłam, strofując Alicję Rogers, czyli naczelną sukę, trzęsącą całą szkołą. Myłam właśnie ręce, gdy usłyszałam, jak Alicia i towarzystwo jej przydupasek śmieją się, trzymając głowę Alexy tuż nad kibelem. – Naprawdę nie potrafisz wymyślić niczego bardziej oryginalnego? Ja pierdolę, ale wy jesteście kiczowate. – Wytarłszy ręce w papierowy ręcznik, wyrzuciłam go do kosza. Podeszłam do kabiny i chwyciłam rączkę na plecaku Alexy, po czym przyciągnęłam ją do siebie.*

*Spojrzałam im wszystkim po kolei w oczy, aż wreszcie dotarłam do Alicji. Nawet się nie odezwała. Żadnej docinki, nic. Zapewne była w szoku: jak to tak, ta cicha dziewczyna umie mówić?*

– *Cześć, Saskia. Nie wiedziałam, że tam jesteś...* – *wymamrotała wreszcie niespokojnie Alicia. Wciąż była ubrana w strój cheerleaderki po porannym treningu. Oczywiście chodziła też z najlepszym rozgrywającym naszej szkolnej drużyny, który zdradzał ją z jej najlepszą psiapsiółką, Grace Marks, czyli stojącą właśnie obok niej blondynką.*

– *Jasne* – *odpowiedziałam, zasłaniając Alexę sobą. – Dajcie jej spokój. – Następnie wyprowadziłam dziewczynę z łazienki.*

Nie wiem, czy przestały jej dokuczać, ponieważ napawałam je bladym strachem, czy może po prostu nie wiedziały, co o mnie myśleć. Milczenie może być bronią, kiedy wszyscy wokół mają tak wiele do powiedzenia. Samotniczką byłam z wyboru. Ludzie zawsze jakoś do mnie ciągnęli, chcąc się zaprzyjaźnić, albo zwyczajnie przekonać, jaka naprawdę jest ta dziwna, ładna dziewczyna pozbawiona emocji. Bo tak o mnie mówili. Tak czy inaczej, będąc tutaj, znalazłam kolejnego przyjaciela.

A właściwie to troje: Perse, Val i Kenana. Wystarczy na całe życie.

– *Gdzie jest Val?* – *pytam, bo wreszcie dociera do mnie, że nie ma jej z nami. – Miała zatrzymać się u mnie.*

Maya nie odpowiada.

Kenan wskazuje dom.

– *Wróciła do ciebie.*

Wyciągam telefon i widzę, że pisała do mnie.

Val: *Przepraszam, ale musiałam odpuścić. Chyba powinnam na jakiś czas się od niej oddalić, zanim znów będę w stanie swobodnie imprezować.*

Biedactwo. Nie mogę znieść tego, jak Maya bawi się jej uczuciami.

Ja: *W porządku. Nawet dobrze się składa. Ja też niedługo wrócę.*

Gdy mam już odłożyć telefon, Val odpowiada:

Val: *O nie. Widziałam, jak się mizialiście z Figlarzem. Przepadłaś, dziewczyno. Ale bądź ostrożna.*

Serce mi przyspiesza, kiedy czytam te słowa. Dopiero po chwili dociera do mnie, że uśmiecham się jak głupi do sera.

Odpisuję:

Ja: *Nie osądzaj mnie. Zawsze jestem ostrożna.*

Odpowiada mi całą masą roześmianych emotikonów.

Val: *Mam tylko nadzieję, że te ściany są dźwiękoszczelne. Dobranoc, całusy.*

Żegnaj się z nią jeszcze i odkładam telefon na stół. Naprawdę zależy mi na Val. Nie spodziewałam się czegoś takiego, zwłaszcza po tych wszystkich historiach, jak to kiedyś stroszyła się na Perse. Myślę jednak, że się zmieniła. A szczególnie od momentu, kiedy Perse i King zostali parą.

Wtem czuję na szyi ręce i momentalnie rozmiękam jak galaretkę. Zapach jego wody kolońskiej jest jak przytulny dom, a dotyk niczym przypomnienie, dlaczego nigdy nie zaznałabym ukojenia u boku innego mężczyzny.

Przechyliłam głowę, by na niego spojrzeć.

Nachyla się i całuje mnie. I jeszcze raz. Aż Kenan zaczyna jęczeć, a potem rzuca w nas cheetosami.

– Gotowa? – pyta Kill, na co Perse rzuca mi uśmiezek pełen samozadowolenia.

Wszyscy patrzą na nas z najwyższą ciekawością.

Wstaję, zabierając swoje kluczyki i telefon. Następnie idę z nim przed dom.

– Zaczekaj! – Zatrzymuję go jeszcze. – Gdzie Kyrin? Powinniśmy z nim porozmawiać.

– Już to zrobiłem. Był przy ognisku. Jak myślisz, dlaczego tak długo mi to zajęło? – Przechyliła głowę, szukając moich oczu.

Wzruszam ramionami.

– Sądziłam, że utknąłeś z mamą.

Posępnije nieco.

– Ech, no tak. – Odwraca się, a ja ruszam biegiem, aby go dogonić.

– Wszystko w porządku? – pytam, zrównując z nim krok. Wygląda na to, że pójdziemy pieszo, a po samochód wrócę jutro.

Killian jednak nie odpowiada, a jego postawa wyraźnie się zmienia. Coś go dręczy. I to mocno. Wywołane tym zakłopotanie zaczyna jaśnieć w jego oczach niczym diament.

– Kill – odzywam się z nutą frustracji w głosie. – Możesz ze mną porozmawiać.

– Sass, o niektórych rzeczach niełatwo jest mówić. Dajmy na razie temu spokój.

Zastanawiam się nad tym, co powiedział. Racja, to nienajlepszy moment na takie rozmowy. Postanawiam więc to zostawić. Na jakiś czas.

Żwir chrzęści pod naszymi stopami, podczas gdy coraz bardziej zbliżamy się do mojego domu. Zatrzymawszy się, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Całuje w czubek głowy. Momentalnie nieruchomię, zupełnie jak sparaliżowana. Następnie zakłada mi swoją bluzę z kapturem.

– Słuchaj. – Odchrząkuje. – Powiem ci coś. Zrobię to tutaj, ponieważ nie masz dokąd uciec, ani nie znajdziesz tu niczego, czym mogłabyś mi przywalić.

Ogarnia mnie niepokój, wzmagany tylko przez jego przeciągające się milczenie. W głowie kotłują mi się różne myśli. Pędzą jedna za drugą. Zastanawiam się, co takiego mógł zrobić. W końcu to Killian – jest zdolny do wszystkiego.

Czuję, że robi się spięty.

– Dzień przed tym, jak wyjechaliśmy z Kiznitch, kiedy zostawiłem cię w łóżku i poszedłem zobaczyć się z Delilą, powiedziała mi coś, co od dłuższego czasu próbowałem rozgryźć. W tej chwili nie mogę powiedzieć ci, o co chodzi, ponieważ, dopóki pozostali Bracia nie wyrażą jednomyślnie zgody, obowiązuje mnie nakaz milczenia. Musisz zrozumieć, że to kodeks, zgodnie z którym żyję, walczę i zabijam... – starannie dobiera słowa.

Podnoszę rękę i przerywam mu.

– Chwila. Zanim przejdziesz do dalszej części: tak, rozumiem i szanuję to. Ale powiedziałaś... „zabijam”?

Killian milczy, po czym odpowiada:

– Tak.

– Tym się zajmujesz? – dopytuję, ściskając jego ramię.

– Tak.

– Często? – Nie wiem, dlaczego akurat to pytanie nasunęło mi się jako pierwsze. Chyba trochę spanikowałam. Pamiętam tę akcję z Kiznitch i jego opowieść o tym, jak zabił kogoś, żeby mnie chronić, ale ostatecznie uznałam to za kłamstwo. Albo żart. Ale chyba byłam w błędzie.

– Zbyt często.

Wciągam głęboko powietrze, po czym przechodzę do kolejnego pytania:

– A osoba, którą zabiłeś w Kiznitch?

– Co z nią?

Oblizuję usta.

– Skąd wiesz, że to ja byłem celem, a nie ktoś inny? – Jakoś trudno mi uwierzyć, że mogłabym się stać czyimś celem. Przecież w Midnight Mayhem nie ma nikogo bardziej przypominającego cywila niż ja.

Obejmuje mnie mocno, po czym wyciąga coś z tylnej kieszeni i podaje mi.



Powoli rozkładałam zmięty kawałek papieru i oświetlam go telefonem. To zdjęcie z moich osiemnastych urodzin. Uśmiecham się do aparatu tuż przed tym, jak miałam zdmuchnąć świece. Obok są Brian i Alexa, a zdjęcie zrobiła Hope. Nigdy nie prowadziliśmy rodzinnych albumów. W dodatku z powodu dziwnej paranoi Hope nie pozwalała się fotografować.

– Miał to przy sobie? – pytam, pokazując je Killowi.

Ten przestępuje z nogi na nogę.

– Tak. Zatrudnili płatnego mordercę. – Przygląda mi się uważnie, aby zobaczyć moją reakcję.

Drżącymi dłońmi oddaję mu zdjęcie.

– Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby nasyłać na mnie płatnego mordercę.

Killian wpatruje się w moje oczy.

– Na pewno nic nie przychodzi ci do głowy?

– Już ci mówiłam: nic. – Krzyżuję ręce na piersi.

– W porządku. – Kręci głową.

Znowu jest tajemniczy, ale wiem, że powinnam uszanować sprawę Bractwa. Mam tego pełną świadomość.

Przytula mnie ponownie i całuje. Idziemy do domu.

Po tym, jak oprowadziłam go po całym wnętrzu, kierujemy się do sypialni, gdzie zdejmuję z siebie ciuchy.

– Te rzeczy, o których nie możesz mi powiedzieć... – zaczynam, a Killian, rzuciwszy koszulkę na podłogę, nieruchomieje. Na widok jego ciała natychmiast staje jak wryta. Wygląda, jak gdyby najpierw wyrzeźbiono go dłutem w najszlachetniejszej stali, a potem wypolerowano za pomocą złota. – Czy ma to coś wspólnego ze mną?

Pada na łóżko, przeczesując włosy dłonią.

– Nie chcę teraz do tego wracać. Jeśli będę wiedział coś, co dotyczy ciebie, poruszę ten temat z Braćmi.

Przygryzam dolną wargę. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, wyrwać się z mroku niewiedzy. To strasznie męczące i wyczerpujące.

Podchodzę do łóżka, mając na sobie tylko tę koronkową bieliznę. Jego oczy spowija cień, a twarz przybiera stanowczy wyraz.

– Kurwa – szepcze, łapiąc mnie za tyłek i sadzając sobie na kolanach. Zdziera mi stanik, by przyjrzeć się piersiom z uśmiechem. Po chwili przywiera ustami do sutka, który pociąga zębami. Cofa się. – Cholera, dziewczyno. – Owija ramię wokół mojej talii, by płynnym ruchem rzucić mnie na łóżko i kolanami rozchylić szeroko nogi. – Opleć moją twarz tymi seksownymi nogami.

Przesuwa dłonią po moim brzuchu, wzbudzając elektryzujące doznanie. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o nim. Pragnę się w nim zanurzyć i nigdy nie wypływać na powierzchnię.

Zatrzymuje dłoń na moim biodrze. Rzuca mi wymowne spojrzenie, oblizuje usta, po czym całuje namiętnie.

Wydaję z siebie delikatny jęk i zamykam oczy.

– Killian...

Wtem czuję, jak wnika we mnie palcem. Wciągam gwałtownie powietrze i odrzucam głowę w tył. Podpieram się łokciami, a włosy opadają mi kaskadą na plecy.

– Patrz, smoczyco. – Chwyta moje koronkowe majteczki, które zrywa i chowa w tylnej kieszeni jeansów. – Weź swój telefon.

– Co? – dziwię się, zdyszana. On w tym czasie rozpina pasek, jednocześnie napinając seksownie mięśnie ręki.

– Weź telefon i zacznij nagrywać.

– Killian! – Wybucham śmiechem. – Nie możemy nagrać sekstaśmy. A jak ktoś zobaczy?

Rozpina spodnie, na co zaczynam się ślinić.

– Maleńka, to ty będziesz trzymać telefon, więc jeśli już cokolwiek zobaczą, będę to wyłącznie ja.

– Ale dlaczego? – pytam. Dlaczego w ogóle rozważam realizację tego szalonego pomysłu?

Powoli wsuwa rękę w spodnie i zaczyna sobie obciążać, rzucając mi uśmiezek.

– Bo jeśli nie będzie mnie w pobliżu albo coś się stanie i nam nie wyjdzie, chcę, żebyś zabawiała się

ze sobą, patrząc na mnie, zamiast dotykać kogoś innego. Będiesz mogła skorzystać z tego w każdej chwili. Bierz telefon.

Zamieram na chwilę, żeby to przemyśleć, po czym wruszam ramionami. Wyciągam się jak długa, aby sięgnąć komórkę i odnajduję ikonkę nagrywania. Kilka sekund później widzę na ekranie Killiana oraz migające czerwone światełko.

Spogląda w obiektyw z zabójczym uśmiechem na twarzy.

– Cały twój. – Kiwnięciem głowy wskazuje swoje krocze. – Na wideo.

Na widok jego kutasa wyskakującego ze spodni ściska mi się gardło. Jest masywny, z połyskującą już od preejakulatu główką. Przysuwa się do mnie, tak aby dotrzeć językiem do wewnętrznej części mojego uda.

Jęczę przeciągle, odchylając głowę w tył.

– Żadnego gadania, maleńka. Bo zorientują się, kim jesteś. – Puszczą oczko do kamery, a ja wciągam wargi między zęby, kręcąc głową. Wie, że nie dam rady być cicho.

– Mam pomysł. – Zeskakuje na podłogę, po czym wyciąga pasek ze spodni, aż te opadają mu na kostki.

Nagi Killian to żywioł, z którym musi liczyć się cały wszechświat: z łatwością rozbiłby niejedno małżeństwo lub podzielił rodzinę. Zatracam się w tym widoku na tyle, że nie zauważam, kiedy zakłada mi pasek na usta. Błyskawicznie nieruchomieję z powodu szoku.

Przykłada palec do ust:

– Ćśśś. – Zacieśnia go i zawiązuje.

Kurwa. Zakneblował mnie swoim skórzanym paskiem.

Wraca ponownie między moje nogi, ale tym razem ignoruje uda i dopada bezpośrednio do cipki.

Wyginam plecy w łuk, aż pot zaczyna spływać mi po głowie. Dłonią nakrywa mi pierś i ściska ją mocno, jednocześnie szturmując językiem łechtaczkę. Jest bezwzględny. Nagle wstrząsa mną spazm, jakby to dusza chciała się ze mnie wyrwać. Wraz z kolejnym ściśnięciem sutka daje mi upragniony orgazm, od którego tracę nad sobą kontrolę, a moje mięśnie zaczynają drżeć, niczym obdarzone własną wolą. Ledwie dochodzę do siebie, kiedy on zarzuca sobie moją nogę na ramię i podnosi się na łokciu.

– Patrz, maleńka. Zobacz, co ci robię. – Wsuwa we mnie palec, po czym wyjmuje go i oblizuje. – Potrzebuję tego każdego dnia. – Gdy znowu zanurza się między moimi udami, telefon prawie wypada mi z rąk. Opanowuję się jednak i kontynuuję nagrywanie, jak pieści mi językiem łechtaczkę. Pozwalam sobie na krzyk, choć dzięki paskowi przypomina raczej stłumiony ryk. Dwa orgazmy później moje ciało ocieka potem, a mięśnie bolą z wysiłku. On natomiast nareszcie podnosi głowę, na co kwilę ze łzami, zbierającymi się w kącikach oczu.

Oblizuje wargi, ale nie uśmiecha się, patrzy na mnie z powagą. Wyciąga rękę, aby zabrać mi telefon, po czym, wyłączwszy nagrywanie, rzuca go na podłogę.

Leżąc nieruchomo, obserwuję z lekką konsternacją jego ruchy. Podnoszę się na łokciach, kiedy on przysuwa się bliżej. Chwyciwszy za uda, przeciąga mnie na skraj łóżka, tak że moje nogi zwisają swobodnie. Oparty rękami po bokach mojej głowy spogląda mi w oczy.

– Będiesz wreszcie ze mną szczerą, smoczyco?

Rozpina klamrę pasa, który następnie zdejmuję. Mocno odcisnął mi się na twarzy, aż czuję ból. Pewnie wyglądam jak ofiara Jokera.

– Co takiego? – Jestem tak zmęczona, że ledwie mogę poruszać ustami.

Kill w skupieniu przysuwa się do mnie coraz bliżej, by wreszcie przywrzeć wargami do mojej szyi. Rozkłada szeroko nogi, żeby przyjąć go w sobie, z czego skrzętnie korzysta.

Jęczę, a moje ciało momentalnie zaciska się na nim.

– Kurwa – syczy, wchodząc najgłębiej, jak może. Łapie mnie przy tym za szyję i powoli się wysuwa, by zaraz wnikać ponownie. Utrzymuje powolny, ale miarowy rytm, dzięki któremu z każdym pchnięciem trafia w punkt G.

– Spójrz na mnie, Saskio – szepcze, tym razem z jakąś zadziornością w głosie.

Robię to, powoli.

– Pamiętajsz mnie? – warczy, zaciskając palce na mojej krtani.

– Że co? – pytam skołowana. Choć z jednej strony dezorientacja przyćmiewa podniecenie, on robi wszystko, aby tylko nie spadło poniżej pewnego poziomu.

– Pamiętasz mnie? – dyszy. – Kurwa. Nie kłam. Nie chcę zrobić ci czegoś, czego wolałbym uniknąć.  
– Napiera na mnie ciałem, ocierając się o łechtaczkę.

– Killian. – Obejmuję dłońmi jego twarz. – Poznałam cię dopiero tutaj, w Midnight Mayhem.

Rechocze cicho, kręcąc głową. Zatrzymuje się, po czym wychodzi ze mnie. Następnie staje prosto i bierze swoje spodnie, które zakłada, ale pozostawia rozpięte. Wyciąga z nich paczkę papierosów.

Wkłada jednego do ust i zapala moją zapalniczką Zippo, którą właściwie już sobie przywłaszczył, za co rzucam mu potępięcze spojrzenie.

– Co ty robisz? – pytam, z trudem się podnosząc. Gdy wraca mi odrobina sił, chwytam kołdrę i owijam się nią. Biały jedwab wraz z moimi jasnymi włosami tworzą coś na wzór ptasiego gniazda wokół mojej twarzy.

Wypuszcza kłęb dymu i wbija we mnie wzrok. Mimowolnie zerkam na wypukłość w jego spodniach, które wciąż ma rozpięte.

– Niedługo cię wyrucham, ale najpierw... – Zaciąga się ponownie, szarpiąc się za włosy. – Kurwa. Nie mogę czekać. To nie może czekać.

– Co takiego? – pytam zbolonym głosem i przesuwam się na skraj łóżka, żeby wziąć sobie papierosa.

– Kurwa! – szepcze, po czym pada na podłogę naprzeciwko mnie. Podciąga kolana tak, żeby oprzeć na nich łokcie.

– Niepokoisz mnie. – Wstaję, poprawiając okrycie. Podchodzę do szafy i zapalam niewielką lampkę wewnątrz, aby wyciągnąć z niej butelkę tequili.

Wracając, odkręcam zakrętkę i biorę słuszny łyk. Wzdycham, po czym podaję mu ją.

– To wszystko, co mam. Podziękuj Perse. – Wiem, że dręczy go coś innego.

Kręci głową.

– Nie trzeba, ale tobie może się przydać.

Zaciągam się papierosem i przytulam butelkę do piersi.

– Kurwa, nie chciałem ci tego teraz mówić. Właściwie to nawet nie powinienem. Ale jest pewna sprawa, co do której mam nadzieję, że się nie mylę.

– Co to takiego? – zachęcam go. Serce przyspiesza mi coraz bardziej. Do tego prawie nie czuję już zmęczenia.

Przygląda mi się intensywnie.

– Nie pamiętasz mnie? – pyta, a ja kręcę głową. – Nie? – upewnia się. – Kurwa! – Przeczesuje włosy dłońmi, a następnie sięga do kieszeni, z której wyciąga telefon i wybiera czyjś numer. Po chwili pyta: – Śpisz? Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było coś ważnego. Musisz przyjść do domu Saskii. – Milczenie. – Żeby nie zabiła mnie, kiedy się dowie. – Rozłącza się i rzuca telefon na podłogę.

– Killian. – Padam na podłogę obok niego. – Powiedz wreszcie.

Mijają minuty, a my wypalamy w milczeniu kolejne papierosy.

Podczas gdy unosi butelkę do ust, przed domem parkuje jakiś samochód. Po chwili słyszę trzask drzwi. Trzykrotny, o ile dobrze policzyłam.

Nagle szepcze:

– Musisz wiedzieć.

Ktoś puka do drzwi sypialni.

– Wejść! – Gdy tylko wypowiadam to słowo, z przerażeniem przypominam sobie, jak w tej chwili wyglądam.

Obracam głowę, a moim oczom ukazują się Delila, King i Perse. Perse ma na sobie piżamę, Delila jedwabny szlafrok, a King szare dresy i bluzę z kapturem. Widać, że Cornelii swoim telefonem wyrwał ich ze snu.

– Jezu – strofuje go Perse. – Serio?

– Co takiego? – pytam beznamiętnie.

King rechocze, kręcąc głową, a Delila przewraca oczami.

Wszedłszy, zamykają za sobą drzwi i wygodnie się rozsiadają.

Killian zaczyna:

– Podczas naszego pobytu w Kiznitch Delila przyszła, aby ostrzec mnie przed tobą.

– Ostrzec? – dziwię się, ale on ucisza mnie wymownym spojrzeniem.

– Nie zastanawiałaś się, skąd wzięło się twoje nazwisko, Dragavei?  
– Tak, przez cały czas, odkąd się o nim dowiedziałam. Myślałam, że Delila w końcu mi wszystko wyjaśni. – Zerkam na nią, ale ona siedzi niewzruszenie.

Killian raczy się kolejnym łykiem tequili.

– Otóż twoja matka nazywała się Dragavei, a ojciec Royal. Powodem, dla którego początkowo cię nie rozpoznałem, był zwyczaj twoich rodziców, by zwracać się do ciebie imieniem „Zaika”. Wtedy też nosiłaś jeszcze nazwisko Dragavei, nie Royal. – Odchrząkuje. – Rodzina twojej matki odcięła się od niej, gdy zaczęła spotykać się z twoim ojcem. Jej rodzice, a więc twoi dziadkowie, do których należał ten dom, wyrzekli się jej właśnie z powodu twojego ojca.

Przerywam mu, kręcąc głową.

– Pochodziła z rodu Dragavei? – Ciekawe, co takiego zrobił tata, że żywili wobec niego taką niechęć.

– Miałem dwa lata, kiedy się urodziłaś. Twoi rodzice już pracowali dla moich. Urodziłaś się w mojej cholernej sypialni, ponieważ twoja matka zaczęła rodzić, kiedy akurat sprzątała moją łazienkę.

– Czeka! – Zrywam się na równe nogi. – Chwila. Jak to: pracowali dla twoich rodziców? Dlaczego... Co...?

Perse staje obok mnie i gładzi moje ramię.

– Daj mu skończyć, Sass. Zastanowimy się co i jak, kiedy już powie to, co wie.

Spoglądam na Killiana, który ciągnie:

– Tak, pracowali dla moich rodziców. Twoja mama, Lucia, zajmowała się gotowaniem, sprzątaniem i pilnowaniem domu, w zamian za co mój ojciec zagwarantował twojemu ochronę, dał im dom, w którym się wychowałaś, a także spłacił jego dług hazardowy. – *Urodziłaś się w mojej cholernej sypialni.* Zaciskam mocno powieki. – Kurwa, otwórz oczy, Saskia. To jeszcze nawet nie połowa tej historii.

Otwieram, a on wstaje z podłogi.

– Kiedy się urodziłaś, byłem pierwszą osobą, którą zobaczyłaś na tym świecie.

Kręcę głową i cofam się, aż zatrzymuje mnie łóżko.

– Nie. Nie. Dlaczego... Nie. Owszem, mieszkaliśmy w Kiznitch, ale tylko do...

Killian robi krok do przodu.

– Miałas osiem lat, jak wyjechaliście. Twój ojciec uciekł po śmierci twojej mamy. Pamiętam to. Kurwa, pamiętam wszystko, Saskio. Pytanie jednak brzmi: dlaczego, do kurwy nędzy, ty nic z tego nie pamiętasz? – Przechyla głowę. – Nienawidziłaś mnie jako dziecko. Nazywałaś bogatym gówniarzem i wiecznie nie dawałaś spokoju. Strasznie mnie wtedy dręczyłaś. A zawsze byłaś w pobliżu, zawsze się gdzieś, kurwa, pałętałaś. Oczywiście starałem się nie pozostawać ci dłużny i przez te osiem lat odpłacałem ci z nawiązką. – Stoi ze mną twarzą w twarz i ujmuje za brodę, abym na niego spojrzała. – Stąd moje pytanie: naprawdę nie pamiętasz, czy po prostu lecisz ze mną w chuja, żeby się zemścić?

Przetykam ślinę. Mam wrażenie, jakby świat walił mi się na głowę, a oczy zachodziły coraz gęstszą mgłą.

– Dlaczego... miałabym... – Kręcę głową. Po raz pierwszy, odkąd pamiętam, zbiera mi się na płacz.

– Płaczesz? – pyta zszokowana Perse. – Nigdy nie płaczę – wyjaśnia szeptem pozostałym.

– Nie kłamię, Killian. Idąc z tobą do łóżka, nie myślałam o żadnej zemście. Nic z tego wszystkiego nie pamiętam.

Wreszcie mnie puszcza, po czym spogląda na Delilę i Kinga.

– Kto jej namieszał we łbie?

Delila wdycha i wstaje z łóżka, aby przejść na środek sypialni. Odwraca się do mnie.

– Osiwieję z wami, dzieciaki, słowo daję... – Wyciąga papierosa z paczki leżącej na łóżku i gestem pokazuje Killianowi, by dał jej zapalniczkę. Zaciągnąwszy się kilka razy, mówi: – Twój ojciec tego nie zrobił.

– Wiem – odpowiada bez wahania Kill. – Zapytałem go o to. Jak myślisz, do kogo zwróciłem się z tym w pierwszej kolejności? Nie jest aż tak nickszemny, żeby zrobić jej coś takiego.

Delila wydmuchuje kolejną chmurę dymu.

– Zdolność telekinezy, hipnozy i przymusowej perswazji w stopniu pozwalającym manipulować wspomnieniami posiadasz tylko ty i Czterej Ojcowie, Killian. Nikt więcej. Telekineza wchodzi w grę tylko wtedy, kiedy musimy poprzesuwać komuś wspomnienia w głowie. Zupełnie tak, jakbyśmy przesuwali

prawdziwe rzeczy w przestrzeni.

– Czyli nie mogę odblokować jej wspomnień, jak Keres zrobił to w przypadku Perse?

Delila kręci głową.

– Nie, a nawet jeśli istniałaby taka możliwość, nie powinniśmy podejmować takiego ryzyka.

Trzęsącymi się dłońmi wyrywam jej z ręki paczkę fajek. Wkładam jedną do ust, a Killian nachyla się do mnie z zapalniczką.

– Istnieje jeszcze jedna możliwość – wzdycha King, który staje ze mną twarzą w twarz. – Być może twój ojciec faktycznie to zrobił, Killian, aczkolwiek dla niej. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy próbował zgrywać bohatera.

Stojąc nieruchomo, wypuszczam dym z ust. Zamykam oczy.

– Mylicie się. Dobrze pamiętam swoje dzieciństwo. Mieszkaliśmy w małym, piętrowym domku. Chodziłam do szkoły podstawowej „Kiznitch”. Miałam... Przed domkiem było drzewo, a na nim huśtawka. Ja...

– Domek był ciemnoszary, podobnie jak sypialnie. Twoja znajdowała się na górze, a rodziców na dole, utrzymana w stylu loft.

Na te słowa wybałuszam oczy. Killian klęczy przede mną, trzymając mnie za nogi.

– Maleńka, to był mój dom. Mój domek przy basenie, w którym mieszkaliście. Co jeszcze pamiętasz?

– Nie naciskaj na nią, Kill – ostrzega go King.

– Nie naciskam! – ripostuje Cornelli. – Powiedz, co jeszcze pamiętasz.

Wciągam głęboko powietrze.

– Byłam mała, to naturalne, że nie pamiętam wszystkiego dokładnie, ale w ogóle nie kojarzę, byśmy mieszkali z waszymi rodzicami. To był nasz domek. Nie... – Kręcę głową, starając sobie przypomnieć jak najwięcej. – Nie pamiętam podjazdu. – Zerkam na Killiana. – Dlaczego nie pamiętam podjazdu? – Nogi zaczynają mi drżeć, a gardło się ścisza. Piszczymy mi w uszach, aż mam ochotę krzyknąć.

– Zaraz dostanie szału, Killian, odpuść – zauważa pospiesznie Perse.

– Bo wcale nie wymazali ci wspomnień. – Killian staje prosto. – Usunęli z nich mnie. Zarówno ja, jak i moi rodzice nie istniejemy w jej umyśle.

Teraz to do mnie dociera. Ma rację. Pamiętam Braci, co prawda niewyraźnie, ale na pewno pamiętam, że chodziliśmy do tej samej szkoły i wszyscy wiedzieli, kim są. Całe Kiznitch znało Braci z Kiznitch. Jedynie Killiana brakuje mi w tych wspomnieniach.

Podnoszę się, najchętniej coś bym rozwaliła.

– Boże, czuję się taka sponiewierana.

– Skąd ja to znam... – bąka cicho Perse.

Odwracam się do Killiana.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie twoja sprawka?

Killian chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie. Rzuca mi dzikie spojrzenie, obnażając zęby.

– Ponieważ ostatni raz, kiedy cię widziałem, Saskio... – Milknie jednak. Wydaje się walczyć z samym sobą o to, czy powiedzieć mi, czy nie. Cofa wreszcie rękę, zostawiając mnie w niewiedzy.

– No co? – dopytuję.

– Po prostu nie zrobiłbym ci czegoś takiego. – Spogląda na Perse. – Bez urazy.

Delila siada na krześle.

– Z jakiegoś powodu ci ufam – mówi do mnie, zakładając nogę na nogę. – Dlatego też nie wolno ci powtórzyć nikomu tego, co ci zaraz powiem. Zrozumiano?

– Tak – przytakuję.

Kobieta zapala kolejnego papierosa.

– Jutro ruszamy w trasę. Nikt nie wie, ale umieściłam naszą wtyczkę w szeregach Patience. – Wypuszcza gęsty kłęb dymu.

– Co? – wypala King. – Kogo?

– Trzeba było wybrać Callan – kwituje Perse.

Prycham, ale zaraz poważnieję pod wpływem spojrzenia Delili, która mierzy nas obie wzrokiem.

– Co to? Jaśnie panienki nie radzą sobie z konkurencją? Radzę się przyzwyczaić. Dziewczyny zawsze będą lgnąć do kutasów Braci jak ćmy do światła.

Odchylam głowę w tył.

– Mam to gdzieś.

Delila ignoruje moją uwagę.

– Nie zwracajcie sobie głowy tą sprawą. Jest z nimi od jakiegoś czasu i wisi mi przysługę. Po prostu wiedzcie, że nie siedziałam z założonymi rękami – wyjaśnia Kingowi.

– Myślałem, że zaczekamy z tym – dziwi się King. Jest wyraźnie niezadowolony, że Delila podjęła decyzję bez konsultacji z nim.

– Na co mielibyśmy czekać? Aż Ojcowie dadzą nam swoje błogosławieństwo? Nigdy byśmy się nie doczekali, bo woleliby, może poza Kallisto, po prostu wszystkich rozwalić.

– Mnie tam taka wizja pasuje – komentuje Killian, siadając na łóżku tak, aby mieć mnie przed sobą. Podciąga kolano do piersi i opiera na nim rękę.

Kobieta wybucha śmiechem.

– Fascynujące, jak podobny jesteś czasami do swojego dziadka. Byłby z ciebie dumny. – Gasi papierosa w popielniczce stojącej przy łóżku. – Jutro ruszamy w trasę. W końcu rozgryziemy to wszystko, Saskio.

Spoglądam na Killiana.

– To dlatego mnie od siebie odepchnąłeś? Myślałeś, że cię wykorzystuję? Że zbliżyłam się do ciebie w ramach zemsty?

– Tak – odpowiada bez zająknięcia.

– Tymczasem ja w ogóle cię nie pamiętam – szepczę, kręcąc głową.

– Może to i lepiej... – odpiera.

Czuję, że mury obronne, które wznosiłam wokół siebie przez tyle lat, zaczynają obracać się w gruz. Broda mi drży.

Mężczyzna przyciąga mnie do siebie. Zanurzam się w jego objęciach. Jestem całkowicie zdezorientowana i nie mam ochoty z nikim rozmawiać, a już na pewno nie chcę wdawać się teraz w jakiegokolwiek błahe pogaduchy.

– Czyli jesteście już oficjalnie razem, tak? – Perse patrzy na nas oboje, choć zwraca się do Killiana. – Bo jeśli tak, to rezerwuję sobie prawo do odcięcia ci kutasa, jeżeli jeszcze choć raz zobaczę Callan, uczeptioną twojego ramienia.

Pociągam nosem. Zazwyczaj zaśmiałybym się z takiego żartu, ale po tym wszystkim, co usłyszałam, seksie i orgazmach, które dał mi dziś Killian, oczy same mi się już zamykają.

– Jeszcze nie jesteśmy oficjalnie razem, ale nie musisz się martwić Callan, ptaszynko – odpowiada Kill.

– A innymi dziewczynami? – naciska Perse.

– P. – warczy King. – Niech sami ustalą to między sobą, to nie twoja sprawa.

Dziewczyna wzdycha i siada naprzeciwko mnie.

– Jutro pogadamy. Wyśpijcie się wszyscy. – Ujmuję moją dłoń, na co natychmiast się odprężam. – Przepraszam, Saskio. Będę przy tobie przez cały czas.

– W porządku, Perse. To nie twoja wina. Do jutra.

Całuje mnie w głowę i rzuca spojrzenie Killianowi.

– Opiekuj się nią, Figlarzu. A to o twoim kutasie mówiłam serio.

– Dałabyś już spokój – mówi Killian. – Wspominasz o moim kutasie ten jedyny raz i akurat mówisz o odcinaniu go.

– Ciach, ciach! – odpowiada śpiewnym tonem Perse, zamykając za sobą drzwi.

I tak zostajemy sami.

– Hej. – Przyciąga mnie do siebie, szukając mojego spojrzenia. Ledwie mogę na niego patrzeć. Nie wiem, co powinnam teraz czuć w stosunku do niego, gdy już dowiedziałam się tego wszystkiego, a jednocześnie jeszcze tylu rzeczy nie wiem. Kiedy ktoś wie o nas coś, czego sami nie wiemy, jesteśmy niejako zdani na jego łaskę. Innymi słowy: Killian ma teraz nade mną sporo władzy.

– Jestem zmęczona – mamroczę, ziewając.

– Jasne, rozumiem. – Tuli mnie jeszcze, po czym gasi światło. Chcę ułożyć się tak, aby i jemu było wygodnie, ale spowita jego zapachem oraz dotykiem, po prostu zasypiam jak zabita.

## Rozdział 20

*Killian*

Kurwa, nie dość, że w nocy prawie nie spałem, to jeszcze obudziłem się na dobre o czwartej nad ranem. Nie mogłem się uspokoić po tym wszystkim, co stało się wczoraj, a do tego dręczyła mnie nieustanna erekcja, spowodowana dotykiem śpiącej przy mnie Saskii.

I dlatego jestem tutaj.

Biegnę boso przez las, tak jak zawsze to robimy, kiedy wracamy do głównej siedziby w Nowym Orleanie. Pot ścieka mi po piersi, a w słuchawkach dudni *No Regrets* Eminema.

Wszystko jej wczoraj powiedziałem. Najgorsze jednak jest to, że jej wierzę. Wierzę jej za każdym razem, gdy spogląda na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Zaciskam na chwilę powieki, żeby nie myśleć teraz o niej. Bezskutecznie. Obydwoje toczy my tę samą wojnę, ale żadne z nas nie jest w stanie jej wygrać.

Wyszedłem wcześniej, zostawiając ją w domu. Musiałem przygotować swoje rzeczy do jutrzejszego wyjazdu. Gdy docieram do posiadłości Kinga, mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. To SMS od niej.

Drago: *Gdzie się podziałeś?*

Ja: *Musiałem się spakować i wykąpać.*

Drago: *A, racja.*

Saskia nie pisze nic więcej, więc wchodzę do domu i kopniakiem zamykam za sobą drzwi. Wewnątrz zastaję Perse. Stoi oparta o ścianę korytarza prowadzącego w głąb domu.

– Dobrze się biegało? – Dmucha na trzymany w dłoniach kubek gorącej kawy.

– Co, znowu coś zrobiłem? – odpieram z uśmiechem i ściągam słuchawki, zawieszając je sobie na karku.

Śmieje się.

– Nie, nic. Jeszcze. Gotowy? Gdzie Saskia?

Przewracam oczami.

– Nie jesteśmy razem, Perse. Nie musi wszędzie mi towarzyszyć.

– Racja – mamrocze w odpowiedzi i idzie za mną do kuchni.

Zaczynam przygotowywać sobie proteinowy napój.

– Tylko się nie guzdraj. Wielu jest nią zainteresowanych.

Nieruchomieję.

## Rozdział 21

*Saskia*

Uważam się za rozsądną osobę, będącą w stanie dostrzec racje obu stron danego sporu i obmyślić najbardziej racjonalne – w moim odczuciu – stanowisko. Nie potrafię jednak rozgryźć Killiana. Gdyby był rozbitym naczyniem, to zapewne z całych sił próbowałabym go posklejać, ale mam nieodparte wrażenie, że on nie jest kimś, kogo da się naprawić.

– Masz wszystko? – pyta Kenan, wsuwając na nos swoje przeciwsłoneczne pilotki. – Coś taka smutna?

Łapię uchwyt mojej walizki i ruszam do wyjścia.

– Nie jestem smutna.

– Mam nadzieję. W końcu miałaś wczoraj pod sobą Killiana Cornelii.

Ignoruję przytyk i popijam kawę. Przed dom zajeżdża Val intensywnie różowym melexem golfowym. Zamieram zdumiona.

– Co do...

Roześmiana, zatrzymuje się tuż przed schodkami.

– No co, nigdy nie widziałaś melexa? W takiej okolicy to najlepszy wybór.

Chichocząc, siadam obok niej, a Kenan z tyłu, razem z naszymi walizkami.

– Jak to dobrze, że reszta naszych bagaży jest już na miejscu. Inaczej byśmy się nie pomieścili.

– Spokojnie, mam też do niego przyczepkę – oznajmia Val, po czym wrzuca pierwszy bieg i kieruje się w stronę domu Delili. – Jak ci minęła noc z Figlarzem?

– Cały czas się ruchali, a potem on ją zostawił! – woła z tyłu Kenan, gdy akurat wjeżdżamy na próg zwalniający.

– Możesz przestać? – rzucam mu spojrzenie.

Wzrusza ramionami i posyła mi całusa.

– Jak to dobrze, że dom jest wyciszony... Nie usłyszałabym wczoraj nawet tornado – komentuje blondynka.

– W każdym razie było dobrze. Chociaż sama nie wiem, Val. Mam co do niego wątpliwości.

– A w czym konkretnie problem? – pyta, zerkając na mnie. Jeszcze nie pytałam jej, czy wiedziała o mojej tożsamości i nazwisku Dragavei, ale też nie wiem, czy mi wolno. Jej jasne, powiewające na wietrze włosy oraz złocista, lśniąca w słońcu skóra tworzą perfekcyjną kombinację. Mam nadzieję, że Val znajdzie kiedyś miłość, nawet jeśli nie będzie to Maya. Poza tym wątpię, czy Maya w ogóle na nią zasługuje.

– Jest taki skomplikowany. Jak gdyby prawdziwy Killian skrywał się za milionem warstw. Nie wiem, czy kiedykolwiek bym się przez nie przedarła.

Val zastanawia się przez chwilę.

– A chciałabyś się przez nie przedrzeć?

Cwane pytanie. Jeśli odpowiem „tak”, będzie to oznaczało, że pragnę czegoś więcej i chcę go poznać. Bo taka jest też prawda, ale w tej chwili wolałabym chyba przed nikim się z tym nie zdradzać. Z kolei jeśli odpowiem „nie”, to skłamię, co Val natychmiast wychwyci i wrócimy do scenariusza numer jeden.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale nie w jakiś wymuszony sposób. Chciałabym, żeby to stało się naturalnie, jako część kwitnącej między nami więzi. – I wiem, dlaczego właśnie w taki sposób: ponieważ znamy się od dziecka. Nasze dusze się rozpoznały, choć byłam tego całkowicie nieświadoma. Może dlatego mówi się o pokrewieństwie dusz, które dostrzegają się niezależnie od tego, co widzimy oczami.

– Zanim cokolwiek zrobisz – dodaje Val, gdy dom Delili jawi się już na końcu drogi – musisz wiedzieć, że Killian nie jest typem faceta, w którym powinnaś się zakochać. A przynajmniej nie mocno. Znam go całe życie, Sass. – Zatrzymuje się przy kamiennej fontannie nieopodal posiadłości. – Jest raczej kimś, kim łatwo się rozczarować.



– Dzięki – odpowiadam z uśmiechem. Ostrzega mnie jako przyjaciółka, gotowa w każdej chwili stanąć u mego boku i powiedzieć wprost, że nie dostrzegam czegoś oczywistego. – Wiem, ale nie to miałam na myśli, mówiąc, że chciałabym go poznać. Chodziło mi...

– Po prostu chcesz wiedzieć, jaki jest prawdziwy Killian – wtrąca z dezaprobatą Kenan. – Czy dziewczyny zawsze tak ze sobą rozmawiają? Przecież wróciłyście do punktu wyjścia.

Ignorując mojego irytującego najlepszego kumpla, wysiadam z melexa i odbieram od niego swoją walizkę.

– Sass. – Val głaszcze mnie po ramieniu i przesuwając okulary słoneczne na głowę. – Po prostu pamiętaj, co ci powiedziałam.

Ruszamy w stronę domu. Przechodzimy przez rozsuwane drzwi i znajdujemy się w środku. Wnętrze przypomina stare, wiktoriańskie posiadłości, takie z wymuskanyimi żywopłotami i rzeźbami w ogrodzie. Ma też obszerną werandę, a na środku trawnika znajduje się wielka szachownica, na której rolę figur pełnią ludzie.

– Jesteście już! Świetnie! – Delila klaszcze w dłonie. – Niedługo wyruszamy.

Oparta o ścianę słucham dyskusji Val i Kenana, spierających się o nowy kawałek wypuszczony przez Halsey. Słyszałam już go i uważam, że jest całkiem niezły, ale chyba za bardzo przypomina mi o locie powrotnym z Kiznitch do USA.

Nagle ktoś obejmuje mnie od tyłu. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć kto to. Z uśmiechem na ustach wtulam się w jego pierś i odwracam ku niemu.

– Cześć.

Całuje mnie w usta.

– Chcesz jechać ze mną?

Zaskoczona unoszę brwi.

– Jak to, w twoim kamperze?

– Nie, na moim kutasie.

Odpycham go, a on wybucha śmiechem, obnażając swoje śnieżnobiałe zęby, kontrastujące z opaloną, gładką skórą. Kiedy się tak uśmiecha, ma dołeczki w policzkach. Nachyla się do mnie i przygryza moją dolną wargę.

– Nie żartuję – warczy przy tym, ale na tyle cicho, bym tylko ja go słyszała.

– Wiem.

Odsuwa się trochę, słysząc głos Delili, przemawiającej w tle. Odwracam się, pozostając jednak w jego objęciach, i opieram mu głowę na piersi. Oboje słuchamy, co planuje Delila.

Kill nachyla się do mnie, po czym pyta:

– Każesz mi czekać na odpowiedź?

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Wzdycha.

– Perse nie chce, żebyś przebywała w pobliżu Callan, dopóki nie zdecyduje, co z nią począć. Callan straciła nasze zaufanie.

Teraz rozumiem: Perse zależało na rozdzieleniu mnie z Callan, więc wpadli na pomysł, by wziął mnie do swojego kampera.

– Jak to straciła zaufanie? – szepczę, próbując wyciągnąć z niego więcej.

– Nie wiem. Po prostu zauważyliśmy, że dzieje się coś dziwnego i musimy wy badać przyczyny. Tak czy siak jedziesz ze mną.

Podczas gdy ja zastanawiam się nad tym, co właśnie usłyszałam, Delila omawia nasz harmonogram. Zaczynamy w San Antonio.

– Saskio, to co najwyżej ośmiogodzinna jazda. Nic ci nie będzie.

Wzdycham, przygryzając wewnętrzną stronę policzka.

– No dobrze.

Robi mi malinkę na karku.

– Grzeczna dziewczynka.

– Zrobiłeś mi właśnie malinkę? – Opuszczam rękę i z uśmiechem ściskam mu kutasa. Nikt nie

widzi, ponieważ zasłaniam go swoim ciałem.

– Maleńka – krztusi się Killian, odpychając moją rękę.

Puszczam go, na co on przyciska mnie mocno do siebie.

– Pożałujesz tego – szepcze mi do ucha i kąsa je.

– Boże, możecie przestać? – wypala żartobliwie Val i popycha mnie na Killiana. Miło jest czuć jego dotyk. I to pomimo faktu, że przed chwilą dosłownie odcisnął na mnie swoje znamię. Dwukrotnie. Mimo to czuję się przy nim bezpiecznie. Chroniona. Dopóki jestem w jego ramionach, czas nie gra roli.

– A teraz zbierajmy się już, żeby nie przedłużyć.

Tak też robimy. Przez cały czas Killian nie wypuszcza mnie z rąk. Jestem tym trochę zdezorientowana, ale nie oponuję. Nie widziałam Callan, odkąd się tu znaleźliśmy.

– Dlaczego kradniesz mi najlepszą przyjaciółkę? – Kenan beszta Killa, gdy mam już wsiąść do niesławnego kampera Braci.

– Ken – uczyszam go smutno.

– Słuchaj, jeśli tamta suka mnie zamorduje, to będzie wina twojego chłoptasia – oznajmia Kenan, na co Killian, któremu rzucam wymowne spojrzenie, warczy z niecierpliwością.

– Nie, kurwa, nie ma mowy. – Mija mnie i znika w kamperze.

– No cóż... Próbowałam – mówię Kenanowi, rozkładając ręce.

Mruży oczy.

– Co próbowałaś?

– Namówić go, żebyś też mógł przenieść się do ich kampera.

Przez kilka sekund w jego oczach dostrzegam konsternację.

– Mam rozumieć, że przed chwilą zapytałaś go o to samym spojrzeniem? Przecież nic nawet nie powiedzieliście. Obydwoje jesteście szurnięci. Do zobaczenia za osiem godzin! – Odwraca się i zostawia mnie z własnymi myślami.

Czy faktycznie tak właśnie było?

Gdy wreszcie wchodzę do środka po schodach, oczy wszystkich Braci, oprócz Kinga, kierują się na mnie.

– Wiem, wiem – odzywam się, gdy Killian schodzi z góry. – Nie jestem tu mile widziana.

– Nikt nic takiego nie powiedział... – odpowiada Keaton, ale nie patrzy mi w oczy.

Kyrin natomiast uważnie mi się przygląda.

Przestępuję nerwowo z nogi na nogę, a do kampera wchodzi jeszcze jedna osoba.

– Przepraszam za spóźnienie. Tak naprawdę to nawet nie chciałem jechać!

Odwracam się, żeby zobaczyć kto to, ale na jego widok momentalnie staję jak wryta.

Rzuca mi spojrzenie.

– O, znowu się spotykamy. Widzę, że mój kuzyn ci dogadza.

Spoglądam przez ramię na Killiana, który przyciąga mnie do siebie. Równie dobrze mógłby zarzucić mnie sobie na ramię jak jakiś jaskiniowiec.

– Cześć. Kaizer, prawda?

Odpowiada uśmiechem.

– Tak, a ty jesteś Saskia? Pogromczyni smoków.

– To ona jest smokiem, Kaiz. Siadaj za kółko, tam twoje miejsce – mówi znudzonym tonem Kyrin.

Na te słowa Kaizer mija nas i idzie na przód pojazdu, gdzie kładzie też swoje torby. Rozglądam się pospiesznie dookoła. Co prawda byłam już tu, ale nigdy nie miałam okazji się przyjrzeć. Postanawiam więc wykorzystać w pełni właśnie tę możliwość.

Wnętrze utrzymane jest w eleganckim stylu z czarnymi elementami wyposażenia i armaturą oraz ścianami o matowym wykończeniu. Nad stołem, przy którym zmieści się bez problemu sześć osób, w sekcji kuchennej wiszą srebrne lampy. Wokół wyspy natomiast znajdują się stołki barowe. Po lewej stronie widzę schody prowadzące na piętro, gdzie mieszczą się wszystkie sypialnie – z wyjątkiem jednej, tu na dole, w tyle kampera. To właśnie tam Perse miała wcześniej swój pokój.

Spoglądam na Killiana.

– Gdzie będę spać?

Przewraca oczami, puszcza mnie i zdejmuje koszulkę.

– Twoje graty są już na górze.

Patrzę na niego zdziwiona.

– W moim pokoju – dodaje w ramach wyjaśnienia.

– Czekaj...

– Saskio, to tylko na siedem godzin, aż Perse zdecyduje, co zrobić z waszą grupą. Musi to zrobić jako wasza liderka.

Wzdycham i siadam przy stole naprzeciwko Kyrina, ale obok Keatona.

– Wiem.

Podczas gdy kamper rusza z miejsca, Killian podchodzi do lodówki.

– Napijesz się?

Potakuję skinieniem.

– Dzięki.

Kyrin przygląda mi się badawczo.

– Co takiego się stało, odkąd widziałem cię ostatni raz? To znaczy od momentu, w którym ten dupek przywalił mi w głowę?

Rumienię się i mam wrażenie, jakby to wszystko wydarzyło się znacznie dawniej niż zeszłej nocy. A przecież w rzeczywistości to było tylko kilka godzin temu.

– No cóż, pomyślmy... – Biorę do ręki szklankę, którą Killian stawia przede mną na stole. Już stąd czuję whisky. Odstawiam ją z powrotem. – Właściwie to nic.

– Hmm... – mruży Ky, nie odrywając ode mnie swojego badawczego wzroku. – Widzę, że umiesz sprawnie kłamać. Ciekawe...

Wreszcie biorę łyk. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo niekomfortowo się tu czuję. A muszę tu spędzić jeszcze sześć godzin i pięćdziesiąt trzy minuty.

Keaton natomiast nie odezwał się jeszcze ani razu, choć przez cały czas, sekunda po sekundzie, mnie obserwuje. I zapewne poddaje swoistej psychoanalizie.

Kyrin wskazuje ręką naszą dwójkę.

– To mi wygląda na coś więcej niż tylko wygłupy czy zabawę. – Odchyła się na krześle, trzymając szklankę w dłoni. Interesujący z niego gość. Kiedy się odzywa, jego oczy pozostają zimne jak lód. Swoim spojrzeniem mógłby pewnie zmrozić samą śmierć.

Killian wstaje i bierze mnie za rękę.

– Chodźmy.

Bez wahania podnoszę się, po czym ruszam za nim, kierując się na górę. Tam, minawszy krótki korytarz, wchodzimy do jego sypialni.

Zatrzymuję się, by rzucić okiem na pomieszczenie. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Oczekiwałam raczej pustki i wystroju pozbawionego jakiegokolwiek charakteru. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Czarne ściany. Czarna, jedwabna pościel. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisi telewizor, a przy drzwiach spory obraz w stylu abstrakcyjnym. I bynajmniej nie jest to tandetny bohomasz.

– Niesamowity. – Dotykam płótna, zatracając się w zmyślnych zawijasach i przeplatających się barwach. Na pierwszy rzut oka wydaje się lekki i pełen świeżości, a kolory bardzo żywotne: odcienie zieleni, pomarańczowego, czerwieni, żółtego i fioletowego, które zbiegają się w środku, tworząc coraz ciemniejszą figurę, przechodzącą w jednolitą czerń. Przechylam głowę i wiodę wzrokiem, jak gdybym śledziła pociągnięcia pędzlem. Zanurzam się w jego znaczeniach. Ludzie wyrażają siebie nie tylko poprzez tworzenie, ale i kolekcjonowanie sztuki. Wystarczy wsłuchać się w to, co to o nich mówi, bo nigdy nie kłamie.

– Kto to namalował?

– Kohen – odpowiada.

– Brat Kinga?

Potakuje skinieniem.

– We własnej osobie.

Chwyta mnie w biodrach i odwraca ku sobie. Uśmiecha się szeroko.

– Przestań analizować mój obraz. Nie wiesz, że takie rzeczy są oknem duszy?

Wspinam się na palce i całuję go.

– Chcę wiedzieć więcej.

– Wiesz już za dużo. – Podnosi mnie i rzuca na łóżko, po czym powoli zawisa nade mną. Wpatruje się w moje oczy. – Jak to z tobą jest, smoczyco?

Gładzi mój policzek oraz usta i wsuwa w nie kciuk. Ssę go delikatnie, omiatając językiem.

– Nijak.

Przywiera ustami do moich warg, na co rozchyłam szerzej nogi, aby usadowił się wygodniej. Jednocześnie, rechocząc, kąsa mnie w szyję.

– Zapowiada się niezła zabawa w ciągu tych najbliższych siedmiu godzin...

Nie dbam już ani o godziny, ani o minuty.

Zarzuciwszy na siebie koszulkę Killiana z emblematem Braci z Kiznitch i napisem „Figlarz”, schodzę na dół. A raczej człapię po tym, jak dostarczył mi całej masy rozkosznych wrażeń. Zastaję tam Kyrina, siedzącego przy stole i przeglądającego coś w swoim telefonie.

– Hej – witam się, na co podnosi wzrok. Dla niego wszystko jest albo białe, albo czarne. Nie wiem, skąd bierze się ta jego wrogość wobec mnie, ale mam wrażenie, że im więcej czasu spędzam z Killem, tym bardziej się ona pogłębia. Może on też myślał, że chciałam wykorzystać Killiana.

Wyciągam butelkę wody z lodówki i siadam naprzeciwko niego.

Wciąż mi się przygląda.

– Nie ufam ci – rzuca nagle.

Nieco skonsternowana wypijam łyk.

– Dlaczego?

On jednak wzrusza tylko ramionami i rzuca telefon na stół.

– Mam swoje powody.

Odstawiam butelkę na marmurowy blat, po czym rozsiadam się wygodniej.

– Chodzi o to, że zbliżyłam się do Killiana?

Przysuwa się i opiera łokciem.

– Nie, o coś więcej.

– Czekaj. – Potrząsam głową, żeby oczyścić umysł. – Czyli nie chodzi o to, że sypiam z Killianem?

Nie ufasz mi ot tak?

Mruga kilka razy, aż wreszcie się odzywa:

– Zgadza się. Mam gdzieś, z kim się rżnie, szczególnie że zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Po prostu uważam cię za osobę niegodną zaufania. Wiem, kim jesteś i nie wierzę, że nie pamiętasz swojej przeszłości. A jeśli to faktycznie prawda, to tym bardziej nie należy ci ufać.

Mówiąc to, bawi się nożem. Po chwili zjawia się Keaton i siada obok niego. Całe jego ciało, włącznie z twarzą, pokrywają tatuaże. Trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałby bez nich. Tak czy inaczej prezentuje się seksownie. Z tymi krótko przystrzyżonymi, jasnymi włosami – nosi je tak, żeby uwidocznili tatuaże – szeroką, wydatną szczęką i gęstymi rzęsami dorównuje pozostałym w kategorii przystojniaka stulecia. Ma w sobie jednak coś jeszcze. Coś, co sprawia, że lepiej nie zostawać z nim sam na sam.

Kyrina też otacza mrok, ale w zupełnie inny sposób – dostrzega się w nim swoistą racjonalność. Jest bystry. Aż za bardzo.

Keaton natomiast sprawia wrażenie, jakby był gotów zabijać dla samej frajdy.

– Cóż, nie zmienię tego, co czujesz, ale wiedz, że Perse i Kenan są moimi najlepszymi przyjaciółmi i prędzej sama wolałabym zginąć, niż pozwolić, by stała im się krzywda.

– I tak ci nie wierzę.

– Nie obchodzi mnie to – odpieram, przewracając oczami. Podnoszę się wreszcie.

Rechocząc pod nosem, kontynuuje zabawę nożem. Zauważyłam, że nigdy się z nim nie rozstaje. Chyba nie chcę wiedzieć, do czego tak naprawdę mu służy.

– Smoczyco! Chodź, pogadamy. W końcu jesteśmy rodziną, skoro ruchasz się z moim kuzynem – woła Kaizer zza kierownicy.

Dołączam do niego i siadam na siedzeniu obok. Moją uwagę przykuwają mijane przez nas drzewa i pola uprawne.

– W takim razie trzeba przyznać, że macie bardzo liczną rodzinę.

Kaizer parska śmiechem, przecierając brodę dłonią.

– Racja, racja. Takie już nasze DNA, że rosną z nas psy na baby. Bardzo mi przykro, że akurat na ciebie padło.

Prycham, kręcąc głową.

– Jesteście do siebie bardzo podobni.

– Czy to znaczy, że ja też będę mógł cię przelecieć? – Puszczą mi oczko.

– Spierdalaj, Kaiz! – krzyczy Killian, trzaskając drzwiczkami szafki w kuchni. Z butelką alkoholu w ręce siada na miejscu, które przed chwilą zajmowałam podczas rozmowy z Kyrinem. Mimowolnie zaczynam się martwić, co takiego będzie tematem ich rozmowy. A jeśli Kyrin powtórzy mi to, co powiedział mi? To wszystko jest takie stresujące. Muszę jak najszybciej oddalić się od nich i wrócić do swojego kampera.

– Martwisz się, że powie Killowi to samo, co tobie? – pyta cicho Kaizer, tak abym tylko ja go usłyszała.

Przetykam ślinę, potakując skinieniem.

– Tak. Nie wiem, dlaczego nagle się tym tak przejęłam.

– Bo jesteś do niego podobna. – Wzrusza ramionami. – Rozumiem to, nie ty pierwsza zadurzyłaś się w Figlarzu bez serca. – Milknie, by spojrzeć na mnie uważnie. – Bo tym właśnie jest: Figlarzem bez serca. Lepiej więc nie oddawaj mu swojego.

Zamieram.

– Co? Nie! – odpieram, kręcąc nerwowo głową. Staram się sklecić jakąś sensowną odpowiedź, ale nie bardzo mi to wychodzi. – To nie tak...

– Słuchaj – mamrocze Kaizer. – Tacy jak Killian, to znaczy goście bez serca, nie mają pojęcia, jak zachować się, kiedy ktoś oferuje im własne. Kończy się to tak, że je łamią, krzywdząc tę drugą osobę. Niezależnie od tego, czy mają taki zamiar, czy nie.

Warczę z dezaprobaty.

– Nie jestem w nim zakochana, ale zależy mi na nim. I na tym, co jest między nami. – Rzucam mu wymowne spojrzenie. – Żeby nie było niedomówień: to tylko przyjaźń.

Kaizer wybucha gromkim śmiechem, odrzucając głowę w tył.

Klepię go w łepetynę.

– Zamknij się! – wypalam z uśmiechem na twarzy, po czym skupiam się znowu na widokach za oknem. – Nie mogę dać z siebie wiele, bo niewiele we mnie zostało – wypowiadam to półszepem.

Kaizer milczy jakiś czas, ale wreszcie odpowiada:

– Bądź ostrożna.

– O czym wy tutaj tak, kurwa, gderacie? – Nagle zjawia się Kill, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Mięśnie jego ramion wyraźnie się napinają.

– Ostrzegałem ją przed tobą. A o czym innym? – Kaizer mimo wszystko ignoruje obecność swojego kuzyna.

– Ej! – woła Keaton siedzący przy stole. – Kto chce rozegrać partyjkę?

Odwracam się, by na niego spojrzeć. Tasuje talię kart z szelmowskim półuśmiechem na twarzy.

– Jeśli chcesz grać w szóstki, to pasuję.

Killian przysuwa się do mnie, oblizując usta.

– Co, masz pietra?

– Nigdy – odpowiadam natychmiast.

– No to, kurwa, zagrajmy.

Wydając z siebie odgłos niezadowolenia, wstaję i idę za nim do stołu. Kyrin wciąż bawi się swoim nożem.

– Ky, odłóż ten cholerny nóż. – Corneli zabiera mu go, po czym chowa do kieszeni.

– Nie chcę grać – mówię.

Kyrin bierze butelkę whisky i otwiera ją, wyciągając w moją stronę.

– Odwaga w płynie.

– Nie będę grać w szóstki – odpowiadam, po czym biorę ją od niego i wypijam łyk.

– Dlaczego? – pyta. Dostrzegam jakąś dezorientację na jego twarzy. Zerka przelotnie na Killiana, po czym znowu na mnie.

Wzruszam ramionami z obojętnością w oczach.

– Nie chcę. Możemy zagrać w coś innego.

Kilka godzin później wjeżdżamy do jasno oświetlonego San Antonio, gdzie odnajdujemy nasze miejsce docelowe wraz z parkingiem. Zabrawszy moje bagaże, aczkolwiek wciąż mając na sobie bluzę Killiana, opuściłam kampera Braci. Próbował namówić mnie, żebym została, ale szczerze mówiąc, musiałam się od nich oddalić. A zwłaszcza od kurewsko przerażającego Kyrina i Keatona, który chyba czyta mi w myślach.

Gdy jestem już w swoim kamperze, oddycham z ulgą. W tym samym momencie z góry schodzi Kenan.

– Wróciłaś. Pachniesz seksem.

Odkładam torbę na ławkę w kuchni i kieruję się prosto do lodówki, żeby zająć dręczące mnie poczucie niepewności.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Gdzie Callan?

Kenan przystaje na chwilę na najniższym stopniu, po czym z wolna podchodzi do mnie.

– Nie ma jej.

Wyciągam wędliny oraz masło.

– Jak to? Jest teraz w innym kamperze? – dziwię się, a Kenan kręci głową.

– Nie. Odeszła. Na dobre.

Nie rozumiem. Nagle rozlega się głośne pukanie do drzwi. Otwierają się, a do środka wchodzi Perse z jakimś notatnikiem w ręce.

– Przepraszam za najście! – Jej długie, rude włosy są całkowicie rozczochrane, a oczy zmęczone. Jak gdyby dopiero co wstała z łóżka. – Chciałam tylko...

– Perse, nie sądziłam, że wykopiesz Callan z Mayhem! – przerywam jej.

Wzdycha, tuląc do siebie notatnik, i wchodzi do kuchni.

– Wiem, Sass. Sprawa wygląda tak: nie lubię dziewczyn takich jak ona, więc tym bardziej nie chcę, by były częścią mojej rodziny. Bo tym właśnie jesteśmy. Rodziną. Jeśli nie możemy ufać sobie nawzajem, rodzina się rozpadnie. Dlatego musiała odejść. Poradzi sobie. Poza tym były też inne powody, dla których musieliśmy się rozstać.

O tym właśnie wspominał Killian – o utracie zaufania do niej.

Biorę kilka głębokich oddechów.

– Wow. No i dobrze. Co teraz z nią będzie?

– To nie ma znaczenia. Ale my musimy uzupełnić naszą grupę, ponieważ powinna liczyć cztery osoby. Dlatego też chcę, żebyś poznała naszego nowego członka. Tylko, na miłość boską, dogadajcie się tym razem. Tylko Delila i King wiedzą, że zrekrutowałam tę osobę. Miałam mało czasu, ale zrobiłam, co mogłam.

Kończę robić sobie kanapkę.

– Obiecuję. Kim ona jest?

Wtem drzwi się otwierają, a Perse spogląda na wchodzącą osobę i wskazuje mi ją wymownym gestem.

– Raczej on.

Do środka wczłapuje Kaizer, ciągnący za sobą walizkę.

– Niespodzianka – woła śpiewnym tonem, puszczając mi oczko.

Na jego widok zaczynam się krztusić, aż muszę poklepać się w pierś.

– Co? Jak to?

Kiedy jest już w środku, zamyka za sobą drzwi.

– Jestem waszym nowym czwartym.

Perse uśmiecha się do mnie, ale widzę, że to wymuszony uśmiech. Jak gdyby wiedziała, że będzie miała przez to kłopoty, ale i tak zamierza zgrywać niewiniątko.

– Co na to King?

Perse parska śmiechem.

– Przekonanie go trochę mi zajęło, ale postawił jeden warunek... – Bierze głęboki wdech. – Od tej pory moim partnerem będzie Kenan, a twoim Kaizer – oznajmia, uśmiechnięta od ucha do ucha.

– Nienawidzę cię – mówię z kamienną twarzą. – I twojego zaborczego chłopaka.

Perse chichocze i zwraca się do Kenana:

– Pokazy solowe pozostają bez zmian. Ale podczas grupowych ona będzie tańczyć z Kaizerem, a ja z tobą.

– Nie jestem taki zły – mamrocze Kaizer, przesuając się w głąb kampera.

Z wrażenia odbiera mi dech w piersi.

– Nie tym się martwię.

– A czym? – dopytuje Kaizer. – Moim kuzynem? – Gdy tylko wspomina Killiana, atmosfera wewnątrz robi się nieznośnie ciężka.

– No cóż...

– Jego to nie obchodzi – rzuca ot tak Kaizer, przewracając oczami. – Zapomniałaś już, co ci powiedziałem?

Na wspomnienie jego słów odprężam się nieco. Pewnie ma rację, a ja po prostu panikuję. Ale nie chcę dawać Killowi kolejnego powodu, by postrzegał mnie jako problem.

Później, wieczorem, wracam do swojej sypialni, jednak długo nie mogę zasnąć i tylko przewracam się z boku na bok. Ułożywszy się na brzuchu, wyobrażam sobie, jak mogła wyglądać rozmowa Perse z Callan. Założę się, że ona mnie teraz nienawidzi. Tak czy siak, nic już z tym nie zrobię.

*Czarne ściany przysuwają się do mnie coraz bliżej. Nagle słyszę dzwonek telefonu, który nie przestaje dzwonić. To ta klasyczna melodia iPhone'a, której tak nie cierpię. Nie wiem, dlaczego, ale bardzo mnie irytuje.*

*Zaczynam go szukać, ale jest ciemno, więc robię to po omacku, wędrując dłońmi po cementowej posadzce. Dźwięk staje się coraz głośniejszy, a palce zaczynają mi już krwawić. Ogarnia mnie panika. Cała spocona, rozpaczliwie skupiam wszystkie siły na tym, by go odnaleźć.*

– *Dlaczego nic nie widzę?! – wykrzykuje, gdy hałas i ból stają się nieznośne.*

Zrywam się z łóżka, ocierając pot z twarzy. Kolejny głupi koszmar. A przy tym taki rzeczywisty. Spoglądam na zegarek, który pokazuje godzinę siódmą rano, i momentalnie się uspokajam. Przespałam całe siedem godzin, choć początkowo nie mogłam zasnąć.

Wtem dzwoni mój telefon i aż podskakuję – to ten sam dzwonek, który słyszałam we śnie. Pełna lęku spoglądam na ekran: numer nieznany. Ktoś podmienił mi dzwonek.

Wreszcie zbieram się w sobie, odblokowuję telefon i odbieram.

– Halo?

– Już niedługo, Saskio Dragavei – odzywa się lodowaty, mrozący krew w żyłach głos.

Serce mi przyspiesza, a ja powoli, drżąc, wstaję.

– Kto mówi?

Rozłącza się, a ja skonsternowana wpatruję się w ekran. Kto to był?

Z zamyślenia wyrywa mnie walenie do drzwi, które nagle otwierają się z hukiem. To Killian – wpada do środka bez koszulki i w luźnych, niezapiętych jeansach. Wygląda, jakby przybiegł tu prosto z łóżka, o czym świadczyć może jego szaleńcze spojrzenie i roztrzepana fryzura.

– Killian, co do kurwy?! – krzyczę tonem, w którym panika miesza się z dezorientacją wywołaną tym dziwnym zdarzeniem.

Wskazuje palcem moją walizkę.

– Pakuj graty.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? Naćpałeś się?

Zaczyna rzeć jak jakiś psychol.

– Żałuję, że nie, może wtedy nie czułbym tak silnej ochoty, żeby cię udusić. Pakuj się!

– Nie rozumiem – odpowiadam najprościej, jak się da, bo w tym chaosie nic innego nie przychodzi mi do głowy. – Dlaczego mam się pakować?

Najwyraźniej mając już dość, Killian otwiera moją walizkę – której tak naprawdę nie rozpakowałam do końca – i zaczyna wrzucać do niej moje rzeczy.

– Killian! – wrzeszczę, czym zapewne budzę pozostałych. Po chwili w drzwiach stają Kenan wraz z Kaizerem, który zajada się płatkami.

Kill wyczuwa go chyba telepatycznie, bo natychmiast się odwraca.

– Wypierdalaj stąd, Kaiz.

Ten nieruchomieje zaskoczony i spogląda na mnie.

– Chyba jednak się myliłem. Dostał szału.

– Pakuj się – powtarza Killian.

– Nie, Killian! Nigdzie nie idę. Muszę tu zostać. – Próbuję wyrwać mu moje rzeczy z rąk, ale on unosi je nad głowę tak, że nawet podskakując, nie sięgnę ich. Jest ode mnie co najmniej o głowę wyższy.

Zwracam się do pozostałych dwóch:

– Wynocha mi stąd. – Kiedy znikają, zamykam kopniakiem drzwi i odwracam się do Killiana.

Łapię go za rękę.

– O co chodzi?

Zamiera, wyraźnie napinając mięśnie.

– O to, że nie znasz Kaizera, Saskio. Nie chcę, żeby wciągał cię w swoje gierki.

– Och, ale ty już możesz wciągać mnie w swoje? – odpieram, unosząc brwi. Zupełnie już zapomniałam o tym dziwnym telefonie.

– Tak – cedzi przez zęby. Podchodzi bliżej, ale ja cofam się, aż docieram do ściany.

On łapie mnie za szyję.

– Zapytasz, dlaczego ja mogę wciągać cię w swoje gierki?

Prostuję się.

– Dlaczego, Killian?

– Tu nie chodzi o Kaizera jako takiego, Saskia. Tylko o ciebie i o to, że pomimo wielu łątek, jakie mi się przylepia, nie jestem kłamcą. – Puszczam mnie i popycha na ścianę, a ciuchy, które do tej pory trzymał w drugiej ręce, rzuca na łóżko. Podchodzi do drzwi, ale tuż przed wyjściem dodaje jeszcze: – Masz rację, smoczyco. Zrób, co musisz. – Po tych słowach wychodzi z hukiem.



## Rozdział 22

*Killian*

– Co to miało być? – pyta Kyrin, kiedy wychodzę, aby wrócić do swojego kampera. Oczywiście skurwiel wszystko słyszał, ale to częściowo moja wina. Najpierw chciał ją po prostu przelecieć. I to bardzo. Teraz jednak mam wrażenie, że ze względu na naszą relację jest nią zaintrygowany.

– Nic – bąkam, a w tym samym momencie King wychodzi z kampera Perse.

Gwiżdże na nas i macha ręką, żebyśmy podeszli, po czym zaciąga się papierosem, którego trzyma w ustach.

Podaje mi go.

– Chcesz?

Rzucam mu spojrzenie. Zakłada koszulkę, a ja częstuję się fajką.

– Wiedziałeś? – pytam gniewnie. Zaciągam się tak mocno, że niemal tracę przytomność od nikotyny, by następnie wypuścić z sykiem dym.

– Tak – odpowiada, ocierając twarz dłońmi. – Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że aż tak się tym przejmiesz. Kurwa, Kill, całe obozowisko słyszało waszą kłótnię.

Raczę się trucizną ponownie i wydmuchuję chmurę dymu.

– To nie była kłótnia.

Wraz z Kyrinem wymieniają spojrzenie, po czym kierują uwagę na mnie.

– Zapomniałeś o naszym planie? – pyta półgłosem King. – Jeśli nie dasz rady, to zlecę to komuś innemu.

Zamieram z papierosem w gębie.

– Nic by to nie dało, Saskia przecież nie dopuści do siebie byle kogo. Otacza się tak wysokimi murami, że żaden skurwiel nie zdoła się na nie wdrapać.

– Tobie jakoś się udało – odpiera King.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Raczej po prostu je rozbiłem. – W tej chwili nie ma nikogo, włącznie z Kenanem, kto zbliżyłby się do niej bardziej niż ja.

King zastanawia się przez chwilę i zabiera mi papierosa.

– Możliwe, bracie, ale tego nie było w planie.

Przymykając powieki, odpowiadam z diabelskim błyskiem w oku:

– Czyżby?

## Rozdział 23

Saskia

To ciągle przekomarzanie się z Killianem jest jak rejs na okręcie pirackim. Nie dość, że nieustannie kołyszecie, to jeszcze na każdym kroku muszę mieć się na baczności, bo najchętniej pewnie wyrzuciłby mnie za burzę przy pierwszej okazji.

Tęskniłam za powrotem na trasę, za wyczekiwaniem na pokaz i tą niepewnością, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem, czy może wydarzy się coś ekstra. Nie rozmawiałam z Kilem od naszej scysji w moim kamperze. Martwię się tym, jak to wpłynie na mój jutrzejszy występ.

W drodze do namiotu, gdzie zamierzam poćwiczyć, telefon zaczyna wibrować mi w dłoni. Odblokowuję go i odczytuję wiadomość od Hope:

Hope: *Przepraszam, że napędziłam ci strachu, Saskio. Nic mi nie jest.*

Zatrzymuję się, żeby przełożyć torby do drugiej ręki, odpisuję jej:

Ja: *Jesteś już w domu?*

Odpowiada niemal natychmiast:

Hope: *Tak. Gdzie jesteś? Nadal w Kiznitch?*

Ja: *Nie, w San Antonio.*

Nie odpisuje już, więc idę do namiotu, spychając myśli o kobiecie w dalszy zakątek umysłu. Miałam zapytać ją, dlaczego w ogóle chciała przylecieć do Kiznitch, ale ciągle o tym zapominam. Zrobię to wieczorem.

Kładę swoje rzeczy przed sceną, na której Rose, Val i kilkoro innych ćwiczy akrobacje powietrzne. Muzyka gra tak głośno, że namiot niemal pęka w szwach. Włożywszy sobie słuchawki do uszu, koncentruję się i zaczynam rozgrzewkę. Przemierzam scenę, wykonując poszczególne ćwiczenia, do dźwięków *Devil* Nikyee Heaton, aż cała jestem spocona i rozpalona. Po trzecim układzie Perse klepie mnie w ramię, więc wyjmuję AirPods z uszu i odwracam się do niej.

– Możesz już skorzystać z nagłośnienia!

– Dzięki – odpowiadam z uśmiechem.

– Scena jest twoja do szóstej. Potem wchodzi Bracia.

Przytakuję skinieniem. Zdejmuję koszulkę, zostając w staniku sportowym i spodenkach gimnastycznych Nike.

– Tyle czasu w zupełności mi wystarczy.

Perse podaje mi pilot, po czym łączę swój telefon z nagłośnieniem. Zaczynam przeglądać playlistę. Cieszy mnie fakt, że wykonując własne pokazy, mogę dobierać i zmieniać muzykę wedle swojego uznania. W ten sposób mam pełną kontrolę nad obydwojema moimi ogniowymi pokazami: ze smoczym ogonem i kijem. Staram się ubierać je w inne gatunki, żeby nie popaść w rutynę – choć tak naprawdę wcale mi to nie grozi. W końcu za każdym razem obserwuje nas inna widownia. Włączam *You Should Be Sad* Halsey, a następnie podpalam głowice smoczego kija i przechodzę do rozgrzewki. Przetaczam go po plecach, tak aby wylądował miękko w moich dłoniach. Kiedy natomiast wchodzi refren, wykonuję podrzut. Piosenka daje kopa, choć nie jest krzykliwa, a jej słowa płyną jednym nurtem wraz z muzyką, tworząc idealnie zbalansowaną harmonię. Ech, chyba zbyt intensywnie chwyta mnie za serce. *To za dużo.*

Biorę pilot i zmieniam piosenkę. Dokończywszy trening, dwie godziny później pakuję się i idę za kulisy, żeby odłożyć wszystko w kąciku, w którym przygotowuję się do występów. Wybrałam już muzykę do moich jutrzejszych pokazów solowych, a ponieważ Perse nic nie wspominała o naszym układzie grupowym, zakładam, że pozostaje on bez zmian. Poza tym słyszę już ryk motorów, więc wolę się jak najszybciej stąd zmyć.

Wnętrze namiotu niemal natychmiast wypełnia zapach benzyny i palonej gumy. Zupełnie jak gdyby przestrzeń wewnątrz oraz całe bogactwo tworzące istotę *Midnight Mayhem* traciły znaczenie w momencie, gdy ci chłopcy wjeżdżają na scenę swoimi harleyami.

Wychodzę pospiesznie tylnym wyjściem i wracam do siebie. Biorę szybki prysznic, po czym się przebieram. Wiem, że robią dziś grilla, jak co wieczór, i choć nie mam za bardzo ochotę na integrację, postanawiam się przełamać przez wzgląd na drogie mi osoby, czyli Perse, Val i Kenana.

Rozczesuję włosy, tak aby opadły mi na plecy naturalnymi falami. Usta maluję czerwoną szminką, po czym pospiesznie zakładam jeansowe szorty oraz rozerwany we wszystkich strategicznych miejscach top z logo Harley Davidson. Całość uzupełniam czerwonymi trampkami, wsuwam telefon do tylnej kieszeni i schodzę do kuchni. W momencie, gdy łapię butelkę tequili, nieruchomieję na dźwięk otwieranych za mną drzwi.

– Kurwa, będziesz dziś chlać? – rechocze Kenan ze skrzywką w ustach.

– Ja nie – odpowiadam, kręcąc głową. – Ale Perse tak, to dla niej.

Podaje mi jointa.

– Nie wiem, jak ona to robi, że nigdy nie ma kaca – stwierdza z podziwem.

– Bo jest szurnięta. – Zaciągam się i po kilku buchach oddaję mu go. – Ty też idziesz?

Potakuje skinieniem.

– Tak, tylko wykąpię się najpierw. – Rzuca mi figlarne spojrzenie. – Widziałas Kaizera?

Trawka sprawia, że natychmiast się odprężam. Kręcąc głową.

– Nie. Od rana go nie widziałam.

Rechocze.

– Zaczekaj na mnie, to pójdziemy razem. Trzymaj. – Rzuca mi kolejnego skręta. – Usiądź i zrelaksuj się. – Wyciągam z kieszeni paczkę fajek, którą kładę na stole obok jointa. Obracając srebrną zapalniczkę w palcach, patrzę, jak odbijające się od niej światło uwydatnia wyryte na jej ściankach wzory. Kontynuuję zabawę, podczas gdy Kenan bierze prysznic.

Wkładam papierosa do ust i zapalam, odblokowując telefon. Kolejny kryzys to ostatnie, czego mi w życiu trzeba. Nie cierpię tego dramatyizmu, związanego z byciem częścią Midnight Mayhem. Staram się go unikać, jak mogę, ale w takim środowisku to bardzo trudne.

Pięć minut później Kenan schodzi dziarskim krokiem. Zapina pasek, a jego włosy lśnią świeżością. Przeczesa je dłonią.

– Odpalaj jointa i idziemy. – Zapalam więc skręta, podczas gdy on bierze tequilę, i razem wychodzimy, kierując się do kampera Val, gdzie zwykle zaczynają się wszystkie imprezy. Na zewnątrz płonie już ognisko, a niedaleko stoi niewielki, sklecony naprędce bar. Zawsze wygląda tak samo, niezależnie od tego, w jakim jesteśmy mieście. Ciekawe, czy chcą przez to nadać jakieś pozory stabilności naszemu życiu.

– Jesteś! – Val wpada na mnie i obejmuje ramieniem. Ależ tu tłoczno. Za bardzo jak na mój gust. Całe szczęście, że jestem już nieźle zjarana.

Siadam na krześle naprzeciwko niej i pijam sok, który przyniósł mi Kenan. Z cwaniackim uśmieszkiem całuje mnie w policzek.

– Pij sok. Niech inni myślą, że to gorzała.

Odpowiadam mu identyczną miną, po czym biorę spory łyk, gwałtownie odchylając głowę w tył.

Jestem już całkowicie na haju. Próbuję spojrzeć Val w oczy, ale wszystko wokół niej wydaje się wirować w zwolnionym tempie, a tańczące pośród ciemności płomienie układają się w twarze i przedmioty.

Potrząsam głową, gdy nagle Perse łapie mnie za rękę i przyciąga ku sobie, stawiając na nogi. Upuszczam kubek, przez co sok rozlewa się na trawę. Zaczynamy tańczyć, a kiedy zauważa to Val, dołącza do nas. Po chwili przyłącza się kilka Aniołów, ale Demony stoją niewzruszone. Wszyscy są ujarani albo pijani. Najważniejsze jednak, że dobrze się bawią.

Podnoszę powoli wzrok i dostrzegam wszystkich czterech Braci, siedzących na krzesłkach wokół ogniska.

Killian ubrany jest w ciemne, podarte jeansy i skórzaną kurtkę narzuconą na nagi tors. Na stopach ma swoje wojskowe buty, jak zwykle rozwiązane, a nogi trzyma szeroko rozłożone.

Rozchyła je jeszcze bardziej, rzucając mi wymowny uśmieszek i mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Wreszcie spogląda mi w oczy. Nie cierpię tego uczucia, które we mnie wywołuje. Jak to możliwe, że ktoś ma taką władzę nad inną osobą i to bez kontaktu fizycznego? Im więcej czasu spędzamy w swoim towarzystwie, tym mocniej między nami iskrzy – niezależnie od tego, czy nam się to podoba lub czy w ogóle

tego chcemy.

Z głośników wydobywa się *Nonstop* Drake'a. Killian oblizuje dolną wargę.

Gestem palca przywołuje mnie do siebie.

Chcąc zwalczyć pokusę, ignoruję go i odwracam się do Kenana, który przygląda mi się uważnie z drugiej strony. Łączy nas czysto platoniczna relacja. Choć w rozmowach pozwalamy sobie na wiele – a raczej on sobie pozwala – mimo to obydwójce wiemy, że do niczego nigdy nie dojdzie ze względu na to, jak wiele dla siebie znaczymy.

Spoglądam znów w stronę Killiana. Pokazuje, bym usiadła mu na kolanach. *Już*, wypowiada samym ruchem warg. Wskutek sporego przyływu adrenaliny nie potrafię się opanować i ruszam do niego.

Gdy jestem już w zasięgu jego ramion, łapie mnie za uda i sadza na sobie okraciem. Wędruje ręką na mój kark, po czym przyciąga twarz bliżej, tak aby nasze usta delikatnie się zetknęły. Warczy z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Hmm... Mam ochotę cię ukarać.

Nagle robi się gorąco. Zaczynam czuć głód jak jakaś narkomanka.

– Dlaczego? – pytam, choć mam wrażenie, że moje usta poruszają się dziwnie powoli.

Przygryza mi dolną wargę.

– Bo byłaś ostatnio strasznie upierdliwa i chętnie złoilibym ci tyłek. – Wstaje, ujmując mnie za dłoń.

Dopija drinka, trzymanego w drugiej ręce, po czym rzuca kubek na ziemię. Wtem wyciąga mi z kieszeni papierosy i zapalniczkę. Zapaliwszy jednego, chowa wszystko do swojej kieszeni, a następnie zaciąga mnie za kampera Val.

Choć to niedaleko, wydaje mi się, jakbyśmy przeszli kilka kilometrów. W tle słyszę *Stargazing* Travaisa Scotta. Killian popycha mnie na kampera, chwytając jedną dłonią za szyję.

– Chcesz Kaizera? – I znowu to samo.

– Co? – wyduszam z siebie. A przynajmniej próbuję.

Przechyla głowę i bacznie mi się przygląda. Jak gdybym była jakimś szkolnym projektem albo dziwadłem, które schwycił i stara się zrozumieć. Świadomość bycia traktowaną w ten sposób przez mordercę napawa mnie jedynie przerażeniem, ponieważ te same dłonie, które dają mi orgazmy, odbierają innym życie. Chociaż nie zrobił mi jeszcze krzywdy, czuję, jaką władzę ma nade mną.

– Killian... – Klepię go w dłoń. Nie spodziewałam się, ale jednak luzuje nieco chwyt.

Obnażając zęby, wypuszcza przez nie dym z tak zwierzęcym warknięciem, że gdybym nie była teraz śmiertelnie przerażona, mogłabym dojść od samych wibracji jego ciała. Niby się uśmiecha, ale w jego oczach płonie furia. Wtem gwałtownie łapie mnie za włosy i odwraca do siebie tyłem. Przywieram policzkiem do zimnego kampera. Dociska całym swoim ciałem, trzymając mocno za kark.

– Wygnij plecy, smoczyco.

Wykonuję polecenie. Przyzwyczaiałam się do intensywności seksu z Killianem.

Łapie mnie brutalnie za włosy i kark, ale zaraz potem bardzo delikatnie wiedzie dłonią po wnętrzu mojego uda. Zamykam oczy.

– Jesteś taką samą nieprzyzwoitą suką jak ja. – Wsuwa mi od tyłu palce w majtki, na co odruchowo się spinam.

– Zdejmuj jeansy. – Puszcza mnie, wyrzucając papierosa. Rozpinam spodenki, które opadają na kostki wraz z majtkami.

Znów łapie mnie za kark, ale tym razem pochyla do przodu. Przykłada dłoń do moich ust i mówi:

– Spluń.

Staram się, ale od tej trawki zaschło mi w gardle na wiór.

– Otwórz usta.

Otwieram, a on wsuwa mi do nich palce, drażniąc migdałki. W efekcie krztuszę się i spluwam mu na dłoń.

– Grzeczna dziewczynka.

Następnie kładzie mi tę dłoń na cipce, a ja jęczę, zaskoczona doznaniem. Pociera powoli, napierając palcem na łechtaczkę z każdym ruchem, aż wreszcie cofa rękę i przysuwa się do mojego wejścia kutasem. Momentalnie wnika we mnie jednym pchnięciem, na co wydaję z siebie okrzyk zaskoczenia, przemieszanego z rozkoszą. Wyginam plecy w łuk, odrzucając włosy w tył. Zaczynam płonąć żarem ekstazy, od którego całe

ciało pokrywa mi pot.

– Kurwa! – Z każdym pchnięciem trąca szyjkę macicy, co wyciska mi łzy z oczu oraz sprawia, że pokrzykuję raz za razem.

Wychodzi, gdy akurat zbliżam się do szczytu.

– Kaiz! – woła nagle, a ja, spanikowana, wybałuszam oczy, tracąc pewność siebie.

W momencie, kiedy z cienia wyłania się Kaizer, serce wali mi jak młot. Idzie uśmiechnięty ponuro, z butelką whisky trzymaną dwoma palcami. Ubrany jest w białą koszulkę, niebieskie jeansy i sięgające za kostkę buty Nike.

– Chcesz zagrać w grę, smoczyco? – pyta szyderczym tonem Killian.

– Jaką? – Przyglądam się Kaizerowi.

– Prawda lub wyzwanie.

Przełykam ślinę.

– Nigdy nie grałam w taki sposób...

– Nie dziwię się – odpowiada, ponownie kładąc mi rękę na cipce. – To co wybierasz: prawdę czy wyzwanie?

Zastanawiam się, a jednocześnie próbuję opanować ciało, tak aby nie Ignęło do jego dotyku.

– Prawdę! – Gdybym wybrała wyzwanie, zapewne kazałby mi zrobić coś, czego bym nie chciała.

Jego dotyk przywodzi mnie na skraj szaleństwa, kiedy ponownie wsuwa mi kutasa między nogi.

– Czy to prawda, że chcesz zaliczyć Kaizera? – pyta, wsuwając się zdecydowanym ruchem, na co zacynam kwilić i wyginam się jeszcze mocniej.

Nie odpowiadam.

Wnika więc głębiej, ale robi to tak gwałtownie, że trudno mi już odróżnić ból od rozkoszy.

– To prawda? – pyta. – Bo jeśli tak, to Kaizer zerznie cię tu w tej chwili, a ja będę miał to gdzieś. Aczkolwiek tylko ten jeden raz. Rozumiesz?

Nie, nie rozumiem. Bo przecież podczas pokazu finałowego wszyscy ruchają się, z kim chcą. Potakuję jednak skinieniem, ponieważ jestem w tym momencie zbyt przerażona jego zachowaniem.

– Rozumiem – wysapuję. Powoli osuwam się na niego i nie obchodzi mnie, że Kaizer cały czas nas obserwuje.

Killian uderza ponownie.

– To jak, chcesz się z nim ruchać?

Kręcę głową.

– Nie! – krzyczę, czując kolejne brutalne pchnięcie. Nie spieszy się, tylko robi to bardzo mocno.

– No to się do niego nie zbliżaj. – Chwyta moje biodro i ciągnie za włosy, aby odchylić mi głowę w tył. Jeszcze jedno pchnięcie, wydobywające ze mnie słodko-gorzki krzyk.

– Chodź, kuzynie, zbliż się do jej twarzy... – woła Kaizera.

– Kutasem? – żartuje tamten, podchodząc.

Zamieram, spętana uściskiem Killiana, który delikatnie, prawie niewyczuwalnie, krąży kciukiem po moim biodrze. Nie wiem, czy to jego sposób na przekazanie mi, że nigdy by do tego nie dopuścił i po prostu jest sobą, czyli cholernym Figlarzem, czy może to ja nadinterpretuję jego gest. Tak czy owak poruszył tym moje serce.

– Spróbuj tylko, a ci go odetnę.

Kaizer rechocze, popijając whisky.

– Też mi nowość.

Kill wchodzi we mnie ponownie i zaczyna podkręcać tempo. Z każdym pchnięciem trącana co i rusz szyjka mojej macicy trzęsie się i krzyczy, jak gdyby wrywano ze mnie życie.

– Smoczyco, Kaiz zakryje ci usta.

Potakuję skinieniem, podczas gdy moje ciało sztywnieje.

Kaizer zasłania mi szczelnie usta dłonią, natomiast Killian kontynuuje szaleńcze rżnięcie. Kilka sekund później rozkosz wzbiera na tyle, że nie jestem już w stanie nad sobą panować. Moje mięśnie kurczą się spazmatycznie, a nogi robią miękkie jak z waty. Wydając z siebie przeciągły jęk, wgrzynam się w dłoń Kaizera.

– O kurwa! - Uśmiecha się szelmowsko i spogląda na mnie przymrużonymi oczami. – To ona gryzie?

Cornelii warczy, po czym zalewa moje plecy gorącą spermą.

– Owszem.

Powoli się prostuję, walcząc z drżeniem kończyn i zawrotami głowy, wywołanymi ziołem. Zabieram butelkę Kaizerowi. Nie zamierzałam dziś pić, ale potrzebuję łyknąć czegoś mocniejszego. Tylko jeden łyk. Na uspokojenie nerwów.

Ignoruję spermę Killiana, ściekającą wzdłuż mojego kręgosłupa. Kręcąc głową, Kaizer oddala się, by dołączyć do imprezujących.

– Skurwielu! – woła za nim Killian. Zapina jeansy, a ja podciągam majtki i spodenki. – Dotarło do ciebie?

Kaizer zatrzymuje się i patrzy na nas jak na wariatów.

– Tak, jasno i wyraźnie. – Następnie znika.

Z głośników w tle leci *My Love* Justina Timberlake'a. Oblizuję usta, po czym wyjmuję papierosy z kieszeni Killa, częstując się jednym. Mężczyzna zapala go moją Zippo, a chwilę później sam raczy się fajką.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam skonsternowana. Z trudem na niego patrzę. Głośna muzyka bynajmniej nie pomaga mi się skupić. Zakłóca tylko moje próby zebrania myśli. – Dobrze wiesz, że z nikim nie byłam, Killian. Nie rozkładałam nóg przed byle kim!

Wtem dopada do mnie, aż łąduję plecami na kamperze, i staje między moimi nogami. Kładzie mi przy tym dłoń na ustach.

– Zamknij się. Nikomu nie pozwoliłbym tknąć cię palcem, a co dopiero kutasem.

Pod wpływem jego głębokiego spojrzenia ogarnia mnie jakaś niemoc.

– Dlaczego?

Zawisa tuż nad moimi ustami, wydmuchując mi w twarz dym, który wciągam nosem i wypuszczam ustami. Opiera delikatnie dłoń na boku mojej głowy.

– Nie wiem. Widocznie jestem jebanym idiotą.

– Nie jesteś idiotą. – Kręcę głową. Rzucam na trawę niedopałek, który następnie przydeptuję.

– Ech – rechocze Killian, ale w jego śmiechu nie ma żadnej niktzemności. – Jestem. – Cofa się, puszczając mnie.

– Hej! – Próbuję złapać go za ramię, ale on się odsuwa. – Coś nie tak?

Jego wzrok przechodzi przeze mnie, jakbym była przezroczysta. Tym razem jednak to dostrzegam: iskrę bólu, która przelotnie odmalowuje się na jego twarzy.

– Jebany idiota ze mnie.

Odwróciwszy się, odchodzi, zostawiając mnie z pustymi rękami, za to ociekającą jego spermą.

## Rozdział 24

*Killian*

*Ojciec nachylił się do mnie.*

*– Wystaw rękę, synu. – Zrobiłem to. Zawsze wykonywałem jego rozkazy, nawet wtedy, kiedy wiedziałem, że wydawał je niechętnie. Różnił się od Kaiusa, miał zbyt wielkie serce, by być Ojcem. Pamiętam, jak dziadek go za to krytykował:*

*„Nosisz nazwisko Cornellii, a nie chcesz krzywdzić ludzi. Przynosisz wstyd!”*

*Przez jakiś czas czułem się nieswojo z powodu taty, ale potem zrozumiałem, że jednak miał rację.*

*W końcu to zadanie spoczywało na naszych barkach. Jako Bracia stanowiliśmy ucieleśnienie dzikości oraz robiliśmy to, czego Czterej Ojcowie już robić nie musieli. Byliśmy na każde ich zawołanie. Wykonywaliśmy ich brudną, grzeszną robotę. Krew ich wrogów nosiliśmy na sobie niczym garnitury Brioni – i wyglądaliśmy w nich kurewsko dobrze.*

*– Co to takiego? – zapytałem, rzucając mu spojrzenie. Miałem wtedy czternaście lat. Dobrze wiedziałem, dlaczego przekazywał mi Ostrze Krwi. Ponieważ sam zawiódł je niejednokrotnie. Był to sztylet wykonany z kości naszych przodków, pobłogosławiony przez wiedźmę z Kiznitch. Czysta czarna magia, przenikająca na wskroś nasz świat. Niedostępna oczom zupełnie nieświadomych potencjału zła postronnych, spośród których jedynie nieliczni byli w stanie ją wyczuć.*

*– To Ostrze Krwi. Sztylet należał do twojego dziadka, kiedy był jeszcze Bratem. Gdy zaś został Ojcem, przekazał go w moje ręce, czyniąc mnie jednym z nich. Teraz, zgodnie z tradycją, oddaję go tobie.*

*Ścisnąłem rękojęść i poczułem napelniającą mnie moc. Wtedy też to zrozumiałem – w niczym nie przypominałem ojca. Wdałem się całkowicie w dziadka.*

*Uśmiechnąłem się demonicznie.*

*– Nie zawiodę cię.*

*Tata, nieco zasepiony, schował ręce w kieszeniach.*

*– Wolalbym chyba, abyś to zrobił.*

*– Nie. Ja się nie poddam.*

*– To prawda – westchnął, siadając w kuchni. – Niestety.*

*Dzień, w którym przekazano mi Ostrze Krwi, był dla mnie kamieniem milowym. Od tamtej pory żyłem w przekonaniu, że niezależnie od wszystkiego, zawsze zrobię dla moich braci to, co będzie konieczne. Zawsze.*

*Aż do momentu, kiedy to cholerna Saskia Dragavei ponownie zjawiła się w moim życiu.*

*Przeczesałem włosy dłonią, przewracając się w łóżku z boku na bok. Jak coś tak kurewsko prostego może być jednocześnie tak cholernie trudne? Jeżeli to nie ja ani mój stary namieszaliśmy jej w głowie, to, kurwa, kto?*

## Rozdział 25

Saskia

Wewnątrz panuje półmrok. Nie rozmawiałam z Killianem od ostatniej nocy, ale my chyba już tak po prostu mamy. Pieprzymy się, rozmawiamy, potem robi się dziwnie, a na końcu nawet uroczo. A potem nic. Ech...

Zakładam pospiesznie swój skórzany strój i koncentruję się przed moim pierwszym pokazem. Chcę go rozpocząć ognistym oddechem, którym zapalę głowice kija, dlatego też nie mogę mieć na sobie niczego łatwopalnego.

Wychodzę na środek sceny, podczas gdy Delila mnie zapowiada. Z głośników zaczyna wydobywać się *The Bleeding Five Finger Death Punch*. Ciecz, potrzebną do wykonania otwierającej sztuczki, mam już w ustach, więc natychmiast przechodzę do rzeczy i zionę ogniem, zapalając jeden koniec kija. Nie używam jednak całości, ponieważ za pomocą reszty zapalam drugi.

Na szczęście nie podpaliłam przy tym samej siebie, co wywołuje we mnie przypływ adrenaliny. Niesiona emocjami, dynamiką muzyki oraz okrzykami widowni, zaczynam taniec ze smoczym kijem. Przez cały czas manipuluję nim tak, aby sprawiać wrażenie, że płomień wędruje za mną po scenie.

Wraz z końcem piosenki wracam do punktu wyjścia, skryta za zasuwającą się kurtyną. Jestem tak podekscytowana powrotem do występów, że nie zauważam przyglądającej mi się Delili. Łapie mnie i ciągnie do mojej kabiny w przebieralni, gdzie szykują się już Perse i Val.

– Nie byłaś gotowa na smoczy oddech. Dlaczego to zrobiłaś?

– Byłam gotowa! – protestuję. – Inaczej bym tego nie zrobiła.

Delila wzdycha, rozmasowując skronie.

– Przysięgam, że wy mnie wykończycie...

Kolejny pokaz to smoczy ogon. Mój ulubiony. I nie dlatego, że wykonuję go z udziałem Killiana. Po prostu czuję się w nim najbardziej komfortowo, dzięki czemu całość układu wychodzi mi zupełnie naturalnie.

Tym razem jednak otwieramy pokaz nieco inaczej. Delila nas nie zapowiada, a ja wprowadzam w ruch sznur z zapaloną już głowicą. Zwalniam nieco, kiedy Killian ryczy silnikiem gdzieś za widownią.

Zamknawszy oczy, biorę głęboki wdech i stopniowo wypuszczam powietrze, wsłuchana w kojące pulsowanie jego harleya. Koncentrując się na *11 Minutes* Halsey, faluję w rytm muzyki, z nisko kręcącym się ogonem, tak aby podpalić naftę momentalnie tworzącą wokół mnie ognisty okrąg. Wracam do tańca, podczas którego ścigam się z płomieniem, pędzącym między moimi nogami, natomiast Killian w tym czasie wjeżdża na scenę. Spoglądam mu w oczy. Makijaż klauna bynajmniej nie dodaje mi otuchy. Widownia natomiast jest wniebowzięta i raczy nas owacjami na stojąco. Szczególnie kiedy wykonuję ruch, polegający na przeniesieniu smoczego ogona z ręki na szyję i ostatecznie na nogę. Wtem Killian wpada do okręgu i z głośnym rykiem wzbija tylnym kołem kłęby kurzu, zduszając przy tym płonący okrąg. Po pełnym obrocie zatrzymuje motor, stawia na stopce, a następnie zabiera mi ogon i łapie za włosy, aby sprowadzić mnie do parteru.

Wpycha mi kciuk między usta, żeby rozchylić je jak najszerzej. Wiem, co robi: mam zgasić nimi dogasający ogon.

Powolnym ruchem przysuwa go do mnie, a ja modłę się w tym momencie, by w moich ustach nie było już ani kropli parafiny, którą plułam wcześniej. Połykanie ognia to trudna sztuczka. Trudniejsza niż plucie nim – tutaj zaciągnięcie się odrobiną powietrza może doprowadzić do poparzenia wnętrza. Jeśli zaś chodzi o połykanie ognia, to po pierwsze: trzeba oczywiście zachować ostrożność w manipulowaniu ogniem, a po drugie: konieczne jest wypracowanie odruchu błyskawicznego odcięcia dopływu powietrza do ust – ponieważ właśnie to prowadzi do zgaszenia ognia, a ślina jest tylko pomocnym dodatkiem.

Powoli przysuwa mi do twarzy płonący rekwizyt, aż wreszcie obejmuję go ustami. Killian natomiast płynnie zakrywa mi je dłonią, odcinając dopływ powietrza. Płomień gaśnie, a publiczność ponownie



wybucho entuzjastycznym okrzykiem.

Jestem tak rozemocjonowana i zdyszana, że wciąż leżę na ziemi, nie myśląc nawet o tym, by się podnieść. Wreszcie zasuwają się kurtyna, po czym Killian pomaga mi wstać.

– Wszystko w porządku?

Potakuję skinieniem.

– Tak.

– Masz naturalny talent. – Bierze swój motor i wyprowadza go tylnym wyjściem. Chciałabym porozmawiać z nim o zeszłej nocy, ale nie wiem, jak się za to zabrać. Mimo wszystko bardzo mi na tym zależy. Do ich pokazu zostały jeszcze dwa występy, dlatego postanawiam pójść za nim na zewnątrz. Zastaję go tuż przed namiotem, do którego akurat wracał.

– Możemy porozmawiać? – pytam niepewnie. – Skoro masz jeszcze trochę czasu do swojego pokazu...

– Naszego. Jesteś mi potrzebna. Ale tak, możemy pogadać. – Zapala papierosa.

– Chodzi o wczorajszą noc... – Natychmiast rzuca fajkę na ziemię i zdeptuje. Odwraca się, by odejść, ale zatrzymuję go.

– Nie myśl o tym, co powiedziałem, Saskio. – Wrywa się szarpnięciem.

– Jak mogę o tym nie myśleć?! – pytam, unosząc dramatycznie ręce. – Mówisz takie rzeczy, zachowujesz się w taki dziwny sposób...

– Sass... kurwa, odpuść – wzdycha. – Wiem, że nie powinienem był ci tego robić, ale się stało. Bo jestem idiotą. Z wielu innych powodów niż te, które już znasz. To już się jednak nie powtórzy. – Odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie z poczuciem dezorientacji. Jestem tak zła, że nie mogę trzeźwo myśleć.

„Wiem, że nie powinienem był ci tego robić...”. Beznamiętnie wyciągam wibrujący w kieszeni telefon. SMS od Hope.

Hope: *Jestem w San Antonio. Możemy się spotkać?*

Dzwonię do niej. Kiedy nie odbiera, odpisuję:

Ja: *Jestem w trakcie występów. Jutro?*

Kiedy wchodzę z powrotem do namiotu, otrzymuję kolejną wiadomość:

Hope: *Wiem. Przepraszam. Zobaczymy się po pokazach?*

Ja: *Dobrze.*

Hope: *Proszę cię tylko, byś zachowała to w tajemnicy. Nikt nie może się dowiedzieć, że tu jestem.*

*Wymknij się. Spotkamy się w Tabelli. To całodobowa, włoska pizzeria.*

Odpowiadam, że coś wykombinuję i spotkam się z nią po ostatnim pokazie.

Pokazie, w którym nie chcę uczestniczyć z racji tej rozmowy z Killianem. Nie uśmiecha mi się występowanie z nim w kole śmierci.

Jednak pomimo niechęci robię to. Wykonujemy wszystkie pokazy, wypełniając cały nasz dzisiejszy program. Gdy jestem już wolna, wracam do kampera. Jest mi potwornie niedobrze. Wtem natykam się na Kenana.

– Ależ to było niesamowite! – Obejmuje mnie ramieniem.

Wybucham śmiechem i idę na górę, żeby się przebrać.

– Dobranoc, Kenan! – rzucam, kiedy widzę, że idzie na imprezę.

Jakiś czas później po cichutku opuszczam kampera i zamykam za sobą drzwi. Nigdy wcześniej nie byłam w San Antonio, ale wiem, że jesteśmy niedaleko głównej części miasta. Mogę więc zadzwonić po taksówkę, żeby dojechać do tej pizzerii. Naciągam na głowę kaptur i ruszam przed siebie.

Kiedy mijam kampera Perse, słyszę, jak mnie woła.

Zamieram zszokowana, widząc nie tylko ją, ale też Kinga oraz pozostałych Braci, a także Kaizera. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale wyglądają na nieźle pobudzonych.

Perse podbiega do mnie. *Kurwa. Kurwa.* Jak mam wytłumaczyć fakt, że szlajam się tutaj tak późno, z kapturem na głowie i wciąż niezmytym makijażem?

– Dokąd idziesz? – pyta zdziwiona.

– Ja... – Spoglądam jej w oczy. Nagle sobie coś przypominam. Przecież jest moją przyjaciółką. Być może mogę jej powiedzieć. – Obiecasz, że nikomu nie powtórzysz?

Przestępuje nerwowo z nogi na nogę i podchodzi bliżej, zerkając przez ramię.

– Jeśli nie będziesz miała przez to kłopotów, to w porządku.  
– Spokojnie, jestem bezpieczna. Idę zobaczyć się z moją chrzestną. Zniknęła na jakiś czas, czym napędziła mi stracha, a teraz chce się spotkać, żeby mi to wynagrodzić.  
Perse śmieje się i związuje swoje długie, rude włosy w kok na czubku głowy.  
– Yhm, to dobrze. Jak tam dojedziesz?  
– Wezwę taksówkę albo Ubera.  
Kręci głową.  
– Nie, nie możesz. Oszalałaś? Jest prawie trzecia. To niebezpieczne. – Ponownie ogląda się przez ramię. Pozostali bacznie nas obserwują.  
Bierze mnie pod rękę i prowadzi tą samą drogą, którą tu przyszedłam.  
– Chodź. Możesz wziąć wóz Killiana. – Rzeczywiście, zabierają na trasę swoje samochody. Co prawda nie te luksusowe, tylko te duże.  
– Nie mam kluczyków! – szepczę. – Poza tym sytuacja między nami jest nieco napięta.  
Perse, zupełnie jakby nie słuchała, co mówię, przyspiesza na tyle, że obie po chwili biegniemy wzdłuż linii drzew, która otwiera się w pewnym miejscu, skąd ścieżka prowadzi na parking, gdzie stoją wszystkie nasze pojazdy.  
Ciągnie mnie w stronę wielkiego, czarnego chevroleta, by ostatecznie wskoczyć za kierownicę. Wyciąga spod niej kluczyki, mówiąc:  
– Schowałam je tu dziś rano, bo nie miałam czasu podrzucić mu ich w kamperze. – Kiedy pobrzękuje nimi w ciemności, dociera do mnie, że mówi to wszystko na serio.  
– Mam ukraść mu wóz?  
– Zrobimy to razem. – Rozsiada się na siedzeniu.  
– Nie! – Ciągnę ją za ramię, zmuszając, by wysiadła.  
– Auć! Ależ ty jesteś silna jak na takie maleństwo.  
– Nie możesz jechać. – Wskakuję za kółko.  
– Dlaczego?! – wykrzykuje szepsem.  
– Bo obiecałam, że nikomu nie powiem o tym spotkaniu. Wracaj i zajmij czymś Killiana, żeby nie zauważył zniknięcia samochodu.  
Perse wzdycha.  
– Masz chociaż telefon ze sobą?  
Potakuję skinieniem i pokazuję go jej.  
– Tak!  
Wyrywa mi go z ręki, po czym otwiera Snapchata i oddaje z powrotem.  
– Włączyłam ci lokalizację, żebyś wiedziała, gdzie jesteś. Nie patrz tak na mnie! Wszystko może się zdarzyć. Nawet jeśli siedzisz w tym strasznym raptorze Killiana.  
– Dobrze, już dobrze. Dziękuję! – Zamykam drzwi i przekręcam kluczyk, a następnie wpisuję w telefonie namiary Tabelli, rezerwując miejsce parkingowe.  
Sposób, w jaki Persephone trafiła do Midnight Mayhem, można określić jako nieco dziki. W dodatku same jej początki tutaj też nie należały do łatwych. Dlatego podziwiam jej upór, aby pozostać taką delikatną, serdeczną osobą. Ale taką już naturę ma Perse. Ten świat nie zasługuje na tak szlachetne serce. Podobnie jak Kingston Axton.

## Rozdział 26

*Killian*

Zapewne każdy zna to męczące ściskanie w żołądku, kiedy wiemy, że lada chwila wydarzy się coś złego. No więc, kurwa, ostatnimi czasy towarzyszy mi ono nieustannie. I właśnie wzmaga się, ponieważ Perse wraca do nas bez Saskii.

– Gdzie Sass?

P. nie zwraca na mnie uwagi, tylko spogląda wprost na Kinga. Robi tak za każdym razem, gdy jestem w pobliżu. Wymyśliła to chyba niedawno, od tej sprawy z Saskią i Callan. Tak naprawdę mnie to nie dziwi. W końcu Perse nie przepada za facetami, sypiającymi z kim się da. Sama przecież miała niezłą przeprawę z Val.

– Czy możecie mi przypomnieć, dlaczego Saskia dostała dom w Nowym Orleanie? – Ma nieco rozbiegany wzrok i nerwowo wyciera dłoń o nogi.

Nie chce spojrzeć mi w oczy.

Czuję na odległość, że coś kręci.

King odchrząkuje, po czym zerka na mnie, Kyrina i Keatona, by ostatecznie skupić swoją uwagę na Perse.

– Pochodzi z rodu Dragavei.

– Ale co to właściwie znaczy? – Perse popędza go gestem ręki.

– Że pochodzi z rodu Dragavei. Nie zamierzam tego z tobą teraz omawiać, ptaszynko. Poszła spać? – King najwyraźniej też zauważył, że coś nie gra. Jesteśmy do siebie podobni pod tym względem.

Podchodzę bliżej, żeby usłyszeć, co jeszcze powie, ale w tym momencie ze swojego kampera wychodzi Delila w jedwabnym szlafroku, zakrywającym jej niedożywione ciało. Na nasz widok przewraca oczami.

– Za mało roboty wam daję? Dlaczego tak hałasujecie?

– Perse! – warczę, kiedy ta nie odpowiada. – Dokąd ona poszła?

Patrzy mi w oczy.

– Ech, no dobra. Pojechała spotkać się ze swoją matką chrzestną. Daj jej spokój, Kill.

Zamieram. Krew we mnie zastyga i zaciskam dłonie w pięści.

– Jak to? – Wyciągnąwszy telefon, natychmiast wybieram jej numer, ignorując przy tym fotkę, którą zrobiłem jej w Kiznitch. Nie odbiera.

– Czekaj! – Delila unosi rękę. – Zanim zrobisz coś drastycznego, Killian...

– O czym wy mówicie? – Perse krzyczy w tle.

Teraz ja rzucam jej spojrzenie.

– To niemożliwe, że pojechała spotkać się ze swoją chrzestną.

Perse rozciera skronie.

– Doprawdy, Killian? Skąd niby ta pewność?

– Bo sam ją zabiłem – odpowiadam z nikczemnym uśmiechem.

## Rozdział 27

*Saskia*

Po wyszukaniu Tabelli w telefonie docieram na miejsce. Zaskakuje mnie jednak fakt, że parking ulokowany jest pod ziemią. Gdy tylko na niego wjeżdżam, ryk silnika odbija się od ścian, wypełniając wściekle całą przestrzeń.

Zatrzymuję się i wyciągam telefon. Cztery nieodebrane połączenia od Killiana.

Postanawiam nie oddzwaniać i napisać tylko SMS-a z pytaniem, czego chce, jednakże w tym samym momencie dzwoni ponownie, a na ekranie wyświetla się zdjęcie, które zrobiłam nam w Kiznitch.

Wpatruję się w jego uśmiech, dołeczki w policzkach, białe zęby, kłapiące moją szczękę, tak inne od moich błyszczące niebieskie oczy i, tak podobne do moich, ciemne włosy. Muszę przyznać, że dobrze ze sobą wyglądamy.

Wzdychając, odbieram i wysiadam z samochodu.

– Czego chcesz, Killian? – Nagle słyszę zbliżający się do mnie wóz i kątem oka dostrzegam czarnego SUV-a. Zatrzymuje się obok, po czym jego drzwi się otwierają.

– Wracaj. Musimy pogadać.

– Przepraszam, że wzięłam twoje auto, ale muszę się z nią zobaczyć.

– Saskia, na litość boską, mam gdzieś samochód. Po prostu wracaj tutaj.

Otwieram usta, aby odpowiedzieć, gdy z czarnego SUV-a wysiada starszy mężczyzna w nieskazitelnym garniturze.

– Ja...

– Odłóż telefon, Saskio – rozkazuje mężczyzna, rozpinając marynarkę, której połą odsuwa na bok. Ma krótkie włosy, przyprószone siwizną po bokach, a szyję pokrywają mu tatuaże. Ręce zaczynają mi drżeć i zasycha mi w gardle.

– Kim jesteś? I gdzie jest Hope? – pytam. Zapominam, że wciąż trzymam telefon przy uchu.

– Kurwa! – klnie Killian w tle. Jednocześnie dopada do mnie drugi mężczyzna i wytrąca mi komórkę z ręki. Patrzę, jak upada niemal w zwolnionym tempie na ziemię.

Starszy patrzy na mnie z uśmiechem.

– Wsiadaj do wozu, Saskio. Natychmiast.

Rozglądam się na boki i przypominam sobie, że kluczyki wciąż tkwią w stacyjce samochodu Killiana. Dam radę dobiec. Musiałabym wysoko skoczyć, ale dobiec na pewno bym zdołała. Gdyby nie był taki wielki, miałabym o wiele większe szanse.

– Żadnych sztuczek, lalczko. Idziesz ze mną.

Mimo wszystko próbuję. Odwracam się błyskawicznie i doskakuję do drzwi, ale w momencie, gdy już je otwieram, czuję uderzenie w tył głowy, po którym zapada całkowita ciemność.

Odzyskuję przytomność przy dźwiękach cyrkowej muzyki, grającej gdzieś w tle. Jakby wydobywała się z szafy grającej. Zdecydowanie nie jest miło budzić się do takiego rzępolenia.

Nieprzytomna.

Uderzona w głowę.

Samochód Killiana.

Czując pod sobą podłogę, warczę z bólu. Momentalnie zamieram, ponieważ świadomość tego, co się stało, dociera do mnie z prędkością światła. Próbuję się przesunąć, ale łańcuchy związane na moich kończynach skutecznie mi to utrudniają.

W pomieszczeniu dominuje łagodny różowy kolor, a z sufitu zwisa kryształowy żyrandol. Jest tu metalowe łóżko oraz komoda, ale to nie one przykuwają moją uwagę, tylko stojący w kącie domek dla lalek, jakby nieco schowany z boku. Rozglądając się w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki, zauważam drzwi – a więc jedno wejście i wyjście zarazem.

Ciepło tu. Nawet za bardzo. Dość mocno się pocę, ale na szczęście mam na tyle swobody, żeby się

wytrzeć. Kurwa, gdzie ja jestem? Wtem drzwi się otwierają i do środka wchodzi mężczyzna w szarym garniturze. Ten sam, który był na parkingu.

– To ty mnie porwałeś? – pytam z przechyloną głową. – Wypuść mnie, śmieciu!

Przysuwa sobie bujany fotel z drugiego końca pokoju, po czym siada na nim ostrożnie i zaczyna się kołysać. Sądząc po siwiźnie, ma około sześćdziesiąt lat. Ma gniewne rysy twarzy, ale jednocześnie całkowicie kontrastujące z nimi łagodne oczy.

– Kim jesteś? – dopytuję, choć wiem, że pewnie mi nie odpowie.

Opiera jedną nogę na drugiej, wyjmując cygaro z kieszeni marynarki. Wkłada je ceremonialnie do ust.

– Jestem twoim najgorszym koszmarem, Saskio Dragavei, a przy tym również twoim przeznaczeniem.

Staram się ignorować jego słowa, ale kiedy słyszę, jak wypowiada moje nazwisko, zaciskają się one na mojej szyi niczym pętla.

Kompletnie zdezorientowana odsuwam się jeszcze w tył. Wtedy też zauważam, w co właściwie jestem ubrana: przycinany, różowy top, wykonany z winylu i krótką, jasnoróżową spódniczkę. Unoszę rękę, by dotknąć twarzy. Czuję pod palcami oleisty makijaż. *Skurwiel mnie przebrał?*

Zaczynam płonąć gniewem.

– Co tu się dzieje? Dlaczego tu jestem? I do tego w takim stroju? – Szamoczę się, aż długie, ciemne włosy opadają mi na twarz.

Zapala cygaro, po czym zaciąga się nim ze smakiem.

– Szczerze mówiąc, byłem co do tego dość sceptycznie nastawiony, ale teraz nie mam już żadnych wątpliwości – oznajmia, oblizując wargę. – Wiesz, gdzie jesteś, laleczko?

Rozglądam się ponownie po pokoju.

– Nie.

Rzuca mi uśmiezek, obnażając szereg złotych zębów na przedzie.

– A słyszałaś kiedykolwiek o Patience?

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Patience?

– Czyli potwierdzasz. – Pochyla się i opiera łokciami o kolana. – Co wam o nas mówili?

– Że jesteście obrzydliwi – wypalam przekornie, ale natychmiast tego żałuję. – Jak się tu znalazłam?

Odchyła się, wzdychając.

– Nie. Jeszcze nie jesteś gotowa. Potrzebujesz czasu. – Wstaje i otrzepuje kurz z garnituru.

– Czekaj! – wołam, desperacko próbując wyciągnąć od niego jakąkolwiek odpowiedź. – Na co niby nie jestem gotowa?

Spogląda z wredną, pełną pychy miną.

– Na prawdę. – Wychodzi, a wewnątrz wypełnia ponownie ta sama, zapętlona w nieskończoność melodyjka.

Siadam zrezygnowana, aż wreszcie kładę się na podłodze. Próbuję ułożyć się tak, aby kajdany nie drażniły mi skóry.

– Kurwa! – klnę i zaciskam powieki.

Nagle w domku dla lalek zapala się światełko, sprawiając wrażenie, jakby ta różowa makieta, wraz z wypełniającymi ją cieniami i ozdobami, ożyła.

Chwilę później do pokoju wchodzi jakaś dziewczyna w czerwonej, plisowanej sukience i butach do ud. Ma jasne włosy, zaplecione w dwa warkocze, opadające na ramiona.

Kuca przede mną, stawiając na podłodze tackę z jedzeniem.

– Jedz.

Patrzę na nią. Jest tak blisko, że widzę plamki na jej źrenicach, ale z tej perspektywy nie rozpoznaję ich koloru.

– Nie mam ochoty.

– Jedz – odpowiada bez mrugnięcia.

Następnie prostuje się, poprawia sukienkę i niemal mechanicznymi ruchami wychodzi. Jedzenia nawet nie tykam. Odsuwam się od siebie, po czym zwijam się w kłębek z nadzieją, że kiedy się obudzę, to

wszystko okaże się tylko chorym koszmarem.

*Tik. Tak. Tik. Tak.*

*Zapadam się w miękkie poduszki kanapy.*

*Tik. Tak. Tik. Tak.*

*Ciężko oddycham. Oczy mam zamknięte.*

*Tik. Tak. Tik. Tak.*

*Niczego nie czuję. Otacza mnie czerń, gęsta ciemność. Jak śmierć.*

*Tik. Tak. Tik. Tak.*

– *Saskio Dragavei, wystąp.*

Budzę się nagle, a kiedy otwieram oczy, rzeczywistość dopada mnie ponownie.

Tym razem nie jestem jednak sama. Na bujanym fotelu siedzi tamta dziewczyna i kołysze się do melodii.

– Błagam, wyłączcie tę okropną muzykę.

– Hmm...? – mruczy pytająco, z przechyloną głową. Teraz jednak włosy ma całkowicie wyprostowane i, poza oczami, jest mocno umalowana, tak że w ogóle nie widać jej naturalnego koloru twarzy. Wydaje się jakaś dziwna, nie wiem jednak, czy faktycznie taka jest, czy może to przez ten pozbawiający ją człowieczeństwa makijaż i strój.

– Wyłącz tę muzykę – powtarzam, zaciskając mocno powieki.

Przestaje się kołysać, a jej twarz zmienia wyraz. Zamieram pod wpływem jej pełnego obłędu spojrzenia. Bo na taką właśnie wygląda: obłąkaną. Jak bohaterka filmu *Sucker Punch*.

Nachyla się, obserwując mnie. Sęć jednak w tym, że nie patrzy tak, jak patrzą zwykli ludzie. Odnoszę wrażenie, jakbym była dla niej jakąś nudną rzeczą, niewartą jej czasu.

Przysuwa się jeszcze bliżej, aż wreszcie mogę dostrzec kolor jej oczu. Są fioletowe. To bardzo delikatny odcień. W normalnych okolicznościach powiedziałabym, że są piękne, ale ta dziewczyna jest zbyt kurewsko przerażająca. Ma srebrne włosy, nieco jaśniejsze przy końcówkach, z ciemnymi odrostami. Nie potrafię jej rozczytać.

Przysuwa się tak blisko, że aż skóra mi cierpnie. Odsuwam się, ale ona schodzi z fotela i zakrada się do mnie.

Bliżej.

Jeszcze bliżej.

Aż odnajduje palcem wskazującym moją dolną wargę, na co ze strachu wstrzymuję oddech. Cuchnie od niej śmiercią, a zapach ten nosi niczym perfumy Toma Forda.

Powoli wykrzywia usta w szerokim uśmiechu, obnażając czyste, białe zęby. W jednym połyskuje diament, przez który na moment zapominam, że dotyka mnie psychopatka.

Wstrząsa mną dreszcz, a ona oblizuje górną wargę.

– Ale ty ładniutka – mówi z dziwaczną, niepoprawną intonacją, jakby nieco bełkotliwie. Może się jąka? Nie chcę jej prowokować.

Chichocząc, podnosi się i podbiega do domku dla lalek. Wygląda na bardzo młodą. Zbyt młodą. Przesuwa domek po podłodze, aby postawić go przy mnie.

Obserwuję ją z zapiętym tchem. Jest dziwna, śmiesznie mówi i ma trupie oczy. *Kim ona jest?*

Przykuca obok mnie, przyglądając się mojej reakcji. Zachowuje się jak dziecko, które pokazuje komuś coś, z czego jest bardzo dumne, jednocześnie nie potrafiąc tego wyrazić. Na jej twarzy maluje się coś na kształt fascynacji, którą podkreślają dodatkowo szeroko otwarte oczy i usta.

– Co? – pytam, przypatrując się jej. Im dłużej ją obserwuję, tym bardziej mnie intryguje. Nigdy wcześniej nie spotkałam takiej dziewczyny.

Wskazuje na domek dla lalek, więc wiodę wzrokiem za jej ręką. W sypialni stoi laleczka. Ubrana identycznie jak ja. Domek wygląda jakoś znajomo, ale nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy w związku z tym.

– To twój? – pytam. Nie mam pojęcia, ile może mieć lat.

Kręci głową.

Rzucam okiem jeszcze raz. W sypialni z laleczką znajduje się łóżko z baldachimem oraz plakaty z boys bandami i zespołami rockowymi na ścianach.

Staram się przypomnieć sobie cokolwiek, ale jak tylko do czegoś się zbliżam, wspomnienia ponownie opadają w gęstą mgłę.

– Wiesz, czego oni ode mnie chcą? – próbuję do niej zagadać.

Uśmiecha się i potakuje skinieniem.

– Czego?

Wzrusza ramionami.

– Ciebie.

Po krótkiej chwili dziewczyna wychodzi, a ja ponownie kładę się skulona na podłodze i zamykam oczy.

Kiedy drzwi się otwierają, podnoszę wzrok z nadzieją, że to znowu ona. Niestety nie. Do pokoju wchodzi tamten mężczyzna. Ma na sobie inny garnitur i towarzyszą mu dwaj uzbrojeni ochroniarze.

Przyklęka przede mną.

– Odnaczasz się takim surowym pięknem, Saskio. Najdoskonalszym i nietkniętym.

Wzdrygam się na dotyk jego palca, sunącego po moim policzku.

Śmieje się z wyższością.

– Och, na to już za późno, laleczko. Już od dawna jesteś moja. – Wstaje, wskazując palcem kajdany. – Zdejmijcie jej to. Nie odejdzie. Poza tym mam dla niej podarunek. – Znieruchomiała patrzę, jak uwalniają moje nogi i ręce. Rozcieram nadgarstki, po czym wstaję.

– Dlaczego mnie rozkuwasz?

Nachyla się z miną pełną zadowolenia.

– Ponieważ podarunek, który dla ciebie przygotowałem, zapewni, że tu zostaniesz. – Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Co tu się dzieje? – żądam wyjaśnień. Jakichkolwiek. Bez efektu.

Z nikczemnym półuśmiechem opuszcza pokój, a tamci dwaj stają za mną. Popychając mnie, dają znak, żebym szła za nim.

Kiedy wychodzimy, natychmiast rzucają mi się w oczy czarne ściany z czerwonymi zdobieniami. Spora zmiana w stosunku do delikatnego różu pokoju, w którym spędziłam Bóg wie ile czasu. Po drodze, jedno za drugim, mijamy podobne, uchylone drzwi. Gdy zerkam do znajdujących się za nimi pokoiów, zauważam, że utrzymane są wyłącznie w dwóch kolorach: niebieskim lub różowym. Docieramy do schodów, po których schodzimy do holu o podłodze wykonanej ze szklanych płytek. Na w większości nagich, białych ścianach, znajdują się pozłacane zdobienia. Wszystko sprawia wrażenie nieskazitelnego i ociekającego bogactwem. Ktoś postronny zapewne nigdy nie domyśliłby się, że ten chory skurwieli więzi tu ludzi na piętrze. Serce mi się ściska. Tęsknię za Midnight Mayhem. Za moimi przyjaciółmi.

Tęsknie za Killianem.

Na samą myśl o nim czuję ucisk w gardle.

– Chodź, Saskio, nie spóźnijmy się... – Siwy mężczyzna prowadzi nas do pomieszczenia, w którym stoi biała kanapa w kształcie podkowy.

– Usiądź. – Wskazuje na nią. Naprzeciwko stoi fotel, a za nim młoda dziewczyna.

Wykonuję polecenie.

– A teraz połącz się – instruuje. – Na brzuchu. – Na moje zawahanie unosi swoją ciemną brew i pyta: – Czy mamy użyć siły?

Kręcę głową i wykonuję polecenie.

Jak tylko moja twarz styka się z poduszką, układa mi dłonie na głowie. Zaczyna masować, podczas gdy w tle gra muzyka, której nie rozpoznaję.

Czuję, że ogarnia mnie zmęczenie. Powieki robią się cięższe, a mózg z trudem utrzymuje przytomność.

– Saskio, widzisz to pudełko? – odzywa się nieznany mi głos, ale wiem, że nie należy do tamtego mężczyzny. – Weź je.

Zaciskam pięści, walcząc ze wzbierającą we mnie frustracją.

– Ja...

– Ćśś... – Ktoś głaszcze mój policzek. – Nie hamuj się, laleczko. Dasz radę. Chwyć pudełko.

W kącie pomieszczenia świeci jasne światło, dzięki któremu dostrzegam sterane, skórzane pudło.

Wygląda jak jakaś skrzynia.

– Widzisz? – szepcze. Czuję na policzku jego oddech.

Odsuwam się od niego, ale i tak mimowolnie wyciągam ręce w stronę pudełka.

– Otwórz je.

Otwieram metalowe zapięcie, po czym unoszę wieko. Choć straciłam zdolność mówienia, wydaję z siebie zwierzęcy, nienaturalny okrzyk. Tak głośny, że bez problemu mógłby dotrzeć do piekła. Ale to dobrze, bo przecież tam znajdują się moi przyjaciele. Kończyny mi się trzęsą i broda zaczyna drżeć, ponieważ w tej właśnie chwili wracają mi wszystkie moje wspomnienia.

*Kiedy miałam osiem lat...*

*Killian wpadł z hukiem do mojej sypialni. Ciężko oddychał, a całe jego wymizerowane ciało zdradzało oznaki napięcia. Jak gdyby chciał coś powiedzieć. Już miałam go ponaglić, żebym mogła wrócić i sprawdzić co z mamą, ale za dobrze go znałam.*

*Był z niego kawał lobuza. Tata nie lubił, kiedy się z nim zadawałam.*

– Ej, dziwaczko, wyjdź z domu.

– Killian – szepnęłam, tłumiąc w sobie płacz. – Nie mogę. Moja mama jest chora. Potrzebuje mnie.

*Podszedł bardzo blisko z koszulką ściśniętą w dłoni.*

– A czy ja cię, kurwa, prosiłem?

*Wzdrygnęłam się, słysząc przekleństwo.*

– Dlaczego? – Cofnęłam się, aż zaryłam głową w blat kuchenny.

– Bo po pierwsze: to mój dom, a po drugie: moja mama cię potrzebuje. W tej chwili.

*Westchnęłam. Nienawidziłam, gdy mi rozkazywano. A już szczególnie, jeśli robił to Killian. Jednak tata zawsze powtarzał, że mam robić to, co mówią państwo Cornelii, ponieważ uratowali jego i naszą rodzinę. Cokolwiek to oznaczało.*

– Dobrze. Poinformuję tylko moją mamę. – Pobieglam na górę, gdzie leżała, z tymi wszystkimi rurkami i kablami poprzypinanymi do jej ciała. Była blada i z każdym dniem wyglądała coraz gorzej, jak gdyby śmierć stopniowo wysysała z niej życie. Broda zaczęła mi drżeć.

*Ale nie płakałam. Postanowiłam sobie, że nigdy nie będę płakać.*

*Opanowawszy się, ścisnęłam dłoń mamy.*

– Niedługo wrócę. Obiecuję. – Zostawiłam jej liścik na szafce nocnej, żeby nie panikowała, kiedy się obudzi, a mnie tu nie będzie. Tata wróci późno z pracy, więc mama z pewnością będzie się niepokoić.

– Szybciej, kurwa, to ważne! – wrzasnął Killian, stojący w drzwiach, wyrrywając mnie z zamyślenia.

*Otrząsnąwszy się z przygnębienia wywołanego widokiem mamy, zeszłam za nim schodami i wyszłam na zewnątrz.*

– Jesteś mi to, kurwa, winna, skoro mieszkacie na naszej ziemi.

*Zerknęłam przez ramię na domek przy basenie, w którym mieszkaliśmy. Wiedziałam o tym. O wszystkim. Tata pracował dla pana Cornelii, a mama, zanim zachorowała, była ich kucharką. Zajmowała się też sprzątaniami i pilnowaniem porządku. Jednak od jakiegoś czasu nie miała już na to sił.*

*Obok fontanny przed domem zatrzymuje się czarna limuzyna. Dlaczego dziesięcioletek chce, żebym wsiadła do limuzyny?*

– No wsiadaj – warknął, wpychając mnie do środka. Okazało się, że nie byliśmy jedynymi pasażerami. King i Keaton już na nas czekali.

– Dlaczego tu jestem? – zapytałam skonsternowana.

– Bo są urodziny Kinga i wszyscy musimy na nich być.

*Pokręciłam głową.*

– Nie chcę jechać. Mówiłeś, że twoja mama mnie potrzebuje.

*Odpowiedział mi uśmiechem. Po raz pierwszy w życiu zamiast rzucać mi pełne potępienia lub wyższości spojrzenie, ot tak skwitował moje słowa wrednym uśmiechem. Wywołało to we mnie alarmujący wręcz niepokój.*

– Mam gdzieś, czego chcesz.

*Tamtej nocy mama zmarła. Nie było mnie przy niej, gdy wyzionęła ducha. Nie pocałowałam jej w policzki na pożegnanie.*



*Nie było mnie tam.*

*Przez Killiana.*

*Bo jest on głupim figlarzem, który tylko bawi się innymi.*

*To wina cholernych Braci z Kiznitch.*

*Kiedy miałam osiem lat...*

*Ojciec spakował walizkę i starą hondą wywiózł nas z posiadłości, którą kiedyś nazywałam naszym domem. Choć mój wróg mieszkał w tym samym domu, wtedy przynajmniej zawsze wiedziałam, gdzie jest. Wychowałam się tam uczona, by zawsze znosić cierpliwie okrucieństwo Killiana Cornelii. I tak też żyłam.*

*– Tato! – krzyknęłam, widząc wzburzonego ojca, którego wzrok rozbiegał się na wszystkie strony. – Co się dzieje?*

*Nigdy nie płakałam.*

*Nigdy.*

*Ani kiedy umarła mama.*

*Ani kiedy ojciec wyglądał, jakby gonił nas sam diabeł.*

*Nigdy.*

*Wjechał na autostradę. Pot ściekał mu po skroniach.*

*– Tato, boję się...*

*Wreszcie spojrzął na mnie i dostrzegłam w jego oczach zmęczenie.*

*– Dowiedzieli się, Zaiko – oznajmił. Nie lubiłam swojego imienia. Zawsze wydawało mi się jakieś dziwne.*

*– O czym?*

*Potrząsnął głową i wbił wzrok z powrotem w drogę.*

*– Jesteś silna, Zaiko. Tak wiele chciałem ci powiedzieć. Tak wiele. – Włożył rękę do kieszeni, nieomal wjeżdżając w mijający nas autobus. Wybrał czyjś numer. – Hope? – Odchrząknął. – Już czas. Wiem, że nie! Jest za młoda, ale nie mam już wyboru. – Milknie, a w słuchawce krzyczy jakaś kobieta. – Hope, będziemy na miejscu za kilka godzin. – Rozłączył się i ścisnął moją nogę. – Wszystko będzie dobrze, bo jesteś silna. Tak jak mama. W niczym mnie nie przypominasz. – Westchnął. – Nie byliśmy z tobą szczerzy, Zaiko. My... – Słowa ugrzęzły mu w gardle. Popatrzył na mnie. – Razem z mamą pracowaliśmy też dla kogoś innego oprócz rodziny Cornelii.*

*– Co? Jak to? Kiedy?*

*Skręcił w zjazd z autostrady.*

*– Otóż tamci ludzie... – Zerknął co chwilę na mnie, starając się cały czas uważać na drogę. – To moja rodzina. Ja nie pochodzę z Kiznitch jak twoja mama.*

*Zmarszczyłam brwi i zamrugałam kilka razy. Z nerwów zrobiłam się cała spięta.*

*– Twoja mama była prawdziwą księżniczką, Zaiko. A przynajmniej w Kiznitch. Jej prawdziwe nazwisko to Dragavei. W jej żyłach płynęła smocza krew. W wieku dziesięciu lat uciekła z Kiznitch po tym, jak jej rodzice wyrzekli się jej za spoufalanie się z moimi krewnymi, którzy przygarnęli ją i wychowali. Tak też się poznaliśmy.*

*Przelknęłam ciężko ślinę. Było mi strasznie duszno.*

*– Kiedy mieliśmy po piętnaście lat, wróciliśmy do Kiznitch, ale twoi dziadkowie nie chcieli mieć już z nią nic wspólnego. Szczególnie twoja babka, która znenawidziła mnie do granic możliwości. Zostaliśmy bez dachu nad głową, a pan Cornelii ulitował się i przyjął do siebie. Różnił się od pozostałych Ojców. Całkowicie. Traktował nas uprzejmie i dał schronienie, czego w ogóle się nie spodziewaliśmy. Szczególnie, że wróciliśmy do Kiznitch w konkretnym celu, którym była grupa, znana jako Patience.*

*Oślupiałam z wrażenia. Słuchałam go z rozdziawioną gębą i drżącymi dłońmi. Szumiało mi w głowie, ponieważ dotarło do mnie, że tata zaraz powie coś niezwykle ważnego.*

*– Patience to najwięksi wrogowie Kiznitch, Zaiko. Niezwykle źli ludzie. Kiedy wraz z mamą uświadomiliśmy sobie, jak bardzo polubiliśmy państwa Cornelii, zerwaliśmy kontakt z Patience. Unikaliśmy ich, jak tylko się dało, i wiedzieliśmy, że dopóki będziemy w Kiznitch, nic nam nie zagrozi. Niestety, państwo Cornelii dowiedzieli się, kim jestem.*

*– Wiedzą to wszystko? – zapytałam, gdy zatrzymaliśmy się przy opuszczonym parku rozrywki.*

Tata zaciągnął hamulec ręczny, rozglądając się niespokojnie. Wokół nie było jednak nikogo. Dopiero teraz zauważyłam, że jechaliśmy kilka godzin.

– Tak, Zaiko, wszystko.

– Ale pan Cornelii nie jest złym człowiekiem. Może porozmawiacie?

Tata spojrzał mi w oczy. Widziałam, że moja naiwność go rozzłościła, ale tylko przygarbił się i przetarł twarz dłońmi.

– Nie, maleńka. Może i jest lepszy od pozostałych, ale to wciąż Czterej Ojcowie, Saskio. Rządzą żelazną ręką i bez mrugnięcia okiem usuwają wszelkich niewygodnych ludzi. Zwłaszcza, jeśli ci mają jakieś powiązania z Patience.

Spojrzał mi przez ramię, ponieważ w tym momencie obok nas zaparkował czarny SUV. Spanikowałam, ale uspokoił mnie.

– Wszystko w porządku. To Hope, twoja matka chrzestna.

– Mam chrzestną? – zdziwiłam się.

– Można tak powiedzieć. To moja siostra. – Otworzył drzwi, ale ja zostałam w samochodzie. Siedziałam nieruchomo, zszokowana. Ściemniało się już coraz bardziej. Chciałam jakoś zatrzymać czas. Albo cofnąć go do momentu, w którym się urodziłam.

Wtem drzwi z mojej strony się otworzyły i ujrzałam drobnej postury kobietę o jasnych włosach. Poglądziła mnie po nodze. Była blada, jak mama, i zupełnie niepodobna do taty, którego zawsze cechowała nieco ciemniejsza karnacja.

– Witaj, Zaiko. Jestem Hope.

Tata postawił torbę obok samochodu.

– Nie nazywaj jej już tak. – Rzucił mi paszport na kolana. Otworzyłam go. – Jest w nim imię, którym zawsze chcieliśmy się z mamą do ciebie zwracać.

Saskia Estel Royal.

Popatrzyłam na tatę, kiedy Hope pakowała nasze bagaże do SUV-a.

– Nic nam nie będzie, tato?

Nachylił się do mnie. Hope w tym czasie wsiadła za kierownicę i odpaliła silnik, pozostawiając swoje drzwi otwarte.

Zawsze – odprężyłam się – zawsze będę z tatą.

Nagle usłyszałam ten dźwięk, a potem to poczułam.

Bam!

Hope krzyknęła.

Ciepła ciecz spadła na moje czoło i chlapanęła mi na ramiona.

Bezwładne ciało taty padło głucho na ziemię.

Nie krzyczałam. Siedziałam zdezorientowana. Spojrzałam w lewo. Niewzruszona tym, co serwowała mi rzeczywistość.

– Zaiko! – Hope chwyciła mnie i zaprowadziła do swojego samochodu, po czym sama usiadła za kierownicą. Wóz ruszył z miejsca. Mój oddech zrobił się ciężki, serce pędziło, a umysł wydawał się całkowicie otępiały.

Wyjeżdżając z parkingu, mijałyśmy czarną limuzynę z opuszczonym oknem.

Miałam wrażenie, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie. Chciałam zamknąć oczy, bo byłam pewna, że mnie też zabiją. Im bardziej zbliżałyśmy się do tamtego samochodu, tym mocniej biło moje serce.

Bum.

Bum.

Bum.

Dostrzegłam lufę pistoletu, wymierzoną prosto w nas.

Nagle zaparło mi dech w piersiach, ponieważ osobą, która go trzymała, nie był pan Cornelii, ani żaden z Czterech Ojców.

Jasnoniebieskie oczy i gęste, czarne rzęsy.

Rozczochrane, czarne włosy.

I ten charakterystyczny uśmiešek z dołeczkami w policzkach.

Mojego ojca zabił Killian Cornelii. Miał jedenaście lat, kiedy to zrobił.

*Zamiast mnie zastrzelić, opuścił broń, pozwalając nam odjechać.*

*Po raz kolejny rodzina Corneliich coś mi odebrała. Zabrali to, dzięki czemu stawałam się sobą.*

*Pozbawili miłości, zostawiając jedynie wypełnione pustką życie sieroty.*

*Kiedy miałam trzynaście lat...*

*Jebana matka natura nawiedziła mnie po raz pierwszy. Serio? Nie spodziewałam się, że to stanie się tak szybko. W wieku trzynastu lat? Wiedziałam, że kilka dziewczyn w szkole miało swój pierwszy okres nawet wcześniej, no ale bez przesady.*

*Ujrzałam Hope, idącą długim korytarzem. Trzymała kubek kawy w dłoni.*

*– Już czas. Niedługo będą – oznajmiła, gdy do mnie podeszła.*

*– Co? Dzisiaj? Ale jest poniedziałek!*

*Uśmiechnęła się delikatnie.*

*– Przykro mi, Sass. Wiesz, jak to jest.*

*Westchnąwszy, oparłam głowę o oparcie kanapy.*

*– Wiedziałam. Ale skąd wiedział Kosta?*

*Hope odepchnęła się od ściany.*

*– On wie wszystko. Dasz sobie radę? Nie będzie tak źle.*

*Przytaknęłam skinieniem.*

*– Nic mi nie będzie. – Byłam do tego przyzwyczajona. Przygotowywano mnie na to życie, odkąd skończyłam osiem lat.*

*Tamtej nocy Kosta mnie zgwałcił.*

*Choć nie była to bezpośrednia вина Killiana ani Midnight Mayhem, to gdyby nie oni, do niczego jednak by nie doszło.*

Leżę nieruchomo. Skórzane obicie kanapy klei się do moich spoconych pleców. Ale brak mi śmiałości, by nawet drgnąć.

Pamiętam wszystko.

Pamiętam Kostę. Pamiętam życie, jakie wiodłam z Hope oraz z Patience. Weekendy były przeznaczone dla Patience. A dni robocze na szkołę. I normalne życie. W Patience nauczyli mnie sztuki zaklinania ognia. To dlatego od razu wiedziałam, jak posługiwać się smoczym kijem. Niczego jednak nie pamiętałam. Aż do teraz.

– Pamiętam rzeczy, których nie powinnam pamiętać... – szepczę, wpatrzona w sufit. Zaczynam liczyć kropki.

– Zgadza się – mamrocze Kosta. Siedzi na krześle, drapiąc się po brodzie. – To momenty, w których manipulowałem twoimi wspomnieniami. Robiłem to, aby wydobyć z ciebie potrzebne mi informacje, Saskio. To ja umieściłem cię w Midnight Mayhem. Nauczyłem cię zaklinać ogień, aby przyjęli cię w swoje szeregi. Jesteś mi dłużna, a ja jestem twoim panem.

– Jesteś moim panem. – Przelykam te słowa bez żadnego wysiłku. To prawda. Kosta zajął się mną, chronił, karmił prawdą, kiedy inni podawali mi same kłamstwa.

Spoglądam na niego z uśmiechem.

– Czyżbyś stracił do mnie zaufanie i przestał liczyć, że odezwę się ponownie? Dlaczego manipulowałeś moimi wspomnieniami, kiedy już otrzymałeś informacje? I dlaczego pamiętam te same wydarzenia w dwóch różnych wersjach?

Kosta wkłada cygaro do ust. Zapala je, a jego aromat natychmiast przenika mnie aż do kości. Wzbudza uczucie komfortu. Jakbym znalazła się w domu. Jakbym mogła ufać.

– Z powodu Killiana i Kallisto. Są znacznie silniejsi ode mnie, a nawet od pozostałych Ojców, którzy również praktykują perswazję siłową. Wykorzystując techniki perswazji, hipnozę i telekinezę, wypełniłem twój umysł fałszywymi wspomnieniami, podobnie jak czynią to Cztery Ojcowie i Bracia, a także zmanipulowałem twoją pamięć. Jestem w stanie przekonać twój umysł co do prawdziwości fałszywych wspomnień oraz, dzięki hipnozie, wypełnić go dowolnymi myślami. Skutkiem ubocznym są te dziwne wizje. Muszę przyznać, że powtarzanie tej procedury za każdym razem, gdy wydobywałem z ciebie informacje, było strasznie męczące.

Siadam, zwieszając swobodnie nogi z kanapy. Mrugam kilka razy, żeby powstrzymać łzy.

Nie będę płakać.

Dziwne. Pamiętam już wszystko, aczkolwiek wspomnienia, którymi manipulował Kosta, nadal są jakby zamglone. Wszystko, aż do tego momentu.

Inicjacja.

Zjawienie się Delili w moim domu.

Wszystko było chorą sztuką, mającą na celu wprowadzić mnie w szeregi Midnight Mayhem – i to tylko przez wzgląd na moje nazwisko, Dragavei. W takim razie Delila musiała wiedzieć, że pochodzę z rodu Dragavei, zanim po mnie przyjechała. Zaika Royal nie miała żadnych powiązań z Midnight Mayhem. A zatem Delila od początku wiedziała, kim jestem.

– Hope dała ci twój rodowy medalion na wypadek, gdyby nigdy nie dowiedzieli się, kim jesteś. Musieliśmy dopilnować, że przyjmą cię jako Dragavei.

– Killian zabił mojego ojca? – pytam, a raczej głośno myślę.

Przypomniawszy sobie, kim ona jest, patrzę, jak Lilith podchodzi bliżej, oblizując swoje proste zęby.

– Tak. Musimy go wyeliminować.

Zamieram, ale po sekundzie uświadamiam sobie tę reakcję, i pospiesznie się odprężam.

– Zgoda.

– Kim on dla ciebie jest, laleczko? – pyta Kosta. Kładzie mi rękę na udzie i przesuwa ją wyżej, od czego skręca mi się żołądek.

– Nikim. Jest dla mnie nikim.

Staram się wyprzeć ze świadomości jego dotyk.

– Gdzie my właściwie jesteśmy?

Kosta rozluźnia się i odchyła do tyłu, cofając rękę, na co oddycham z ulgą.

– W Patience.

## Rozdział 28

*Killian*

Emocje to strasznie wkurwiająca rzecz. Pojąłem tę prawdę bardzo wcześnie, kiedy ojciec wraz z wujkami nauczyli mnie kompletnie je blokować. Emocje to ciężar, którego należy się pozbyć.

Gdy dowiedziałem się, że Saskia to Zaika z przeszłości, nie byłem zaskoczony. No, może trochę. Na pewno jednak zszokował mnie fakt, że jej ojciec był powiązany z Patience. Oraz że to ona okazała się szpiegiem Patience w naszych szeregach. A ja dałem się nabrać na jej kłamstwa jak dzieciak. Dlatego też opracowaliśmy nowy plan, w myśl którego miałem się do niej zbliżyć tak, aby kontrolować docierające do niej informacje. Łatwo jest wywęszyć zdrajczynię, jeśli co rusz zanurza się twarz między jej nogami. Jednakże na jedno mnie nie przygotowano – na to, jak wielką siłą może dysponować niby zwykła dziewczyna. Żaden skurwiel nie uprzedził mnie, że zawsze można trafić na taki wyjątek. I nie mieć na to żadnego wpływu.

Jaki jest sens starać się być pozytywnym bohaterem w czyjejs historii, jeżeli druga strona z góry zakłada, że jesteś czarnym charakterem? Bo tak właśnie będzie teraz między mną i Saskią.

– Killian, wszystko w porządku? – pyta Delila, siedząca na siedzeniu pasażera. Włączamy się właśnie do ruchu.

Zmobilizowaliśmy tylu ludzi do rozprawienia się z tymi chciwymi skurwielami raz na zawsze, że potrzebowaliśmy aż czterdziestu siedmiu samochodów.

– Tak – odpowiadam nieco opryskliwie, patrząc przez okno.

Kyrin trąca mnie w bark.

– Przez cały ten czas ruchałeś się ze zdrajczynią. Cóż za bohaterski wyczyn...

Ignoruję go.

– Na miejscu jest już dwunastu naszych ludzi oraz siedmiu snajperów, obserwujących teren. – Słuchając jej słów, koncentruję się na złotym pistolecie Desert Eagle, którego chłodny ucisk czuję właśnie na biodrze. Zjechawszy na wyboistą, żwirową drogę, wzbijamy gęste tumany kurzu. Po niedługim czasie docieramy do sporego budynku gospodarczego, połączonego z domem.

Powrót do Rumunii, aby zdobyć siedzibę Patience, może okazać się głupotą, ale mimo wszystko mamy duże szanse powodzenia przez ich totalny brak kreatywności.

Wyskakujemy z wozu, podczas gdy pozostali zatrzymują się z piskiem opon za nami. Strażnicy pilnujący posiadłości natychmiast padają na ziemię.

Kohen siedzi już z nikczemnym uśmiechem na drzewie. Jest w swoim żywiole. Tęskniłem za tym pojebem.

Odbezpieczam broń i gestem ręki daję innym znak, by skierowali się do głównego wejścia. Tuż za mną przygotowują się Keaton, Kyrin i Kaizer. King zajął wcześniej pozycję na drzewie za domem, dzięki czemu z łatwością wyeliminuje każdego, kto mu się tam napatoczy. Bo taki jest właśnie nasz cel. Czuję, jak ogarnia mnie furia i coraz bardziej nie mogę się doczekać, aż sam kogoś rozwałę.

*Wystrychnęła cię na dudka, chuju.* Zaciskam nerwowo zęby.

Z kraków wyskakuje młody chłopak, pędząc w stronę Delili. Ta unosi tylko broń i strzela mu między oczy bez najmniejszego zawahania.

Widząc to, zanoszę się śmiechem.

– Przymknij się – warczy.

– Nic nie mówię – odpowiadam żartobliwie. – Ale założę się, że to twoja najmłodsza ofiara. Robisz się dzika na stare lata.

Kiedy wpadamy z hukiem przez drzwi wejściowe do środka, zastajemy tam już naszych ludzi, włącznie z moim starym oraz Kingiem, trzymającymi tego skurwiela, Kostę, na muszce w salonie.

Za nim stoi mała, blondwłosa dziewczynka i się śmieje.

Kurwa, śmieje się w takim momencie? Wygląda na nieźle szurniętą, w typie Harley Quinn.

Kiedy spoglądam na Saskię, mam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Siedzi na kanapie, zupełnie bez emocji. Włosy ma rozpuszczone, opadają jej swobodnie na biodra oraz smukłe, skrzyżowane nogi.

– Kurwa.

## Rozdział 29

*Saskia*

Wpadli do środka, wymachując bronią. Wiedziałam – podobnie chyba jak wszyscy – że tak to się skończy.

– Proszę, proszę, oto niesławna ekipa... – odzywa się Kosta z cygarem w ustach, wypuszczając z nich powoli chmurę dymu. – Coś długo wam zeszło. – Zerka na zegarek.

Lilith mija go i siada na kanapie obok mnie, po czym przysuwa się bliżej.

– Bawiłaś się z nimi wszystkimi?

Zaciskam zęby. *Opanuj się*, nakazuję sobie.

– Nie.

– Szkoda – szepcze, zerkając to na Killiana, to na Kyrina. Wreszcie zawiesza wzrok na tym drugim. – Wielka szkoda.

– Nawet o nim nie myśl. To ulubieniec samego diabła.

– W takim razie mów mi „diable”.

Przewracam oczami, sięgając po moją paczkę papierosów ze stołu. Wkładam jednego do ust, a niemal w tej samej chwili na moich kolanach ląduje zapalniczka Zippo. Zerkam na zdobiący ją grawer: zniekształcony smok. Otworzywszy ją, zapalam papierosa i z głębokim wydechem rozpieram się na kanapie.

Killian, Keaton oraz Kyrin stają za mną i Lilith, tak aby mieć na oku Kostę. Niemal czuję na karku oddech Killiana. Na pewno już wie, że to ja byłam wtyczką Patience w Midnight Mayhem.

Słyszę jakiś ruch za mną, a po sekundzie czuję muśnięcie ust na uchu. Odzywa się jednak na tyle głośno, by wszyscy go usłyszeli.

– Niezła z ciebie aktorka, zasługujesz na Oscara.

Serce mi się ściska. Chcę powiedzieć, że nie wiedziałam, ale nie mogę.

Delila siada obok nas, najbliżej Kosty.

– Zalazłeś nam głęboko za skórę, Kosta. Zamierzasz kiedyś z tym skończyć? – Zakłada nogę na nogę, pobrząkując pierścionkami.

– Ech, D., wciąż jesteś taka naiwna.

Delila unosi palec.

– Bynajmniej. W końcu to my trzymamy ciebie i twoich ludzi na muszce. Mamy dość siły, by zlikwidować was raz na zawsze. Tymczasem ty śmiesz jeszcze kpić w takim momencie. Gwałty? Jesteś obrzydliwy. Chyba nie rozumiesz znaczenia słowa „naiwny”. Patience było skazane na porażkę od samego początku, Kosta. Widać to po słabnącym zainteresowaniu wami ze strony klientów.

– Trudno nazwać to gwałtem, jeśli dziewczynom się podoba – odpira z aroganckim uśmiechem Kosta, spoglądając na mnie oraz na stojących za mną chłopaków.

Czuję, że błędę, a moje nozdrza się rozszerzają. Zanim mogę coś powiedzieć, Delila wtrąca:

– Miała trzynaście lat. Wszystkie były mniej więcej w tym wieku.

*Wie?*

Zaciskam dłonie w pięści. Nie chcę tego słuchać.

– Twoja własna córka, Kosta – dodaje Delila bez emocji.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Do pokoju wchodzi Czteryj Ojcowie. Atmosfera się zagęszcza. Czteryj mężczyźni w drogich, markowych garniturach, niektórzy z tatuażami. Dwóch ma dłuższe włosy, a jeden jest zupełnie łysy. Bije od nich tak wielka siła, że nie muszą nawet nic mówić, by zaznaczyć swoją dominację.

Zerkam w stronę Lilith. Jej twarz pozostaje niewzruszona, jak gdyby ta rozmowa w ogóle nie docierała do jej zagubionej duszy.

Delila spogląda na mnie.

– Nie dziwi was, dlaczego ściągnęłam Saskię Dragavei do Midnight Mayhem? – Rozgląda się wokół,

patrzac im po kolei w oczy, po czym kieruje swojĄ uwagę z powrotem na Kostę. – Nikt się nie odezwie? Nawet ty? Nie przyszło ci do głowy, że doskonale wiedziałam o jej powiązaniach z Patience?

Kosta sztywnieje, na co Delila wstaje z rozbawieniem.

– Musisz przyznać, że był to znakomity ruch z mojej strony. – Podchodzi do niego i opiera się o fotel, na którym siedzi. – Otóż nigdy nie robię nic przypadkowo. Ciebie zaś można uznać za największą porażkę Ojców w historii. Naprawdę nie domyśliłeś się, że zarówno ja, jak i twój siostrzeniec, coś z tym zrobimy? – dopytuje Delila, przechylając głowę.

Ściągam brwi.

Kosta nie ma żadnego siostrzeńca. Ma tylko Lilith. Biedną Lilith, całkowicie zobojętniałą na fakt, że ojciec jej nie kocha, a brakującą miłość zastępującą obłędem. I to na bardzo wczesnym etapie życia.

Delila przesuwa swoim idealnie wymuskany palcem po jego policzku.

– Wiedzieliśmy, że ona się w nim zakocha.

Wtem ktoś zbliża się z boku, zauważam, jak Killian bawi się nożem, trzymając papierosa w ustach. Zerknąwszy na mnie, puszcza mi oczko, po czym podchodzi do Delili i Kosty. Z uśmiechem wyciąga papierosa z ust i wydmuchuje dym.

– Kiedy Delila powiedziała mi o tożsamości Sass, od razu domyśliłem się, że ktoś manipulował jej umysłem. W końcu zabiłem jej ojca i zrujnowałem życie. Nikt nie byłby w stanie udawać, że nie pamięta czegoś takiego. A jeśli nawet, to nie na tyle, by pozwolić mi się tak do siebie zbliżyć. – Ze ściśniętym gardłem obserwuję, jak zaciąga się ponownie. – Teraz wszystko jest już zrozumiałe. To ty przygotowałeś ją i uodporniłeś na przymusową perswazję. Przyznam, że to bystry ruch. Niemniej jednak jesteś degeneratem i właśnie to cię zgubiło. Twoja zawiść wobec faktu, że nie jesteś jednym z Ojców.

– Nigdy się tego nie wypierałem – rzuca z przekąsem Kosta.

*Jak to, jest bratem Kallisto?*

Killian spogląda mi w oczy, na co momentalnie się rumieni i serce mi przyspiesza.

– Zapytam cię ponownie, smoczyco. – Oblizuje usta, a ja nieświadomie robię to samo. – Czy czarne charaktery mają serce?

Przypominam sobie w okamgnieniu. Przez cały czas miałam to wszystko przed oczami. Podsuwał mi elementy układanki, ale ja, zamiast je układać, deptałam po nich.

Żołądek mi się ściska pod wpływem jego palącego spojrzenia.

– Nie wiem... – Widzę jak przez mgłę, coraz mniej wyraźnie. Nie jestem w stanie myśleć.

Ponownie odnajduję jego wzrok. I wtedy to dostrzegam: błysk niepewności w jego oczach. *Zabił mojego ojca, zniszczył mi życie.*

– Tak.

Powoli wykrzywia usta w uśmiechu, obnażając zęby. Tylko my dwoje znamy znaczenie tego pytania. W ten sposób pyta, czy wciąż jestem obecna w swoim ciele i umyśle. Wie, że nie byłam świadoma tego, co się dzieje. Wie, że szpiegowałam dla Patience nieświadomie.

– Masz jednak jeden problem – mamrocze Kosta, nachylając się nieco do przodu, aby strząsnąć popiół z cygara. – Nie możesz mnie zabić.

Killian wreszcie odrywa ode mnie wzrok i skupia się na nim.

– Tak? Niby dlaczego?

Kosta uśmiecha się, ukazując zmarszczki na twarzy, które wyraźnie zdradzają jego wiek. Co za obrzydliwiec. Wciąż dręczą mnie niespokojne myśli.

– Ponieważ jestem przygotowany na taką ewentualność. Jeśli to zrobicie, moi ludzie w odwecie zabiją was. – Kosta zerka na pierś Killiana, wskazując czerwoną kropkę celownika laserowego. – Spodziewałem się was tutaj. Byłbym głupcem, gdybym wrócił do Patience z przekonaniem, że mnie tu nie znajdziecie. Jesteśmy zbyt blisko siebie, by coś takiego mogło się udać. Nie docenicie mnie.

– Dość! – wykrzykuje Kaius, stając na linii ognia. – Mogę cię zabić i to zrobię, Kosta. Jednak jeszcze nie teraz. Dlatego też wydałem Delili rozkaz, by zaczekała, aż dam jej znać.

– Ile jeszcze mam czekać? – pyta Delila, unosząc brew z niezadowoleniem. – Aż będzie za późno?

– Chwila! – wołam z podniesionymi rękami. Odchrząkuję nerwowo. – To kim ja w końcu jestem? Czarnym charakterem czy damą w opałach? Nie rozumiem już...

Killian staje ze mną twarzą w twarz, po czym kładzie mi dłoń na policzku.



– A którą z tych opcji chcesz być?

Spoglądam mu w oczy.

– Chcę być wreszcie wolna.

Wyrażnie nieruchomieje. Powoli odwraca się w stronę Kosty.

– Moim zdaniem powinniśmy zaryzykować i go zabić.

– Odpowiadając na twoje pytanie – zwraca się do mnie Delila. – Stanowiłaś część planu. Wiedziałam o tobie, odkąd byłaś dzieckiem. Przez cały czas śledziłam, co się z tobą dzieje.

– Doprawdy? – Kosta podnosi się z krzesła i podchodzi bliżej, zwracając się do mnie: – Zdają się zapominać o jeszcze jednej osobie, którą ci odebrali, laleczko.

Oddech mi przyspiesza i cierpnie skóra.

– Co?

Wykrzywia usta, odsłaniając swoje złote zęby.

– Hope.

Zamieram, a nastrój w pokoju momentalnie się zmienia.

– Hmm... Sądzisz, że uda ci się ją zmanipulować, stawiając wszystko na tę jedną kartę?

– Nie muszę się nawet starać. Ona już jest moja – odpowiada z triumfalnym uśmiechem.

Przechodzi mnie dreszcz, a umysł nagle wypełniają wspomnienia. Nie wiem, w co mam wierzyć. Odnoszę wrażenie, jakby moja dusza toczyła bitwę z samą sobą. Ze ściśniętym żołądkiem spoglądam to na Killiana, to na Kostę.

Robił mi, nam wszystkim, niewyobrażalne rzeczy, ale z drugiej strony uwarunkował tak, byśmy czuli się ważni. Potrzebni. Czy tak postępują prześladowcy? W końcu krzywdzą nie tylko ciało, ale i umysł. Hope twierdziła, że to coś normalnego. Wszyscy, którym ufałam, tak twierdzili.

– Była twoim szpiegiem w Midnight Mayhem... – King szepcze sam do siebie, patrząc na Delilę, na co odwracam się do niego. – Nie możesz ot tak sprzeciwić się decyzji Czterech Ojców i oczekiwać, że nie spotkają cię za to żadne konsekwencje.

Kosta marszczy brwi. Po chwili zawahania siada z powrotem.

– Nie, taki był mój plan. Musiałem ściągnąć tu was wszystkich, aby wreszcie przejąć biznes, który od początku powinien należeć do mnie. Saskia była moją bronią, nie twoją – zwraca się z arogancją do Delili, która rzuca mu uśmieszek i zapala papierosa.

– Mylisz się, miałam nad nią kontrolę. A teraz zabiję cię za to, co tamtego dnia zrobiłeś Kyrinowi oraz za to, co zrobiłeś wszystkim dzieciom Kiznitch. Sprowadziłam ją w nasze szeregi z myślą o zniszczeniu Patience. Planowaliśmy to od lat, musieliśmy tylko cierpliwie czekać na odpowiedni moment. Wiedzieliśmy bowiem, że aby odzyskać Dragavei, należało zwerbować ją w inny sposób niż pozostałych, a więc tak, abyś myślał, że masz ją po swojej stronie. Inaczej by cię nie zostawiła. – Delila uśmiecha się szeroko. – Ty natomiast połknąłeś nasz haczyk. Siedmioramienna gwiazda ponownie jest kompletna. Poza tym to właśnie z twojego powodu musieliśmy zamknąć Mayhem w Kiznitch. Po latach konfliktu między nami musiałam wreszcie przelać krew. To ostatni dzień istnienia Patience... – Nagle rozlega się strzał, aż zrywam się z miejsca.

Zapada przytłaczająca cisza. Jakby w zwolnionym tempie zerkam na Killiana, a on na mnie. Przyglądamy się sobie, aby sprawdzić, że to nie nas postrzelono. Potem odwracam się i, ciągnąc Lilith za rękę, padam z nią na podłogę.

Dopiero wtedy dostrzegam leżącą Delilę. Z jej ucha wypływa krew. Gdzieś zza naszych pleców padają kolejne strzały. Upewniam się, czy Lilith jest cała, po czym próbuję podczołgać się do Delili, ale ktoś łapie mnie za kostkę i przysuwa do siebie.

Killian rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Jeśli zginiesz, wszystkich tu zajebię. Ani, kurwa, drgnij.

Odsuwam się od niego.

– Zabiłeś mojego ojca.

– Tak – odpowiada z uśmiechem.

– I Hope! – wrzeszczę mu w twarz.

Z szaleńczym spojrzeniem dopada do mnie tak, że nasze nosy się stykają.

– Żebyś wiedziała!

– Dlaczego? – wyduszam z siebie. Ledwie mogę mówić przez ściśnięte gardło. *Nie płacz. Nie płacz.* Kładzie mi dłoń na policzku.

– Bo byli złymi ludźmi. – Właśnie dociera do mnie, że kłócimy się o to w momencie, gdy nad głowami latają nam z hukiem kule, a w tle unosi się metaliczny zapach krwi.

– Ty też jesteś złym człowiekiem – szepczę, roniąc niewielką łzę.

– Kurwa – warczy, po czym ociera ją kciukiem, który następnie oblizuje. – Tak, maleńka, jestem. Jestem najgorszy. Bo żeby pokonać potwory, musisz stać się jednym z nich.

– Killian! Wyprowadź ich! – krzyczy z oddali Kallisto.

Widzę, jak Kyrin zarzuca sobie Lilith na ramię.

– Wstawaj – bąka Killian. Nie robię tego jednak. Muszę sprawdzić, co z Delilą. Odwracam się więc do niej po raz ostatni, ale ona leży nieruchomo z twarzą obficie pokrytą krwią.

– Już po niej, maleńka. Wstawaj. Musimy cię stąd wyciągnąć.

Znowu się od niego odsuwam.

– Nie ufam ci.

– Ja tobie też nie. – Rzuca mi spojrzenie.

– Więc dlaczego mi pomagasz? Jestem taka zagubiona – dodaję z rezygnacją.

Spogląda mi głęboko w oczy.

– Ludzie gubią się tylko dlatego, że nie mają nikogo, kto chciałby ich odnaleźć.

– Kill, wszystko już pamiętam. Co mi zrobił. Utknęłam z nim. To moje życie.

Killian muska kciukiem moje usta.

– Jebać to, co ci zrobił. Uczynił cię ofiarą. Podobnie jak pozostałych. Właśnie dlatego musieliśmy się z nim rozprawić. Myślisz, że tylko ciebie tknął swoim kutasem? Otóż nie. A co gorsza: gustuje też w jeszcze młodszych dzieciach, niż ty byłaś wtedy. Kiedy nie sprzedaje ich podczas swoich pokazów, wykorzystuje je osobiście.

– Byłam kilka razy na tych pokazach... – Zamykam oczy, aby przypomnieć sobie wyraźniej. – Pewnego razu ktoś zapytał, czy jestem na sprzedaż.

– Tak? – Killian unosi brwi. – Powiedz mi, co pamiętasz...

– Ja... – Przygryzam wargi.

– Sięgnij jak najgłębiej w pamięci. Powiedz wszystko. Czerwone światło? Co jeszcze... – Pośród wystrzałów wracam wspomnieniami do tamtego wydarzenia.

*Szłam długim korytarzem o zimnych, mokrych i cuchnących wilgocią ścianach. Ten zapach chyba na zawsze utkwił mi w pamięci – przypominał mieszankę mokrego cementu i zgnitego mięsa. Zacisnęłam dłoń w pięści. Wiedziałam, jakie czeka mnie zadanie – pokaz z zaklinaniem ognia. Choć byłam dopiero trzynastolatką, ćwiczyłam to od lat. Opanowałam smoczy ogon oraz kij niemal do perfekcji. Miał to jednak być mój pierwszy pokaz w Patience. Hope powiedziała, że wszystko jest w porządku i że to normalne. Jako dziecko Patience nie byłam na sprzedaż. Ale wykonujemy pokazy u boku osób, które zostaną sprzedane. Hope zapewniała mnie, że one tego chcą, takiego życia właśnie pragną. Postanowiłam nie słuchać i trzymać się na uboczu.*

*Stałam się ulubienicą Kosty. Z satysfakcją dzielił się mną, gdy tylko nadarzyła się ku temu odpowiednia okazja.*

*– Saskia, twoja kolej! – Drzwi się otworzyły, a ja znalazłam się w ciemnym pomieszczeniu, oświetlanym pojedynczą czerwoną żarówką, zawieszoną pośrodku sufitu. Pozwoliła mi w jakimś stopniu dostrzec widownię. Jak zawsze mieli na twarzach maski, za którymi ukrywali swoją tożsamość. Każda osoba ma swój własny pager i za jego pomocą wzywa obsługę w chwili, gdy zechce złożyć ofertę w licytacji konkretnego chłopca lub dziewczynki.*

*Podniósłszy pochodnię, zapaliłam ją, po czym nabrałam do ust parafiny, aby wykonać smoczy oddech. Kiedy buchnęłam płomieniem, widzowie momentalnie się ożywili. I to bardzo. Rozpoczęłam swój układ do Kill4U Marilyna Mansona, podczas gdy wokół mnie prezentowano chłopców i dziewczynki. Następnie przeszłam do tańca z kijem, który zaprezentowałam niemal z mechaniczną precyzją, jak robot zaprojektowany przez Patience. Skończywszy pokaz, zesłam ze sceny. Niemal natychmiast podeszła do mnie Jessica, jedna z kelnerek.*

*Kiwnęła głową, po czym nachyliła się do mojego ucha.*

– *Pytają, czy jesteś na sprzedaż.*

*Powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem i ujrzałam czterech mężczyzn w różnych maskach. Zasłaniały tylko górną część ich twarzy.*

*Przewróciłam oczami.*

– *Oczywiście powiedziałaś im, że nie jestem na sprzedaż, prawda?*

*Prychnęła śmiechem, zabierając szklankę stojącą przy scenie.*

– *Tak, ale nie wiem, czy mi uwierzyli.*

– *To ty... – mówię cicho, przyglądając się jego twarzy. – Byliście tam. Dlaczego? – Choć okoliczności temu nie sprzyjały, na usta cisnęły mi się setki pytań, a ja desperacko pragnęłam odpowiedzi.*

– *Ufasz mi? – pyta z przechyloną głową.*

– *Nie. A ty mi? – ripostuję, podnosząc się nieco na łokciach.*

– *Co wy, zamierzacie się ruchać w samym środku choleralnej strzelaniny? – krzyczy do nas Keaton. Strzały zdają się powoli cichnąć.*

– *Nie, nie ufam – wyznaje Killian. – Jednak nie muszę ci ufać, żeby cię uratować.*

– *Uratować mnie? – dziwię się. – Mam nie po kolei w głowie, Killian. Teraz, kiedy odzyskałam pamięć, nie jestem już tą samą dziewczyną, którą poznałeś kilka miesięcy temu.*

*Killian oblizuje usta.*

– *Przeszłaś piekło, Saskio. Wiem. Ale fakt, że cię skrzywdzono, zgwałcono i wykorzystano, w żaden sposób nie zmienia stosunku Mayhem do ciebie. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy twoją rodziną. I to nie tylko przez wzgląd na twoje nazwisko.*

– *A na co jeszcze? – dopytuję, znów domagając się odpowiedzi w najmniej odpowiednim na to momencie.*

– *Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. – Podnosi mnie, a ja spoglądam na Kostę.*

– *Nie chcę tego robić – szepnęłam, kiedy Kosta wraz ze swoimi dwoma bliskimi współpracownikami zapalił światło. – Będzie bolało.*

*Rzucił mi tylko uśmiezek, po czym rozpiął spodnie i podszedł na środek pomieszczenia. Wszędzie wokół leżały rozrzucone poduszki.*

– *Położ się, laleczko. Obiecuję, że nie będzie aż tak źle, jak ci się wydaje.*

*Tamci dwaj również się zbliżyli. Jeden trzymał w ręce podłużny metalowy pręt z jakimiś zapięciami na końcach.*

– *Dlaczego? – zapytałam. Zawsze zadawałam pytania.*

– *Ponieważ właśnie teraz możemy zacząć twoje szkolenie. – Przykłęknął przy mnie, pocierając krocze przez spodnie. – To tutaj zaczyna się twoje życie.*

*Wyrwawszy się z zamyślenia, zabieram Killianowi nóż, który trzyma w dłoni.*

– *Mała, co ty robisz?*

*Bez jakiegokolwiek namysłu ruszam biegiem, przeskakując martwe ciało, leżące u moich stóp. Kosta, obserwujący cały ten chaos, śmieje się jak wariat. W tej chwili mam gdzieś to, że wokół nas znów latają kule.*

*Nie obchodzi mnie to.*

*Pragnę tylko jednego. Jednej rzeczy.*

*Wypręgam się i z krzykiem wbijam mu ostrze prosto w pierś. Zaskakujące, jak łatwo wnika w ciało.*

*Cygaro wypada mu z ust na podłogę, a twarz wykrzywia grymas.*

*Ktoś krzyczy w tle, ale ignoruję hałas.*

– *Musiałeś zginąć – szepczę, odpychając Kostę tak, aby opadł plecami na fotel.*

*Killian obejmuje mnie, po czym zarzuca sobie na ramię, aż widzę wszystko do góry nogami. Wyciąga broń i zabija jednego ze strażników Kosty, stojącego przy drzwiach. Dopiero na zewnątrz stawia mnie z powrotem na ziemi.*

– *Ja... – Milknę jednak.*

*Killian chwyta moją rękę i prowadzi do jeepa, znajdującego się na obrzeżach posiadłości, gdzie łączy się ona z lasem. Kyrin czeka już za kierownicą.*

*Gdy docieramy do wozu, Cornelli wpycha mnie na tylne siedzenie, a sam zajmuje miejsce pasażera.*

– *Kill! – woła King, podbiegający właśnie do samochodu. – Spalimy cały dom.*

– Ilu straciliśmy?

King spogląda mi w oczy, przestępując z nogi na nogę.

– Dwoje.

– Jeszcze tu wrócimy.

Uderzeniem w dach samochodu King daje Kyrinowi znać, że może już ruszać i po chwili mkniemy przez zarośla, sprawnie omijając wyrastające co i rusz przed nami drzewa.

Po jakichś dziesięciu minutach Kyrin zatrzymuje się, aby wyskoczyć z samochodu. Killian natomiast zwraca się w moją stronę.

– Co? Zabijecie mnie? – pytam, spodziewając się tego. W końcu przysporzyłam im masę problemów jako szpieg. Choć byłam zupełnie nieświadoma swojej roli, ich to nie interesuje. Jedyne, co się dla nich liczy, to że byłam dzieckiem Patience – co zapewne ostatecznie przesądza mój los.

– Serio myślałaś, że cię zabijemy? – Killian wybucha śmiechem, wyciągając mnie z jeepa. – Nie, muszę ci coś pokazać.

Wraz z Kyrinem, idącym tuż za nami, mijamy dwa niewielkie drzewka. Kawalek dalej z zarośli wyłania się nieduża, drewniana chata, wzmocniona przerdzewiałymi już metalowymi elementami. Nie widzę żadnych okien, a na ganku stoi stary bujany fotel.

– Znam to miejsce. Dlaczego tu jestem? – Mrużę oczy, jakbym chciała wyprzeć to wspomnienie.

– Nie ty jedna padłaś ofiarą manipulacji Patience – mamrocze za mną Kyrin. Odwracam się do niego, zaskoczona łagodnym tonem, jakim to powiedział.

– Ty też?

Spogląda ponuro, nawet bardziej niż zwykle. Otacza go aura niebezpieczeństwa, którego zapewne za chwilę doświadczę na własnej skórze. Rusza w stronę chaty, a ja wraz z Killianem dołączam do niego. Wiem, że zapewne głupio postępuję, idąc z dwoma zabójcami do opuszczonego domu w środku lasu – gdyby to był film, ludzie zebrani w kinie pewnie darliby się wniebogłose, aby odwieść mnie od tego pomysłu. Mimo wszystko postanawiam wejść tam z nimi. Czy to zaufanie? Nie wiem.

Gdy pokonujemy skrzypiące pod naszym ciężarem schodki, Kyrin otwiera drzwi, ale zatrzymuje się na progu.

– Nie byliśmy tu od tamtego dnia.

Zastanawiam się, o co mu chodzi.

– Wiem, do czego wykorzystywali tę chatę. Pamiętam. To było, kiedy Mayhem oraz Czterej Ojcowie mylnie myśleli, że pozbyli się Patience z Kiznitch. Tak bardzo skupili się na szukaniu ich kryjówek, że zupełnie przeoczyli to miejsce. Tymczasem Patience dbali o to, by nie bruździć własnego gniazda. Dlatego też trzymali ludzi, dzieciaki na sprzedaż, właśnie tu. Porywali dzieci Mayhem. Wewnątrz znajdziemy pokoje z łańcuchami, łóżka, zaschnięte plamy moczu na podłogach.

Kyrin zamiera, a ja podchodzę do wejścia.

– Ja też tu byłam – mówię, gdy wchodzimy do środka.

– Wiem. – Spogląda na mnie spod swoich gęstych rzęs. – Widziałem cię pewnego dnia. Przywiązali cię do stołu. – Wskazuje nadgryziony zębem czasu stół z czterema nogami.

– *Dlaczego tu jestem?!* – krzyknęłam, domagając się odpowiedzi. Musiałam uważać, aby nie okazać przy tym żadnej słabości.

– *Musisz ćwiczyć. Rozciągać nogi. Tym. – Kosta złożył mi metalowy rozszerzacz na uda i przypiął mnie do nóg stołu – Wróć, jak uznam, że jesteś gotowa.*

*Lilith zmarszczyła nieco brwi, ale błyskawicznie się otrząsnęła. Była równie bezduszna jak jej ojciec. Myślałam jednak, że znajdę w niej przyjaciółkę.*

– Czterdzieści osiem godzin później – szepczę. Nachylam się i gładzę dłonią stopę w miejscu, gdzie wciąż widnieją ślady po kajdanach. – Nadal nie byłam dla niego dość rozciągnięta, kiedy przyszedł mnie zgwałcić.

Dostrzegam ból w oczach Kyrina. Po skroni spływa mu pot.

– Nienawidzę tej suki.

– Kogo? – pytam łagodnie, prostując się i odwracając do niego.

– Lilith.

Zbliżam się powoli do niego, podczas gdy Killian wyraźnie sztywnieje.

– Co takiego zrobiła?

– Czy to ważne? – bąka Kyrin, wpatrzony w moją twarz i usta. – Jediną osobą, która naprawdę wie, jak to jest... – milknie, by przełknąć ślinę. – Jesteś ty. Dobrze się z tym jednak kryjesz.

– Przecież odebrano mi te wspomnienia, Kyrin. Można powiedzieć, że oszukiwałam – odpowiadam. Stoimy twarzą w twarz. – Poza tym to wszystko, co znałam. Ból. Cierpienie. Rozpacz. Porzucenie. To miejsce... – Przyglądam się chłodnym, kamiennym ścianom otwartego kominka oraz zaniedbanej kuchni. – Jest złe.

Zerkam na Killiana, który bacznie mi się przygląda.

– Próbowaliśmy wykupić cię podczas jednego z pokazów. Chcieliśmy cię ratować. Pamiętam, co ci zrobili w ciągu tych dwóch dni, Saskio. Spotkało mnie coś podobnego, kiedy sam tu byłem. To wtedy widziałem cię w tym domu. Oczywiście nie znaleźliśmy twojego imienia, ani nie wiedzieliśmy, kim jesteś, ale rozpoznałem cię.

– Ile wtedy mieliście lat, piętnaście?

Liczę to szybko w pamięci. Zgadza się, podczas mojego pobytu w Patience cały czas malowano mnie i przebierano w strój lalki. Miałam wyglądać sztucznie, jak manekin. Dlatego też nie rozpoznali we mnie tej ośmioletniej dziewczynki, którą oszczędzili na tamtym parkingu. Byłam niczym lalka Barbie, wyjęta wprost ze swojego domku. Stroili tak wszystkie dziewczyny, a każda miała swój domek, dopasowany do pokoju, w jakim ją trzymano. Kiedy któraś z laleczek umierała, ciało spalano razem z domkiem. Lilith natomiast była przywódczynią owych lalek, co nie powinno zaskakiwać, skoro Kosta to jej ojciec.

Przełykam ślinę i zamykam oczy.

– Nie chcę wspominać swojego ostatniego pobytu tutaj.

*Metalowe zapięcia nieustannie drażniły mi skórę ud, które – wciąż rozchylone – aż świerzbily, żeby wrócić do normalnej pozycji. Nie chciałam tu być, ale musiałam ćwiczyć. W ten sposób miałam nabrać doświadczenia, przez którego brak Kosta był ze mnie bardzo niezadowolony. Musiałam nauczyć się wyginać i rozciągać swoje ciało oraz utrzymywać je w takich pozach przez długi czas.*

*Ktoś podszedł do mnie od tyłu. Uwolnił mi jedną rękę, ale tylko po to, by przypiąć ją do drugiej nogi stołu. Teraz wyglądałam jak rozgwiazda, z wysoko wypiętym tyłkiem. Zanim zdążyłam zaprotestować, wszedł we mnie, powodując surowy, piekący ból. Byłam sucha, całkowicie sucha, więc krzyknęłam, czując, jak to okropne uczucie pieczenia rozchodzi się po moim ciele. Kosta zgwałcił mnie tydzień temu. Tydzień. Zrobił to jednak tak brutalnie, że wciąż byłam obolała. Nie podobało mu się, że nie potrafiłam zrobić tak prostej rzeczy, jak rozchylenie przed nim nóg. Miałam siniaki na wewnętrznej stronie ud. Byłam słaba. I dlatego znalazłam się tutaj. Aby nabrać umiejętności i wydobrzeć. Moje kończyny, unieruchomione rozszerzaczami, niemal krzyczały z tego nieustającego dyskomfortu.*

*Nie przestawał. Wnikał we mnie i wysuwał się raz za razem.*

*– Zostaniesz ukarana za swoją słabość, lalczko, dokładnie w miejscu przeznaczonym dla takich jak ty. – Nie wiedziałam, do kogo należał ten głos. Miałam to gdzieś. Straciłam poczucie własnej wartości w momencie, gdy Kosta zgwałcił mnie po raz pierwszy. Od tamtej pory cała otaczająca mnie rzeczywistość to jakaś zdeformowana karykatura.*

*Zalżawionymi oczami spojrzałam w górę, wprost na siedzącego przede mną chłopaka. Twarz zasłaniał mu naciągnięty na głowę kaptur. On też był przypięty łańcuchami. Nie myślałam jednak o nim długo – wciąż dręczona przez oprawcę, odcięłam się od wszystkiego, zapadając w sen.*

– Wiesz, ilu ich było? – Rozumiem, o co pyta. Oczy zachodzą mi łzami.

– Nie wiem. Zasnęłam. – Killian staje obok mnie, a Kyrin unosi moją twarz, abym spojrzała na niego.

– Piętnastu – wyduszam z siebie, zanosząc się płaczem. Nakrywam usta dłonią. Po raz drugi dzisiejszej nocy łzy spływają mi po policzkach, a ja nie jestem w stanie ich powstrzymać. Ból wypełnia moją pierś, a kończyny robią się jak z waty, całkowicie pozbawione siły. Czuję się pusta w środku, ale jednocześnie mam wrażenie, jakby w moim ciele znajdowali się jacyś nieproszeni goście.

– Kurwa, miałaś trzynaście lat, smoczyco... – zauważa łagodnym tonem Kyrin.

– Maleńka... – szepcze tuż przy mojej szyi Killian, muskając ją delikatnie ustami. – Jestem przy tobie.

Unoszę powieki i widzę, jak Kyrin mi się przygląda. Nie mogę nikomu ufać. Nigdy. Mimo to jednak w tej chwili chcę zaufać im dwóm. Kyrin okazał tu więcej emocji, niż mogłabym się po nim spodziewać. To

miejsce, ten dom połączył nas na swój sposób.

Otwieram usta, by się odezwać, ale w tym samym momencie dzwoni telefon Kyrina, który wyciąga go z kieszeni i przykłada do ucha.

– Co jest? – rzuca i po chwili się rozłącza.

– Niedługo wrócę. Potrzebują mojej pomocy.

– W czym? – pytam, choć wątpię, czy chcę znać odpowiedź.

Ky rzuca mi uśmiezek.

– Widziałaś kiedykolwiek twarz pozbawioną skóry?

Wzdrygam się na to wyobrażenie.

– Fuj.

– Postaram się szybko z tym uwinąć – oznajmia, rechocząc.

Kiedy odchodzi, przełykam ślinę, aby choć trochę uśmierzyć uczucie bolesnego mrowienia w gardle. Serce mi przyspiesza. Muszę wiedzieć. Zrozumieć. Mimowolnie kładę Killianowi dłoń na twarzy. Doznanie wywołane kontaktem opuszków moich palców z jego kością policzkową sprawia, że wstrzymuję oddech.

– Boli – szepczę.

Killian robi krok w moją stronę i bierze mój palec do ust, kładąc mi przy tym rękę na łędźwiach.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam, ale nie odpowiada, całuje mnie, na co rozchyłam wargi, a on wsuwa mi w nie język. Obejmuję go za szyję, czując na policzkach spływające łzy.

Odsuwam się nieco ze zbolałym sercem i zamglonym wzrokiem.

– Nie obchodzi mnie, co ci zrobili, Saskio. Obchodzi mnie, co czujesz.

Zaciskam powieki.

– Muszę... Ten dom.

Wsuwa mi rękę w spodnie, napierając kciukiem na lechtaczkę.

– Zabiję ich.

Rozchyłam usta i wydobywam z nich delikatny jęk.

– Ciebie też dręczą demony.

Chwyta mnie za biodra i sadza na stole. Na tym samym, przy którym skradziono mi część duszy. Umieściwszy ręce pod moim topem, zaczyna powoli go zdejmować.

– Zgadza się. I to wiele. Ale gdybym nie popełnił tych wszystkich grzechów, nie byłbym diabłem, którym jestem teraz. – Przywiera ustami do moich warg, stopniowo mnie rozbierając. Wreszcie mam na sobie już tylko bieliznę.

Marszczy brwi i zwilża usta.

– Wyruchasz mnie na tym stole – mówi, siadając obok, po czym łapie mnie za biodra i sadza na sobie okrakiem. Jego oddech owiewa moje usta. – Wykorzystasz, tak abyś odzyskała nad sobą kontrolę. – Wtulona w niego szlocham, wędrując językiem po skórze jego szyi. Ostrożnie zdejmuje mi majtki i odrzuca je na bok, na co ja rozpinam mu spodnie i sadowię się na nim.

Z sykiem przygryza mój sutek.

– Kurwa. Pospiesz się, bo nie chcę tutaj brać cię ostro, a nie wiem, czy dam radę się opanować.

Nasuвам się bardziej, przyjmując go w siebie. Trzymam się Killa kurczowo, zaciśnięta na nim niczym imadło. Nie chcę puszczać nawet na chwilę. Zaczynam ujeżdżać go coraz intensywniej.

– O kurwa, maleńka – szepcze tuż przy moim uchu, podczas gdy ja kontynuuję.

Całuje ponownie, szorstko, zastanawiając się, co zrobić z rękami, aż wreszcie jedną zaciska na moich włosach, a drugą podpira się obok o blat. Pomieszczenie wypełnia odgłos naszych zderzających się ciał, zmieszany ze zwierzęcymi okrzykami, które z siebie wydajemy.

Nakrywa mi usta dłonią.

– Jeśli będziesz tak krzyczeć, maleńka, to zaraz cię zapłodnię.

Już miałam ugryźć go w rękę, ale wtem zaskakuje mnie orgazm, rozchodzący się po moim ciele wściekłą falą.

Killian cofa rękę, po czym całuje mnie. Pomimo swojej brutalnej natury umie być delikatny – choć podczas seksu z nim można odnieść wrażenie, że chce zabić partnerkę, to kiedy skończy, potrafi obdarzyć ją czułością. Schodzę z niego, na co on wbija we mnie spojrzenie.

– Co robisz?

– Wstań.

Dostrzegam żądzę płonąca w jego oczach.

– Tylko się nie przyzwyczajaj. To tylko ten jeden raz.

– Hmm... – mruczę, uśmiechając się niewinnie.

Wykonuje polecenie, zsuwając się ze stołu, przez co spodnie wraz z bielizną opadają mu na stopy. Trzymam w rękach jego masywnego, nabrzmiałego kutasa, niemal gniewnie wyprężonego w moim kierunku. Przejeżdżam opuszką kciuka po główce.

– Jezu! – wykrzykuję i opadam twarzą na jego pierś. Nigdy się nim nie nasycę. Pomimo wszystkich wydarzeń dzisiejszej nocy, pragnę go tu i teraz.

Killian warczy, odchylając głowę w tył, aż kaptur opada mu na ramiona. Powoli osuwam się na kolana i biorę go do ust. Jest taki gładki i okazały. Pochłaniam go w całości tak, że dociera aż do gardła. Chwilę później cofam głowę, aby przyjrzeć się Killowi. *Mojemu Killowi*. Nie wiem dlaczego, ale na myśl o tym, że jest – i zawsze będzie – mój, czuję przypływ siły wraz z poczuciem zaborczości. Kiedy przychodziliśmy na świat, zmienił się układ gwiazd, a niebo i piekło zadrżały w posadach. Nie wiem jednak, jak to wszystko się skończy.

Killian, cały aż dygoczący z podniecenia, podnosi mnie, ciągnąc lekko za włosy. Wyprostowawszy się, oplatom go nogami, na co on przywiera ustami do moich warg. Wykonując jednocześnie okrężne ruchy palcem, napiera nim na moje wejście. Przeczuję, co chce zrobić. Na szczęście nie będzie to pierwszy raz...

Przykłada mi dłoń do ust, po czym wsuwa palce do gardła.

– Spluń, tylko porządnie.

Krzusząc się, pokrywam jego rękę obfitą ilością śliny.

– Jezu Chryste – mamrocze, by sekundę później przyssać się do moich sutków. Rozciera mi ślinę na tyłku, a przy tym delikatnie masuje wnętrze cipki. Słyszę chłopot wilgoci, zebranej wokół jego palca, którą następnie zwilża mój odbył.

– Gotowa? – szepcze mi do ucha.

– Tak – odpowiadam jęknięciem. Choć przysuwa się ostrożnie, dotyk jego kutasa sprawia, że wzdrygam się na myśl o nadchodzącym bólu.

– Odpręż się, maleńka.

Tak też robię, natomiast on wnika we mnie aż po nasadę, wydając przy tym głośny jęk, którego wibracje czuję aż w sercu.

– Kurwa! – Przygryza mi kark i wędruje zębami na obojczyk, wywołując uczucie elektryzującej eksplozji, rozchodzącej się w dół mojego ciała.

– Ja pierdołę! – wykrzykuję, kiedy wysuwa się ze mnie. Trzymam go jednak cały czas za kark. Muszę czuć, że mam nad tym kontrolę.

Jak gdyby czytał mi w myślach, zerka w moje oczy.

– Ty to kontrolujesz. Jeśli chcesz przestać, przestaniemy.

Przytakuję skinieniem, oblizując usta i rozluźniając się całkowicie. Skoncentrowana na ogniu, który płonie między moimi nogami, odpowiadam:

– Nie chcę przestawać.

– I dobrze... – mówiąc te słowa, wchodzi we mnie ponownie z impetem, a ja bezwstydnie szczytuję po tym jednym pchnięciu. On jednak się nie zatrzymuje. Oparłszy spoconą twarz na moich piersiach, wgrzyza się w nie i rżnie mnie bez opamiętania, warcząc jak zwierzę. Wtóruję mu głośnymi jękami. Ociekająca potem czuję, jak moja skóra odbiera wszelkie doznania ze zdwojoną siłą. Osiągam kolejny orgazm, aż wreszcie targa mną ekstatyczny spazm, od którego zaczynam widzieć gwiazdy.

– Dochodzę – szepczę i opadam głową na Killiana. Nie mam już prawie sił w kończynach, przez co ledwo się trzymam. Dostrzegając to, przyspiesza, aby podrażnić ten czuły punkcik w moim wnętrzu i wyzwolić huragan.

Jak na zawołanie wydaję z siebie donośny krzyk, w którym mieszają się echa rozkoszy, bólu i agonii. Kilka sekund później on dołącza do mnie i kończy wewnątrz, po czym powoli wysuwa się i cofa, by znaleźć oparcie w postaci stołu. Nogi uginają się pod mną tak, że upadłabym pod własnym ciężarem, ale Killian nie pozwala na to – łapie mnie w porę i stawia z powrotem. Ociekam spermą, a spośród wszystkich kłębiących

się w tym momencie we mnie emocji jedną odczuwam szczególnie wyraźnie: euforię.

Kręcąc głową, śmieję się do siebie, podczas gdy Killian zdejmuje bluzę i rzuca mi ją, abym się wytarła. Robię to raz dwa i pospiesznie się ubieram, ponieważ słyszę samochód, parkujący tuż przed budynkiem.

Killian obejmuje mnie z nieco zmartwionym wyrazem swojej pięknej twarzy.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam z łagodnym uśmiechem.

Nie kłamię. To, co zrobiliśmy, usunęło ze mnie nieco mroku, zastępując go kolorami. Nawet jeśli ktoś robi nam krzywdę, nie daje mu to prawa do jakiegokolwiek części naszej duszy i ciała.

Jeśli chodzi o tę chatę... Wcześniej nie byłam nawet w stanie spojrzeć na podobną budowlę, nie myśląc o tym, co mnie tu spotkało, ale teraz mogę zastąpić te okropne wspomnienia czymś nowym. Jeżeli pozwolimy naszym demonom decydować, kiedy dana rzecz wyzwoli w nas złe emocje, oddamy im w ten sposób kontrolę nad całym naszym życiem. Dlatego tak ważne jest uświadomić sobie, jakie czynniki mogą wywołać w nas niepożądaną reakcję oraz nauczyć się zachowywać równowagę w danej sytuacji. To oczywiście nigdy nie jest łatwe, ale wykonując pierwszy krok, wejdziemy na ścieżkę, prowadzącą do odzyskania władzy nad sobą samym.

Kyrin. Chyba nigdy nie dowiem się, co tak naprawdę dręczy jego duszę. Zdaję sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy inni i każdy z nas znajduje wytchnienie w czymś innym.

Killian stoi w białej koszulce, ociekając potem, ale jeansy, z kieszeni których wyciąga papierosy, pozostawia niezapięte. Częstouję się jednym, zapala mi go, a następnie swojego.

– Dlaczego zabiłeś Hope? – To pytanie chodziło mi po głowie od dłuższego czasu, ale od momentu zabicia Kosty do seksu przed chwilą nie byłam w stanie zebrać myśli, by je zadać. – Wydawała mi się dobrą osobą.

– Dobrą? – Killian naśladuje sarkastycznie mój ton. – Jej nie można nawet nazwać człowiekiem. Mam ci wiele do powiedzenia na temat twojej rodziny, Patience, Kiznitch i, cholera, nawet tego domu. Możemy jednak odbyć tę rozmowę w Kiznitch? Albo chociaż w samolocie? Mam teraz sporo na głowie, w tym bliską przyjaciółkę, której właśnie zabito matkę.

Jego odpowiedź częściowo mnie rozczarowuje. Wiem, że śmierć Delili spowoduje wiele zmian w światku Midnight Mayhem, ale mój świat również uległ poważnym wstrząsom. Odkryłam część siebie, o której istnieniu nawet nie wiedziałam, przez co teraz trudno mi stwierdzić, kim tak naprawdę jestem.

– Jasne, rozumiem. Ale dlaczego zabiłeś ją, kiedy się tu zjawiała?

Killian zaciąga się papierosem, po czym wypuszcza dym.

– Chciała dobić z nami targu i wyciągnąć cię z Mayhem. Uznała, że jesteś zbyt dużym ciężarem i martwiła się, że zwrócisz się przeciwko Patience. Zamierzała cię zabić, więc ją uprzedziłem. Delila była na mnie za to niezłe wkurzona, ale cóż... Po prostu jestem impulsywny – wyjaśnia z uśmiechem. – Było nas kilku i całość nagrano na wideo, więc na wszystko mam dowód, jeśli mi nie wierzysz. Nie mogłem ci nic powiedzieć, bo w tamtym czasie sami jeszcze wszystkiego nie wiedzieliśmy. Gdybym ci powiedział, uznałabyś mnie za skończonego wariata.

– Ech... – wzdycham, wzruszając ramionami. – Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego chciała to zrobić.

– Naprawdę tego nie widzisz? – Killian rzuca papierosa na ziemię i przydeptuje go. – Należała do Patience i całkowicie uosabiała ich styl, Saskio. Oczywiście cechowała ją właściwa im słabość charakteru, przez co ty, dzięki swojemu DNA, okazałaś się dla nich zbyt silna.

– Skąd ta pewność co do mojej siły?

Podchodzi do mnie i kładzie mi palec na twarzy.

– Wraz z Mayą uratowaliśmy Kyrina w dniu, w którym go tu przywlekli. Przeczesał las, natknęliśmy się na tę chatę. Próbowali porwać go w momencie, kiedy miał dołączyć do Braci, ale zawiedli. Nie mieliśmy czasu, żeby powiadomić pozostałych, a Kyrin nie chciał, żeby Czterej Ojcowie o czymkolwiek się dowiedzieli, więc trzymaliśmy to w tajemnicy. Dopiero kilka lat później Delila wyciągnęła tę informację z Mai – opowiada. – Kiedy przyszliśmy wtedy po niego i zobaczyłem go przez okno, wpadłem w morderczy szał. Nie mogliśmy jednak działać pochopnie. Zaczekaliśmy, aż strażnicy się oddalili, po czym zakradliśmy się od tyłu. Kiedy weszliśmy, by go uwolnić, zastaliśmy tam również ciebie, przywiązaną do stołu. – Patrzy



na mnie z dziwnym wyrazem w oczach. – Pamiętam, że wydałaś mi się jakaś znajoma, ale nie wiedziałem dlaczego. Byłaś młodziutka, z blond peruką i mocnym makijażem. Wyglądałaś zupełnie tak, jak podczas pokazu. – Robi głęboki oddech. – Pochodzisz z jebanego Kiznitch. Urodziłaś się, żeby być wojowniczką. Nie było takiej możliwości, żeby to, co cię tu spotkało, odmieniło cię na stałe.

Wzdycham, a w tym momencie w środku zjawia się Kyrin z kanistrami ropy.

– Palimy to wszystko do gołej ziemi.

Biorę jeden z nich i idę do salonu, w którym widziałam tamtego chłopca. Zaczynam powoli rozlewać ropę dokładnie w to miejsce. Kill wraz z Ky'em udają się na górę, gdzie oblewają pokoje, a ja w tym czasie kończę przygotowywać kuchnię.

Wyciągam zapalniczkę z kieszeni.

– Nienawidzę tej Zippo. – Killian przygląda mi się uważnie. – Zaczęłam palić w wieku czternastu lat, żeby nieco ukoić nerwy w związku z tym wszystkim, co działo się dokoła mnie. Kosta dał mi ją w prezencie. To on kazał wykonać ten grawer. Teraz jednak, kiedy znam już swoje prawdziwe nazwisko i pochodzenie, rozumiem znaczenie ukrytego smoka. – Zapalam ją, po czym rzucam w kałużę ropy. – Płoń.

Natychmiast wychodzimy przed dom i wsiadamy do jeepa. W milczeniu obserwujemy płonący budynek, którego blaszany dach wygina się, a ostatecznie zapada pośród buchających z wnętrza płomieni.

Kyrin rusza tą samą drogą, którą tu przyjechaliśmy.

– Kurwa, uwielbiam zapach zemsty.

## Rozdział 30

*Killian*

Nigdy nie znośiłem być oparciem dla innych, kiedy przechodzą trudny okres. Tym razem wiedziałem jednak, że dwie dziewczyny potrzebują mojego wsparcia.

Po tym, jak odwieźliśmy Saskię do mojego domu w Kiznitch – wraz z moją cholerną matką i resztą wieźm – kierujemy się teraz do rezydencji Kosty. Patience to miasteczko na obrzeżach Kiznitch. Kiedy założono Midnight Mayhem, ci, którzy nie załapali się do interesu, poczuli się urażeni i wynieśli się z Kiznitch właśnie do Patience, oddalonego o jakąś godzinę jazdy. Było to jednak dość daleko, abyśmy nie wchodzili sobie w drogę. Przez pierwsze lata wszystko wydawało się w porządku, nie było między nami żadnego zauważalnego konfliktu.

To znaczy z oczywistych względów zawsze ich nienawidziliśmy, z wzajemnością, jednak żadna ze stron nie podejmowała bezpośrednich działań, mających zaszkodzić konkurencji – aż do czasu tej chryi z Perse. Wiedzieliśmy, że moglibyśmy ich wykończyć w każdej chwili. Dysponowaliśmy bowiem większą liczbą ludzi i sprzętu, a w dodatku Czterej Ojcowie to jedni z najbardziej wpływowych osobistości na świecie. Każdy z nich posiada pewien talent, umiejętność, na których zbudowali swoje kariery, a wraz z nimi siłę Kiznitch oraz cały nasz świat. Kiedy przychodzi moment wymiany pokoleniowej, Bracia zajmują miejsce Ojców, choć nie ma żadnej gwarancji, że owych Braci zawsze będzie czterech. Jeśli bowiem któremuś urodzi się dziecko, wstąpi tym samym w szeregi Ojców. Oby tylko nie przed trzydziestką... Do tego czasu pozostajemy jednak Braćmi.

Siedmioramienna gwiazda, którą nosimy niczym herb, symbolizuje siedem rodzin założycielskich Kiznitch. Początkowo chodziło przede wszystkim o to, by nie krzyżować się ze sobą – znając swoich przodków, wiemy, z kim nie powinniśmy się wiązać. Oczywiście to było kilkaset lat temu, gdy założono miasto. Obecnie w Kiznitch mieszkają tysiące cywilów, aczkolwiek oni również dobrze znają rodziny założycielskie oraz to, od kogo wywodzą się lub z kim się krzyżowali ich członkowie. Nie wszystkie rodziny mieszkające w Kiznitch urodziły się tam. Pod tym względem przypomina ono każde inne miasto – z wyjątkiem tego, że rządzi nim siedem wyjątkowych rodów.

Kiznitch bynajmniej nie jest też miastem małym. Za takie mogą je uznać co najwyżej Ojcowie lub członkowie którejs z rodzin założycielskich: Axton, Cicero, Nero, Cornelia, Patrova, Kournikova, Dragavei.

Siedem rodów założycielskich, jebana arystokracja Kiznitch. Niestety straciliśmy właśnie jedną z bardziej znaczących postaci – Delilę. Była podporą Midnight Mayhem, odkąd sięgam pamięcią. Chociaż jej relacja z Mayą nie należała do najlepszych, kochały się na tyle, na ile potrafiły.

– Wybierasz się do Mai? – pyta Kyrin w momencie, gdy wjeżdżamy na wrogi teren.

– Tak, jak wrócę.

Wchodzimy do środka w milczeniu. Ekskluzywną, marmurową posadzkę salonu pokrywa krew. Wszędzie widać pozostałości po strzelaninie.

Nasi ojcowie nadal są tutaj wraz z Kingiem, Keatonem, Kohenem – bratem bliźniakiem Kinga – oraz Kaizerem. Ciało Delili wciąż leży w tym samym miejscu, w którym upadła.

Liczę trupy.

– Siedmiu? Myślałem, że będzie ich więcej.

Kaius, ojciec Kinga i przywódca Czterech Ojców, kręci głową.

– Byłoby, gdyby pozostali się nie poddali.

Siadam na kanapie, na której wcześniej siedziała Saskia.

– Mówiąc „poddali się”, masz na myśli to, że przyjęliście ich do Mayhem?

Tata siada obok mnie i zakłada nogę na nogę.

– Nie bezpośrednio. Najpierw zostaną poddani próbie, abyśmy mogli wypełnić chwasty.

Kręcę głową.

– Nie zgadzam się, nie chcę, żeby ktokolwiek z nich kręcił się przy... – Milknę, szukając właściwych

słów.

– Przy Saskii? – dopytuje Kaius, oparty o najbardziej oddaloną ode mnie ścianę.

– Tak. – Przecieram dłońmi twarz.

– Synu, co cię właściwie z nią łączy? Była szpiegiem, jak możesz jej ufać? – Wtrąca się mój ojciec.

Spoglądam na niego.

– W taki sam sposób, w jaki ty ufasz mamie, która sypia z każdym, na kogo ma ochotę.

Ojciec przewraca oczami.

– Nie obchodzi mnie, co robi twoja matka.

Dobrze o tym wiem. Moi rodzice nigdy się nie kochali, nie całowali, ani nie przytulali. Nie zdziwiłbym się, gdyby miało to wpływ na mój obecny stosunek do kobiet oraz agresję seksualną. Tak czy inaczej nie zamierzam szukać w tym wymówek lub wypierać się swoich problemów.

Postanawiam darować sobie wyjaśnienia, skoro mój ojciec najwyraźniej nie jest w stanie zrozumieć pewnych rzeczy.

– Nieważne – odpowiadam, kręcąc głową.

Keres, ojciec Keatona, zdejmuje okulary i przygląda się Delili.

– Pochowamy ją na cmentarzu Patrova w Kiznitch.

Przytakuję skinieniem.

– Zgoda. A ten dom można spalić.

– Po pierwsze, choć nie chciałem tu przyjeżdżać, to dobrze było przelać trochę krwi, a po drugie, napiłbym się czegoś mocniejszego – mamrocze Kohen, wychodząc z salonu.

Wzdycham i rozpieram się na kanapie, podczas gdy Kaius dzwoni po ekipę, aby zabrała ciało Delili.

– To jak to jest z tobą i Saskią, synu? – pyta ojciec, czym tylko mnie irytuje.

– Co cię to obchodzi? – odpieram. Unikam jednak jego spojrzenia.

– Obchodzi mnie, ponieważ cała ta sytuacja na pewno nieźle ją wkurza, do czego w niemałym stopniu się przyczyniłeś. – Nachyla się i opiera łokciami o kolana. – Owszem, była kiedyś słodką dziewczyną, Killianie, ale to nie jest już ta sama osoba.

Wiem, że ma rację i w gruncie rzeczy chce dobrze, jednak nie mam teraz ochoty słuchać kolejnego wykładu.

– Daj już spokój, tato. – Wstaję z kanapy, a w tym samym momencie w pomieszczeniu zjawia się ekipa z noszami i czarnym workiem na zwłoki. Mój umysł kompletnie się wycisza, kiedy patrzę, jak zabierają jej ciało. Delila zawsze starała się iść wszystkim na rękę, aczkolwiek robiła to w możliwie najbardziej pojębany sposób.

King ściska moje ramię.

– Musisz być przy Mai, brachu. Wiesz, że ciężko to zniesie.

– Wiem – wzdycham.

## Rozdział 31

*Saskia*

Określiłabym siebie jako feministkę. Chcę, aby kobiety odnosiły sukcesy i naprawdę uważam, że łączy nas niemal siostrzana więź. Bo wszystkie jesteśmy ulepione z tej samej gliny. Dlatego powinnyśmy wspierać się nawzajem i pocieszać w trudnych chwilach. Mimo to jednak Draya wystawia moją cierpliwość na próbę jak nikt dotąd.

Już jako dziecko jej nie lubiłam.

A teraz nie cierpię jej nawet bardziej.

Draya opiera łokieć na kolanie i nachyla się do mnie. Ciemne włosy opadają na jej chude ramię. Czy ona się głodzi?

– Mogę cię o coś spytać, Dragavei?

Zauważyłam też, że zwraca się do wszystkich po nazwisku.

Z nerwów ledwo mogę usiedzieć w miejscu.

– Jasne.

Przygląda mi się uważnie, po czym mówi:

– Wiedziałaś, że Cornelii nie są monogamiczni? Killiana łączy z Mayą nierozzerwalna więź. Nie masz nic przeciwko byciu zawsze tą drugą?

Nieruchomieję na jej agresywną uwagę. Jest przekonana, że złapię tę zarzutkę.

Nie odrywając od niej oczu, odpowiadam z uśmiechem:

– Dlaczego sądzisz, że pragnę twojego syna w taki sposób, Drayo? Znęcał się nade mną w dzieciństwie, zabił mojego ojca oraz ciotkę, i odkąd dołączyłam do Midnight Mayhem, pogrywał sobie ze mną. – Mruży oczy, ale usta wykrzywia w uśmiechu. – Nie musisz martwić się o więź łączącą go z Mayą, ponieważ nie zamierzam jej w żaden sposób podważyć.

Powoli rozsiada się wygodnie w fotelu, podczas gdy do pokoju wchodzi Ash i Dahlia – mamy Kinga oraz Perse – niosąc szklaneczki whisky. W normalnych okolicznościach odmówiłabym alkoholu, ale po takim dniu, i z racji tego, że wciąż czuję na sobie zapach seksu i morderstwa, chętnie się częstuję.

– Dziękuję – zwracam się do podającej mi szklanek Ash.

– O czym sobie tu rozmawiacie? – dopytuje Dahlia, wskazując mnie swoim idealnie wypielęgowanym palcem, gdy raczy się alkoholem. Jest piękna.

Oczywiście Draya też robi piorunujące wrażenie, ale kiedy tak siedzą obok siebie, wyraźnie widać różnicę: oblicze Dahlii emanuje pewną dobroduszością, natomiast w oczach Draia iskrzy zbireźność i nikczemność.

Popijam drinka, sycąc się goryczką, jaką pozostawia w ustach.

– Wyjaśniłyśmy sobie pewne nieporozumienie.

– Hmm... – chrząkam, ale Draya zbywa mnie gestem dłoni.

Ash głodzi ręką moją nogę.

– Przeczuwałam, że jesteś spokrewniona z rodziną Dragavei, ale jakoś brakowało mi pomysłu, jak tego dowieść. Byłyśmy z twoją matką bardzo blisko.

– Dziękuję, Ash. – Ściskam jej dłoń.

Po kilku bardzo niezręcznych chwilach otwierają się frontowe drzwi i dobiegają nas głosy z holu. Słyszając, że to między innymi Killian, momentalnie dostaję skurczu żołądka, ale staram się go ignorować. Oczywiście Draya nie przepuści takiej okazji, więc od razu rzuca mi wymowny uśmiech. Jest pod tym względem bardzo podobna do swojego syna. Teraz to dostrzegam. Killian to synuś mamusi, nie tatusia.

Kiedy Cornelii siada obok mnie na kanapie, napierając udem na moją nogę, wstrzymuję oddech. Nie kłamałam, gdy powiedziałam, że nie jestem nim zainteresowana. Naprawdę nie jestem. Wywołał w moim życiu zbyt wiele chaosu, bym mogła uczynić go ot tak jego częścią. Może być w nim obecny, ale to nie znaczy, że zyska miejsce w moim sercu. Doceniam to, co zrobił dla mnie w tamtej leśnej chacie, ale teraz

muszę zacząć myśleć racjonalnie. A przynajmniej się o to postarać.

Pokój bardzo szybko wypełnia ciężki zapach dymu, popiołu i wody kolońskiej. Dobrze wiem, co zrobili – spalili ten cholerny dom. *Delila*.

– Pogrzeb odbędzie się za dwa dni. Przygotowują ciało. – King przemierza salon, kierując się wprost do barku, znajdującego się tuż obok kominka, który płonie za fotelem *Drai*. – Cała ekipa wraz z dziewczynami przylecą tu pierwszym lotem. Killian jeszcze nie poinformował *Mai*. – Zamieram, a King ciągnie: – Powie jej, gdy już wylądują.

Kaius chowa rękę w kieszeni, przyglądając się wszystkim zgromadzonym w pomieszczeniu: Czterem Ojcom, ich żonom, Braciom, oraz mi.

– Strata *Delili* oznacza, że ktoś inny będzie musiał zająć jej miejsce. Najlepszym wyborem wydaje się *Maya*, dzięki której stanowisko pozostanie w rodzinie *Patrova*. Ale *Perse* też byłaby kompetentna.

Killian trąca mnie nogą. Czuję jego niepokój, który niemal wnika do mojej duszy.

– Nie możesz przydzielić tego stanowiska *Perse*. Jest hybrydą.

– Chodzi o to – dodaje King, spoglądając na Killiana – że *Perse* była bardzo blisko z *Delilą*. Nie twierdzę, że *Maya* powinna zrezygnować. Po prostu uważam *Perse* za bardziej odpowiednią do tej roli. *Maya* musi nabrać jeszcze sporo doświadczenia, a poza tym właśnie straciła mamę. – Kręci głową. – Znasz przecież *Mayę*, bracie. Będzie zagubiona i pod wpływem emocji narobi mnóstwo głupot. Możemy wrócić do tego tematu za jakiś czas, ale teraz sądzę, że *Perse* sprawdzi się w stu procentach. Ma wiedzę i jest dostatecznie szalona, żeby się na to zgodzić.

Podnoszę rękę jak uczennica w szkole.

– Czy to oznacza, że musiałaby też pełnić rolę konferansjerki, tak jak *Delila*? To sporo obowiązków jak na jedną osobę. – Gdy wypowiadam te słowa, zjawia się *Kyrin*, chowający broń za paskiem.

– *Lilith*... – szepczę i uśmiecham się mimowolnie. – Musicie wykorzystać *Lilith*.

Killian przysuwa się do mnie z wymownym spojrzeniem.

– Nie wykorzystamy naszego wroga.

Kręcę głową i zerkam na niego.

– *Lilith* rozumuje tylko w kategoriach czerni i bieli. Żadne inne kolory dla niej nie istnieją. Nie byłaby twoim wrogiem. Byłaby... dosłownie niczym.

– Jak to? – pyta ostrożnie Kaius.

– *Lilith* nie postrzega świata tak jak my. Jest całkowicie pozbawiona kompasu moralnego.

– Urodziła się taka? – dopytuje *Draya*. – Niedorozwinięta?

– Mamo, kurwa, przymknij się! – wypala Killian.

Ignoruję ich oboje, odsuwając na bok ciekawość, dlaczego Killian żywi niechęć do matki, choć jeden powód rzuca mi się w oczy bardzo nachalnie, a mianowicie to, że kawał z niej suki.

– Nie – odpowiadam *Drai*, choć nie zwracam na nią uwagi. – Nie urodziła się taka, aczkolwiek już od dziecka wykazywała pewne objawy szaleństwa, jak chociażby słowotok, ciągle szukanie czegoś nowego do zrobienia tylko po to, żeby poczuć adrenalinę. Lata takiego życia ją wyczerpały, co widać teraz wyraźnie.

– Zabiłaś jej ojca. Będzie pragnęła zemsty – wtrąca King.

Rozbawiona kręcę głową.

– Wciąż nie rozumiecie, prawda? – Kiedy żadne z nich nie odpowiada, biorę łyk whisky i odchrząkuję. – Spójrzcie na siebie: jesteście zabójcami, i to bezwzględny, ale wszyscy macie pewną cechę wspólną w postaci lojalności. I właśnie to odróżnia was od *Patience*. Tam nie ma żadnej lojalności ani poczucia moralności. Jest tylko zabijanie, gwałty, handel ludźmi oraz, niekiedy, kazirodstwo. Ale żadnej lojalności, braterstwa, przyjaźni. *Lilith* nigdy ich nie doświadczyła. Z tego też względu byłaby cenną zdobyczą dla *Midnight Mayhem*.

– Niby jak? – dziwi się *Kyrin*.

Spoglądam na niego.

– Ponieważ w *Patience* pełniła rolę konferansjerki. Pamiętacie ją chyba?

*Kyrin* wyraźnie sobie przypomina.

– To była ona?

– Tak. Dlatego uważam... – zaczynam, ale nagle wtrąca się *Kallisto*, obserwujący mnie uważnie:

– Ma rację. *Lilith* powinna być naszą konferansjerką. Ale jeśli to nie wypali, *Saskio*, ty za to

odpowiesz.

– Nie wspominałabym o tym, gdybym nie była pewna.

Killian ciągnie się za włosy.

– Wciąż nie przekonuje mnie ten pomysł. Chcesz umieścić wrogą nam osobę w samym centrum naszej działalności, a resztę odpowiedzialności zrzucić na Perse, której brakuje doświadczenia? – Wstaje i wychodzi przez kuchnię, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Pozostali wbijają we mnie wzrok, jak gdybym miała odpowiedzi na wszystkie ich pytania albo dzierżyła klucz do umysłu i myśli Killiana.

Otóż nie mam go. Nikt go nie ma. Bo taki klucz nie istnieje.

## Rozdział 32

Saskia

Pogrzeb był ponury. King miał rację: Maya kiepsko sobie radzi z tą sytuacją. Po pogrzebie wylecieliśmy z Kiznitch do Stanów. Przez ten czas prawie nie rozmawiałam z Killianem. Szczególnie że za każdym razem, gdy próbuje do mnie zagadać, mimowolnie się od niego odsuwam. Szczerze mówiąc, nieustannie biję się z myślami i próbuję ustalić, kim on właściwie dla mnie jest i jaką rolę pełni w moim życiu oraz w tym, kim sama się staję.

Nie mogę mu tak po prostu wybaczyć tego, co zrobił. Co gorsza jednak – on chyba też nie jest w stanie mi wybaczyć. Bo chociaż mnie ocalił, ja zrobiłam to samo dla niego. Ocaliliśmy się wzajemnie z całkowitej katastrofy.

Jesteśmy z powrotem w Nowym Orleanie. Za kilka dni ruszamy z pokazami, tym razem pod wodzą Perse. Wchodzę właśnie do namiotu, żeby poćwiczyć, kiedy nagle woła mnie Killan:

– Saskia!

– Co? – odpowiadam, ale nie odwracam się do niego. Zaczynam się rozciągać.

Myślę, że to panujące między nami napięcie wynika w głównej mierze z naszego wzajemnego braku zaufania. A zaufanie to przecież most łączący ludzi, jeśli więc ulegnie zawaleniu, potrzeba sporo czasu na jego odbudowę. Trochę potrwa, zanim położy się nowe fundamenty i postawi nową konstrukcję. W dodatku wymaga to sporego wysiłku, a niekiedy także krwi i łez. Prawdziwy problem polega jednak na tym, aby – kiedy już odbuduje się ów most – ta druga osoba chciała przejść nim równie mocno jak my.

W tej chwili chyba żadne z nas nie jest na to gotowe. Od samego początku zmagalam się z tym, aby odróżnić rzeczywistość od ułudy. Która część jego osobowości była prawdziwa, a którą wystawiał tylko na pokaz?

– Gdzie, do kurwy, jest Lilith? – rzuca, wrywając mnie z głębokiego zamyślenia i uspokajających ćwiczeń.

Przewracam oczami, po czym prostuję się i zeskakuję ze sceny. Robię krok naprzód, kolejny i jeszcze jeden, aż stoję przy nim. Jest tak wysoki, że góruje nade mną jak nad mrówką.

Zadzieram głowę.

– Nie wiem, Killian. – Po tych słowach mijam go i wychodzę z namiotu, kierując się do swojego kampera. Lilith oczywiście zamieszkała ze mną. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że zniosła przejście z Patience do Midnight Mayhem z łatwością.

Sprawia wrażenie, jakby nieustannie potrzebowała nad sobą czyjejś dominacji. Czegoś, czego Midnight Mayhem chyba nie jest w stanie jej zapewnić. Obawiam się, że odbije się to negatywnie na naszych pokazach – dlatego muszę być gotowa.

– Ej! Kurwa, nie uciekaj ode mnie! – woła za mną Killian, kiedy mijam kolejne osoby. Chwytam klamkę i otwieram drzwi. Mam w głowie taki mętlik, że najchętniej utopiłabym swoje myśli.

Nagle zatrząskuje mi je przed nosem. Czuję, jak napiera przy tym na moje plecy, oraz emanujący od niego żar, który przyciąga mnie ku niemu niczym magnes.

– Co ty odpierdalasz, smoczyco? Myślałem, że mamy to już za sobą.

Czując jego oddech, muskający mój kark, zamykam oczy, żeby się opanować.

*Zabił twojego ojca. Zabił Hope. Prześladował cię w dzieciństwie. Zwodził cię, gdy dołączyłaś do Midnight Mayhem. I zawsze będziesz drugą po Mai.*

– Zostaw mnie, Kill.

– Jebać to – warczy. – Nie zostawię cię samej, Saskio. Tym razem nie dam ci wygrać.

– Wygrać? Niby czego? – wrzeszczę, odwracając się do niego przepelniona gniewem. Patrzę mu w oczy, w ich bezdenny błękit, przypominający o tym, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Wskazuje nas dwoje gestem ręki.

– Tego. Nie dam ci wygrać.

– Czego ty ode mnie chcesz?! – wrzeszczę. Gardło mi już puchnie. Czuję, jak poczucie porażki powoli zalewa moje ciało. Próbuję się nie poddawać, ale ostatecznie zwieszam ramiona i daję za wygraną, jak gdyby przeciągnął linę całkowicie na swoją stronę.

Przysuwa się do mnie tak, że wpadam na kampera.

– Czyż to nie oczywiste? – Uśmiecha się, a w jego policzku robi się dołeczek. – Ciebie.

Łzy napływają mi do oczu. Jestem zła, że znowu wepchnął mnie między młot a kowadło. Dosłownie i w przenośni.

– Nie mogę ci tego dać, Kill.

Nieruchomieje, kładąc mi dłoń na policzku. I znowu zaczyna się ta walka między nami, ale tym razem mam związane ręce.

– Maleńka, rozmawiaj ze mną.

Oblizuję wargi i mocno zaciskam powieki.

– Nie mogę ci teraz wybaczyć. – Cała się trzęsę. Nogi się pode mną uginają, a żołądek wykręca w każdą stronę. Zaraz chyba zwymiotuję. – Nie mogę...

Całuje mnie delikatnie, oparty rękami po bokach mojej głowy.

– Spójrz na mnie.

Nie mogę. Odmawiam. Odwracam głowę na bok, aby skupić się na czymkolwiek innym. Na czymś, co nie sprawia, że moje serce zaraz przestanie bić. On natomiast delikatnie ujmuje mnie za brodę i ciągnie, bym na niego spojrzała.

Z zaciśniętymi zębami, zezując, zwracam twarz w kierunku mojego... kimkolwiek on dla mnie jest.

– Wiem, że zrobiłem w życiu masę pojebanych rzeczy, z połowy których nawet nie zdajesz sobie sprawy. Tak, zabiłem twojego tatę. Ale po to się urodziłem i do tego mnie wychowywano. Karabin maszynowy służył mi za smoczek. Nas wszystkich tak wychowano. Jeśli chcesz usłyszeć ode mnie, jak bardzo mi przykro z powodu zabicia twojego ojca, to się nie doczekasz. Uważam go za śmiecia, który zwiął, jak tylko zabrakło twojej mamy, a potem pozwolił Patience złapać cię w swoje szpony. Bo tak przecież było, prawda? A jeśli mi nie wierzysz, mam na to dowód.

– Jaki znowu dowód? – pytam. Nie wiem, dlaczego skupiłam się wyłącznie na tej części jego wypowiedzi. Skoro jednak już to zrobiłam, chciałam wiedzieć.

Prostuje się i bierze mnie za rękę.

– Chodź.

Ruszam razem z nim. Mogę mu nie ufać, ale po tym wszystkim, co przeszliśmy, jestem całkowicie przekonana, że Killian mnie nie zabije. Być może to właśnie pierwsza cegiełka w budowie naszego nowego mostu. Wchodzimy do domu Delili. Staram się nie zwracać uwagi, jak upiorne wrażenie wywołuje teraz, kiedy jej już nie ma. Chyba wciąż nie do końca dotarło do mnie, że odeszła.

Przemierzamy długi korytarz, aż docieramy do znajdującego się na jego końcu pokoju. Killian otwiera drzwi.

Wewnątrz zastajemy Kinga, Keatona i Kyrina, pochłoniętych rozmową przy mahoniowym stole. Moją uwagę przykuwają stojące na nim zdjęcia Delili i Mai. Serce mi przyspiesza.

– Dajcie nam chwilę – zwraca się do pozostałych Killian, na co tamci spoglądają na nas.

– Na pewno? – dopytuje King, unosząc brew. – Wątpię, czy to dobry pomysł.

Killian podnosi czarnego pilota, po czym patrzy Kingowi w oczy.

– Dajcie nam chwilę.

Po ich wyjściu Kill opiera się o blat, napinając mięśnie ramion.

– Pokażę ci to, ponieważ nie chcę odbywać znowu tej rozmowy. Możesz mi wybaczyć lub nie, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Chcę, żebyś to obejrzała. – Gładzi się po ostro zarysowanej szczęce. – Kyrin to jebany geniusz. Za dzieciaka cały czas bawił się kamerami i wszystko filmował. – Kręci głową, po czym odwraca się w stronę telewizora. – Stąd mamy godziny nagrań z tobą i z twoim tatą.

Ze zmarszczonym czołem siadam na kanapie, podczas gdy on włącza odtwarzanie i na ekranie pojawiają się dwaj chłopcy.

*Killian*



– Debil z ciebie. – Walnąłem Kyrina w ramię, kiedy skierował na mnie kamerę.  
– Wcale nie. – Wiedział, że żartowałem, bo faktycznie „debil” to ostatnie pasujące do niego określenie. Po tym, jak skończyliśmy ćwiczyć strzelanie z naszymi ojcami, wyszliśmy powygłupiać się na dworze. Nagle drzwi domku przy basenie zamknęły się z trzaskiem, co natychmiast zwróciło naszą uwagę.

Kyrin skierował na mnie wzrok: martwy, pełen gniewu i nienawiści. Taki właśnie był Kyrin.

Uśmiechnąłem się zadziornie.

– Chodźmy.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, choć ruszył w moje ślady. Wszyscy wiedzieli, że powinni mnie słuchać. I robili to, choć moje pomysły zawsze okazywały się głupie.

Przyłożyłem palec do ust na znak, żeby był cicho.

Rzucił mi spojrzenie, po czym zaczął tupać głośno po schodach. Pacnąłem go więc wierzchem dłoni i upomniałem:

– Przestań hałasować i filmuj, dupku.

– To, że mam gdzieś cały świat, nie znaczy, że możesz mnie nazywać dupkiem.

Przewróciwszy oczami, powoli otworzyłem drzwi.

– Nie – powiedział cicho Peter do telefonu, który trzymał przy uchu. – Nie mogę. Ona jeszcze żyje. – Zamilkł, a w tym momencie Kyrin skierował na niego obiektyw kamery. Peter westchnął. – Nie wiem kiedy. Wkrótce. Wiele jej nie zostało. Wtedy wrócę do Patience. – Pauza. – Tak, dotrzymam umowy. Ty wprowadzisz mnie do zarządu, a ja pozwolę jej zostać jedną z laleczek.

– O czym on pierdoli? – szepnął Kyrin zza kamery, wrywając mnie z osłupienia.

– Nie wiem, ale musimy powiedzieć o tym tacie.

*Saskia*

W uszach mi piszczy.

– Co było potem? – wyduszam pytanie przez kompletnie zaschnięte gardło.

Po chwili milczenia Kill odchrząkuje.

– Poszedłem powiedzieć wszystko tacie. Ułożyliśmy plan. Wiedzieliśmy, że z twoją mamą było kiepsko. Strasznie rozgniewała mnie ta sytuacja... – szepcze, a ja odwracam się, by na niego spojrzeć.

Wysuwa sobie krzesło i siada na nim, po czym przeczesuje włosy dłońmi.

– Nie wiem, dlaczego byłem taki zły. Ale wyraźnie pamiętam to uczucie. – Swoim spojrzeniem wysysa ze mnie resztkę życia. – Chciałem cię wtedy chronić. Kiedy twoja mama umarła trzy tygodnie później, ojciec od razu was spakował i ruszył przekazać cię Hope. – Wciąż świdruje mnie spojrzeniem. – Nazwałabyś to normalną rodziną, Saskio? – pyta nieco łagodniejszym już tonem.

Poirytowana faktem, że znowu płaczę, ocieram łzy ciekące mi po policzkach.

– Kurwa – szepcze, podnosząc się z krzesła, by do mnie podejść i przytulić. Przez chwilę pozwalam sobie znaleźć w tym geście ukojenie. Całkowicie ignoruję fakt, że te same ręce, które wyrządziły tyle zła, teraz jako jedyne są w stanie zatrzymać mój smutek, a także to, że większość blizn, jakie Killian skrywa pod płaszczkiem tego pewnego siebie przystojniaka, przysporzył mu mój ojciec oraz ta tak podziwiana przeze mnie kobieta.

Sycę się jego zapachem, podczas gdy on składa pocałunek na czubku mojej głowy.

– Największym kłamstwem, jakim karmi nas świat, to stwierdzenie, że rodzina jest najważniejsza. Jebać to. Więzy krwi mogą być równie toksyczne jak odpady przemysłowe. Aczkolwiek twoja mama była dobrą osobą, maleńka. Szlachetną, honorową i mądrą. Została z nami, żeby cię chronić.

Otarłszy łzy, odsuwam się od niego. Muszę, bo jeśli tego nie zrobię, Killian zawładnie mną do reszty.

– Naprawdę? – dopytuję z poczuciem ulgi. Wszystkie moje wspomnienia z mamą są pozytywne, dlatego jego słowa mnie cieszą.

Potakuje skinieniem. Wtem odzywa się za mną czyjś głos.

– Tak, to prawda.

Odwracam się i momentalnie nieruchomieję na widok Draï, mierzającej mnie wzrokiem.

– Twoja mama była uczciwa, ale i tak jej nie lubiłam. – Stoi ze skrzyżowanymi nogami.

– Ty w ogóle nienawidzisz wszystkich. Kiedy ludzie tacy jak ty nie są w stanie zapanować już nad

swoją nienawiścią, zaczynają zarażać nią innych – mówię cierpko.

Draya wybuchła śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Chwilę później znów wbija we mnie wzrok.

– Być może, ale powiem ci jedno, smoczyco. Nawet jeśli jestem nienawistną suką, to kocham swojego syna.

– Twierdzisz, że matka mnie nie kochała?

Mruga kilka razy, po czym odpowiada:

– Tak. Gdyby było inaczej, walczyłyby o wiele zacieklej, żeby obronić cię przed tymi potworami oraz przed tym, byś nie stała się jednym z nich.

Biorę kilka głębokich wdechów.

– Dlaczego tu jesteś? – wypala stojący za mną Killian.

Spogląda na niego wyraźnie łagodniej niż na mnie.

– Maya cię szuka.

– Zaraz do niej pójde – wzdycha Kill.

Zauważam drzwi, którymi weszła Draya. To przejście prowadzące z gabinetu. W pomieszczeniu zapada milczenie, przerywane jedynie dobiegającą z zewnątrz głośną muzyką.

Draya wstaje i wychodzi tą samą drogą, którą tu przysła. Kiedy jest już przy schodach, odwraca się jeszcze i mówi:

– Z całych sił starałam się utrzymać was z dala od siebie. Przyjaźniłam się z twoją matką, Saskio. Być może wydaję ci się suką, ale tylko dlatego, że w odróżnieniu od mojego syna, przywiązuję większą wagę do wartości rodzinnych. Nie chcieliśmy, żebyście skończyli w taki sposób.

– Dlaczego?! – wykrzykuję pytanie, które chciałam jej zadać, odkąd dostrzegłam jej wrogość wobec mnie.

Przechyla głowę.

– Już jako dzieci byliście dla siebie pocieszeniem. A ty byłeś szczególnie niespokojnym maluchem. Często nie mogłaś zasnąć, więc odwiedzałam was w domku przy basenie i pomagałam twojej mamie, podczas gdy twój ojciec pracował dla Kallisto. Oczywiście Killian zawsze mi przy tym towarzyszył, ponieważ nie mógł znieść, jeśli znikalam mu z oczu.

Uśmiecha się łagodnie, jak gdyby to wspomnienie dawało jej jakąś otuchę. W głębi duszy wiem dlaczego. Choć Killian często bywa dla niej oschły, myślę, że ma to swoje źródło raczej w jej romansach z członkami Mayhem niż w jego dzieciństwie.

– Opowiem ci coś – kontynuuje Draya. – Pewnego razu postanowiłyśmy z twoją mamą dać ci się po prostu wypłakać. Chciałyśmy sprawdzić, czy zmęczysz się wreszcie i sama uśniesz. Byłyśmy w szoku, kiedy zasnęłaś już po trzech minutach. Kiedy po cichu przybiegłyśmy do ciebie, okazało się, że leżałaś w łóżeczku z Killianem. Wspiął się po szczebelkach i przytulił cię. Miał nieco ponad dwa latka, a ty dopiero kilka tygodni. Uznałyśmy, że to uroczy gest. Z czasem jednak sytuacja się powtarzała: ty płakałaś, a Killian przychodził do ciebie. Zupełnie jakbyś go przywoływała niczym syrena swoją pieśnią. Domyśliłyśmy się wtedy, że połączyło was coś niezwykłego, jak gdyby jego dusza wyczekiwała twoich narodzin.

Obejmuję się ramionami, próbując powstrzymać przechodzące mnie dreszcze. Przełykam ślinę i otwieram usta, próbując coś powiedzieć, ale kobieta uciska mnie uniesieniem ręki i mówi dalej:

– Musiałam odsunąć cię od mojego syna, Saskio. Jako potomkini Patience, pierwsza hybryda, mogłaś sprowadzić go na złą drogę i zrujnować braterstwo, na którym opiera się nasz świat. Nie wiedziałam, jak bardzo zła lub dobra się okażesz. Byłam jednak pewna, że mój syn zrobiłby wszystko, żebyś tylko przestała płakać. – Kręci głową, po czym zakłada swoje ciemne włosy za ucho. – Niedługo potem zjawiała się Maya i wszystko uległo drastycznej zmianie. Już wtedy był rozdarty między wami dwiema. Ostatecznie więc pomogłam mu: przekonałam, że jesteś zarazą i pchnęłam ku Mai. Dlatego, kiedy podrośliście i nauczyliście się mówić, był już wobec ciebie wrogo nastawiony. Wydawało mi się, że wciąż przychodziło mu to nieco z trudem, ale przez większość czasu faktycznie cię nienawidził.

– Dość już tego... – Killian zasłania mnie własnym ciałem niczym pies obronny. – To nie ma nic wspólnego z tym, o czym mówiłaś, mammo. Spierdalaj. Nigdy ci nie wybaczę za to, czego nagadałaś mi o Saskii w dzieciństwie.

– Co? – Zaskoczona Draya prawie się ugina pod tymi słowami, ale zimno dodaje: – Ostatecznie i tak byś ją znienawidził, Killian. Nie manipulowałam twoim umysłem. – Spogląda na nas. – Przecież ona i tak

wie, że to Maya jest ci pisana, a nie ona. – Kieruje na mnie spojrzenie. – Coś ci powiem, Saskio. Choć mój syn uśmierzył twój ból, ty nigdy nie będziesz w stanie zrobić tego samego dla niego. I właśnie to odróżnia cię od Mai...

– Dość! – krzyczy Killian. – Wyjdź. Natychmiast.

– Killianie Corneli, jeszcze nie skończyłam – odpowiada twardo, nie ruszając się z miejsca i ponownie mrozi mnie wzrokiem, jak gdyby godziła sztyłem w serce, powoli zabijając moją duszę. – Twój ojciec był pierwszą ofiarą Killiana. Jak się domyślasz, był wtedy bardzo młody. Ale to nie tamtego dnia zaczęły się jego koszmary. Urodził się jako normalne, szczęśliwe dziecko. I był taki do czasu, aż uznał, że jest za ciebie odpowiedzialny. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu poczuł, że musi cię chronić, nawet jeśli miałoby mu to przysporzyć samych przykrości.

Wciągam gwałtownie powietrze, a serce wali mi jak młot. *Bum. Bum. Bum.* Całkowicie skołowana mam wrażenie, że świat wokół mnie rozpada się na kawałki. Oczy zachodzą mi mgłą, a w uszach rozlega się coraz głośniejsze piszczenie.

– Hej! – Killian kładzie mi dłonie na policzkach. – Nie słuchaj tej wariatki.

– Ale ma rację... – szepczę. – Znienawidziłeś mnie z czasem. Ma rację.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

– Nie ma. I wcale cię nie znienawidziłem. Byłem głupim szczeniakiem, nierozumiejącym własnych uczuć.

Odsuwam się od niego.

– Potrzebuję chwili dla siebie. – Odwracam się i wybiegam z domu przez kuchnię. Pędzę między drzewami, aż wreszcie zatrzymuję się i opieram rękami o kolana. Żołądek mi się ściska, a oddech nie uspokaja nawet na moment.

Zatrzymuję się w miejscu, w którym działka Delili łączy się z moją. Ocieram pot z czoła.

– Nie mogę... – Kręcę głową, odwracając się, ponieważ słyszę czyjeś kroki.

To Killian, który zbliża się do mnie. Chcę coś powiedzieć, ale nagle ciemnieje mi przed oczami.

## Rozdział 33

*Killian*

– Nic jej nie będzie. Zemdląca. I wcale się nie dziwię. Tyle ostatnio przeżyła, że w końcu musiało się to na niej odbić. – King wskazuje Sass, leżącą na moim łóżku. Po tym, jak zemdląca w lesie, zaniósłem ją do swojego domu.

– Mówiłam, żebyście dali jej spokój – odzywa się cicho Perse, odgarniając włosy z twarzy. – Nie dość, że tyle przeszła, znacznie przecież więcej niż ja wtedy, to ty jeszcze oczekujesz, że postawi się twojej matce? – Wzdrygam się, bo ma rację. Jakoś nie pomyślałem, że to wszystko się w niej kumuluje. – Czy to prawda, Kill? – pyta, odwracając się do mnie. Słońce, którego promienie wpadają do środka przez przeszklone drzwi, prowadzące na werandę, rozświetla jej rude włosy.

– Co „prawda”? – powtarzam, choć domyślam się, o co chciała zapytać.

– Że utknąłeś między nią a Mayą?

Mimowolnie wybucham śmiechem, odrzucając głowę w tył.

– Nie sądzisz, że gdybym pragnął Mai w taki sposób, to już byłaby moja?

– Ale Saskia też nie jest do końca...

– Saskia była moja od dnia, w którym się urodziła, Perse. To było nieuniknione. Gdyby została przy nazwisku Royal, już dawno zostałaby wydana za męża, ale odkryliśmy jej prawdziwe nazwisko, a do tego wszystkiego Patience wmieszało się w nasze sprawy. Staralem się powstrzymać swoje pragnienia na każdym kroku, bo, szczerze mówiąc, nie ufałem jej – wzdycham ciężko. – Nie wierzyłem w jej dobre zamiary. Patience to mistrzowie manipulacji, w dodatku pełni jadu. Nie wiedziałem, ile z tego zaszczepiono Saskii, ale w momencie, gdy odkryłem, że jest *moją* Saskią, wszystko nabrało dla mnie sensu. I to pomimo faktu, że wciąż nie do końca jej ufałem.

Perse pyta z wymownym uśmiechem na twarzy:

– Więc jest twoja?

Spoglądam na nią, a z tyłu rozlega się rechot. Odpowiadam im środkowym palcem.

– Nie udawajcie, że nie wiedzieliście.

– Och, wiedzieliśmy – bąka Keaton. – Po prostu nie byliśmy pewni, czy ty wiedziałeś.

Ktoś puka do drzwi. Podchodzę, by je otworzyć. To moja mama.

– Czego? – Kocham ją i nie cierpię być dla niej niemiły, ale za każdym razem, gdy robi coś, aby zranić Saskię, impulsywnie zaczynam jej bronić. Bo wiem, jaka matka potrafi być. Znam jej styl: nie tylko pogrywa sobie z innymi, ale też na bieżąco zmienia zasady tych gier.

– Maya cię potrzebuje.

Ściskam klamkę mocniej.

– Co się dzieje?

– Źle to znosi, Killianie. Rozumiem, że chcesz być przy Saskii. – Zerka mi przez ramię, a ja wiodę wzrokiem za jej spojrzaniem.

Sass się obudziła. Patrzy na mnie z drugiego końca pokoju. Nagle czuję przypływ najróżniejszych emocji: dezorientację, pragnienie, *głód*.

Mama zwraca się ponownie do mnie:

– Ale teraz Maya potrzebuje swojego najlepszego przyjaciela.

Opieram się o framugę i odpowiadam:

– Będzie musiała zadowolnić się tobą, aż upewnię się, że z Sass wszystko w porządku. – Zamykam jej drzwi przed nosem i podchodzę do łóżka.

Dziewczyna przykrywa się szczelniej kołdrą, podciągając ją na nos tak, że widać tylko jej oczy.

– Lubię twoje łóżko.

– Moje łóżko też cię lubi – odpowiadam z uśmiechem.

Rozgląda się po pokoju.

– Mam kłopoty? Dlaczego wszyscy tu są?

– Zemdlałaś, cholero. Nieźle mnie nastraszyłaś, kiedy zobaczyłam niosącego cię na rękach Killiana – strofuje ją Perse.

Przyniosłem ją tutaj, ponieważ mój dom stoi najbliżej domu Delili, a nie chciałem jej tam zabierać, żeby przypadkiem nie doszło do jakiegoś spięcia między nią i Mayą.

– Przepraszam – odpowiada, odkrywając się i siadając z nogami zwieszonymi z boku łóżka. Spogląda na mnie przez ramię.

– Dziękuję, że przyniosłeś mnie tutaj.

– No kurwa, a gdzieżby indziej?

Na mój wybuch przewraca tylko oczami, po czym wstaje. Przez te kilka miesięcy zdążyłem zauważyć, jak dobrze Saskia znosi moją osobowość. Wiem, że to niełatwe, ale ona robi to wręcz po mistrzowsku. Kobieta, która wie, jak obchodzić się z targanym problemami, a jednocześnie butnym facetem, to chyba najseksowniejsza rzecz na świecie.

Przeciąga się, a w tym momencie za Kingiem zjawiają się Keaton i Kyrin. Perse nieruchomieje, rzuca mi spojrzenie, po czym ponownie kieruje wzrok na Sass.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, znajdziesz mnie na zewnątrz. Dopinamy wszystko na ostatni guzik przed ruszeniem w trasę.

Dziewczyna przytakuje skinieniem, związując włosy w kok na czubku głowy.

– Za minutkę do ciebie dołączę.

Siadam w nogach łóżka i przecieram dłonią twarz. Po sekundzie Saskia jest już obok mnie.

– Idź do Mai. Upewnij się, że wszystko z nią w porządku.

– Moglibyście już z tym skończyć. – Kręcę głową.

– Killian... – szepcze. Spoglądam w jej jasne, błękitne oczy, zasłaniając usta barkiem.

– Saskio... – odpowiadam tym samym tonem, co ona.

Odwraca się do mnie przodem i kładzie mi dłoń na policzku.

– Wszystko jest już zrozumiałe, prawda? Ty, ja i łącząca nas więź. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym, co łączy cię z Mayą. Jestem zazdrośnicą, Killian. Nie potrafię się dzielić.

Otwieram usta:

– Po pierwsze...

– Jeszcze nie skończyłam. – Kładzie mi kciuk na wardze, a ja wyteżam wszystkie siły, żeby tylko nie przygryźć go i nie zacząć ssać. – Mimo wszystko musisz być dla niej dobrym przyjacielem. Potrzebuje cię. Nie chcę być egoistką i tego jej odbierać.

– Jebać to. – Podnoszę się z łóżka, nie mogąc opanować swojego gniewu.

Patrzy mi w oczy. Przysuwam się do niej, ujmuję za brodę i powoli wsuwam kciuk między zęby.

– Bądź egoistką, maleńka. Weź mnie. Powiedz, dokąd mam iść, a z chęcią tam pójdę. Nie musisz być egoistką w innych sprawach, ale w stosunku do mnie bądź nią *zawsze*.

– Jak to? – dziwi się, przechylając głowę.

Zaciska palce na mojej dłoni, od czego tylko serce mi przyspiesza.

– Bo jestem twój.

Zarumieniona, przygryza dolną wargę.

– Myślałam, że monogamia to nie twoja broszka.

Nawet na chwilę nie odrywam od niej oczu.

– Bo tak było, aż poznałem kogoś, kto sprawił, że nie chcę już być z nikim innym.

Zaciska powieki, a ja przybliżam się do jej twarzy.

– Spójrz na mnie, maleńka.

Nie otwiera oczu, więc całuję ją delikatnie. Iskra, która między nami przeskakuje, jest elektryzująca, hipnotyzująca i wstrząsająca, ale Saskia się nie cofa. I ja także.

Kładę jej dłoń na karku, powoli go masując.

– Spójrz na mnie – mamrocę tuż przy jej nabrzmiątych ustach.

Unosi powieki, a jej spojrzenie zapiera mi dech w piersi.

– Nie mogę ci obiecać, że nie popełnię żadnych błędów. Nigdy wcześniej nie miałem dziewczyny, a w dodatku, jak sama widziałas, moja relacja z matką jest kurewsko pokręcona. Wiem, że takie rzeczy

można odbierać jako sygnały ostrzegawcze, ale... – Muszę zaczerpnąć powietrza, ale nie jestem w stanie. Saskia przysuwa się bliżej w oczekiwaniu na to, co chcę powiedzieć. – Owszem, zrobiłem masę chorych rzeczy i nadal będę je robić, ponieważ taki właśnie jestem. Nie zmienię się. Nie mogę. Nie musisz wybaczać mi tego, co zrobiłem twojemu tacie, czy nawet Hope, ale wiedz, że będę czekał. – Słyszę, jak wypuszcza powietrze z płuc. Ciągnę dalej: – Zaczekam tyle, ile będzie trzeba. Bo czas płynie tylko wtedy, kiedy trzymam cię w swoich ramionach.

Z oczu płyną jej łzy.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj... – szepczę, całując ją delikatnie w usta i ocierając łzy. – Nie zakochałbym się w tobie, gdybyś nie kazała mi na to zapracować. – Wykrzywiam usta w uśmiechu. Wyraźnie zauważam moment, w którym te słowa do niej docierają.

– Co?

– Co „co”? – Udaję zdezorientowanego.

– To kiepski moment, by się ze mną drażnić, Killian. Czy ty właśnie...

– Przyznałem, że jestem w tobie zakochany? Owszem, kurwa. Myślisz, że zadałbym sobie cały ten trud tylko po to, żeby podupczyć jakąś laskę? Widziałas w ogóle moją twarz? Z takim wyglądem mogę mieć to w każdej chwili...

– Killian! – Klepie mnie wierzchem dłoni, ale uśmiech na jej twarzy pokazuje, że żarcik był tego jak najbardziej wart. – Kochasz mnie?

Przewracam oczami i odpowiadam:

– Tak, Saskio. Oczywiście, że tak, do kurwy. Inaczej nie wytrzymałbym z tobą.

Ignorując mój przytyk, prostuje się i pyta:

– A ufasz mi?

– A ty mi? – Wciągam wargi między zęby.

Mruży oczy.

– Pierwsza zapytałam.

– A ja drugi. To ufasz mi, czy nie? – Serce chyba zaraz wyskoczy mi z piersi.

Przetyka ślinę.

– Ufam, że nigdy byś mnie nie skrzywdził...

– ...i zabiłbym każdego, kto by cię zranił – dodaję.

– Właśnie – przytakuje. – Tak czy siak, potrzebuję trochę czasu, żeby ochłonąć po tej całej nieszczeroci, jaka między nami panowała.

– Czy to znaczy, że nie ma szczęśliwego zakończenia dla tej dwójki czarnych charakterów? – żartuję, puszcżając jej oczko, na co uśmiecha się łagodnie.

– Wygląda na to, że ta historia wciąż się pisze.

Nachylam się, aby objąć ją i pocałować ponownie.

– Jesteśmy jak bohaterowie filmu *Pan i Pani Smith*.

Śmieje się, kiedy chwytam ją za uda, po czym rzucam na łóżko.

– Killian... – mówi ostrzegawczym tonem, a ja wykorzystuję ten moment, by przyjrzeć się, jaka jest piękna. Ja pierdołę, ona jest idealna.

– No co? – Rzucam jej uśmiezek, unosząc brew. – Jeszcze jeden raz. Tylko jeden. A potem dam ci spokój, jak obiecałem, i będziesz mogła odetchnąć.

Sposób, w jaki chichocze, sprawia, że odbiera mi mowę. Nigdy nie słyszałem, jak chichocze. *Kurwa mać*. Ile ja bym oddał, żeby móc słuchać tego śmiechu już do końca mojego cholernego życia. Oczywiście, jak już przestanie być taka uparta.

Z lubieżnym uśmiezkiem przywołuje mnie kiwnięciem palca.

Zdejmuję więc koszulkę i rozpinam pasek, oblizując usta. Sadowię się na niej, a ona ze wzrokiem utkwionym w moich oczach rozkłada szeroko nogi. Atmosfera robi się na tyle intymna, że całe otoczenie znika gdzieś w tle i tylko Saskia pozostaje w centrum mojej uwagi. Ja pierdołę, co za dziewczyna. Cholerny czarny charakter w opowieści mojego życia, który zdołał skraść moje czarne serce.

Podnosi się, żeby mnie pocałować.

– Odpowiedziałabym ci, ale najpierw chcę poczuć się dobrze.

Kręcę głową, napierając kutasem na jej cipkę.

– Nie powiedziałem ci, że cię kocham, po to, aby usłyszeć to samo z twoich ust. To byłoby jakieś szczeniackie zagranie. Powiedziałem to, ponieważ to prawda. Poza tym wiem, co do mnie czujesz, smoczyco.

– Niby skąd? – pyta z nieco przymkniętymi powiekami.

– Choć twoja dusza stara się ukryć prawdę, oczy zdradzają wszystko – odpieram z uśmiechem.

Całuje mnie, więc dopadam do niej i zaczynam rozbierać. Sycę się dotykiem jej nabrzmiewających sutków, przygryzając i ssąc jeden z nich. Podczas gdy ona wygina plecy w łuk, ja rozpinam jej spodnie i zdejmuję wraz z majtkami. Pochłaniam ją wzrokiem, pożeram wręcz każdy centymetr jej nieskazitelnej skóry, wędrując ustami coraz wyżej.

Kiedy natrafiam na tatuaż, uświadamiam sobie, że tak naprawdę niczego nie zmienił – bo ona od samego początku była moja. Pachnie i krwawi mną. Wszystko, czym jest, to ja. Mimo to jednak uważam, że to kurewsko seksowna dziara.

Układam się na niej, aby wreszcie zanurzyć się w jej wnętrzu. Jej ciało z kolei wita mnie, zaciskając się na całej mojej długości. Pod wpływem tego doznania wydaję z siebie ekstatyczny pomruk. Wysuwam się powoli, starając się utrzymać tempo. Całuję ją. Mocno. Nie mogę oderwać się od jej ust.

Nawet wtedy, kiedy doprowadzam ją na szczyt trzeciego orgazmu.

Nawet wtedy, gdy mój pot kapie na jej twarz i rzną ją bez wytchnienia.

Dopiero w momencie, kiedy spogląda na mnie błagalnym wzrokiem, w którym ból miesza się z rozkoszą, lekko się odsuwam. Po chwili jednak nie wytrzymuję i znów przywieram do jej warg, ssąc i pieszcząc językiem jej usta.

– Killian – kwili. – Proszę. – Opieram głowę na jej czole, ale nie przestaję jej pieprzyć. Przestrzeń wokół nas wypełniają odgłosy naszych ścierających się ze sobą ciał.

– Nie mogę. Nie chcę cię puszczać.

Obejmując mnie za szyję, zbliża twarz.

– Zawsze będę twoja. Bez względu na wszystko.

Te słowa doprowadzają mnie na skraj orgazmu i wypełniam jej cipkę spermą. Włosy przesiąknięte potem kleją się do twarzy Sass. Rozchyła usta, by wydobyć z nich krzyk ostatniej fali ekstazy. Czuję, jak wstrząsają nią skurcze, a ona zaciska się na moim kutasie niczym imadło.

– Widzę, że ty też nie chcesz mnie puścić – kwituję figlarnie, podczas gdy nasze ciała opadają na siebie w błogiej euforii.

Całuję ją czule w usta, kark i bok. Wciąż tkwię w jej wnętrzu, kiedy przygryzam tę słodką szyję.

– Dam ci przestrzeń, o którą prosisz – mówię zdyszany. – Ale jeśli spróbujesz wypełnić ją innym facetem, zabiję go, wyrucham cię na jego gnijącym truchle, a potem odeślę poćwiartowane zwłoki jego rodziny. Zrozumiano?

– Dobrze wiesz, że nie zrobiłabym czegoś takiego. Właściwie to ja powinnam skierować taką uwagę do ciebie. – Niechętnie wysuwam się z niej, sycąc się doznaniem wywołanym naszymi płynami ustrojowymi spływającymi mi po jajach. Nabieram ich nieco na rękę, po czym rozsmarowuję na jej piersiach.

– Moja.

– Tak – zgadza się z uśmiechem.

## Rozdział 34

*Saskia*

Podróż do Nowego Jorku zajęła nam trzy dni. Nasz pierwszy przystanek bez Delili. Wiedziałam, że Maya ciężko to zniesie, aczkolwiek prawie jej nie widziałam przez ten czas. Z jednej strony bardzo się od wszystkich odsunęła, ale z drugiej – jeszcze mocniej przyłgnęła do Killiana. Od pobytu w Nowym Orleanie niewiele z nim rozmawiałam.

Podjęłam decyzję: wybaczyłam mu, ale teraz nie wiem, jak właściwie to zakomunikować. Nie chcę bowiem, by wyglądało to na próbę odebrania go Mai, która przecież potrzebuje go w tym momencie bardziej niż ja. Zaczekam więc jeszcze, aż Maya nieco wydobrzeje lub przynajmniej przystopuje z prochami.

Przeciskam się przez tłum, zgromadzony przed namiotem, i niecierpliwie wyczekujący pierwszego pokazu. Czuję jednak, że ktoś mnie obserwuje.

Z dreszczem niepokoju odwracam się i rozglądam, ale nie widzę nikogo szczególnego. Nie podoba mi się to, bo jestem pewna, że się nie pomyliłam.

– Cholera... – warczy ktoś pod nosem, więc spoglądam w jego stronę. Mam na sobie strój, w którym wystąpię w moim pierwszym pokazie, a więc tę metalową braletkę, skórzaną spódniczkę i węża Cala. Teraz, kiedy Callan już z nami nie ma, trochę mi głupio, że tak go nazwałam. Kenan jednak jakoś się z nią skontaktował i powiedziała, że przeniosła się gdzieś na Wybrzeże Północno-Zachodnie.

Włosy oraz makijaż mam doprowadzone jak zwykle do perfekcji, a całe ciało błyszczący, pokryte drobinami brokatu.

Zauważam dziewczynę o oszłamiających różowych włosach, oraz wydatnym brzuszku ciążowym, za który się trzyma. Towarzyszy jej trzech gości. Uśmiecham się do nich z grzeczności. Cała czwórka jest bardzo atrakcyjna i zapewne, gdyby dano im szansę, odnaleźliby się w stylu życia Mayhem.

– Na twoim miejscu trzymałbym ręce przy sobie... – odzywa się King, zatrzymując się tuż obok. Myślałam, że mówi do mnie, ale skierował te słowa do jednego z tych trzech, który najwyraźniej lubieżnie mi się przyglądał.

– Daj spokój! Od kiedy to Bracia stali się tacy zaborczy?! – odpowiada tamten, czym mnie rozbawia. Muszą się znać, skoro ośmiela się mówić do Kinga takim tonem.

– Nie zwracaj uwagi na Elięgo – mówi różowowłosa piękność, przewracając oczami. – Od miesiący nie miał kontaktu z żadną cipką.

Eli pochmurnieje, zszokowany wyznaniem dziewczyny, i odpiera:

– Robisz się strasznie wredna w drugim trymestrze.

Dziewczyna spogląda na mnie.

– Jestem Tillie, a to Eli, Nate, Brantley i Bishop. – Staram się nie przyglądać im zbyt długo, skoro któryś z nich jest najwyraźniej jej facetem.

– Saskia – odpowiadam i podaję jej dłoń.

– Niemożliwe! – wykrzykuje z uśmiechem Tillie. – Uwielbiam to imię!

– No i się zaczyna – marudzi gość, stojący u jej boku.

– Dlaczego Saskia jest poza zasięgiem? – dopytuje Eli. Mimowolnie rzucam mu uśmieszek. Jest uroczy i bardzo atrakcyjny. Taki typ ładnego chłopca. Bardzo ładnego.

– Bo należy do Killiana – wyjaśnia roześmiany King.

– Ale przecież Killian się dzieli! – zauważa Eli, który podchodzi do mnie. King jednak kręci głową i zatrzymuje go, kładąc mu rękę na piersi.

– Nie nią.

Eli zerka zszokowany na swoich kumpli.

– Wow. Naprawdę? Czyli serio będę ostatnim spośród was, skurwiele, któremu nie trafi się żadna cipka...

Tym razem nie mogę się już opanować i parskam śmiechem.



– Kiedy masz termin? – zwracam się do Tillie.

Głodzi się przez chwilę po brzuchu.

– To dopiero drugi trymestr. Chłopiec, przez co trochę panikuję, że wyrosnie podobny do tych dupków.

Znów się śmieję.

– Nie wyobrażam sobie... – Nagle zamieram i coś sobie uświadamiam. Ogarnia mnie panika. – Kurwa – szepczę, acz na tyle cicho, by nikt nie usłyszał.

– Hej. – Tillie łapie mnie za ramię, a ja spoglądam na nią. Momentalnie poważnieje. – Ja pierdołę... – Musiała dostrzec tę niewypowiedzianą zgrozę w wyrazie mojej twarzy. Podchodzi bliżej. – Mam tutaj swój samochód. Możemy pojechać i kupić ci test.

Całkowicie odebrało mi mowę, więc potakuję tylko skinieniem. Kiedy zaczyna prowadzić mnie do samochodu, King zauważa, że się oddalamy.

– A ty dokąd? Za czterdzieści pięć minut zaczynamy!

Przygryzam dolną wargę.

– Mam ferrari, przywiozę ją za dwadzieścia.

– Co, do kurwy? – dziwi się przystojniak z tatuażami.

Tillie rzuca mu porozumiewawcze spojrzenie, na co on natychmiast pochmurnieje i kiwa głową na znak, że zrozumiał. Następnie Tillie prowadzi mnie za rękę przez tłum. Nie znam jej, ale coś w głębi duszy podpowiada mi, że mogę jej ufać. Być może to przez jej ciążę.

Wskazuje mi czarne ferrari i pospiesznie siadam na miejscu pasażera. Kolana się pode mną uginają.

– Słuchaj – odzywa się, uruchamiając silnik. – Przede wszystkim powiedz mi, jaka jest twoja relacja z potencjalnym ojcem?

– Niepewna – kwituję nieco nieśmiało, podczas gdy ona wjeżdża na autostradę. – Chodzi o to, że jest złym człowiekiem.

Chichocze.

– Doskonale znam ten typ... – oznajmia i kręci głową. Zatrzymujemy się przed 7-Eleven<sup>8</sup> i biegiem wpadamy do sklepu, ignorując zdziwione spojrzenie sprzedawcy, gapiącego się na dziewczynę w ciąży, biorącą z półki test ciążowy, oraz towarzyszącą jej dziwaczkę w stroju prostytutki.

– Wolalabym nie robić tego w kamperze. Muszę wiedzieć teraz. – Ściskam opakowanie, podczas gdy Tillie rozgląda się w poszukiwaniu łazienki, a jej różowe włosy opadają falami.

– Ej, ty! – zwraca się gościa za ladą.

Młody chłopak w okularach i z młodzieńczym trądzikiem zamiera, niczym wywołany do tablicy.

– Tak? – Spogląda jeszcze dla pewności za siebie, po czym odwraca się do nas.

– Gdzie tu macie łazienkę?

Kręci głową i poprawia okulary.

– Przepraszam, ale nie mogę wpuścić was na zaplecze. Musicie pojechać do McDonalda.

Tillie podchodzi do niego, emanując takim żarem, że dzieciak maleje w oczach.

– Pokaż mi, gdzie jest ta cholerna łazienka, albo zleję ci się tutaj na podłogę – wypowiada autentycznie przerażającym tonem. Intryguje mnie ta dziewczyna, chętnie poznałabym ją oraz jej historię.

Zastraszony chłopak wskazuje nam drogę palcem.

– Tam. Nie chcę żadnych kłopotów.

Tillie przewraca oczami, po czym wprowadza mnie do łazienki i zamyka za nami drzwi. Jest tu tylko jedna toaleta, więc przejdziemy przez to razem.

– No dobra, do dzieła.

Kiwnąwszy głową, rozrywam opakowanie i wyciągam test.

– Co tu w ogóle robicie? – pytam w międzyczasie. Jeżeli mam nasikać na ten patyk przy praktycznie nieznamomej mi osobie, to muszę zająć czymś umysł, żeby poczuć się choć trochę komfortowo. Mam nadzieję, że to zrozumie.

– No cóż – zaczyna, sprawdzając jeszcze raz, czy drzwi na pewno są zamknięte. – Mój facet wraz ze swoją watahą przyjaźnią się z Killianem od dziecka. Najlepsi kumple z dwóch nieco odmiennych światów. Wygląda na to, że zawsze przyjeżdżają na pokaz, kiedy Midnight Mayhem zjawia się w Nowym Jorku.

Wreszcie udaje mi się wysikać, aż oddycham z ulgą.

- Co za straszna sytuacja. Przepraszam, że poznajemy się w takich okolicznościach.
- Daj spokój. Powinnaś usłyszeć, jak poznałam swoje kumpele – odpowiada ze śmiechem, aczkolwiek słyszę w jej tonie nutę powagi. Wytarłszy się, odkładam test na krawędź umywalki i myję ręce. – Jak długo spóźnia ci się okres?
- Wzdrygam się na samą myśl o tym.
- Dopiero jakieś dwa tygodnie.
- Tillie kiwa głową.
- Na pewno wszystko się ułoży.
- Oby – dodaję, patrząc jej w oczy.

## Rozdział 35

*Killian*

– Tillie zniknęła gdzieś z Saskią. – King oblizuje usta z wrednym uśmieszkiem. – Na twoim miejscu niepokoiłbym się tym.

Nie wiem, co o tym myśleć. W tej chwili trzymam włosy Mai, która rzyga za namiotem.

– Nie martwię się – odpowiadam cicho. – Martwiłbym się, gdyby to była Madison, ponieważ nie jest w ciąży, a do tego ma nierówno pod sufitem. Tillie też nie jest do końca normalna, ale to zupełnie inna kategoria szaleństwa.

Za każdym razem, kiedy wraz z tatą byliśmy w Nowym Jorku, spotykaliśmy się z Hectorem, starszym Bishopa. Dopiero wraz z wiekiem dostrzegłem, jak blisko siebie obracają się nasze światy.

King prycha:

– Tak sobie to tłumacz.

– Mayu... – Ściskam jej ramię. Prawie nie odstępowałem jej na krok od śmierci Delili. Powiedzieć, że słabo sobie radzi, to kurewsko duże niedomówienie. Właściwie to w ogóle sobie nie radzi. Współczuję jej i zależy mi na niej, ale znalazłem się w punkcie, w którym nie jestem już w stanie pomóc jej bardziej. – Nie dasz rady dziś występować.

Odpycha mnie, na co zaciskam zęby.

– Nic mi nie jest! – wypala, ocierając usta wierzchem dłoni. Ma rozszerzone źrenice. Próbuje mnie uderzyć, ale tylko potyka się o własne nogi. – Dlaczego, Killian? Dlaczego ona?

Przymykam oczy.

– Jeśli tego nie rozumiesz, lepiej odpuść, dopóki jeszcze masz przyjaciela – warczę. Choć z reguły nie mam cierpliwości, odnoszę wrażenie, że przy niej wzniosłem się na jej szczyty. Potrafię znieść wszelkie wyzwiska i zarzuty pod moim adresem, ale jeśli ktoś atakuje Saskię, szybko tracę panowanie nad sobą.

– Dlaczego wybrałaś ją?

– Dlaczego? – powtarzam, kiedy nagle Kyrin łapie mnie za ramię, zapewne domyślając się, co zamierzałem powiedzieć. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Z powodów, których nie byłabyś w stanie nawet policzyć.

Wtem za nami zatrzymuje się samochód. Limuzyna, z której wysiada mój ojciec. Rozpina marynarkę i podchodzi do Mai. Ta spogląda najpierw na niego, a potem, z szokiem wymalowanym na twarzy, na mnie.

– Nie – mówi, kręcąc głową.

Wszyscy wiedzą o znajomościach mojego taty w branży medycznej. W końcu jest chirurgiem. Najwyraźniej Maya poskładała elementy układanki w całość i się nie myli.

– Owszem – odpowiadam, ocierając makijaż z brody. – Mamy dość twojego zachowania, Mayu. Musisz wydobrzeć, nabrać trochę dystansu do tego, co się stało, i zacząć traktować Saskię lepiej. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie, gdy do nas wrócisz. – Kiedy strażnicy ojca zakładają jej kajdanki, wskazują na nią i siebie. – Między nami koniec. Wszystkiego.

– Nie chcę iść na odwyk – szlocha z drżącą brodą.

– No to masz problem. – Jestem dla niej ostrzejszy niż zwykle, aż serce mi się kraje. Podchodzę bliżej i gładzę ją po policzku. – Daj sobie pomoc. Nie tylko przez wzgląd na mnie i Mayhem, ale przede wszystkim, aby uszanować pamięć o Delili. Nie chciałyby przecież, żebyś tak się pogrążyła.

Zwiesza ramiona i przybiera pozę, świadczącą o porażce. Mimo wszystko wie, że mam rację.

Prowadzą ją do limuzyny, a Val pomaga jej wsiąść, spoglądając na mnie. Kiwa głową i uśmiecha się smutno. „Dziękuję”, mówi bezgłośnie, a ja odpowiadam skinieniem.

– Gdzie, do diabła, jest Saskia?! – woła Perse, która wypada nagle z namiotu. – Potrzebuję jej, żeby zapanowała nad Lilith, bo znowu zachowuje się jak pojebana suka.

Wciągam wargi między zęby.

– Jak tam nowa praca?

Perse odpowiada mi z gniewnym spojrzeniem:

– Powiedzmy, że dopiero teraz rozumiem Delilę. Serio, Killian, Lilith jest przerażająca.

– Co ty powiesz... – kwituje Kyrin, umalowany i gotowy już do pokazu.

– A ty skąd niby wiesz? – dziwię się, unosząc brew.

Kyrin patrzy na mnie i mówi:

– Bo wszystkie świry takie są.

Zwracam się ponownie do Perse.

– Zmyła się gdzieś z Tillie. Zadzwoń do niej. – W momencie, gdy wyciągam telefon, zza rogu wyłaniają się Bishop i Nate, a tuż za nimi Bran wraz z Elim.

– Powiem tak: chyba mamy przesrane z naszymi dziewczynami... – rehocze Nate, poklepując mnie po ramieniu.

Witam się z nimi po kolei. Niezależnie od tego, jak się spojrzy, sytuacja między nami jest trudna. Wystarczy jednak wspomnieć, że ojciec Brantleya miał sporo wspólnego z pobytem Kyrina w tamtej leśnej chacie. Z tego, co wiem, to dziewczyna Bishopa kropnęła staruszka i bynajmniej mnie to nie dziwi. Był z niego kawał nikczemnego sukinsyna. Dorastając, Brantley miał z nim dosłownie piekło.

Kiwam głową, witając się z Bishopem.

– Wszystko w porządku? – Bishop jest liderem Elite Kings<sup>2</sup> i to na jego barkach spoczywa największa odpowiedzialność za to, czym się zajmują. Nigdy jednak nie widziałem go takim jak teraz.

– A czy kiedykolwiek było? – odpiera, wruszając ramionami.

Powoli odwraca wzrok i wyciąga telefon z kieszeni. Biedny drań. Nie wiem, co się dzieje między nim i Madison Montgomery, ale musi to być coś poważnego. Ich świat jest niemal tak pokręcony jak nasz. I właśnie dlatego jesteśmy sojusznikami.

– Gdzie one się podziały? – pytam, rozglądając się dokoła z nadzieją, że je gdzieś wypatrzę.

Eli odpowiada obojętnie:

– Kto wie? Ale pamiętaj, że jeśli wam nie wyjdzie, to chętnie się nią zajmę.

– Spierdalaj, Eli – bluzgam ze śmiechem.

– No dobra, to może chociaż adoptujecie mnie jako syna?

– Jeszcze tu gadacie? – wtrąca nagle Tillie, która dołącza właśnie do nas razem z bladą jak ściana Saskią. Nie wiem, co się stało, ale czuję, jak budzi się we mnie instynkt mordercy.

– Ładnie wyglądasz, Tillz. Elegancko ci w ciąży – zauważam z uśmiechem.

– Nie szarżuj tak, Figlarzu – odpowiada, mrużąc oczy.

Nate bierze ją pod rękę i przyciąga do siebie. Ja natomiast spoglądam znowu na Saskię, która odchrząkuje, po czym zwraca się do pozostałych:

– Dacie nam chwilę?

Jak na zawołanie znikają wraz z Kingiem, który zapewne prowadzi ich na widownię.

– Wszystko dobrze? – pytam i podchodzę do niej. Ostatnio rzadko do niej zaglądałem, przez co czuję się chujowo. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to fakt, że szukałem najlepszej nowojorskiej kliniki odwykowej dla Mai. Nieprzypadkowo zaczynamy swoją trasę tutaj.

Oblizuje wargi i spogląda mi w oczy. Wyczuwam, że się boi.

– O co chodzi? – warczę, tuląc ją mocno.

Słowa, które następnie wypowiada, zapierają mi dech w piersi:

– Zrobiłam test ciążowy.

Przestępuję z nogi na nogę, zamykając oczy.

– I?

– Możesz przestać mnie zgniatać, nie jestem w ciąży.

Wzdycham z ulgą, niemal się przewracając.

– Ja pierdołę.

– Ale pomyślałam sobie... – szepcze i spogląda na mnie z łagodnym uśmiechem. – Pomyślałam, że pewnego dnia wyjdzie pozytywny i że chciałabym doświadczyć tego z tobą u mojego boku.

Biorę głęboki oddech, a na twarzy maluje mi się szeroki uśmiech. Obejmuję ją w pół i przyciągam ku sobie, całując w usta.

– Będziemy mieć kurewsko urocze dzieci.

Chichocze.

– Małe czarne charakterki z czarnymi sercami?

– Bynajmniej – odpowiadam, przygryzając i ssąc jej wargę. – Będą miały lepszych rodziców, niż my mieliśmy.

– Och, czyli uważasz, że wszystko zależy od wychowania, a nie od genów? – dopytuje z uśmiechem.  
– Hmm...

Kiedy cichnie, wydaje z siebie westchnienie i opiera głowę na moim ramieniu. Następnie patrzy mi w oczy.

– Nie chcę wyjść na egoistkę, bo wiem, że Maya wciąż cię potrzebuje, ale kocham cię, Killianie. I wybaczam ci. Właściwie to zrobiłam to już dawno. Musiałam jeszcze tylko wybaczyć samej sobie za to, że wybaczyłam ci z taką łatwością.

Łapię ją za uda i podnoszę, by podejść z nią do klatki. Przygważdżam ją do niej, napierając biodrami.

– Kocham cię.

Uśmiecha się i przejeżdża językiem po moim policzku.

– Ja też cię kocham.

# Epilog

*Saskia*

Komuś, kto spojrzalby na naszą relację z boku, zapewne nasunęłoby się jedno zasadnicze pytanie: jak? Jak to możliwe, że dwoje ludzi pragnących zniszczyć się nawzajem, w pewnym momencie przewyciężają tę tendencję i zostają parą? No cóż... Krótko mówiąc, to wcale nie tak. Ani Killian, ani ja nigdy nie spokorniejemy, ponieważ to nie leży w naszej naturze. Ale jednocześnie jesteśmy z tym jak najbardziej pogodzeni. Miłość to przeznaczenie, które tylko niewielu dane jest odnaleźć.

Wszyscy podążamy przez życie innymi drogami, a niekiedy zbaczamy z nich, błędząc pobocznymi ścieżkami. Każdy kolejny wybór, jakiego dokonujemy, składa się na efekt finalny w postaci tego, czy odnajdziemy nasze przeznaczenie, czy nie. Tak więc, chociaż nasza ścieżka była bardzo wyboista, kręta i śliska od krwi znanych oraz nieznanym nam ludzi, a także usłana mrowiem złych wyborów oraz wydarzeń będących poza naszą kontrolą – ostatecznie obydwójce dotarliśmy do wspólnego celu.

Dowiedziałam się, że jestem ostatnią z rodu Dragavei. Nie wiem jednak, co to oznacza dla mojej linii w kontekście małżeństwa z Killianem. Prawdopodobnie znajdziemy się w podobnej sytuacji jak Ashley Kournikova. Ponadto jestem niemal pewna, że odkryłam, co chciała nam wyjawić Delila tuż przed śmiercią. Otóż jeśli linia jednej z rodzin wygaśnie, Czterej Ojcowie będą zmuszeni wybrać kogoś z zewnątrz, aby przejął nazwisko owego rodu. Chodzi bowiem o to, aby liczba rodzin zawsze pozostawała taka sama, gdyż inaczej uznano by to za słabość, aczkolwiek nie rozumiem, kto miałby uznać coś takiego w ten sposób.

Jako dumna potomkini Kiznitch, Delila nie chciała się na to zgodzić, i właśnie z tego powodu tak często stawiała w opozycji do Czterech Ojców. Jej śmierć wciąż wisi nad nami niczym cień. Chwilami mogłabym wręcz przysiąc, że słyszę, jak wydziera się na nas i goni do ćwiczeń.

Oto tańczę na środku sceny ze smoczym ogonem do dźwięków *Fire Starter* Niykee Heaton. Na mojej szyi pobłyskuje medalion rodu Dragavei, a w tle rozlega się ryk motoru Killiana, który już za chwilę dołączy do mnie i razem dokończymy pokaz.

Z uśmiechem spoglądam w jego kierunku, sycąc się entuzjastycznymi okrzykami widowni...

## Podziękowania

Choć zwykle staram się pisać podziękowania w sposób dosadny, zmysłny, a czasem i nieco arogancki, tym razem chcę wyrazić swoją wdzięczność możliwie najprościej.

Dziękuję:

Wszystkim, którzy od lat wspierają mnie w mojej karierze pisarskiej.

Mojej rodzinie, dzieciom i przyjaciółom. To oni widzą na co dzień, jak wiele serca i duszy wkładam w moje książki. A potem nazywają mnie wariatką, ponieważ, niczym ćpunka, tuż po publikacji kolejnej książki z ogniem w oczach zabieram się za pisanie następnej.

Ludziom, których poznałam poprzez świat książek – nie tylko prawdziwe, niesamowite królowe branży wydawniczej i autorki, lecz także blogerki, czytelniczki, redaktorki, projektantki itd. To dzięki Wam bycie jej częścią jest jak błogosławieństwo. Chantal i Saro – dziękuję za przyjęcie mojej przyjaźni i obdarowanie mnie w zamian swoją. Ellie wraz z zespołem My Brother's Editor – za wyrozumiałość względem mojego procesu twórczego, przez który tak często naginam terminy, oraz za samą współpracę. Rozumiecie mnie jako twórcę i za to zawsze będę Wam wdzięczna.

Czytelniczkom. Dziękuję, że jesteście. Choć macie do wyboru tylu utalentowanych pisarzy, mimo to nadal wybieracie moje książki. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy. Dziękuję! Czuję więź z Wami wszystkimi.

Mojej grupie facebookowej „Wataha” – za bycie moim plemieniem. Nigdy wcześniej nie mówiłam, dlaczego wybrałam akurat taką nazwę, ale łatwo się domyślić, że chodziło o wilki i ich cechy, a więc: lojalność, zaciekłość, wzbudzanie strachu z jednej strony oraz puszystość i urok (haha!) z drugiej. Nasza ekipa to jedne z najsilniejszych i najbardziej wytrwałych kobiet, jakie w życiu poznałam, dlatego jestem dumna, mogąc być z Wami.

Blogerkom. Pomimo zapracowania poświęćcie swój cenny czas, żeby czytać i recenzować moje prace. Doceniam to, co robicie dla moich książek oraz autorów w ogóle. Dziękuję Wam, Kocham Was. Jesteście ważne.

Moim Street Queens, czyli kobietom, które wychodzą z siebie, aby wesprzeć mnie oraz moje książki. Wasze miłe słowa i wsparcie dają mi natchnienie do dalszej pracy. Kocham Was, nawet nie wiecie, ile dla mnie znaczą. DZIĘKUJĘ!

Wszystkim zapisanym do mojej listy blogowej! Za towarzyszenie mi w tej podróży, Wasze wsparcie i lojalność. Kocham Was TAK BARDZO. Dziękuję.

Mojemu mężowi. Aby wytrzymać z pisarką, trzeba mieć szczególny charakter. W końcu żyjesz z kimś, kto niekiedy potrafi zamknąć się w swoim gabinecie aż do ukończenia książki. Ma wahania nastrojów w zależności od tego, jaką scenę akurat pisze – pogodną, ponurą czy pełną maniackalnej euforii – ponieważ tak bardzo wsiąka w tworzone przez siebie dzieło, zarywa noce, aby dokończyć wyczerpujące emocjonalnie fragmenty, po czym nie ma sił, by następnego dnia okazać Ci należycie uczucia, a także zaniedbuje obowiązki domowe, ponieważ musi wyrobić się w czasie z pisaniem.

Mój mąż dzielnie znosi to wszystko (oraz inne rzeczy), wspierając mnie w mojej pracy, i właśnie dlatego jest niesamowity. To on gotuje (choć zdecydowanie za tym nie przepada), sprząta i pilnuje, by w domu wszystko grało. Kocha mnie tak samo nawet wtedy, kiedy jestem w złym humorze z powodu czegoś, co napisałam. Chociaż z natury jestem bardzo emocjonalna, to podczas pisania wszystkie emocje wkładam w książkę, co czasami odbija się na moich bliskich. Dlatego jestem tak bardzo wdzięczna mojemu mężowi, bo... Przeczytałeś to wszystko?

Dziękuję ci, Mężu. Kocham cię – twoja zombie-żona.

Sobie – ponieważ zawsze powinniśmy doceniać samych siebie, nasze mocne i słabe strony. To dzięki nim jesteśmy tym, kim jesteśmy. Tak też dziękuję sobie, gdyż przeszłam tak wiele, a nadal tu jestem. I walczę dalej.

Wreszcie – Wam, czytelnicy. Miałam napisać coś prostego, a tymczasem zanudzam Was tą paplaniną. Życzę Wam, abyście odnaleźli to, czego szukacie w życiu oraz, co najważniejsze, byście zawsze żyli w zgodzie ze sobą. Nie mogę obiecać, że dzięki niniejszej książce odnajdziecie spokój ducha, bo tak się raczej nie stanie. Mam jednak nadzieję, że odkryjecie w sobie dość siły, by żadne trudności, jakie napotkacie, nie były w stanie naruszyć Waszego szczęścia.

<sup>1</sup> Brazylijska supermodelka i aktorka (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Amerykańska aktorka i modelka (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Smoczy ogon (rzutka poi, ang. *rope dart*) – rekwizyt kuglarski, składający się z podpalanej główicy przymocowanej do liny (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Smoczy kij (ang. *dragonstaff*) – rekwizyt kuglarski, składający się z trzonka zwanego styliskiem, zakończonego podpalanymi główicami, do którego przymocowuje się dodatkowe krzyże z główicami (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> Ang. *house sitter* – osoba opiekująca się czyimś domem pod nieobecność właściciela w ramach pracy zawodowej lub przysługi (przyp. tłum.).

<sup>6</sup> Inaczej wyżlin, lwia paszcza (łac. *Antirrhinum*) – występująca w obszarze śródziemnomorskim roślina z rodziny babkowatych, osiągająca wysokość około pięćdziesięciu centymetrów; posiada kwiaty w kolorze białym, żółtym, różowym lub czerwonym (przyp. tłum.).

<sup>7</sup> Główna antagonistka w filmie i musicalu *Wredne dziewczyny*, ang. *Mean Girls* (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Amerykańska sieć sklepów, oferujących produkty na potrzeby bieżące, z ang. *convenience store* (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Bohaterowie z innej serii powieści Amo Jones *Elite Kings Club* (przyp. tłum.).